

ZESZYT STO SIÓDMY

---

# ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
1994



ZESZYT STO SIÓDMY

---

# ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
1994

BIBLIOTEKA « KULTURY »  
TOM 483

ISSN 0406-0393  
ISBN 2-7168-0151-7

IMPRIME EN FRANCE

---

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi  
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Andrzej NOWAK

## POLITYKA WSCHODNIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO (1918-1921) KONCEPCJA I REALIZACJA

### I

„W stosunkach międzynarodowych w Rosji, którym jak się zdaje większą niż Wy wszyscy nadaję wagę, trzymam się zasady, że centrum polityki wewnętrznej w Rosji stanowczo przerzucić trzeba znad Newy nad Wisłę i najwyraźniej to przeniesienie uwidocznić dla całego świata. Za łeb wziąć musimy każdą opozycję i zaprząć ją do naszego rydwanu. (Przepraszam za kwiecistość). Musimy być gospodarzami nie tylko u siebie w domu, lecz i w całym państwie cara. Słowem 'polska intryga' musi opłacać całego kolosa”<sup>1</sup>.

Słowa listu, wysłanego przez towarzysza Wiktora 7 IX 1895 r. z Taurogów do Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich w Londynie, zapowiadają zasadniczy sens koncepcji polityki wschodniej realizowanej 25 lat później przez Naczelnika Józefa Piłsudskiego. W 1895 ich autor prowadził walkę przeciw potężnemu imperium carskiemu jako konspirator Polskiej Partii Socjalistycznej. Środków tej walki — walki o niepodległość i wielkość Polski — szukał w strukturze samego imperium: pragnął skupić w rękach pol-

---

1. Cyt. za J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Uzupelnienia*. Red. A. Garliki, R. Świętek, t. 1 (1886-1897), Warszawa 1992, s. 129-130.

szych nici zarówno rosyjskich ruchów rewolucyjnych jak i antyrosyjskich, narodowościowych sił odśrodkowych, mogących rozsadzić państwo Mikołaja.

Nie był wynalzcą tej koncepcji. Był świadomym dziedzicem myśli, która żyła w tradycji polskiej refleksji nad drogami do niepodległości przynajmniej od początku XIX wieku. U początku jej biegu jest słynna, anonimowo wydana w 1800 roku, broszura Józefa Pawlikowskiego, która stawiała to pytanie: *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?* Odpowiadając na nie, główny ideolog kościuszkowskiej insurekcji wskazywał te dwie właśnie możliwości: wydanie państwu carskiemu „wojny opinii” w samym narodzie rosyjskim — przy pomocy hasła świeżej rewolucji francuskiej, oraz obudzenie drzemających w imperium sił odśrodkowych — w pierwszym rządzie Kozactwa i „czteromilionowego żywiołu Małorosji”. Pierwszą z owych możliwości utrzymał i rozwinął w swym programie — pod hasłem z 1831 roku „za wolność naszą i waszą” — nurt niepodległościowej demokracji (z Lelewelem, Czyńskim, Kamińskim, Worcellem). Drugą — poprzez docenienie zwłaszcza kapitalnego znaczenia Ukrainy w walce o decydujące osłabienie Rosji — penetrował swym piórem Mochnacki, próbował realizować książkę Adam Czartoryski, by wymienić tylko najwybitniejszych<sup>2</sup>. Ten niesłusznie zapomniany podkład patriotycznej edukacji, a zarazem wyobraźni politycznej Piłsudskiego musi być odkryty na nowo — także w kontekście jego XX-wiecznej kontynuacji.

„Nauka była stara, szło o jej pełnienie”, jak pisał Mickiewicz. Piłsudski miał odwagę, konsekwencję — i szczęście — ją realizować. W 1895 roku linie zasadniczego podziału, a także lista potencjalnych partnerów były podobne jak w całym wieku XIX: przeciw caratowi wykorzystać można było rosyjski ruch rewolucyjny (jeszcze, przypomnijmy, w powojakach — stąd nadzieje Piłsudskiego na jego zmajoryzowanie), dojrzewający powoli na Kijowszczyźnie ruch narodowy ukraiński i inne, słabiej jeszcze uwidocznione dążenia odśrodkowe.

23 lata później sytuacja zmieniła się zasadniczo. Nad Nową i Moskwą powiewała czerwona flaga niedawnych sojuszników towarzysza Wiktora, to oni reprezentowali teraz centrum państwowości rosyjskiej. Rozbita na różne odcienie bieli

---

2. Szerzej piszę na ten temat w szkicu „Z XVII i XIX-wiecznych tradycji polskiej polityki wschodniej”, *Arka*, nr 48 (6/1993).

opozycja rosyjska szykowała się — z błogosławieństwem Ententy — do kontruderzenia. Separatystyczne dążenia narodów uwięzionych w carskim imperium nie tylko dojrzały, ale w większości wypadków znajdowały właśnie swe praktyczne (choć chwilowe) spełnienie. Polska była niepodległa — lecz słaba militarnie i ekonomicznie niezdolna, jak się zdawało, do prowadzenia samodzielnej polityki międzynarodowej na wielką skalę. Nie było też, jak wiadomo, w sprawie tej polityki wewnętrznego consensusu w polskim społeczeństwie i reprezentujących je partiach.

Po 11 listopada 1918 r. od aktywnej polityki wschodniej Polska nie mogła się jednak uchylić. Trwała już w tym momencie walka z powstałą wokół Lwowa państwowością zachodnioukraińską. Z chwilą, gdy Niemcy zaczęli związać swój wschodni front, na płynnej jeszcze granicy młodego państwa polskiego pojawiło się widmo zagrożenia ze strony bolszewików — zagrożenia nie tylko zaborem terytorium, ale narzucenia przemocą obcego, nieznanego jeszcze bliżej, ale już groźnego systemu politycznego. W połowie lutego 1919 roku zaczyna się regularna wojna polsko-bolszewicka. Po stronie polskiej, w grupie „Listowski” frontu podlaskiego walczy od pierwszego dnia rosyjska drużyna oficerska. Naprzeciwko, w ramach Armii Czerwonej, pojawiają się formacje polskich komunistów, mające zrewolucjonizować nowy kraj: Czerwony Pułk Warszawski, Rewolucyjny Pułk Lubelski, Rewolucyjny Pułk Grodzieński i in.

Z kim więc Polska podejmowała walkę — z Rosją?, z bolszewizmem? — i o co — o restaurację mocarstwowej Rzeczypospolitej? czy o restaurację caratu, a w każdym razie przedpaździernikowego porządku Rosji, porządku, który chciała jeszcze przywrócić Ententa? Jak w układzie tej walki ułożyć miała Polska stosunki z narodami, które ją geograficznie od Rosji oddziały — z Białorusią, Litwą, a przede wszystkim Ukrainą? Polityka polska musiała udzielić praktycznej odpowiedzi na te zasadnicze pytania.

Spróbujmy prześledzić poniżej, jakiej odpowiedzi chciał udzielić Piłsudski — gdyż jego właśnie zdanie okazało się w tej materii rozstrzygające. Korzystając z nowych materiałów wydobytych w trakcie kwerendy w archiwach rosyjskiej emigracji, z nie wykorzystywanych dotąd zbiorów krajowych, a także z zasobów nowojorskiego Instytutu Józefa Piłsudskiego, skupimy się na tych dwóch wątkach, które wydają się najistotniejsze i najbardziej oryginalne w koncepcji polityki wschod-

niej Naczelnika Państwa: na wątku rosyjskim i ukraińskim tej koncepcji.

## II

Obydwa wątki zawiązują się od razu, od pierwszych chwil niepodległego bytu Polski. W listopadzie konspiracyjna Komenda Naczelna III POW organizuje w Kijowie dwa spotkania z przedstawicielami antybolszewickiej opozycji rosyjskiej w celu uzgodnienia możliwości ich współdziałania z Polską (ze strony polskiej brali w tych spotkaniach udział m.in. Bogusław Miedziński, Tadeusz Schaetzel i Andrzej Strug, ze strony rosyjskiej liderzy partii kadeckiej — Paweł Milukow, Fiodor Rodiczew, ks. Grigorij Trubiecki)<sup>3</sup>. Jednocześnie niemal, bo dwa tygodnie po powrocie z Magdeburga do Warszawy, zdecydował Piłsudski o wysłaniu do Kijowa delegacji do Dyrektoriatu ukraińskiego — z generałem Ostapowiczem jako szefem misji wojskowej, majorem Juliuszem Kleebergiem i późniejszym szefem II Oddziału, Ignacym Matuszewskim. W połowie stycznia (rząd Petlury jest już wtedy w stanie wojny z bolszewikami) przyjmuje w Belwedrze delegację ukraińską, z którą dyskutuje perspektywy porozumienia polsko-ukraińskiego<sup>4</sup>.

Pierwsze spotkania pokazują od razu, jak trudna będzie droga do praktycznej realizacji marzenia o „polskiej intrydze”, która miałaby rozstrzygnąć o nowym układzie politycznym na wschodzie Europy. „Biała” Rosja, nawet jeśli reprezentowali ją kadeci (a cóż mówić o carskich generałach, trwających przy idei „jedynoj, niedielimoj”), nie była skłonna do żadnych ustępstw terytorialnych wobec Polski, które sięgałyby dalej niż do granicy dawnej Kongresówki, odrzuciła też stanowczo myśl o niezależności Ukrainy. Na drodze do porozumienia z Ukrainą naddnieprzańską stał natomiast naturalnie trwający właśnie śmiertelny konflikt Polski i Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej wokół Lwowa. Przejść

---

3. Zob. K. Wędziagolski, „Boris Savinkov. Portrait of a Terrorist”, Ed. by T. Świętochowski, Clifton 1988, s. 112-113.

4. Zob. „Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1918-1920”, Archiwum Aleksandra Prystora, Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku — Archiwum Ogólne; por. J. Cisek, „Kalendarium działalności Józefa Piłsudskiego”, Nowy Jork 1992, s. 96-97.



ponad rozpętanymi namiętnościami nie było łatwo<sup>5</sup>.

W tym momencie Piłsudski nie mógł forsować wykonania swego strategicznego zamiaru na wschodzie. Nie tylko dlatego, że nie miał jeszcze dla niego partnerów — ani wśród rosyjskich przeciwników bolszewizmu, ani wśród Ukraińców. Ententa miała na początku 1919 roku własne plany aktywnej polityki wobec byłego imperium rosyjskiego, plany oparte generalnie — mimo pewnych różnic między Anglią i Francją w tej materii — na zamiśle wsparcia odradzających się sił białej Rosji (Kołczaka na Syberii, Denikina w Małorosji). W walce o przywrócenie przedrewolucyjnej państwowości rosyjskiej Polsce przeznaczona była w tych planach rola niesamodzielną, drugorzędna. Piłsudski wiedział o tym, że Ententa będzie chciała pchać Polskę do takich działań przeciw bolszewikom, które byłyby podporządkowane strategii carskich generałów. Wiedział też, że granice zachodnie Polski są w rękach mocarstw Ententy i że od nich również zależy tempo odbudowy ekonomicznej zniszczonego wojną kraju, a przede wszystkim stopień wyposażenia tworzonego Wojska Polskiego<sup>6</sup>. Praktycznie zatem do końca 1919 roku, to jest do momentu faktycznego porzucenia przez Ententę (przy rosnących rozdźwiękach między Francją i Anglią) sprawy Denikina, sprawy czynnej interwencji na rzecz odtworzenia silnej nie-bolszewickiej Rosji, Polska nie mogła sobie pozwolić na otwarte prowadzenie własnej, sprzecznej z tą linią polityki wschodniej.

Polska była jednak od początku 1919 roku skazana na walkę z bolszewikami. Już przecież 6 II 1919 r. w rządowych *Izwiestiach* pojawiła się notatka sugerująca współpracę Rosyjskiej Republiki Rad z jakimś sowieckim rządem Polski (postawionym na jednej płaszczyźnie z powołanym już faktycznie rządem sowieckim Litwy-Białorusi). Rewwojensowiet Zachodniej Dywizji Strzelców wydawał jednocześnie apel w sprawie przygotowania polskich komunistów do tworzenia lubelskiego komisariatu Polskiej Republiki Rad<sup>7</sup>. W ciągu

---

5. Zob. „Sprawozdanie posła polskiego przy rządzie S. Petlury B. Kutylowskiego dla Wydziału Politycznego MSZ — z 28 II 1919”, w: „Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich”, t. 2 (cyt. dalej jako DiM), Warszawa 1961, s. 129-134.

6. Zob. list J. Piłsudskiego do I. Paderewskiego z 31 V 1919 r., w: *Niepodległość*, t. 7, Londyn-Nowy Jork 1962, s. 37-40.

7. Zob. *Izwiestia*, 6 II 1919; DiM, t. 2, s. 115-116; por. także interesujące omówienie tych dokumentów w klasycznej pracy P. Wandycza, „Soviet-Polish Relations 1917-1921, Cambridge Mass., s. 92-93.

1919 roku Piłsudski — jako Naczelnik Państwa i jako Wódz Naczelny — musiał realizować ten program minimum, jaki określił później sam w „Roku 1920”: musiał odpychać od Polski niebezpieczeństwo narzucenia jej przemocą obcego ustroju<sup>8</sup>. Jednocześnie jednak starał się nie dopuścić do przekształcenia Polski w narzędzie polityki restauracji wielkiej Rosji, polityki zasadniczo sprzecznej z polską racją stanu. Uchylał się od podjęcia współpracy operacyjnej z Denikinem — wobec niemożności porozumienia politycznego na warunkach, które byłyby do przyjęcia dla Polski<sup>9</sup>. Kierowane z Warszawy misje wojskowe i polityczne do Kołczaka i do Denikina miały sondować szanse takiego porozumienia, szukać w obozie „białych” polityków bardziej skłonnych do kompromisu z *okrainami* imperium, przede wszystkim jednak — jak się zdaje — służyły za swego rodzaju alibi wobec Ententy, która starała się wymusić na Polsce militarną współpracę z „białymi” generałami.

Za kulisami Piłsudski tworzył jednak stopniowo przez cały rok 1919 podstawy do rozwinięcia swej wielkiej polityki wschodniej. Walcząc z Rosją „czerwoną” i nie decydując się na sojusz z Rosją „białą” Piłsudski szukał „trzeciej Rosji”, z którą mógłby się porozumieć, która mogłaby zaakceptować jego projekt przebudowy europejskiego wschodu, oparty na zasadniczym wzmocnieniu Polski, uznaniu niepodległości Ukrainy, a także innych, powstałych na gruzach imperium Romanowych państw narodowych. W styczniu 1919 roku przyjmuje w tej sprawie memoriał od Karola Wędziagolskiego, organizatora wspomnianego już wyżej, nieudanego spotkania kijowskiego POW z liderami kadetów<sup>10</sup>. Przyjęty

---

8. Zob. J. Piłsudski, „Pisma zbiorowe”, t. 7, Warszawa 1938, s. 147.

9. Problematykę tę podejmuje szczegółowo A. Juzwenko — „Polska a 'biała' Rosja (od listopada 1918 do kwietnia 1920 r.)”, Wrocław 1973. Autor oparł się wyłącznie na źródłach dostępnych w kraju; znakomicie wzbogaciłyby jego tezę materiały z archiwów rosyjskiej emigracji, spośród których miałem okazję badać m.in. Denikin Collection oraz Sablin Collection w Bakhmeteff Archive na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, a także zespoły Wrangla i P. B. Struvego w Hoover Institution w Stanfordzie. Wszystkie te materiały jednoznacznie potwierdzają, że z Denikinem i Kołczakiem żadne porozumienie polityczne Polski nie było możliwe. W oczach obu generałów linia Bugu wyznaczała maksymalny zasięg terytorium państwa polskiego na wschodzie, za nią zaś rozciągać się miało państwo rosyjskie, w którym nie było mowy na żadne ustępstwa wobec Ukrainy czy innych narodów *okrain*.

10. Memoriał K. Wędziagolskiego w sprawie Rosji (z 7 I 1919), Insty-

wkrótce w Belwederze, otrzymał Wędziagolski zadanie rozpoznania środowiska emigracji rosyjskiej pod kątem możliwości wykorzystania jej reprezentantów w polityce wschodniej Piłsudskiego. Głównym partnerem staje się od początku przyjaciel Wędziagolskiego z okresu rewolucji lutowej 1917 roku, słynny niegdyś terrorysta, lokujący się obecnie na umiarkowanej lewicy rosyjskiej emigracji Borys Sawinkow. W czasie wizyty w Paryżu w sierpniu 1919 r. Wędziagolskiemu udaje się pozyskać także zainteresowanie polską propozycją sojuszu ze strony Mikołaja Czajkowskiego, członka — obok ks. Lwowa, Sawinkowa i Sazonowa — Rosyjskiej Delegacji Zagranicznej we Francji<sup>11</sup>.

Jest to czas największych sukcesów Denikina. Dopiero jednak po jego klęsce, u schyłku 1919 roku, kiedy nadzieje rosyjskiej emigracji na sukces prowadzonej dotychczasowymi szlakami i w dotychczasowy sposób walki przeciw bolszewikom zostaną podważone, oferta Piłsudskiego i zainteresowania nią ze strony rosyjskich partnerów zaczną się konkretyzować. Na początku grudnia, po omówieniu przez Piłsudskiego, Wędziagolskiego i płk. Miedzińskiego, szefa Departamentu Politycznego Ministerstwa Spraw Wojskowych, warunków formowania przyszłej wojskowej i politycznej organizacji rosyjskiej w Polsce, Sawinkow i Czajkowski otrzymują zaproszenie do Warszawy.

Na dwóch spotkaniach w Belwederze, 16 i 18 stycznia, obaj Rosjanie ustalili wspólnie z Piłsudskim wstępne warunki wystąpienia „3 Rosji” u boku Polski w walce przeciw bolszewikom. Potwierdzono z obu stron wolę tworzenia w Polsce rosyjskich oddziałów wojskowych, a także politycznego załączka nowej, demokratycznej Rosji. Miała ona zrezygnować z granic 1914 roku, Polska zaś z granicy przedrozbiorowej. Losy Litwy i Białorusi miał rozstrzygnąć plebiscyt; nowa Rosja miała dojść do porozumienia z Ukrainą, Finlandią i nowo powstałymi republikami nadbałtyckimi. Walka z bolszewizmem oprzeć się miałyby tym razem na koordynowanej przez Polaków współpracy narodów-*okrain* byłego imperium i nowej, reprezentowanej przez Sawinkowa i Czajkowskiego Rosji<sup>12</sup>.

---

tut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Adiutantura Generalna Naczelnego Dowództwa (cyt. dalej jako AGND), t. 15.

11. Zob. K. Wędziagolski, dz. cyt., s. 123-154; por. także tegoż autora „Pamiętniki”, wyd. 3, Warszawa 1989, s. 381-383.

12. Zob. DiM, t. 2, s. 556-557; por. także L. Grosfeld, „Piłsudski i Sawinkow”, w: „Studia historyczne ku czci S. Arnolda”, Warszawa 1965, s. 108-131.

Kluczowe znaczenie w tej akcji zarezerwowane było naturalnie dla Ukrainy, której trwałe usamodzielnienie, odseparowanie od Rosji, miało być najpewniejszym zabezpieczeniem przed możliwością imperialnej recydywy Moskwy. Piłsudski stawiał tu sprawę jasno od początku: już w liście z 28 listopada 1918 roku do gen. Rozwadowskiego, wówczas głównodowodzącego operacjami w walce z Ukraińcami z Galicji Wschodniej, stwierdzał, iż choć Ententa jest za pozostawieniem Ukrainy w składzie rosyjskiego imperium, to jednak ostatecznie zadecyduje postawa samego Kijowa. Tymczasem Polska musi jak najszybciej rozstrzygnąć zbrojnie kwestię przyłączenia Galicji Wschodniej, by dalej rozważyć możliwość sojuszu z Ukrainą naddnieprzańską<sup>13</sup>. Po pierwszych, niezbyt owocnych kontaktach, odbywających się jeszcze w cieniu walk polsko-ukraińskich wokół Lwowa, Piłsudski nie przerwał swych zakulisowych starań o nawiązanie sojuszu z Kijowem. W maju kolejnym jego wysłannikiem do Petlury jest major Mazurkiewicz-„Zagłoba” (późniejszy „Radosław”). Do Warszawy przybywa jednocześnie oficjalna misja Dyrektoriatu URL z Borysem Kurdynowskim na czele, która w umowie z premierem Paderewskim deklarowała uznanie granicy Polski na linii Styru w zamian za wojskowe wsparcie przez stronę polską rozpaczliwej już walki Petlury przeciw nacierającej Armii Czerwonej<sup>14</sup>.

Układ z Kurdynowskim Piłsudski mógł naturalnie zdyskontować w trwających właśnie staraniach o uznanie przez Ententę zajęcia Galicji Wschodniej przez Polskę. Na ograniczenie sensu polityki ukraińskiej Naczelnika do tego tylko aspektu nie pozwala jednak już jej najbliższa kontynuacja — wymiana listów z Petlurą, przyjęcie w sierpniu jego misji w Warszawie, wreszcie podpisanie 1 września porozumienia o zawieszeniu broni z jego armią, przypartą wówczas do muru z jednej strony przez Armię Czerwoną, z drugiej przez rozwijającego właśnie swą ofensywę Denikina. Sens tej polityki odsłania bodaj najpełniej, bez upiększeń, tajna instrukcja Naczelnego Dowództwa (podpisana przez płk. Hallera) prze-

---

13. List J. Piłsudskiego do gen. T. Rozwadowskiego z 28 XI 1918, Biblioteka Polska w Paryżu, Papiery A. Kawalkowskiego, t. IV (Odpisy dokumentów do wojny 1918-1920, zbieranych przez Wojskowe Biuro Historyczne).

14. Zob. DiM, t. 2, s. 259-260 (Umowa między delegatem Dyrektoriatu URL B. Kurdynowskim a prezydentem Rady Ministrów RP I. Paderewskim z 24 V 1919).

kazana 25 VIII do wiadomości dowódcom Frontów Wołyńskiego i Galicyjskiego w sprawie stosunku do Petlury. Zacytujmy jej fragment: „Naczelne Dowództwo pertraktuje z rządem Petlury w celu uzyskania przyszłego państwa ukraińskiego za naturalnego i chętnego sprzymierzeńca przeciw wszelkim zakusom wszechrosyjskim. Widać bowiem we wszystkich obecnych tworach rosyjskich rządów pewną dążność na zachód, która zagraża naszym żywotnym interesom. W walce przeciw tej ekspansji wspomóże nas nie koalicja, tylko te narody, które również jak Polska — a może nawet i więcej — są przez każdą Wielką Rosję zagrożone. Jest więc dla Polski kwestią doniosłej wagi, aby Ukrainę zorientować i zobowiązać na zachód czyli do Polski, a nie na wschód czyli do Rosji (...) W wojskowo-politycznym interesie Polski leży, aby w widoczny i skuteczny sposób pomóc Petlurze w walce z bolszewikami i przez to uzyskać od niego polityczne kompensaty. Pomoc Polski jest jednak warunkowa, zależna od przebiegu pertraktacji. Z tego wynika, że aż do czasu zawarcia umowy pomoc ta czynnie okazać się nie powinna. Każde uderzenie na bolszewików, które ułatwia Ukraincom marsz na Kijów przed ukończeniem pertraktacji osłabia naszą decydującą postawę względem Petlury. (...) Obecnie należy się względem Ukraińców zachowywać przychylnie-neutralnie i nie ułatwiać im własnymi akcjami przeciw bolszewikom pochodu na Kijów, aż do czasu, kiedy to Naczelne Dowództwo specjalnie zarządzi<sup>15</sup>”.

Jak widać, u schyłku lata 1919 roku Piłsudski mógł wstąpić przeciw bolszewikom nie tylko Denikina (co wyrzucają mu spadkobiercy „białej” Rosji do dziś), ale i Petlurę bardziej aktywnie. Wstrzymywał jednak tę pomoc nie tylko ze względu na zimną kalkulację rosnących szans narzucenia swej koncepcji rozwiązania spraw wschodu Europy rosyjskim i ukraińskim partnerom. Powtórzmy raz jeszcze, był to czas, kiedy Ententa, przede wszystkim Francja, stawiała jednoznacznie na sukces Rosji Denikina. Wsparcie Petlury, który był przez rosyjskiego generała bezwzględnie zwalczany, byłoby potraktowane jako działanie jawnie sprzeczne z linią polityki wschodniej Ententy. Piłsudski nie mógł sobie jeszcze na to pozwolić. Starał się zresztą w ciągu 1919 i z początkiem

---

15. Instrukcja Sztabu Generalnego ND do gen. Listowskiego z 25 VIII 1919 r., w: A. Listowski, „Dziennik”, t. 2, między s. 244 i 245, Biblioteka Czarotoryskich, rkps Ew. 2987.

1920 roku przygotować także zachodnich polityków do przyjęcia jego — opartej o Polskę — koncepcji zwalczania bolszewizmu. Rolę swego rodzaju balonu próbnego odgrywa tu m.in. słynna, złożona Lloyd George'owi przez Paderewskiego (15 września), propozycja wyekwipowania przez Ententę półmilionowej armii polskiej do marszu na Moskwę<sup>16</sup>. Piłsudskiemu zależało przede wszystkim na pozyskaniu Anglii, gdyż obawiał się, iż może ona paraliżować swoim wpływem i siłą gospodarczą jego koncepcje, koncentrując się — po niepowodzeniu akcji Denikina, na wspieraniu Niemiec. Pisał o tym do premiera Paderewskiego, zalecał posłowi Sapięze w Londynie: „Gdyby Anglia była przeświadczona o tym, co istnieje w rzeczywistości, że na Wschodzie dla rozwiązania sprawy rosyjskiej są tylko dwie materialne siły: Polska i Niemcy, to może prędzej by stanęła przed wyborem między tymi siłami i poparła swoją potęgą finansową i techniczną oraz resztkami wpływu moralnego tych czy innych. Bawiąc się zaś w wytwarzanie rzekomych sił rosyjskich nie osiągnie absolutnie nic, odda zaś prawdopodobnie rozstrzygnięcie spraw rosyjskich w ręce Niemcom, nawet nie umówiwszy się z nimi przedtem. My zaś bez oparcia się o finanse i ekonomię któregokolwiek z państw Ententy konkurencji z Niemcami nie wytrzymamy<sup>17</sup>”.

Polityka Anglii przechodziła jednak właśnie w tym czasie ewolucję, która ostatecznie przekreśliła nadzieje na jej pozyskanie dla polskiego planu walki z bolszewikami. Lloyd George, decydując się na przełomie 1919/20 roku na ostateczne porzucenie sprawy Denikina, myślał już stanowczo o pacyfikacji stosunków z Rosją taką, jaka była — czyli bolszewicką. Pod pozornie uzgodnionym z Francją na konferencji w Londynie 12 grudnia hasłem otoczenia czerwonej Rosji „drutem kolczastym” wspieranych przez Ententę krajów pogranicznych, brytyjski premier krył już swoją ulubioną ideę

---

16. Zob. protokół posiedzenia Rady Najwyższej Konferencji Pokojowej z 15 IX 1919, DiM, t.2, s.348-356; por. opinię Piłsudskiego na temat tej propozycji — B. Miedziński, „Wojna i pokój”, *Kultura*, nr 9/1966, s.93.

17. List J. Piłsudskiego do I. Paderewskiego z 29 IX 1919, *Niepodległość*, t. VII, Londyn-New York 1962, s.66; por. także np. pismo wiceministra spraw zagranicznych, W. Skrzyńskiego do posła polskiego w Londynie Eustachego Sapięhy z 18 X 1919, w: „Rok 1920. Wojna polsko-radziecka we wspomnieniach i innych dokumentach”, Opr. J. Borkowski, Warszawa 1990, s.73-74.

„pokoju przez handel” (*peace through trade*) z bolszewikami. Mimo starań nadal podejmowanych przez Piłsudskiego — m.in. za pośrednictwem Sawinkowa, który w styczniu i lutym 1920 roku krążył między Paryżem i Londynem w roli herolda planu oparcia o Polskę nowej ofensywy przeciw bolszewizmowi (słowa sympatii ze strony Milleranda i bezsilnego faktycznie brytyjskiego ministra wojny — Churchilla — to wszystko, co udało się Sawinkowowi uzyskać) — stawało się jasne, że Polska sama, na własną odpowiedzialność musi podjąć decyzję o dalszym kierunku swej polityki wschodniej.

„Nie możemy żyć obietnicami i bajami Ententy w rodzaju opasania Rosji drutem kolczastym”. „Nie możemy latać za zygzakami polityki aliantów wobec Rosji” — powtarzał Piłsudski<sup>18</sup>. Pozostawały w teorii dwa wyjścia: poprobować realizacji przygotowywanego przez Belweder, ryzykownego planu własnej, ofensywnej polityki wobec Rosji i Ukrainy, albo też przyjąć składane wtedy przez bolszewików oferty pokojowe za dobrą monetę. Decyzja Piłsudskiego nie wynikała tylko, jak się ją często usprawiedliwia, z rozpoznania przygotowań do skrywanego za pokojową ofensywą Rady Komisarzy militarnego ataku ze strony koncentrującej swe siły na Froncie Zachodnim Armii Czerwonej. Decyzja o odrzuceniu sowieckiej propozycji pokoju była także rezultatem słusznego przekonania Piłsudskiego, że z punktu widzenia Moskwy będzie to tylko pokój „rewolucyjny”. Zawarty bez rozstrzygającej walki, bez wyraźnej akceptacji dyplomatycznej ze strony Ententy, skazywałby Polskę na polityczną izolację *vis-à-vis* czerwonej Rosji, dawałby tej ostatniej nieograniczone niemal środki wewnętrznej dekompozycji tej pierwszej. Lenin powtarzał to otwarcie: pokój da nam dużo większą szansę wpływu niż wojna; powtarzał, iż ustępstwa terytorialne, tak jak w pokoju brzeskim, są bez znaczenia, gdyż celem ostatecznym pozostaje naturalnie rychłe zwycięstwo komunizmu — także w Polsce. Granicę tych doraźnych ustępstw określał jednak precyzyjnie — jak każdy gospodarz Kremla: wysuwany przez Polskę postulat niepodległości dla Ukrainy nazywał po prostu „kryminalnym”<sup>19</sup>.

---

18. Pierwszy cytat z rozmowy Piłsudskiego z gen. A. Listowskim na froncie w Równem 5 I 1920 (A. Listowski, cyt. rkps, t. 2, s. 469); cytat drugi z rozmowy z L. Wasilewskim, (L. Wasilewski, „J. Piłsudski jakim go znałem”, Warszawa 1935, s. 220-221).

19. Najwszechstronniejsze omówienie politycznej gry Lenina wobec Polski zimą 1919/1920 r. daje P. Wandycz, dz. cyt., s. 174-188.

Z początkiem 1920 r. wybór między wojną a sowiecką ofertą pokojową oznaczał w rzeczywistości dla Polski wybór między walką o stabilizację uzyskanej niepodległości a zgodą na stopniową wasalizację i otwarcie na rewolucjonizujące działania ze strony Rosji bolszewickiej. Tak, w odróżnieniu od liderów politycznych narodowej demokracji i części przywódców chłopskich, widział wybór Piłsudski. Musiał zatem przystąpić do próby urzeczywistnienia swego wielkiego projektu.

### III

Faza realizacji zaczyna się już praktycznie na przełomie listopada i grudnia 1919 roku. Wysunięcie Frontu Wołyńskiego na wschód poza uznaną przez Ententę granicę, zajęcie Związła, przyjęcie Petlury (wypieranego przez Denikina) na terytorium Polski, deklaracja jego misji dyplomatycznej (z 2 grudnia) w sprawie zawarcia traktatu politycznego i konwencji wojskowej z Polską — wszystko to oznaczało, że Piłsudski wyciągał już swoją kartę ukraińską na stół, coraz mniej oglądając się na Londyn i Paryż. Przypomnijmy, że jest to również czas przygotowania rozmów politycznych z Sawinkowem i Czajkowskim. Po swej niezbyt owocnej misji do stolic i gabinetów zachodniej Europy, a także po ostatecznej katastrofie Denikina, Sawinkow wznawia formalnie w marcu pytanie pod adresem Piłsudskiego: czy jest gotów na sojusz na podstawie styczniowych rozmów w Belwederze — sojusz z „grupą rosyjskich działaczy politycznych” (prawych eserów, socjalistów-ludowców Czajkowskiego, oraz lewych kadetów) i czy pozwoli tej grupie sformować u boku Wojska Polskiego rosyjskie oddziały ochotnicze do walki z bolszewikami?<sup>20</sup>

Sprawę takiego sojuszu czy, innymi słowy, wykreowania przez Piłsudskiego własnej, powolnej jego koncepcji politycznej reprezentacji antybolszewickiej Rosji skomplikowało na pewien czas częściowe odnowienie przy gen. Wranglu, na szczątkach potęgi Denikina, ośrodka politycznych nadziei „białych”. Inicjatywa Piłsudskiego-Sawinkowa musiała teraz —

---

20. Zob. list B. Sawinkowa do Piłsudskiego z 29 III 1920 r., a także cały blok pozostałych jego listów do Naczelnika ze stycznia-marca tego roku, opublikowany ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku przez J. Ciska — „Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku”, Londyn 1990, s. 92-105.



od kwietnia — zyskać bodaj najogólniejsze porozumienie z Krymem. Wrangel był do niego skłonny, gdyż właśnie opuściła go ostatecznie Anglia i gorączkowo poszukiwał politycznych partnerów, gotów był zatem nawet na daleko idące ustępstwa nie tylko w sprawie wschodnich granic Polski, ale nawet w kwestii losu innych narodów zachodnich „okrain” dawnego imperium (proponował na wstępie ich federacyjny związek z Rosją). Piłsudski będzie go zmuszał do dalszych ustępstw w tej materii, wykorzystując robotę Sawinkowa, a zarazem utrzymując stały kontakt z tym ostatnim na wypadek, gdyby Wrangel jego warunków — w sprawie Ukrainy zwłaszcza — nie przyjął<sup>21</sup>. Przygotowując uprzedzające spodziewany atak Armii Czerwonej uderzenie na Ukrainę, wczesną wiosną 1920 r. Piłsudski skupił się naturalnie na ukraińskiej stronie swej strategicznej koncepcji. Umowa polityczna i konwencja wojskowa z Petlurą z 20-21 kwietnia były formalnym zwieńczeniem tej strony. Rozpoczęła się próba jej praktycznej realizacji.

Najbardziej bezpośredni, bo spisany na gorąco, a nie znany dotąd zapis intencji Piłsudskiego w jego marszu na Ukrainę, sporządził po strategicznych naradach z Naczelnym Wodzem 28 kwietnia i 5 maja generał Antoni Listowski, następca marszałka na froncie ukraińskim. Warto, jak sądzę ten zapis we fragmentach przedstawić. Oddajmy więc głos Piłsudskiemu: „Idąc w głąb Ukrainy, ale tylko do granic 72, przez to samo nie uznajemy rozbioru i głosząc *samostijnność* na tych ziemiach jakby poprawiamy błędy naszych przodków. Chcemy dać (Ukrainie) możność samookreślenia i rządzenia się przez własny naród (...) Postawiłem na kartę, gram ostatnią stawkę, żeby coś zrobić na przyszłość dla Polski, choć takim sposobem osłabić możliwość przyszłej potężnej Rosji i, jeżeli się uda, dopomóc stworzeniu Ukrainy, która będzie zaporą między nami i Rosją i na długie, długie lata nie będzie nam groźną... Ale w tym sęk, czy ta Ukraina powstanie, czy ma dostatecznie sił i ludzi, żeby się stworzyć i zorganizować, bo przecież wiecznie tu siedzieć nie możemy. (...) Granic 72 r. tworzyć nie mogę, jak kiedyś chciałem, Polska nie chce tych kresów, Polska nie chce ponosić ofiar,

---

21. Zob. Raport por. Michalskiego (p.o. szefa polskiej misji wojskowej przy rządzie „Południa Rosji”) z 6 IV 1920 z Sewastopola o rozmowach z Wranglem — Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, AGND, t. 22/1).

wszystkie partie się wyraźnie wypowiedziały, nie chcemy ponosić kosztów, ani nic dać... a bez wysiłków, ofiar, nic stworzyć nie można! Zatem innego wyjścia nie ma — jak spróbować stworzyć samostijną Ukrainę. Petlura tu nie odgrywa żadnej roli, jest narzędziem, nic więcej. A jeżeli nic się nie uda zrobić, pozostawimy ten chaos własnym losom. Niech się burzy, trawi, wyniszcza, osłabia, zjada... W takim stanie nie będzie też nam groźnym na długie lata! A dalej... przyszłość wskaże!<sup>22</sup>".

Piłsudski zakładał — w planie maksimum — polską osłonę militarną Ukrainy do jesieni, osłonę, za którą krzepnąć miała stabilna państwowość nad Dnieprem. Jednocześnie szykował także najprawdopodobniej — w razie powodzenia tego planu — zadanie ostatecznego ciosu bolszewikom w Moskwie. Do tego potrzebni mu byli „właśni” Rosjanie, wspomniana już przez nas „trzecia Rosja”. Ich czas miał nadejść jesienią, w „ostatnim akcie”, jak pisał sam Piłsudski (w liście do Sosnkowskiego z 6 maja 20r.), wspominając jeszcze jednego aktora swej rosyjskiej gry — generała Stanisława Bułak-Bałachowicza<sup>23</sup>. To on miał tworzyć zbrojne ramię dla politycznej inicjatywy Sawinkowa, która w ostatecznym efekcie przynieść miała przede wszystkim zgodę nowej Rosji na nową Ukrainę (tę zgodę, której nie chciał udzielić ani Denikin, ani Lenin), zgodę na nowy porządek w Europie Wschodniej. W maju i z początkiem czerwca, kiedy ważyły się jeszcze losy ukraińskiej operacji, trwały rokowania w sprawie pozyskania aprobaty Wrangla dla takich warunków politycznych sojuszu z Polską oraz dla zamysłu tworzenia występującej pod rosyjskim sztandarem niezależnej siły zbrojnej u boku Wojska Polskiego. Rozmowy w tej kwestii prowadzi, najpierw z Sosnkowskim i Piłsudskim w Warszawie, wysłannik Sawinkowa Aleksander Dikhoff-Derenthal, do którego dołączy pod koniec miesiąca Fiodor Rodiczew, a w czerwcu wreszcie sam Sawinkow i Dymitr Mereżkowski. 1 lipca Sawinkow rozpoczyna formowanie rosyjskiego oddziału podporządkowanego Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego<sup>24</sup>.

---

22. Cyt. za A. Listowski, dz. cyt., t. 3, s. 185 i 215-216.

23. Zob. list J. Piłsudskiego do gen. K. Sosnkowskiego z 6 V 1920r., w: *Niepodległość* t. VII, Londyn-Nowy Jork 1962, s. 115.

24. W sprawie rozmów majowych Dikhoff-Derenthala i Rodiczewa oraz czerwcowych Sawinkowa i Mereżkowskiego zob. m.in. list gen. K. Sosnkowskiego do J. Piłsudskiego z 12 V 1920, w: *Przegląd Wschodni*,

W tym jednak czasie klęska planów ukraińskich Piłsudskiego, a w każdym razie ich maksymalistycznego wariantu, była już widoczna i nieodwołalna. Być może zabrakło nowej państwowości do okrzepnięcia jeszcze kilku tygodni, których wskutek błędów operacyjnych Wojsko Polskie (precyzyjnie wyliczył je w swym znakomitym studium gen. Kutrzeba<sup>25</sup>) nie mogło jej już zabezpieczyć. Może zabrakło jej też tego psychicznego i materialnego zaplecza, jakie mogłaby jej dać część bodaj najdojrzalszej narodowo, najbardziej zdeterminowanej w swej ukraińskości wschodniej Galicji, z której Polska nie chciała — i nie mogła chyba zrezygnować...

Wytrącenie karty ukraińskiej zmieniło naturalnie dalszy sens gry kartą „trzeciej Rosji”. Walka w najbliższym czasie toczyć się miała nie o czerwoną Moskwę, ale o niepodległą Warszawę. Ustawienie Rosji w roli nie wroga, ale ofiary bolszewizmu i potencjalnego sojusznika w walce z systemem sowieckim, po raz pierwszy tak wyraźnie zostało zaakcentowane przez stronę polską z początkiem lipca (m.in. w odezwie Rady Obrony Państwa, a także w inspirowanych artykułach prasowych), nie było już zapowiedzią nowej wielkiej ofensywy na wschodzie, ale raczej próbą wytrącenia Trockiemu i Leninowi używanego przez nich wobec armii i społeczeństwa argumentu patriotycznego, przedstawiającego konflikt jako kolejny etap zmagania z hydrą polskiej nienawiści do Rosji<sup>26</sup>. Rola tworzonego przy Wojsku Polskim oddziału rosyjskiego i patronującego mu Rosyjskiego Komitetu Polity-

---

t. II, z 1(5) — 1992/93, s. 111-112; „Between Paris and St. Petersburg: Selected Diaries of Zinaida Hippus”, Chicago-London 1975, s. 205-210; DiM, t. 3, Warszawa 1964, s. 91-93; *Golos Rossii* (Berlin), nr 144 z 2 VII 1920 — (informacje z Warszawy); por. także ostatnio opublikowany fragment wspomnień Józefa Czapkiego — „Mereżkowsy w Warszawie”, *Puls*, nr 60 (1/1993), s. 11-13. W sprawie rozpoczęcia formowania rosyjskiego oddziału przez Sawinkowa zob. m.in. DiM, t. 3, s. 146-147.

25 Zob. gen. T. Kutrzeba, „Wyprawa kijowska 1920 roku”, Warszawa 1937.

26. Zob. m.in. odezwę ROP z 3 VII 1920 do żołnierzy, w: K. W. Kumaniecki, „Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty”, Warszawa-Kraków 1924, s. 282-283; por. także m.in. art. S. Strońskiego, „Polska a Rosja”, *Rzeczpospolita*, 8 VII 1920; „Polska a demokracja rosyjska”, *Kurier Poranny*, 19 VII 1920; Pismo gen. Sosnkowskiego do szefa polskiej misji wojskowej w Paryżu, gen. Pomiankowskiego o współpracy Naczelnego Dowództwa z grupą Sawinkowa — DiM, t. 3, s. 166-167.

cznego Sawinkowa ograniczała się w nowej sytuacji do poziomu ewentualnej dywersji strategicznej, do swego rodzaju rezerwy politycznej na ewentualność lepszego obrotu wydarzeń na froncie.

Niepowodzenia na froncie przyspieszyły jednak, paradoksalnie, nawiązanie porozumienia z Wranglem. Strona polska nie była już tak nieustępliwa w dyktowaniu swoich warunków wstępnych. Sawinkow godził się na formalne przynajmniej podporządkowanie swej inicjatywy rządowi na Krymie (zbliżał się jednak równolegle — w porozumieniu z Piłsudskim — do niezależnego od Wrangla oddziału rosyjskich wolontariuszy wokół gen. Bułak-Bałachowicza, jedyne, jaki zdążył faktycznie wziąć udział w walkach z bolszewikami przed zawarciem rozejmu); Polska godziła się na przyjęcie postulowanej od dawna przez Wrangla jego misji wojskowej.

Kiedy wojenna karta odwróciła się w połowie sierpnia i kiedy przyszło polskiej armii po raz kolejny przekraczać narzucaną przez Ententę linię Curzona, Piłsudski przedstawił Radzie Obrony Państwa postulat określenia politycznej platformy dalszych działań na wschodzie. Przekraczając tę linię, chcąc iść dalej, musimy wybrać, z jaką Rosją chcemy się ostatecznie porozumieć — stwierdzał, sugerując jednocześnie, iż Polska powinna wybrać Rosję Wrangla, gdyż Rosja Lenina gotowa będzie w niedługim czasie do wznowienia wojny i do odwojowania tego, czego zrzeknie się w ewentualnym pokoju<sup>27</sup>. Po wyczerpującej kampanii wiosenno-letniej, bez Ukrainy, bez poparcia społeczeństwa i sił politycznych własnego kraju, bez poparcia Ententy wreszcie (choć 6 września stanęła jeszcze, po raz ostatni na Radzie Wojennej Ententy propozycja Focha, by wesprzeć w oparciu o Polskę i Wrangla nową akcję antybolszewicką), Piłsudski nie mógł już myśleć o samodzielnym wznowieniu w pełnej skali swych planów przewrótowania stosunków politycznych na wschodzie Europy. Szukał już raczej najdogodniejszych dla Polski pozycji do zamknięcia dwuletniej walki. Na początku września sprawa Wrangla nie wydawała się jeszcze straconą, można było mieć jeszcze nadzieje, że będzie ją można wygrywać w rozgrywce Polski *vis-à-vis* bolszewików, wykorzystując w niej zgromadzone wcześniej atuty — Rosyjski Komitet Polityczny Sawinkowa, a także wyprzedzającą go w organizacji formację Bałachowców.

---

27. Zob. Protokoły Rady Obrony Państwa, oprac. A. Leinwand i J. Molenda, „Z dziejów Stosunków Polsko-Radzieckich”, 1965, t. 1.

Zasadniczy sens swych nie spełnionych oczekiwań w kwestii rosyjskiej, a także aktualną swoją ocenę perspektyw współdziałania z „trzecią Rosją” wyłożył Piłsudski bodaj najpełniej przybyłemu do Warszawy przedstawicielowi Wrangla, gen. Machrowowi. I to, kolejne ważne, a nie znane dotąd świadectwo koncepcji politycznej Piłsudskiego, zapisane po wizycie Machrowa w Belwederze 8 września, warto może przytoczyć: „Zaczęliśmy rozmowę po polsku. Piłsudski przyjął mnie niezwykle uprzejmie i od razu zaproponował rozmowę po rosyjsku. Wyraził zadowolenie, iż może widzieć u siebie przedstawiciela Głównodowodzącego Armią Rosyjską, i powtórzył to zdanie, które już wszędzie słyszałem — że *pora pokonczat’ staryj spor Sławian mieźdu soboju*, czego on wygląda od dawna i pragnie urzeczywistnić — możliwie jak najszybciej. Marszałek powiedział mi, że nie widzi żadnych przeszkód w tej sprawie, jeśli widzi przed sobą przedstawiciela tej Rosji, której od tak dawna szuka. On szuka trzeciej Rosji. Pierwszej — carskiej Rosji nie lubi i całe swoje życie spędził w walce z jej władzami; bolszewickiej Rosji nie uznaje i jest przekonany, że żaden trwały pokój, żadna umowa z bolszewikami nie jest możliwa. Drugą Rosję — Kołczaka i Denikina uważa za nie do przyjęcia dla siebie, ponieważ byli to restauratorzy, którzy dążyli nie do stworzenia nowej Rosji, ale do przywrócenia tego, co tak ciążyło ludowi. I oto czeka on na trzecią Rosję, jak zrozumiałem, demokratyczną, odcinającą się od przeszłości. (...) Podobnie jak minister spraw wojskowych, (Piłsudski) wypowiedział swe życzenie, by jak najszybciej zobaczyć na swoim froncie wojska rosyjskie sformowane w Polsce (...). Kiedy wręczyłem marszałkowi «uwierzytelnienie» moich pełnomocnictw, wyraźnie zasmucił się i powiedział: «Oczekiwałem wielkich pełnomocnictw, aby od razu przystąpić do dzieła, pan ma natomiast tylko pełnomocnictwa przedstawiciela wojskowego» — i sucho pożegnał się ze mną. Rozstaliśmy się. Przekazałem tylko istotę moich rozmów z marszałkiem Piłsudskim (...). Wyniosłem z nich następujące wrażenie: 1) Byłem tu bardzo oczekiwany, ale z pełnomocnictwami szerszymi niż posiadam; 2) Mimo wymuszonej konieczności prowadzenia rokowań pokojowych z bolszewikami w Rydze, w sferach rządowych bardzo żywa jest myśl o porozumieniu czy nawet sojuszu z Południem Rosji; 3) Przydaje się tutaj duże znaczenie formowanym przez Sawinkowa wojskom rosyjskim jako aktowi wzajemnego zaufania, przyjaźni i korzyści wzajemnej — tak w

przypadku dalszej wojny z bolszewikami, jak i w wypadku podpisania pokoju”<sup>28</sup>.

Pełnomocnictwa polityczne, których brak tak zirytował Piłsudskiego, dotyczyć miały wciąż tych samych kwestii, o które rozbijała się koncepcja współpracy Polski i „białej” Rosji: sprawy uznania nowej granicy Polski oraz — uznania prawa Ukrainy do niepodległości. U schyłku wojny polsko-bolszewickiej były one potrzebne już nie jako podstawa wielkiego planu polityki wschodniej, ale jako wstęp do operacyjnego współdziałania jednostek petlurowskich, które pod dowództwem gen. Michała Omeljanowicza-Pawlenki pozostały u boku Wojska Polskiego, z formowanymi już za zgodą Wrangla (pod nazwą 3 Armii Rosyjskiej) formacjami rosyjskimi, nad którymi dowództwo wojskowe objął młody gen. Peremykin. Nie była to siła całkiem bagatelna, gdyż w dniu 18 października „armia” Peremykina liczyła 9 tys. bagnatów i szabel, jednostki Petlury 12 tys., zaś działająca odrębnie grupa Bałachowicza — ok. 11 tys.; jej utrzymanie było dla Polaków poważnym argumentem przetargowym w toczących się już w Rydze rozmowach z bolszewikami. Piłsudski nie chciał ograniczać ich znaczenia jednak do tego tylko wymiaru. Dawał im, z chwilą zawarcia rozejmu, który zobowiązywał Polskę do usunięcia ze swego terytorium antybolszewickich formacji bądź do ich internowania, ostatnią szansę. We współdziałaniu z Omeljanowiczem, Peremykin miał się przebijać przez Ukrainę w kierunku głównych sił Wrangla. Bałachowicz, do którego dołączył ostatecznie Sawinkow, miał iść przez Białoruś pod hasłem walki o nową, demokratyczną Rosję<sup>29</sup>.

Wrangel jednak w tym czasie załamywał się już pod ciosami decydującej ofensywy Armii Czerwonej; Bałachowicz i

---

28. P.S. Machrow, *Otczety o političeskom položenii w Polsce, 1920-1921* — raport o polityczno-militarnej sytuacji w Polsce za okres od 4 do 12 września 1920 roku — Columbia Univ. Library, Manuscript Collections, Bakhmeteff Archive, P.S. Makhrov Collection, Box 5.

29. Zob. m.in. zapis rozmowy Piłsudskiego prowadzonej z Równego z gen. Rozwadowskim za pomocą aparatu Hughes’a 28 października 1920 — o koniecznym przesunięciu oddziału Peremykina w sąsiedztwo wojsk Petlury i zmuszeniu ich do współpracy — AGNW, Akta gen. Rozwadowskiego, teczka 3, Instytut J. Piłsudskiego w Nowym Jorku; por. także dokonane przez Machrowa szacunki liczebności oddziałów Peremykina, Omeljanowicza i Bałachowicza — P.S. Makhrov Collection, Box 5, *Otczety o političeskom položenii w Polsce, 1920-1921* — raporty o polityczno-militarnej sytuacji w Polsce z 14 X i za XI 1920 r.

Sawinkow nie znaleźli spodziewanego odzewu dla swych hasel chłopskiej walki o „trzecią”, sprawiedliwą Rosję, ani też — dla wysuwanego równocześnie przez Bałachowicza hasła niepodległej Białorusi. Epizod krótkiej walki oddziałów Peremykina i Pawlenki z przełomu października i listopada 1920 r., podobnie jak równoległe, nieco bardziej efektowne wejście Bałachowicza i Sawinkowa na Białoruś, epizod zamykający faktycznie militarne dzieje wojny 1920 roku praktycznie w tym momencie nie miał już żadnego znaczenia. Wyglądał jak dość żałosna pointa wielkich nadziei i zamysłów Piłsudskiego z początków tego roku. Miał przecież jednak może pewien, wybiegający w przyszłość sens. Oto „3 armia rosyjska” podporządkowana została taktycznemu dowództwu Ukraińców spod znaku Petlury. 1 listopada Piotr Struve, minister spraw zagranicznych w rządzie Wrangla, po wielokrotnych monitach ze strony Machrowa, udzielił wreszcie spóźnionych pełnomocnictw politycznych do umowy z Ukraińcami. Sformułował w imieniu Wrangla polityczne zasady sojuszu. Pierwsza z nich głosiła: „Naczelne Dowództwo i Rząd Południa Rosji zgadzają się, aby przyszły los Ukrainy i jej ustrój państwowy określony został przez wybraną w wolnych wyborach Ukraińską Konstytuante”<sup>30</sup>. Rosja pierwszy raz uznawała prawo Ukrainy do niepodległości. Wkrótce jednak przywódca tej Rosji — gen. Wrangel musiał opuścić ją na zawsze, wyparty z Krymu, żołnierze Petlury i Peremykina natomiast spotkać się mogli raz jeszcze już wyłącznie w polskich obozach dla internowanych, gdzie dołączają do nich bohaterowie białoruskiej epopei Bałachowicza-Sawinkowa.

Piłsudski nie doprowadził do zasadniczego i trwałego przewrotu w politycznych stosunkach za polską granicą wschodnią, choć ją ostatecznie ukształtował. Wiedział jak taki przewrót osiągnąć, nie zabrakło mu konsekwencji. Zabrakło sił — przede wszystkim partnerom jego wielkich zamiarów. Nie był nigdy dogmatykiem żadnych planów; był pragmatykiem. Cenił fakty dokonane, odróżniał to, co w danym momencie możliwe, od niemożliwości. Jak celnie opisał to P. Wandycz, politykę traktował jako sztukę, nie naukę, w której z góry dałoby się przewidzieć rezultat metodycznie prowadzonej pracy<sup>31</sup>. Trzeba powiedzieć jasno, że celem tej jego

---

30. Zob. listy P. B. Struvego do gen. Machrowa z 1 i 2 XI 1920 r. — P. S. Makhrov Collection, Box 1.

31. Zob. P. Wandycz, dz. cyt., s. 97-100.

sztuki, jego gry z 1919-1920 roku, była wielkość Polski — nic mniej i nic więcej. Koncepcje federalistyczne, sojusz z Petlurą, układ z Sawinkowem, idee „trzeciej” Rosji były tylko narzędziami do tego celu mającymi przebijać drogę. Gdy zmuszała do tego rzeczywistość, Piłsudski umiał je odłożyć, wykorzystawszy je uprzednio dla zapewnienia jak najkorzystniejszej pozycji Polski w tym układzie, który ostatecznie z dwuletnich zmagani na wschodzie się wyłaniał — układzie z Rosją bolszewicką.

Miał jednak świadomość, że układ ten pozostawia Polskę w dłuższej perspektywie nie zabezpieczoną. Inaczej niż w kwietniowej rozmowie z gen. Listowskim, pod koniec 1920 roku domyślał się już, że chaos, w którym pograżyła dawne imperium bolszewicka rewolucja i wojna domowa, nie musi trwać tak długo, jak by sobie tego wypadało — z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski — życzyć. „Dopóki istnieje Sowdepia — mówił Machrowowi w końcu listopada — dopóty Polska, mająca jednocześnie na zachodzie wrogie stosunki z Niemcami i z Czechosłowacją, nie może traktować swego bytu za zabezpieczony”<sup>32</sup>

Istotą zagrożenia ze strony „Sowdepia” było — w oczach Piłsudskiego — połączenie tradycyjnego państwowego imperializmu rosyjskiego, którego fundamentem było panowanie nad Ukrainą, z agresywną ideologią komunistyczną, która zaspokoić mogła swój zaborczy apetyt tylko po całkowitym przetrawieniu, przerobieniu wedle własnych wzorów tych krajów, co — jak Polska — leżały na szlaku jej głównej ekspansji<sup>33</sup>. Niepodległa Ukraina i jednocześnie nie-bolszewicka Rosja, gotowa — czy zmuszona — uznać prawo narodów swego dawnego imperium do wolności: tak wyglądały najlepsze gwarancje niepodległości, bezpieczeństwa i siły Polski na wschodzie kontynentu, jakie dostrzegał i próbował połączyć w swych polityczno-militarnych zabiegach 1919-1920 roku Piłsudski. Ta lekcja jego myśli nie powinna być zapomniana.

Andrzej NOWAK

---

32. P. S. Machrow, *Otczety...* — raport za okres od 15 XII 1920 do 15 I 1921, Makhrov Col., Box 5.

33. Jak słuszne były to obawy już w odniesieniu do 1920 r. i ówczesnej polityki Lenina przekonują dziś dokumenty z sowieckich archiwów — zob. zwłaszcza tekst wystąpienia Lenina na IX konferencji RKP(b) 22 IX 1920, *Istoriczeskij Archiw*, nr 1/1992, s. 12-30.



Edmund NOWAK

## Z ARCHIWUM OBOZU PRACY W ŁAMBINOWICACH (1945-1946)

### *I Wstęp*

W listopadzie 1992 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Niemodlinie (woj. opolskie) odnaleziono część dokumentacji obozu pracy w Łambinowicach 1945-1946. Okolicznościom odnalezienia tej dokumentacji towarzyszyło duże zainteresowanie opinii publicznej w Polsce i RFN<sup>1</sup>. Fakt odnalezienia dokumentacji wywołał także liczne spekulacje i emocje. Przyczyniły się do tego niektóre tendencyjne i nierzetelne enuncjacje prasowe.<sup>2</sup>

Stosunkowo duże zainteresowanie odnalezionymi dokumentami posiada swoje uzasadnienie. Dzięki splotowi różnorodnych uwarunkowań obóz pracy w Łambinowicach — wypełniający funkcję obozu przesiedleńczego, pracy, izolacyjnego i represyjnego — zdobył sobie niechlubną sławę<sup>3</sup>. Z czasem sprawa tego obozu urosła do rangi symbolu: prześla-

---

1. W. Kalicki, „Cudem odnalezione”, *Gazeta Wyborcza*, nr 275 z 23 XI 1992; A. Fastnacht-Stupnicka, „Tajemnice Łambinowic”, *Trybuna Opolska*, nr 278 z 25 XI 1992.

2. K. Ch., „Odkryto dowody zbrodni w Łambinowicach”, *Oberschlesische Zeitung-Gazeta Górnośląska*, nr 23 z 1-15 XII 1992; A. Fastnacht-Stupnicka, „Powrót Łambinowic”, *Trybuna Opolska*, nr 71 z 25 III 1993.

3. E. Nowak, „Obóz Pracy w Łambinowicach 1945-1946, *Zeszyty Historyczne*, zeszyt 98, Instytut Literacki, Paryż 1991, s. 32-36.

dowań Niemców i Ślązaków przez administrację polską po zakończeniu wojny. Znaczącą rolę w ukształtowaniu się owego symbolu odegrały dwa podstawowe fakty: zмова milczenia wokół tematu obozu w okresie 45 lat istnienia PRL<sup>4</sup> oraz apokaliptyczny obraz wydarzeń w obozie, który przedstawiony został przez byłego lekarza obozowego Heinza Essera w broszurze pt. *Die Hölle von Lamsdorf. Dokumentation über ein polnisches Vernichtungslager*<sup>5</sup>, co na język polski można przetłumaczyć: „Piekiło Łambinowic. Dokumentacja polskiego obozu zagłady”.

W ostatnich trzech latach, głównie dzięki odzyskaniu akt ze śledztwa i procesu przeciwko byłemu pierwszemu komendantowi Czesławowi Gęborskiemu i niektórym funkcjonariuszom obozowym<sup>6</sup>, polskiej historiografii udało się w zasadzie zrekonstruować podstawowe fakty z historii tego obozu<sup>7</sup>. Wszyscy zajmujący się tym tematem nie dysponowali jednakże podstawowym źródłem — dokumentacją wytworzoną w kancelarii obozowej, a w szczególności ewidencją osadzonych i zmarłych w obozie w czasie jego funkcjonowania. Brak tego podstawowego źródła przez blisko pół wieku wywoływał wiele domysłów i spekulacji łącznie z takimi, że zostały one świadomie zniszczone lub też wywiezione do RFN. Na ich podstawie, twierdzono, Heinz Esser mógł w swojej broszurze zamieścić dane liczbowe mówiące o tym, że przez obóz przeszło ponad 8 tysięcy osób, w tym blisko 6,5 tysiąca zmarło z różnych przyczyn, oraz sporządzić imienny wykaz 1462 zmarłych. Nie dysponując ewidencją obozową

---

4. Tenże, „Czy symbolika Łambinowic (Lamsdorf) może być elementem polsko-niemieckiego pojednania?” Referat wygłoszony na posiedzeniu Komitetu ds. Współpracy Międzyregionalnej między RP i RFN w Lublinie 12-13 X 1993, Archiwum CMJW w Łambinowicach-Opolu, sygn. 421.

5. Broszura miała kilka wydań, pierwsze w 1969 r., ostatnie w 1981 r.: H. Esser, *Die Hölle von Lamsdorf. Dokumentation über ein polnisches Vernichtungslager*, Dülmen, 1981, s. 127, 3 tab. il., pl., wykr.

6. Śledztwo i proces miały miejsce w Opolu w okresie listopad 1956-kwiecień 1959. Po procesie akta opatrzone klauzulą tajności i przekazano do depozytu Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Opolu. W styczniu 1990 r. zwrócone zostały do Sądu Wojewódzkiego w Opolu. Akta śledztwa i procesu liczą osiem tomów i oznaczone są sygnaturą SRF.S-110/56 oraz IV K.244/57.

7. Szerzej na ten temat: E. Nowak, „Cień Łambinowic. Próba rekonstrukcji dziejów Obozu Pracy w Łambinowicach 1945-1946”, Opole 1991, s. 200, pl., wykr.

trudno było zweryfikować liczby przytaczane przez H. Essera. Z czasem utrwaliły się one bardzo silnie w świadomości wcale niemałej grupy osób i to nie tylko w RFN. Przez jednych uznawane za w pełni wiarygodne (także przez niektórych historyków za granicą) przez drugich były odrzucane jako nieprawdziwe i stanowiące przykład statystycznej manipulacji o charakterze politycznym.

## *II Losy ewidencji obozowej*

Na podstawie niektórych źródeł archiwalnych, dokumentów oraz relacji świadków można było odtworzyć losy ewidencji obozowej do 1957 r.<sup>8</sup> Ustalono ponad wszelką wątpliwość, że po likwidacji obozu jesienią 1946 r. była ona przekazana przez ostatniego komendanta Alojzego Szebestę do Zarządu Gminnego w Łambinowicach i tam przechowywana do 1947 r. lub nawet do 1949 r. W oparciu o tę ewidencję (nie wiadomo jednak czy kompletną) wydawane były akty zgonów. W 1955 r. zeszyty z ewidencją osób osadzonych w obozie zostały przekazane do Powiatowej Rady Narodowej w Niemodlinie. Prokuratura Wojewódzka w Opolu, prowadząca w latach 1956-1957 śledztwo w sprawie przestępstw popełnionych w byłym obozie pracy w Łambinowicach, nie dysponowała wspomnianą ewidencją. Zwracano się wprawdzie w tej sprawie do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Niemodlinie, ale otrzymano odpowiedź negatywną<sup>9</sup>. Ta negatywna odpowiedź spowodowała, że nie podejmowano już starań o odzyskanie ewidencji obozowej w czasie procesu sądowego przeciwko Cz. Gęborskiemu, który toczył się przed Sądem Wojewódzkim w Opolu w latach 1958-1959. Należy wyrazić ubolewanie wobec faktu, że starania organów sprawiedliwości o odzyskanie podstawowego przeciwie materiału dowodowego w śledztwie i procesie sądowym ograniczyły się do wysłania jednego pisma. Ta urzędnicza indolencja prowadzących śledztwo w sprawie przestępstw popełnionych w obozie miała swoje negatywne skutki: zajmujący się tą sprawą przyjęli za wiarygodną, nie sprawdzoną potoczną opinię, że ewidencja ta została bezpowrotnie stracona. Opinia ta funkcjonowała do listopada 1992 r.

---

8. Tamże, s. 90-92.

9. Sąd Wojewódzki w Opolu, sygn. SRF.S-110/56, k.442.

### III Zawartość odnalezionej dokumentacji

Odnaleziona dokumentacja stanowi część obozowej ewidencji i jest najbardziej wiarygodnym źródłem informacji o uwięzionych i zmarłych w obozie w Łambinowicach 1945-1946. Na dokumentację tę składają się cztery zeszyty ze spisem osób oraz dwie luźne kartki ze spisem mężczyzn.

Stan odnalezionych zeszytów jest różny. W najlepszym jest zeszyt bloku męskiego, w najgorszym zaś bloku żeńskiego. Długi stosunkowo okres przechowywania zeszytów w warunkach niearchiwalnych spowodował słabą czytelność lub też nieczytelność niektórych zapisów. Do tego dochodzi niekompletność wielu adnotacji, luki i nieścisłości w pisowni nazwisk, imion, nazw miejscowości oraz dat. Dodatkową trudność w odczytywaniu stwarzają powtarzające się nazwiska w zeszytach<sup>10</sup>. Odnalezione dokumenty zostały przekazane w celu dalszych badań do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Opolu<sup>11</sup>. W chwili obecnej można jedynie przekazać kilka danych ogólnych o zawartości odnalezionej ewidencji oraz dokonać wstępnej oceny jej zawartości.

Ogółem w odnalezionych zeszytach figuruje 2050 nazwisk (odliczając nazwiska powtarzające się w dwóch, a nawet trzech zeszytach), w tym 1430 mężczyzn i 620 kobiet. W liczbie tej mieści się 370 dzieci w wieku do 14 lat.

Losy 2050 osób znajdujących się na ewidencji były następujące:

1) 785 osób zmarło, co stanowi 38% ogółu. Jest to na pewno wskaźnik wyższy od tego jakiego można się było spodziewać. Najwięcej zmarło między lutym a majem 1946 r. Na okres ten przypada ponad 60% zgonów odnotowanych w całym okresie funkcjonowania obozu. Potwierdziły się zatem wyniki tych ustaleń, które mówiły o tym, że epidemia tyfusu nie ominęła również obozu w Łambinowicach powodując bardzo dużą śmiertelność, szczególnie wśród dzieci, kobiet i mężczyzn w podeszłym wieku<sup>12</sup>. Zastanawiać musi

---

10. E. Nowak, „Papierowa prawda”, *Gazeta Opolska*, nr 48 z 26 XI-2 XII 1992; tegoż, „Krok w stronę prawdy”, *Katolik*, nr 1 z 3 I 1993.

11. (AFS), „Dokumenty z Łambinowic już w sądzie”, *Trybuna Opolska*, nr 283 z 1 XII 1993.

12. E. Nowak, „Cień Łambinowic...”, s. 107, 137.

stosunkowo duża liczba zmarłych mężczyzn (około 100) w początkowym okresie istnienia obozu, szczególnie w sierpniu 1945 r. Istnieją pewne hipotezy dotyczące przyczyn tych zgonów, ale wymagają one jeszcze sprawdzenia. Wszystkie zgony — niezależnie od przyczyn — odnotowywano słowem „zmarły”. Jedyny wyjątek stanowią śmiertelne zejścia podczas pożaru baraku w dniu 4 października 1945 r., kiedy to przy nazwiskach mężczyzn w „Książce Raportu” użyto niemieckiego słowa „gestorben”. Dlaczego zrobiono taki wyjątek? Wydaje się, że w ten sposób starano się ukryć fakt zastrzeżenia 48 osób oraz śmierć kilkunastu osób w wyniku odniesionych ran i poparzeń. Niestety, odnaleziona ewidencja nie pozwala ustalić pełnej liczby ofiar w dniu 4 października 1945 r., lecz jedynie nazwiska 25 mężczyzn<sup>13</sup>. Brakuje nazwisk kobiet i dziewcząt, których zginęło wtedy przynajmniej dziesięcioro. Należy podkreślić, że niezbędnym warunkiem sporządzenia pełnej listy ofiar w dniu 4 października 1945 r. jest uzyskanie dostępu do źródeł, które nie zostały jeszcze ujawnione<sup>14</sup>.

2) 545 osób, tj. 27 % zostało zwolnionych do domu lub przeniesionych na tzw. roboty poza obozem, w tym także do gospodarstw osadników przybyłych ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej.

3) 390 osób (blisko 20 %) zostało wysiedlonych w ramach transferu ludności niemieckiej w głąb Niemiec, zgodnie z decyzją podjętą przez zwycięskie mocarstwa na konferencji poczdamskiej. Największa grupa opuściła obóz 19 czerwca 1946 r. (ok. 250 osób).

4) 330 uwięzionych (ok. 15 %) opuściło obóz z różnych innych przyczyn (przeniesieni do obozów w Nysie i Niemodlinie oraz Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie, przekazani do pracy w majątkach ziemskich i brygadach roboczych, skierowani na przesłuchania do Powiatowych Urzędów Bezpie-

---

13. Są to: Franz Brummer, Josef Cartiner, Karl Eis, Wendelin Förster, Hermann Gebauer, Josef Hermann, Paul Hoffmann, Jan John, Franz Kasimir, Anton Kloseck, Johann Kaluschke, Fritz Langer, Józef Lukaszek, Paul Martwig, Paul Mücke, Max Otto, Józef Pohl, Fryderyk Pietruszka, Paul Schölzel, Johann Spiller, Josef Tiffert, Franz Wancke, Wilhelm Weithe, Franz Walczek, Bernard Wenzel.

14. Chodzi szczególnie o akta z prowadzonego dochodzenia w sprawie wydarzeń w obozie w dniu 4 października 1945 r., które toczyło się do marca 1947 r. oraz akta podręczne prokuratora prowadzącego śledztwo w latach 1956-1957.

czeństwa Publicznego w Niemodlinie i Prudniku). W liczbie tej mieszczą się również uciekinierzy (14 przypadków) oraz przypadki opuszczenia obozu, których powody nie zostały odnotowane.

Analiza odnalezionej dokumentacji pozwala także ustalić brakującą część obozowej ewidencji. Z całą pewnością jest to jeszcze jeden zeszyt ze spisem kobiet i dzieci oraz najprawdopodobniej zeszyt z ewidencją mężczyzn osadzonych w izbach VIII-XII bloku męskiego.

#### *IV Znaczenie dokumentacji jako źródła archiwalnego*

Odnaleziona dokumentacja jest drugim — po aktach sądowych ze śledztwa i procesu z lat 1956-1959 — materiałem źródłowym dotyczącym powojennego obozu w Łambinowicach, które udało się odzyskać w ostatnich trzech latach.

Wartość odnalezionej dokumentacji jest duża. Polega głównie na tym, że pozwala ona:

— potwierdzić wiele dotychczasowych wyników badań na temat historii tego obozu oraz wnieść szereg nowych elementów do znanych już wcześniej faktów;

— odnieść się w sposób bardziej szczegółowy do danych statystycznych dotyczących liczby osadzonych i zmarłych w obozie, które po dzień dzisiejszy wywołują najwięcej kontrowersji i emocji;

— zweryfikować niektóre potoczne sądy i opinie, które nie oparte na wiarygodnych źródłach funkcjonują jednakże w świadomości wcale niemałej grupy społecznej, zarówno w RFN, jak i w Polsce.

— przystąpić do opracowania pełnej rekonstrukcji historii powojennego obozu w Łambinowicach.

Zapisy w poszczególnych zeszytach potwierdzają dotychczasowe ustalenie, że obóz funkcjonował od lipca 1945 r. do października 1946 r., jak również informacje o różnych grupach osadzonych w obozie, w tym byłych funkcjonariuszy obozu jenieckiego w Łambinowicach z lat 1939-1945<sup>15</sup>, oraz

---

15. Z porównania zapisów w odnalezionych zeszytach z danymi zawartymi w protokołach z przesłuchań świadków w ramach prac Nadzwyczajnej Komisji Państwowej badającej zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach rosyjskich w Łambinowicach 1941-1945 wynika, że przynajmniej 16 byłych pracowników obozu jenieckiego (wartownicy, pracownicy cywilni) osadzono w obozie pracy, w tym czterech zmarło. Źródło: Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej w Moskwie, sygn. F. 7021, On.102, D-5.

przesłuchiwanych w PUBP w Niemodlinie i Prudniku<sup>16</sup>. Potwierdzają się także te ustalenia, które mówiły o przeniesieniach do innych obozów: w Jaworznie, Niemodlinie i Nysie. Dokumentacja pozwoliła również ustalić, że do obozu trafili ludzie z ponad 100 miejscowości. Dotychczas oceniano, że z ponad 30. Adnotacje w zeszytach pozwalają także potwierdzić dotychczasowe przypuszczenia, że z obozu dokonywano ucieczek. Zanotowano 14 takich przypadków. Los uciekinierów jest nieznanym.

Zawartość zeszytów umożliwi częściową analizę aktu oskarżenia sporządzonego przez Prokuraturę Wojewódzką w Opolu w dniu 11 grudnia 1957r. przeciwko pierwszemu komendantowi obozu Czesławowi Gęborskiemu i jego pomocnikowi Ignacemu Szypule.

Największą wartość odnalezioną dokumentacji wyraża się jednak w tym, że pozwala ona — pomimo niekompletności i luk — odrzucić skrajne wersje o liczbie osadzonych i zmarłych w obozie, tj. zarówno wersję H. Essera mówiącą o ponad 8 tys. osadzonych i 6,5 tysiąca zmarłych<sup>17</sup>, jak i wersję ograniczającą liczbę ofiar do kilku zaledwie osób<sup>18</sup>. Nie wnikając w szczegółowe wyliczenia można już z całą odpowiedzialnością stwierdzić, iż liczba osadzonych nie przekroczyła 6 tys. osób, a liczbę zmarłych z różnych przyczyn określić można w przedziale 1-1,5 tys. osób<sup>19</sup>.

Za przyjęciem liczby 1-1,5 tys. zmarłych przemawiają również wyniki analizy porównawczej zapisów w odnalezionych zeszytach z imiennym wykazem zmarłych według H. Essera<sup>20</sup>. Porównanie to wykazało, że nazwiska i imiona osób w odnalezionych zeszytach w ponad 70 % odpowiadają nazwiskom i imionom osób w wykazie Essera. Oznacza to, że Esser oraz osoby współpracujące z nim musiały posiadać dość szczegółowe informacje o zmarłych w obozie, przy czym możliwości dokładnego prowadzenia przez nich spisu zmarłych były ograniczone, o czym świadczą luki, nieścisłości i pomyłki przy datach śmierci poszczególnych osób. Dat całkowicie zgodnych jest tylko 162, reszta wykazuje mniejsze

---

16. Szacuje się (głównie na podstawie relacji świadków), że z PUBP w Niemodlinie do obozu w Łambinowicach mogło trafić do 300 osób.

17. H. Esser, *Die Hölle...*, s. 98.

18. R. Hładko, „Zakłamywanie Śląska”, *Gazeta Wspólna*, nr 11 z 1 VI 1991.

19. E. Nowak, „Cień Łambinowic...”, s. 149.

20. H. Esser, *Die Hölle von Lamsdorf...*, s. 98-127.

lub większe różnice (od kilku dni do kilku miesięcy). Należy przy tym podkreślić, że w wykazie Essera znalazła się pewna grupa osób, która na pewno w obozie nie zmarła. Z drugiej zaś strony wykaz zmarłych Essera nie zawiera kilkudziesięciu osób, które na pewno w obozie zmarły. Jednocześnie należy zastrzec się, że wyżej przedstawione dane o liczbie osadzonych i zmarłych w obozie należy w dalszym ciągu traktować jako hipotetyczne. Mogą one ulec pewnej weryfikacji w przypadku odnalezienia brakującej części ewidencji obozowej, przeprowadzenia ewentualnej ekshumacji szczątków ludzkich na terenie po byłym obozie i w jego pobliżu oraz ujawnienia innych dokumentów i źródeł<sup>21</sup>.

Dokumentacja — uzupełniona o ostatnio udostępnione źródła niemieckie i rosyjskie<sup>22</sup> — będzie stanowiła podstawę do przeprowadzenia pełnej rekonstrukcji dziejów obozu w Łambinowicach 1945-1946. Rekonstrukcja ta jest konieczna chociażby z tego względu, że jego historia wciąż wzbudza żywe zainteresowanie opinii publicznej w RFN i w Polsce, wywołując przy tym szereg kontrowersji i emocji<sup>23</sup>.

Odnaleziona dokumentacja posiada nie tylko wartość archiwalną i naukową. Posiada duże znaczenie dla stosunków polsko-niemieckich oraz stosunków interetnicznych na Śląsku Opolskim. Poinformowanie opinii publicznej o jej zawartości oraz udostępnienie danych rodzinom ofiar będzie wyrazem dobrej woli strony polskiej i przykładem wypełniania przez władze polskie konkretną treścią polsko-niemieckiego układu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z czerwca 1991 r.

*Edmund NOWAK*

---

21. Duże znaczenie posiadać będą wyniki śledztwa w sprawie przestępstw popełnionych w PUBP w Niemodlinie, które prowadzone jest od 1990 r. przez Prokuraturę Wojskową w Opolu.

22. Chodzi głównie o zbiory archiwalne zgromadzone w Bundesarchiv w Koblencji (Ost-Dokumentation 1, 2, 3) oraz zbiory przechowywane w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej w Moskwie (sygn. F.7021, On. 102, D 1-636).

23. Przykładem jest artykuł M. Podlasek, „W skórze Niemca”, *Polityka*, nr 20 z 15 V 1993 oraz polemiki po tym artykule (*Polityka*, nr 28 z 10 VII 1993 r.).



Tomasz MIANOWICZ

## MIĘDZY ZBAWIENIEM A POLITYKĄ

Ogłoszenie przez biskupa Szczepana Wesołego artykułu o stosunkach Kościół — państwo w okresie PRL<sup>1</sup> sprawiło mi prawdziwą satysfakcję, bowiem we własnych publikacjach wyrażałem nadzieję na zapoczątkowanie rzeczowej dyskusji na ten temat<sup>2</sup>. Z tekstem „Czy duszpasterstwo emigracyjne było zależne od PRL” mogłem zapoznać się dopiero ze znacznym opóźnieniem, pozwolę sobie zatem przypomnieć, że ogłaszając w *Zeszytach Historycznych* „Dwa nieznanne listy” powstrzymywałem się od ocen i ostatecznych wniosków, lecz — wprost przeciwnie — podkreślałem potrzebę dalszych badań i publikacji źródłowych. Zadanie historyka to przede wszystkim ustalenie faktów i próba kausalnego wytłumaczenia dziejów; dopóki w tej dziedzinie pozostają luki — wszelka dyskusja nie wykracza poza ramy publicystyki.

Wbrew opinii bpa Wesołego nie oceniłem „szczególnie krytycznie” działalności prymasa Wyszyńskiego, natomiast podkreślałem, że zapewnił Kościołowi w Polsce pozycję wyjątkową w skali światowej. Historyk nie jest przecież sędzią, nie czuję się zatem powołany do ferowania wyroków. Warto przytoczyć opinię z klasycznego dzieła Leopolda von Ranke „Geschichte der romanischen und germanischen Völker von 1494 bis 1514”:

---

1. *Zeszyty Historyczne* (1993), z. 104, s. 23–53.

2. Por. „Dwa nieznanne listy”, *Zeszyty Historyczne* (1991), z. 98, s. 231–234, oraz „Zamiast dyskusji”, *Zeszyty Historyczne* (1992), z. 102, s. 213–220.

Historii przypisano funkcję oceniania przeszłości i pouczania współczesnego świata z myślą o przyszłości. Niniejsza praca nie pretenduje do tak zaszczytnej roli; ma ona jedynie pokazać, jak to właściwie było.

Wbrew rozpowszechnionej opinii uważam jednak, że osiągnięcia kardynała Wyszyńskiego są rezultatem linii kompromisu, którą realizował od momentu objęcia urzędu. Fakt, że wypowiedzenie podobnego poglądu kwalifikowane jest jako „szczególnie krytyczna ocena”, świadczy jedynie o tym, iż cała sfera stosunków Kościół–państwo spowita jest osobliwą otoczką emocji, niedomówień, uproszczonych opinii, których polityczne tło i przyczyny można zrozumieć, co nie powinno jednak hamować badań historycznych.

(...) jest to historia, której pełna jeszcze jest nasza świadomość — czy też (...) jest to współczesność, która dopiero co, w granicach świadomości żyjących jeszcze roczników i pokoleń, stała się historią. Stąd jest to historia, którą wciąż jeszcze nabrzmiałe jest nasze życie — historia, którą z pewnością niełatwo jest pisać. Z drugiej strony: historia, która szczególnie natarczywie domaga się już napisania<sup>3</sup>.

Sądzę, że te słowa Karola Wojtyły ze wstępu do „Księgi Sapieżyńskiej” można z powodzeniem zastosować również do historycznej roli Stefana Wyszyńskiego. Biskup Wesoly słusznie podkreśla, że dopiero dalsze opracowania źródłowe umożliwiłyby pełniejsze zrozumienie działalności Księdza Prymasa. Intrygujący jest fakt, że poglądy na jego temat oscylują między skrajnościami: od niezbyt wykwintnego określenia *foetidus canis*, którym posłużył się Jerzy Stempowski<sup>4</sup>, po bezsprzecznie dominującą opinię o niezłomnym Prymasie Tysiąclecia. Inny natomiast obraz wyłania się z książki Kazimierza Kąkola „Prymas Wyszyński, jakim go znałem”. Nawet jeden z publicystów katolickich, ukrywając się pod pseudonimem, pisał o Prymasie:

(...) przy wszystkich swoich cechach charakteru odpychających odeń ludzi, skazany na biernych

---

3. Ks. J. Wolny (opr.): Księga Sapieżyńska, t. 1., Kraków 1982, s. 3.

4. List do J. Giedroycia, 30.5.1957. w: J. Stempowski: Listy do Jerzego Giedroycia. Warszawa 1991, s. 51.

wykonawców poleceń i mierną rzeszę współpracowników — obdarzony był dużą przebiegłością i wyczuciem politycznym. (...) Już 15 sierpnia 1980 zatrąbił z przerażeniem na odwrót i zaprzeczając ogłoszonemu przez siebie długoletniemu programowi, hasłom o ludowości Kościoła polskiego, jednoznacznie i to wielokrotnie poparł rozpadającą się pod ciosem sierpniowych strajków władzę komunistyczną. Inna rzecz, że chociaż starano się tego nie dostrzegać, czynił tak już i przedtem, zawsze wówczas, gdy rzeczywistość polityczno-społeczna przerastała wyobraźnię komunistycznego reżimu i zagrażała jego podstawom<sup>5</sup>.

Czyż ta rozbieżność poglądów nie stanowi dodatkowego impulsu do badań i analiz? Odróżnić jednak trzeba porządek historyczny od publicystyki politycznej, tę zaś ostatnią od sfery moralnej i eschatologicznej, w której przede wszystkim sytuuje się (bądź też powinna się sytuować) misja Kościoła.

Ks. bp Wesoly zatytułował swoją wypowiedź „Czy duszpasterstwo emigracyjne było zależne od PRL”. Autor porusza jednak również inne problemy, które były tematem dwóch opracowań Tadeusza Wyrwy<sup>6</sup> a do których i ja nawiązywałem<sup>7</sup>. Jednym z tych zagadnień jest sprawa likwidacji ambasady R.P. przy Watykanie oraz kwestia, czy Stolica Apostolska podjęła tę decyzję z inicjatywy Prymasa Polski.

Wbrew przypuszczeniu bpa Wesolego, dostrzegłem zamieszczone w nr. 94 *Zeszytów Historycznych* sprostowanie prof. Wyrwy do jego artykułu „Likwidacja Ambasady R.P. przy Watykanie w latach 1958 i 1972” (*Zeszyty Historyczne* nr 93). Rzecz jednak w tym, że T. Wyrwa nie „stwierdza, że kard. Wyszyński nie domagał się likwidacji Ambasady<sup>8</sup>”. Wspomniane sprostowanie dotyczy wypowiedzi ambasadora Papée w czasie spotkania z substytutem Sekretariatu Stanu mons. Dell'Acque 17-ego stycznia 1959 r. Ambasador oświadczył, iż wie „z pewnego źródła, że to nie Prymas Polski

---

5. S. Maj: Autokraci i kompromisy. *Archipelag* (1986), nr 7-8, s. 3.

6. Kościół i państwo w pierwszym dziesięcioleciu PRL. *Zeszyty Historyczne* (1987) z. 82, s. 59-85 oraz: Likwidacja Ambasady R.P. przy Watykanie w latach 1958 i 1972. *Zeszyty Historyczne* (1990), z. 93, s. 49-60.

7. por. przyp. 2.

8. Tak interpretuje to sprostowanie bp Wesoly w *Zeszytach Historycznych* 104, s. 23.

zażądał kasacji Ambasady R.P. przy Watykanie”. Przypuszczam, że amb. Papée chciał w ten sposób zneutralizować argumenty swoich watykańskich rozmówców, którzy zmierzając do likwidacji przedstawicielstwa dyplomatycznego R.P., powoływali się właśnie na opinię Episkopatu Polski. Sekretarz Stanu mons. Tardini oświadczył to wprost ambasadorowi 22 listopada 1958 r.<sup>9</sup>.

Czy Papée dysponował rzeczywiście wiadomościami „z pewnego źródła” na temat niepodjęcia przez kardynała Wyszyńskiego kroków na rzecz likwidacji placówki dyplomatycznej Rządu R.P.? Czy aby źródłem tym nie był sam Prymas? W rozmowie z mons. Tardinim 17 marca 1959 r. ambasador twierdził, że Prymas Polski dał mu znać, iż „nie podejmował żadnej inicjatywy w sprawie kasacji czy redukcji ambasady”<sup>10</sup>.

Kardynał Wyszyński był wytrawnym politykiem. Posiadał ponadto umiejętność tworzenia *image*, jakiego oczekiwali (i potrzebowali) wierni. Stefan Kisielewski w jednym z wywiadów przypomniał, jak „Prymas straszył komunistów”. Latem 1970 r. z kół kościelnych rozeszła się wiadomość, że w 50 rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami („cud nad Wisłą”) odbędzie się wielka pielgrzymka a kardynał Wyszyński wygłosi kazanie. Na trzy dni przed planowanym terminem Prymas oświadczył, że przemówienia nie będzie, bo musi wyjechać<sup>11</sup>. W prywatnej rozmowie Kisiel z właściwą sobie swadą powiedział mi kiedyś: „Wyszyński kolaborował, ale krzyczał, że go prześladują”.

W swoim wystąpieniu na 4-jej sesji Vaticanum II Prymas Polski powiedział:

(...) należy uświadomić sobie, że istnieje inny „świat nowoczesny”, który nadaje odmienny sens pojęciom prawa, państwa, wolności. Chodzi o świat stworzony według zasad 'diamatu' (materializmu dialektycznego) (...) Porozumienie między Kościołem a państwem diamatu zobowiązuje Kościół, lecz w żadnej mierze państwo, od momentu, gdy osiągnęło ono swój cel, to znaczy zniewolenie Kościoła. Zawarte porozumienie ma dla państwa

---

9. por. T. Wyrwa: Likwidacja Ambasady R.P.... wyd. cyt. przyp. 6., s. 51.

10. cyt. za: j.w., s. 54.

11. por. S. Kisielewski: Wywiad dla Radia Wolna Europa, 2.2.1988

wyłącznie sens praktyczny — zneutralizowanie przeciwnika, lecz nie ma dla niego (państwa) znaczenia prawnego.

Natomiast przeciwnik, tzn. Kościół ma obowiązek dotrzymywać swych zobowiązań. A zatem żadne porozumienie z państwem dijamatu nie zapewnia Kościołowi bezpieczeństwa<sup>12</sup>.

Jeżeli skonfrontować powyższe słowa z faktem, iż właśnie abp Wyszyński doprowadził do zawarcia pierwszego w historii porozumienia pomiędzy Kościołem katolickim a państwem dijamatu, trudno oprzeć się wrażeniu, że i w tym wypadku istniała rozbieżność między słowami Prymasa a realizowaną przezeń polityką.

Okoliczności i powodów likwidacji ambasady R.P. przy Stolicy Apostolskiej nie można wyjaśnić ostatecznie bez zbadania nie ujawnionych dotychczas dokumentów. Sądzę jednak, że więcej informacji niż archiwa amb. Papée zawierają zbiory archiwalne Watykanu a także Urzędu d/s Wyznań i innych odpowiednich władz PRL, bowiem inicjatywa, z jaką prawdopodobnie wystąpił kard. Wyszyński, musiały mieć swe źródło w ustaleniach z rządem warszawskim. Na rzecz tej tezy przemawia również fakt, że Gomułka starał się za pośrednictwem Prymasa zapoczątkować kontakty ze Stolicą Apostolską, które miałyby doprowadzić do zawarcia konkordatu między władzami Polski Ludowej a Watykanem. Kard. Wyszyński omawiał tę sprawę 1 czerwca 1957 r. w czasie spotkania z mons. Samoré i mons. Poggim<sup>13</sup>. Trudno przyjąć, że gdyby Prymas zakładał dalsze istnienie placówki Rządu R.P. przy Stolicy Apostolskiej, podejmowałby w Watykanie rozmowy na temat możliwości kontaktów i konkor-

---

12. cyt. za: „Cardinal Stefan Wyszyński. Un évêque au service du peuple de Dieu”. Paris-Fribourg 1968, s. 79-80, we własnym tłum. z franc.

13. por. A. Micewski: „Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu”. Paris 1982, s. 168, 172 oraz: P. Raina: „Stefan Kardynał Wyszyński. Prymas Polski”, t. II. London 1986, s. 207.

Po raz pierwszy władze komunistyczne podjęły próbę nawiązania kontaktów z Watykanem w 1947 r. Ze specjalną misją pojechał wtedy do Rzymu Ksawery Pruszyński. W opinii kard. Sapięhy rząd warszawski dążył do rozmów ze Stolicą Apostolską, z pominięciem Episkopatu Polski. Misja Pruszyńskiego, który parokrotnie rozmawiał z ówczesnym sekretarzem Kongregacji dla Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych — mons. Domenico Tardinim — zakończyła się niepowodzeniem (por. Księga Sapiężyńska, t. 2, wyd. cyt., s. 531 n).

datu z PRL. Kardynał Wyszyński negocjował ponadto sam sens istnienia emigracji politycznej i opowiadał się za powrotem rodaków do kraju, czemu dawał wyraz w prywatnych rozmowach<sup>14</sup>.

Pius XII odrzucił podjęcie kontaktów z Warszawą. Zmarł on 9 października 1958 r. Po raz pierwszy zamiar likwidacji ambasady R.P. przedstawił kard. Tardini w rozmowie z radcą kanonicznym ks. Meysztowiczem 19 listopada tego samego roku. A zatem już po wyborze Jana XXIII, który gruntownie zmienił politykę Stolicy Apostolskiej wobec państw komunistycznych.

Józef Mackiewicz pisał, że w akcji przeciwko ambasadzie R.P. uczestniczył również Stanisław Stomma. Autor „Zwycięstwa prowokacji” nie podawał wprawdzie źródeł, twierdził jednak, że fakt ten był powszechnie znany<sup>15</sup>. W kontekście programowego artykułu „Eksperyment polski”<sup>16</sup>, postulującego współpracę katolików z marksistami i poparcia środowiska ZNAKu dla „popaździernikowych” rządów PRL, tego rodzaju działalność S. Stommy byłaby całkiem logiczna.

Zgadzam się z opinią biskupa Wesołego, że sprawa zależności duszpasterstwa emigracji od władz Polski Ludowej to problem złożony a globalne oceny mogą być ryzykowne, bowiem pomijają one szereg indywidualnych sytuacji. Nawet w PRL znałem wielu kapłanów, którzy złożyli przysięgę lojalności wobec władz, lecz wcale nie ukrywali swoich antykomunistycznych przekonań. Ksiądz biskup przytacza wiele mało znanych szczegółów, dotyczących formalnych aspektów podporządkowania po śmierci abpa Gawliny duszpasterstwa emigracji Prymasowi Polski. Sądzę jednak, że istotniejsze od spraw formalnych były zmiany polityczne, odczuwalne — przynajmniej przez emigrantów — w postawie części kapłanów przybywających z Kraju po roku 1964. Krytykowany przez bpa Wesołego Józef Mackiewicz przytaczał szereg przykładów świadczących o takiej zmianie<sup>17</sup>. Wydaje się prawdopodobne, iż było to spowodowane zobowiązaniem księży z Kraju do lojalności wobec władz komunistycznych, na mocy

---

14. por. „Między polityką a poezją. Z Włodzimierzem Sznarbachowskim rozmawia Emil Morgiewicz”. *Słowo*, nr 8, zima 1990, s. 56. W. Sznarbachowski przytacza treść swojej rozmowy z prymasem Wyszyńskim, w Rzymie w 1957 r.

15. por. „Zwycięstwo prowokacji”, wyd. 2, Londyn 1983, s. 149.

16. *Tygodnik Powszechny*, 3.2.1952. Współautorem był J. Turowicz.

17. por. „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”, Londyn 1975, s. 296 n.

przysięgi przewidzianej dekretem z 31 grudnia 1956 r.<sup>18</sup>, jak również możliwością wpływu czynników rządowych na duszpasterzy, którzy musieli uzyskać paszport, to zaś było uzależnione od „właściwej postawy”. Pisał o tym Andrzej Woźnicki w artykule „W poszukiwaniu księdza polonijnego<sup>19</sup>”.

Książki Józefa Mackiewicza nie są pracami historycznymi *sensu stricto*. Miał pisarz przeto prawo mylić się i wypowiadać subiektywne oceny. Tak się jednak złożyło, że był on jedynym autorem obszerniejszych opracowań na temat polityki Kościoła katolickiego wobec komunizmu, konsekwentnie krytykującym linię kompromisu Prymasa Wyszyńskiego i nową „Ostpolitik” Watykanu, zapoczątkowaną przez Jana XXIII. Pisał Mackiewicz jako człowiek głębokiej wiary, w którego „dogłębnie szczery wewnętrzny stosunek do Boga” nie mam podstaw wątpić. Jako człowiek zasad nie miał natomiast najlepszych kwalifikacji na polityka. Jeszcze Erazm z Rotterdamu pojmował politykę w kategoriach moralnych i widział w niej wyraz aspiracji etycznych; Oświecenie natomiast ostatecznie zerwało z tą postawą. Osobiście traktuję prace Mackiewicza głównie jako impuls do refleksji i zachętę do dalszych badań.

Sytuacja autora „Drogi donikąd” jest osobliwa. Trudno w historii literatury polskiej znaleźć podobny przypadek: w osiem lat po jego śmierci dzieło Mackiewicza wywołuje zacięte polemiki, w których uczestniczą przedstawiciele politycznej i kulturalnej elity kraju. Intensywność sporów wykazuje nawet w ostatnim okresie tendencję rosnącą, choć — jak się zdaje — postawione przez Czesława Miłosza pytanie o przyczyny tego stanu rzeczy — „co takiego zrobił Józef Mackiewicz?<sup>20</sup>” — pozostaje bez ostatecznej odpowiedzi.

20 lipca 1993 r. telewizja warszawska nadała program „Słowa i twarze”, poświęcony osobie Józefa Mackiewicza, w którym wystąpiło kilku pisarzy i badaczy literatury. To zaiste paradoks, ale jeśli się nie mylę, uczestnicy programu bodajże ani razu nie użyli określenia „prozaik”, mówiono natomiast przede wszystkim o poglądach politycznych Mackiewicza.

---

18. Dziennik Ustaw (1957), nr 1, poz. 6.

19. *Kultura* (1979), nr 10, s. 83n.

20. por. *Gazeta Wyborcza*, 8.6.1991.

Przyczyny tzw. „sporu o Mackiewicza” a także problem recepcji jego dzieł analizowałem w: „Zbrodnia literatury”. *Kresy*, nr 16, jesień 1993, s. 47-57.

Tymczasem był on przede wszystkim artystą. Odnoszę wrażenie, że obecne dyskusje „wokół Mackiewicza” mają charakter zastępczy, bowiem był on praktycznie jedynym autorem, przeciwstawiającym schematycznej i niepełnej wizji dziejów najnowszych odmienne opinie na tematy, których ważności trudno nie docenić: polityka Rządu Londyńskiego i AK wobec Sowietów, stosunki Kościół–państwo, watykańska Ostpolitik, rzeczywista rola Radia Wolna Europa. A przecież są to sprawy, którymi powinni zająć się przede wszystkim historycy, tymczasem w wielu dziedzinach zdają się obowiązywać nadal podporządkowane politycznej pedagogice szablony. Obawiam się nawet, że modne obecnie wśród postkomunistycznych polityków publikowanie książek o własnej roli w wydarzeniach ostatnich lat, wydatnie utrudni przyszłym historykom ustalenie prawdy.

Nie podejmuję się tutaj odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu opinie Mackiewicza wymagają korektur czy uzupełnień. Myli się jednak biskup Wesoly twierdząc, że według pisarza „koronnym dowodem” złożenia przez bpa Rubina przysięgi „na wierność PRL” było zakazywanie modłów za pomordowanych w Katyniu. O ile mi wiadomo, nigdy Mackiewicz nie twierdził, że taki zakaz istniał. Pisał natomiast — nie on jeden — że w 1965 r. bp Rubin wbrew dotychczasowemu zwyczajowi nie celebrował uroczystej Mszy św. za dusze pomordowanych w Katyniu (była to akurat 25-ta rocznica zbrodni) a o ten fakt trudno się spierać. Nic tu nie wnosi podpisany przez kard. Rubina komunikat w sprawie Katynia z 25.3.1980 r., bowiem po wyborze Karola Wojtyły na papieża wiele zmieniło się w postawie Kościoła, nie tylko w Polsce. Inaczej było jednak w latach 60-tych, gdy trudno było nie dostrzec różnicy w wymowie kazań wygłaszanych przez abpa Gawlinę i jego następcę.

Ponadto sprawy nieodprawienia przez bpa Rubina nabożeństwa za dusze ofiar Katynia nie przedstawiał Mackiewicz jako dowodu na złożenie przez Delegata Prymasa Polski przysięgi lojalności wobec władz PRL, lecz jako fakt przemawiający za uzależnieniem duszpasterstwa emigracji od komunistycznego rządu. Ślubowanie odgrywało rolę instrumentalną; bp Wesoly wyjaśnia, że ani on, ani jego poprzednik przysięgi takiej nie składali, trzeba zatem przyjąć, iż w tym punkcie Mackiewicz się mylił. Można się jedynie dziwić, że żaden z przedstawicieli Kościoła nie sprostował dotychczas tego błędu, choć od ukazania się „Watykanu w cieniu czerw-



nej gwiazdy” minęło lat 18. Jeżeli bp Wesoły przypisane mu błędnie złożenie „przysięgi na PRL” poczytuje za oszczerstwo, co zatem myśleć o prałatach, którzy — aby uzyskać zgodę władz na objęcie urzędu — takie ślubowanie złożyli? Nie przeceniałbym jednak samego obowiązku składania przysięgi, ani jej treści, choć złożenie przez Episkopat pod przewodnictwem bpa Klepacza ślubowania na ręce wicepremiera Cyrankiewicza 17 grudnia 1953 r. przypieczętowało zależność Kościoła od władz PRL.

Pozwolę sobie przeto nawiązać do dwóch aktów prawnych, o których wspomina również bp Wesoły, a które ustalały formalnie wpływ państwa (czyli partii) na obsadzanie stanowisk kościelnych. Dekret z 9 lutego 1953 r.<sup>21</sup> przewidywał „uprzednią zgodę władz państwowych na tworzenie, przekształcanie i znoszenie duchownych stanowisk kościelnych” (Art. 2.) a także na objęcie takiego stanowiska (Art. 3.). Nowy dekret z 31 grudnia 1956 r.<sup>22</sup> przewidywał dodatkowo „uprzednie porozumienie się z właściwym organem państwowym” także w sprawie „tworzenia, przekształcania, znoszenia oraz ustalania granic terytorialnych i siedzib diecezji i parafii” (Art. 1.). Artykuł 4 głosił:

Mianowanie na stanowiska arcybiskupów, biskupów diecezjalnych, koadiutorów z prawem następstwa, proboszczów i administratorów parafii wymaga uprzedniego upewnienia się, czy przeciw osobom, które mają być mianowane na te stanowiska, nie zachodzą uzasadnione zastrzeżenia właściwego organu państwowego.

Art. 6 stypulował złożenie przez osoby mianowane na stanowiska określone w art. 4 ślubowania na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej według następującej roty:

Ślubuję uroczyście dochować wierności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przestrzegać jej porządku prawnego i nie przedsiębrać niczego, co mogłoby zagrażać dobru Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Oprócz rozszerzenia kompetencji władz państwowych (Art. 1), dekret z 31.12.1956 r. zawierał — jeśli chodzi o wpływ partii na obsadzanie stanowisk kościelnych — zmiany

---

21. *Dziennik Ustaw* 1953, nr 10, poz. 31.

22. por. przyp. 18.

głównie stylistyczne: „uprzednią zgodę władz” zastąpiono „uprzednim upewnieniem się”; władze mogły zgłosić zastrzeżenia; jeśli nie zrobiły tego w przewidzianym terminie (3 miesiące lub 30 dni w zależności od stanowiska — art. 5, ust. 2) — oznaczało to wyrażenie zgody.

Dekret z 31.12.1956 r. w istocie nie wymieniał w art. 4 biskupów sufraganów, wymieniał natomiast proboszczów i administratorów parafii. Jeśli zatem biskup sufragan zajmował uprzednio stanowisko proboszcza lub pełnił funkcję administratora parafii — już wówczas składał ślubowanie na wierność PRL.

Trudno się przeto zgodzić z rozpowszechnioną opinią, jakoby dekret z 1953 r. paraliżował normalne funkcjonowanie Kościoła, zaś rok 1956 był wielkim tryumfem prymasa Wyszyńskiego. Przeciż w 1953 r. Episkopat protestował przeciwko ślubowaniu na wierność PRL a w roku 1956 dobrowolnie się na nie godził. Ponadto w 1953 r. Kościół znajdował się w stanie zagrożenia a w roku 1956 zagrożona była raczej pozycja partii, szukającej pomocy Episkopatu (który jej udzielił, popierając Gomułkę i wzywając w 1957 r. do udziału w wyborach, nawet bardziej zdecydowanie niż pięć lat wcześniej).

Od wydania dekretu z 9 lutego 1953 r. do skierowania przez biskupów listu do Bieruta, zawierającego słowa *Non possumus!*, minęły aż trzy miesiące. Jeszcze 10 marca 1953 r. Beria w rozmowie z Bierutem podkreślał, że „oficjalne wypowiedzi Wyszyńskiego nie budzą zastrzeżeń” i władze PRL „powinny się tym zadowolić<sup>23</sup>”. Jednak list Episkopatu, wystosowany 8 maja 1953 r. utrzymany był, zwłaszcza w kontekście dotychczasowej linii, w zdecydowanym tonie. Partię nazywano partią, a nie jak dotychczas „rządem” bądź „państwem”. Padały nawet słowa o nienawiści partii komunistycznej do wszystkiego, co jest naprawdę katolickie. Ale czy jedyną przyczyną tego wystąpienia był dekret z 9 lutego 1953 r.? Przeciż już 16 grudnia 1952 r. prymas Wyszyński usankcjonował nieważny w sensie prawa kanonicznego wybór Filipa Bednorza z ruchu „księży patriotów” na wikariusza kapitulnego w diecezji katowickiej, choć *de facto* wyznaczył go aparat bezpieczeństwa, po usunięciu przez władze bpa Adamskiego i dwóch biskupów sufraganów. Jeszcze przed

---

23. Notatka B. Bieruta w jego kieszonkowym kalendarzyku; cyt za: A. Garlicki: „Z tajnych archiwów”. Warszawa 1993, s. 199.

uzyskaniem od Prymasa jurysdykcji kościelnej ks. Bednorz złożył przysięgę wierności PRL, do czego nb. prawnie nie był zobowiązany.

Czy zatem *Non possumus* nie było próbą przyjęcia bardziej nieustępliwej linii w związku ze śmiercią Stalina i nadziejami, jakie można było wiązać z mniej dogmatyczną polityką rządzącego w Moskwie triumwiratu z Malenkowem na czele? To hipoteza, która rzecz jasna wymagałaby weryfikacji. Pamiętać jednak trzeba, że powody wielu decyzji politycznych, ich psychologiczne tło, czy łączone z nimi kalkulacje wymykają się niekiedy ściśle naukowym ujęciom. Analizując dziedziny, których wiele elementów pozostaje z definicji poufnych, historyk postępuje nierzadko jak oficer śledczy: przyjmuje hipotetyczne założenia, po czym sprawdza ich słuszność w oparciu o dostępny materiał faktograficzny oraz zasady logiki, ale i psychologii.

Rok 1956 to, jak sędzę, realizacja koncepcji kardynała Wyszyńskiego, który zrozumiał, że osłabiona partia szuka ze względów taktycznych w Kościele partnera. Prymas nadal uważał, że komunizm nie jest tylko historycznym epizodem i potrafił poprzez swą elastyczną politykę stworzyć swego rodzaju bipolarny układ. W sytuacjach społecznych rewolt Kościoła, upominając się o prześladowanych, nie atakował frontalnie partii i jej rządów. Nawet wystąpienie Prymasa w sierpniu 1980 r., kiedy wzywał strajkujących robotników do podjęcia pracy, było realizacją tej linii. Partia w momentach kryzysów rzeczywiście zdana była na poparcie Kościoła, który tym samym umacniał swą pozycję. Równocześnie jako instytucja niezależna przyciągał naród, stwarzając alternatywę wobec oficjalnej indoktrynacji. Pertraktacje i niepisane układy z władzami przystosowane były parawanem dyskrecji, w społecznym odbiorze istniał natomiast obraz nieustępliwego i patriarchalnego Prymasa. Nie musiał on szukać taniej popularności (nie udzielał z reguły wywiadów środkiem przekazu), cieszył się rzeczywistą estymą.

Układ był korzystny dla obu stron a pogłębiający się od połowy lat 70-tych kryzys systemu komunistycznego umacniał tylko wpływy Kościoła. W 1976 r. rząd PRL prosił Watykan, aby kard. Wyszyński, pomimo ukończenia 75 lat, nadal pełnił swe funkcje. Sam Prymas oceniał okres kierowania Urzędem d/s Wyznań przez Kazimierza Kąkolą (kwiecień '74 — kwiecień '80) jako „najlepszy odcinek stosunku Kościoła i Państwa”. W opinii Prymasa szef Urzędu wniósł „ducha rzetel-

nego poszanowania ludzi Kościoła, należnego wszystkim — niesienia pomocy, woli zrozumienia Kościoła i Jego służby w Narodzie, a zwłaszcza zabezpieczenie Jego praw przez normalizację”<sup>24</sup>. Tymczasem propaganda „Radia Wolna Europa” przedstawiała Kąkola jako partyjnego funkcjonariusza, kierującego walką z Kościołem i opinię tę podzielała zapewne większość wiernych. Walki wszelako nie było i żadna ze stron nie była nią zainteresowana. Istniały różnice a nawet konflikty, jak choćby w sprawie zmian w Konstytucji PRL, czy represji wobec robotników z Radomia i Ursusa, realizowano jednak tezy ze wspomnianego już artykułu Stommy i Turowicza „Eksperyment polski”.

Wypracowany układ symbiozy nie sprawdził się w latach 1980–81, które przyniosły bezprecedensowe zmiany i naruszenie dwubiegunowego modelu, poprzez pojawienie się „trzeciej siły” w postaci „Solidarności” (Prymas nie wierzył zresztą w jej powodzenie, a grudzień ’81 potwierdził — już *post mortem* — jego obawy, choć nie można zapominać, że zaledwie parę lat później partia podjęła przygotowania do transformacji ustrojowej). Następca kardynała Wyszyńskiego kontynuował tę samą linię; daremnie przeto więzieni działacze „Solidarności” oczekiwali na bardziej zdecydowane wystąpienie Kościoła w obronie rozbijanego związku. Wypowiedzi prymasa Glempa po 13 grudnia 1981 r. („życie jest największą wartością”), traktującego ekwiwalentnie obie strony konfliktu, mogły nieco zdziwić chrześcijanina, nie powinny jednak zaskoczyć historyka, analizującego stosunki Kościół–państwo.

Wydaje mi się, że powyższy przykład ilustruje pewien dylemat, który trudno pominąć starając się o pełny opis postawy Kościoła katolickiego w okresie PRL. Czy osiągając sukcesy polityczne, potęgę instytucjonalną i nie kwestionowany szacunek w społeczeństwie, Kościół nie płacił ceny w sferze moralnej i czysto religijnej? I czy straty w tej dziedzinie nie ujawniają się dopiero teraz — po transformacji ustrojowej?

Kard. Wyszyński, w przeciwieństwie do swojego poprzednika, nie liczył na zbrojny konflikt Zachodu z Sowietami, ani na szybki upadek komunizmu i na tym przeświadczeniu opierał swoją politykę; pisze o tym także biskup Wesoly. Ks.

---

<sup>24</sup> List kard. S. Wyszyńskiego do K. Kąkola z kwietnia 1980 r.; cyt. za: K. Kąkol: „Sztandar Pracy i list od Prymasa”. *Trybuna*, 3/4.10.1992.

Prymas starał się unikać konfliktów z partią i w trudnym okresie wczesnych lat 50-tych szukać sposobów, by „umożliwić ludziom normalne życie” (nie wszyscy członkowie Episkopatu popierali tę linię). Zgódźmy się, że chodziło o życie doczesne, ale misja Kościoła to przede wszystkim przewodzenie w życiu duchowym i obrona moralności chrześcijańskiej. Sądzę, że zarówno w polityce Kościoła jak i w rozpowszechnionych opiniach na ten temat brakowało właściwej oceny *sacrum* cierpienia i mistycznego sensu ofiary, czyli samych fundamentów, na których opiera się Kościół Chrystusowy. Cierpienie (*passio* u św. Tomasza z Akwinu) jest wszak krytyczną sytuacją, która prowadzi chrześcijanina ku przyszłej wolności; ma on obowiązek przyjąć tę sytuację, opowiadając się za Bogiem i w ten sposób włączyć ją do własnej samorealizacji, „cierpiąc w działaniu i działając w cierpieniu” (Karl Rahner). W tym sensie cierpienie jest „chciane przez Boga” (tenże). Tymczasem reakcje Episkopatu na represje wobec duchownych w latach 50-tych były niejednoznaczne, choć przecież cierpieli oni za wiarę. Wydaje mi się, że „duch świata”, czyli polityka, redukował w praktycznej postawie Kościoła inspirację Ducha Świętego.

Kard. Stepińca, którego postawę niesłusznie utożsamia się z linią prymasa Wyszyńskiego, tak przedstawił zasady swego postępowania: „Moja polityka miała i zawsze będzie mieć ten sam cel — ratować dusze<sup>25</sup>”. Podobnych pryncypiów trzymał się kard. Mindszenty. W Polsce nie było męczenników na miarę Stepińca, Mindszenty’ego czy Berana. Polscy publicyści katoliccy odpowiedzą, że ich osiągnięcia polityczne były niewielkie<sup>26</sup>. Uważam jednak, że postawa Kościoła jest tą wyjątkową dziedziną, w której — w przeciwieństwie do działań polityków — istnieje dodatkowy, ściśle religijny i moralny wymiar. Wypada również dodać, że na Węgrzech przepis przewidujący zatwierdzanie biskupów przez władze państwowe oraz przysięgę na wierność „narodowi i konstytucji” wprowadzono dopiero w 1964 r., *nota bene* z pominięciem prymasa Mindszenty’ego.

Historyk staje zatem przed dylematem, gdyż badając dzieje Kościoła może napotkać problematykę, która niekiedy wykracza poza zakres jego kompetencji. Co więcej, rodzi się

---

25. Aktualnosti Kreščanske Sadašnjosti. *Informativni Bilten* (1985), nr 7.

26. por. np. A. Micewski: „Jerzy Giedroyc, trumny i Kościół”. *Konfrontacje*, luty 1992.

pokusa stawiania teoretycznych pytań: czy stosunki Kościół-państwo ułożyłyby się inaczej, gdyby Episkopat podjął otwartą konfrontację z ateistycznym reżimem? Historyk nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie „co by było gdyby?”, może jednak zrewidować uproszczoną opinię o dalekowzrocznej optyce prymasa Wyszyńskiego, której dowodzić miało podpisanie w 1950 r. porozumienia z rządem. Ani to porozumienie, ani kompromisowa postawa Prymasa nie przyniosły Kościołowi wiele, wprost przeciwnie — linia ta doprowadziła do niezbyt chwalebного w dziejach polskiego katolicyzmu okresu 1953–56, któremu w opracowaniach historycznych poświęca się tak niewiele miejsca.

Faktem jest natomiast, że kontynuacja kompromisu także po 1956 r. zaowocowała koncesjami politycznymi ze strony partii, dając Kościołowi w efekcie siłę instytucjonalną i niewątpliwą popularność w społeczeństwie. Pozycja Kościoła katolickiego w decydującym stopniu przyczyniła się do tego, że Polska była najmniej zsowietyzowanym krajem obozu komunistycznego. Prymas Wyszyński zdołał przywrócić jedność Episkopatu, potrafił także zachować wspólnotę duchową między pasterzami a wiernymi. W polskim Kościele nie było „dysydentów” w rodzaju ks. Zvěřiny w Pradze, czy ruchu *Regnum Marianum* i grup o. Bulanyi’ego na Węgrzech, niechętnie widzianych przez hierarchię. Ta jedność wiernych i duchowieństwa w Polsce została nieco naruszona dopiero po śmierci kard. Wyszyńskiego.

Nie można jednak zapominać, że ów dualny system koegzystencji Kościoła i partii prowadził do schizofrenicznych zjawisk w życiu narodu: z jednej strony kariera zawodowa, która wymagała wstąpienia do partii, zaś z drugiej — życie prywatne, z udziałem w mszy św. i obchodzeniem świąt katolickich. Statystyki mówiące o 90 % katolików przesłaniały tę dwuznaczną sytuację.

Jak już wspomniałem w jednej z poprzednich publikacji<sup>27</sup>, zmiany polityczne w ostatnich latach odsłaniają również słabe strony polskiego katolicyzmu. Pełne kościoły w okresie PRL były zapewne w większym stopniu wynikiem szukania tam alternatywy wobec oficjalnej ideologii, niż rezultatem głębokiej religijności. Były dopuszczaną przez władze formą manifestacji politycznej, dopuszczalną, gdyż nie zagrażającą pozycji partii.

---

27. por. „Zamiast dyskusji”. wyd. cyt. przyp. 2.

Ten „polski model” tworzony przez prymasa Wyszyńskiego w oparciu o założenie, iż komunizm będzie trwał długo, nie sprawdził się w kontekście politycznej emancypacji społeczeństwa. Oto w kraju uchodzącym za najbardziej katolicki, wybory przynoszą spóźniony sukces *pieriestrojki*, w postaci zwycięstwa postgorbaczewowskiej mutacji ex-komunistów, zaś chadecja nie uzyskuje ani jednego mandatu w parlamencie. A wszystko w kontekście ideowej dezorientacji narodu, pozbawionego autorytetów nie tylko politycznych, lecz i moralnych. I nie jest to, jak sędzę, jedynie wynikiem zachodniego postmodernizmu i wschodniego postkomunizmu, które skądinąd skutecznie wstrząsają chrześcijańskimi fundamentami cywilizacji europejskiej.

Z punktu widzenia historyka najbardziej interesujące wydaje się pytanie, w jakim stopniu „polski model” stosunków między katolicyzmem a komunizmem, tworzony od 1950 r., wpłynął na politykę wschodnią Watykanu. Przygotowując w 1984 r. szkic o książkach politycznych Józefa Mackiewicza<sup>28</sup>, rozmawiałem wielokrotnie z pisarzem i jego żoną — Barbarą Toporską. Mackiewicz z uwagi na chorobę oczu praktycznie już nie pisał; opieram się zatem głównie na wspomnieniach z tych rozmów oraz na cytowanym już liście Barbary Toporskiej<sup>29</sup>.

Mackiewiczowie uważali, że „poligon”, jakim była Polska Ludowa, stał się wzorem dla przyszłej polityki Stolicy Apostolskiej wobec całego obozu sowieckiego oraz że właśnie prymas Wyszyński dał początek watykańskiej *Ostpolitik*, pierwotnie wbrew woli papieża Piusa XII. Polityka Prymasa Polski opierała się na przeświadczeniu, że komunizm będzie trwał i na w pełni uzasadnionym poglądzie, iż Zachód zdradził narody Europy Środkowo-Wschodniej, oddając je w ręce Stalina. Towarzyszyło temu bezpośrednie zetknięcie z władzą komunistyczną i jej bezwzględными metodami.

Tej optyki i tych doświadczeń brakowało w Watykanie. Faktem jest, że Pius XII krytycznie oceniał linię Prymasa. Podpisanie 14 kwietnia 1950 r. bezprecedensowego porozumienia z rządem komunistycznym Stolica Apostolska odebrała jako kapitulację Kościoła polskiego, tym bardziej szoku-

---

28. Artykuł ten ukazał się w jęz. franc. pt. „L'Eglise en Pologne communiste: opposante ou alliée” *Est & Ouest*, No. 6, Mai 1984, s. 21–24 i po angielsku w: *The Salisbury Review*, Vol. 3, No. 3, April 1985, s. 26–29.

29. por. „Dwa nieznanne listy”, wyd. cyt. przyp. 2, s. 234, przyp. 11.

jąca, że Episkopat prowadził negocjacje z władzami bez konsultacji z Watykanem. Reakcję Kurii Rzymskiej może ilustrować fakt, że mons. Tardini po otrzymaniu wiadomości o „Porozumieniu” biegł po Sekretariacie Stanu, trzymając się za głowę i wołając: „*Mi sono adorato!*”

Podobnie nieprzychylna była początkowa reakcja papieża w 1956 r., gdy Episkopat — znów bez konsultacji z Watykanem — wynegocjował treść nowego dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Relacje z przebiegu wizyty prymasa Wyszyńskiego w Watykanie w 1957 r. pozwalają zaryzykować tezę, że w jakimś stopniu zdołał on przekonać Piusa XII do swej polityki, choć treści rozmowy w cztery oczy, jaka wówczas miała miejsce, zapewne nigdy nie poznamy. W istocie po roku 1956 partia nigdy nie sięgnęła do stosowanych uprzednio wobec Kościoła metod.

Jednak dopiero następcy Piusa XII w pełni zaadoptowali „polski model”, rezygnując z otwartej konfrontacji z komunizmem. Wydaje się prawdopodobne, że przyczyniła się do tego pozycja Kościoła w Polsce, która zdawała się potwierdzać słuszność drogi obranej przez kard. Wyszyńskiego. Polski Kościół był bowiem rzeczywiście niezależny i to zapewniło mu prestiż oraz instytucjonalną siłę. Watykańskie *aggiornamento* i *apertura a sinistra* przyniosły jednak, jak się zdaje, Kościołom narodowym więcej strat niż zysków a dialog z marksizmem osłabił raczej autorytet Stolicy Apostolskiej, z czego skutkami boryka się obecny papież.

Również przypuszczenie Józefa Mackiewicza, że głównym „adresatem” „polskiego modelu” były Włochy, nie jest pozbawione podstaw. Również w Italii istniał problem stosunków pomiędzy silnym Kościołem katolickim a partią komunistyczną, dążącą do „kompromisu historycznego” a tym samym do udziału w rządzie. Polski przykład pokazywałby, iż taka koegzystencja nie tylko, że jest możliwa, lecz przynosi również korzyści obu stronom. Zapewne nie było dziełem przypadku, że w sterowanym przez Moskwę systemie patronatu, jaki państwa satelickie sprawowały nad partiami komunistycznymi Zachodu, PZPR zajmowała się PCI<sup>30</sup>.

Powyższe opinie traktuję jako hipotezę, która wymaga dalszych badań w oparciu o zasoby archiwalne. Zapewne nie do wszystkich można będzie dotrzeć a ponadto wiele decyzji podejmowanych za Spizową Bramą nie jest udokumentowanych

---

30. por. dz. cyt. przyp. 14.



archiwalnie. Powołanie historyka rozumiem jednak przede wszystkim jako szukanie prawdy, to zaś — by zacytować na koniec Józefa Mackiewicza — „możliwe jest tylko w wolnej dyskusji<sup>31</sup>”. Także o stosunkach Kościół-państwo.

X-XII.1993

*Tomasz MIANOWICZ*

---

31. dz. cyt. przyp. 15, s. 15.

## WSPOMNIENIA

Nika KŁOSOWSKA-WOHLMAN

### WOJNA I DRUGA MŁODOŚĆ

25 grudnia 1941 — dzień Bożego Narodzenia. Wysłano mnie „za zonę”. Dostałam świstek zaświadczający, że mnie zwolniono z łagru i 120 rubli, które mi się podobno należały za moją pracę. Pomiędzy nielicznymi budynkami należącymi do miejscowego NKWD, zauważyłam mały sklepik. Zaraz kupiłam sobie kilo białego chleba, którego nie widziałam od dwu lat. W ciągu dwu godzin zjadłam wszystko popijając zimną wodą i zastanawiając się co dalej robić. Oficjalnie przysługiwał mi bilet trzeciej klasy, na południe lub wschód kraju, ale nie na północ gdzie toczyła się wojna.

Ponieważ dochodziły do nas jakieś głuche wieści o formowaniu się Armii Polskiej pod dowództwem gen. Andersa „gdzieś na południu” zwróciłam się do miejscowego NKWD o bilet do Taszkientu. Na razie nie było. Trzeba czekać. Pierwszą „wolną noc” przesiedziałam w kącie jakiegoś pomieszczenia, pełnego „urków” czyli zwolnionych kryminalistów. Na razie się mną nie interesowali, tylko kłócili między sobą. Nikt chyba na świecie nie potrafi tak kłąć jak sowiecki „urka”, obrazowo i pornograficznie. Dopiero teraz zrozumiałam dlaczego niektóre z moich sowieckich koleżanek bały się wyjścia na „wolę”. W łagrze było bezpiecznie. Rankiem poszłam do miejscowego kapitana NKWD, który łaskawie mi pozwolił spać w przechodnim biurowym korytarzu.

Przeszło kilka dni, ciągle miałam nadzieję że wypuszczą Wandę, ale bez skutku; biletu też nie było. Czwartego czy piątego dnia kapitan mi powiedział: „Jak wam tu tak dob-

rze, to może by wrócić za zonę? Bilet możecie dostać do Dżambułu”. Pojęcia nie miałam gdzie to jest, ale przerażona pogroźką powrotu do łagru, wzięłam ów bilet, kupiłam jeszcze kilo chleba i poszłam z moim tobołkiem, w którym była zmiana bielizny, sukienka, 2 bluzki i... lakierki które mi mama wysłała nie wiem czemu do łagru wraz z wysokimi butami, które mi natychmiast skradziono. Okazało się to wszystko cennym towarem „na wolności”. Do stacji było parę kilometrów. Tam, wraz z tłumem innych obdartusów czekałam na jakikolwiek pociąg. Wszystkie poprzednio zwalniane Polki wyjeżdżały grupowo. Ja byłam zupełnie sama. Wreszcie nadszedł długi pociąg towarowy, który zatrzymał się na stacji w Akmolinsku, do niego się dostałam. Nazajutrz dotarliśmy do Pietropawłowska.

Wyrzucona wraz z innymi po zapadnięciu zmroku (pozwolono tylko rodzicom z małymi dziećmi zostać na stacji) stałam oparta o ścianę. Było 25 stopni mrozu. Patrzyłam z zazdrością na wysokiego draba w kozuchu sięgającym ziemi i czapce-uszatce. Takiemu to dobrze — pomyślałam — nawet mrozu nie poczuje. Drab podszedł do mnie i rzeczowo zapytał: „Polaczka?” „Da”. „Iz Warszawy?” „Da. A skąd wiecie?” „Ii, takie paletko, a nogi w szmatach. Ja to jestem uczciwy spekulant, a nie żaden kontrik (czyli kontrrewolucjonista, znaczy ja). No, chodźmy jeść”. „Dokąd?” „Zaraz zobaczysz”. Zaprowadził mnie do jakiejś stołówki, gdzie dostaliśmy po misce jaglanej kaszy obficie okraszonej olejem.

„No, a teraz idziemy spać na stację — zdecydował. Będiesz za małodatkę. Nazywaj mnie, diadia Wasia”. Pomysł „Wuja” okazał się zbawienny w skutkach. Wuj nakrył mnie połą kozucha. „A teraz śpij”, zdecydował. Siedzieliśmy w kącie. Kilkakrotnie milicjanci usiłowali nas wyrzucić z sali. Za każdym razem „Wujo” protestował przeciwko takiemu bezprawiu. „Widzicie przecież, z małodetnim dzieckiem siedzę. Nie wolno dzieci na mróz wyganiać”. Wreszcie jakiś ciekawszy milicjant, zbliżając się do nas, powiedział: „A no, pokaż tę swoją małodatkę, coś za duża”. Zrezygnowana, wysadziłam głowę spod kozucha. „Oho, twoja małodatka ma z piętnaście lat. Takie to już za mąż wychodzą”. Ale popatrzysz na mnie zdecydował. „No niech śpi, bardzo jakaś chuderława”. Zadowolona, że mnie tak odmłodzono, spałam dalej. Rano „wuj” mnie rozbudził. „Chodźmy, pociąg towarowy podają. Jak uda się nam wleźć, to do samego Nowosybirską się do-

pchamy". Staliśmy więc szcękając zębami na zatłoczonym peronie. Wreszcie nadszedł pociąg, ludzie rzucili się do wysokich towarowych wagonów. Pociąg był tzw. „zborny”, to znaczy zabierający ludzi którzy nie mogli się dostać do osobowych wagonów. Szedł skądś z głębi Syberii i już był częściowo wypełniony. Jadący pozamykali się na trzy spusty i wcale nie mieli zamiaru otwierać. Koło „wuja” wyrosła nagle gromada młodych chuliganów. Otworzyli drzwi, na rozkaz „Diadi Wasi” wrzucili mnie pierwszą do jakiegoś w połowie tylko wypełnionego wagonu. Wuj wciągnął mnie na górną półkę, odgrodził sobą od reszty jadących. „No, cztery dni jazdy murowane. Zegarek (nie chodził) zdejmij z ręki i daj mnie. Już słyszałem jak tamci dwaj umawiają się żeby ci go ściągnąć. Głupia jesteś, co prawda i beze mnie dawno by cię diabli wzięli, ale cóż robić, przywiązałem się do ciebie”.

Jechaliśmy rzeczywiście przez 4 dni. Po drodze, na stacjach zakutane baby przynosiły mleko. Pomimo, że litr kosztował 10 rubli (mój cały majątek wynosił rb. 120) nie mogłam wytrzymać, żeby nie kupować po pół litra. Wuj aprobował. Wagon był ciepły, choć prymitywnie rozgrzewany. Cały dzień tlił się węgiel w żelaznym piecyku, stojącym pośrodku. Opał zdobywało się na stacjach ze stojących otwartych wagonów z węglem. Wuj odkomenderował paru młodych chuliganów do tego zajęcia. Na czwarty dzień zbliżyliśmy się do Nowosybirska. Wuj miał gdzieś w okolicy krewnych, których zamierzał uszczęśliwić swoją wizytą. „Przyjmą mnie dobrze, bo mnie za uczciwą spekulację posadzili, nie za kontrę. Moja wizyta nic im nie zaszkodzi. Wiesz ty co? Zabieraj się ze mną. Napijesz się mleka ile zechcesz, śmietany też. Później cię odwiezę do samego Taszkientu. Powiadam, głupia jesteś jak małe dziecko, ale cię polubiłem. Jak ta wasza armia gdzieś rzeczywiście jest, to ją i później znajdziemy”. Długo mu tłumaczyłam dlaczego nie chcę przerwać podróży i choć nic z tego nie zrozumiał, ale westchnąwszy powiedział: „No, rób jak chcesz, ale tu masz mój adres, pamiętaj napisz jak i co”.

Ze wstydem przyznaję, że nigdy nie napisałam.

Nowosybirsk zrobił na mnie niesamowite wrażenie. W wielkich salach dworca kolejowego, którego ściany były udekorowane freskami, tłumy ludzi leżały na stołach, ławkach i na podłodze. Wszędzie masy ludzi, uciekinierów albo świeżo zwolnionych z więzień oczekiwały na jakąś możliwość dostania się do byle jakiego pociągu. Kolejne pociągi zabierały po

kilkadziesiąt osób, przybywało kilkaset. Od czasu do czasu jakiś „zborny” opróżniał nieco dworzec. Następnego dnia były znowu tłumy. Tutaj znalazłam po raz pierwszy polską placówkę. Kierował nią wówczas Dr Maliniak. Dzięki jego pomocy dostałam się do pociągu, który mnie miał dowieźć do Dżambułu, dokąd miałam bilet, bez przesiadania. Dowiedziałam się też, że zaledwie przed paru godzinami był tu prof. Sukiennicki, mój wileński „Mistrz” i pojechał do jakiegoś Kujbyszewa. Tam też podobno zaczynało się zbierać wojsko polskie.

Zobaczyliśmy się dopiero po zakończeniu wojny.

W Dżambule wysadzono wszystkich pasażerów. Było kilka Polek, wcale zresztą sobie nie znanych. Między innymi, p. Kościółkowska, jedyna posiadaczka dwu walizek, reszta miała tobołki, tak jak ja. Na jednej z walizek przesiedziałam całą noc. Drugą, wsuniętą pod ławkę ukradziono na pierwszym przystanku. Znalazłyśmy jakiś pokój, za który płaciłyśmy ciuchami. Wtedy wreszcie przydały mi się lakierki przysłane przez mamę. Po dziesięciu dniach pobytu w owym Dżambule, gdzie odnalazło się dużo Polaków, zaczęły dochodzić do nas wieści, że rzeczywiście jest jakieś polskie wojsko w miejscowości zwanej Ługowaja, o jakieś 200 km na zachód. Wraz z dwoma znajomymi zdecydowaliśmy się na ryzyko i za ostatnie grosze kupiliśmy bilety do Ługowej. Moimi towarzyszami byli Jerzy Jeziorański i 22 letni Józek W.

Stłoczeni w nocnym pociągu jechaliśmy na stojąco. W pewnej chwili Józek klapnął się w szyję i powiedział: „no, takiej to jeszcze nie widziałem”. Była to kolosalna wesz, zdarzenie całkiem pospolite, ale Józek umarł na tyfus plamisty w 14 dni później po tamtej nocy. Później dopiero się dowiedziałam, że około 4 tysięcy naszych żołnierzy świeżo wcielonych do wojska w różnych miejscowościach umarło na tyfus. W Ługowej rzeczywiście był tzw. Zawiązek 10 Dywizji, do której uformowania nigdy nie doszło m.in. z powodu epidemii. Moich towarzyszy przyjęto chętnie, ale mnie nie chciano. Było tam wprawdzie już 15 ochotniczek, ale dla mnie ani przydziału ani umundurowania nie było. Polecono mi jechać do Jangi Jul. Po przejechaniu samotnie z Kazachstanu do Dżambułu i stąd do tej Ługowej nie miałam odwagi żeby znowu jechać do jakiegoś Jangi Jul, gdzie podobno było dowództwo Armii Polskiej i gdzie na pewno zostaną przyjęta. Uratowała mnie umiejętność pisania na maszynie. Wydawano jakiś ręcznie pisany biuletyn, a maszyna

stała bezużytecznie. Jednak zostałam. Żadnych już rzeczy poza węzełkiem z chlebem i zmianą bielizny nie miałam. Ochotniczkom przydzielono dużą salę w gmachu niegdyś szkolnym z łózkami i kocami jak się patrzy. Kładąc się wieczorem na gołej podłodze poprosiłam o jakiś koc do przykrycia, był styczeń i bardzo zimno. Odpowiedziano mi, że prawdopodobnie jestem zawszona więc nie mogą mi nic użyć. Nie byłam, bo pierwszą rzeczą jaką zrobiłam to było pójście do miejscowej „bani” czyli łaźni.

„Witajcie, kochane rodaczki, oby was taki sam los kiedyś spotkał!” — pomyślałam mściwie.

Następnego dnia przysłano mi z Dowództwa łóżko i koce, a Józek przyniósł mi litr mleka. Był to ostatni raz w życiu kiedy go widziałam. Czuł się już niedobrze. Do szpitala mnie nie wpuszczono. Dostałam też męskie „sorty”. Najgorzej było z butami i spodniami na szelkach. Buty były oczywiście za duże, spodnie umiałam odpiąć, ale nie mogłam sobie dać rady z zapinaniem szelek na plecach. Młody, wtedy 22-letni Jaś Olechowski, zdolny poeta, który zmarł młodo po wojnie w USA, cierpliwie mnie zapinał, twierdząc że jestem rzeczywiście wyjątkowo tępa. Nasz pobyt w Ługowej skończył się szybko, bo nagle przyszedł rozkaz wyjazdu do Persji, przez Krasnowodzk i Morze Kaspijskie do portu Pahlevi, stamtąd do Teheranu, Palestyny, i dalej, gdzie miał powstać 2 Polski Korpus pod dowództwem Gen. Andersa. Jak się później okazało, siedziałam w tym samym czasie na Łubiance co i nasz Generał.

Po dwudniowej jeździe w towarowych wagonach, gdzie żywiliśmy się sucharami czarnego chleba z dużego worka, który dostaliśmy w wagonie, dotarliśmy do Krasnowodzka i pomaszerowaliśmy do oddalonego o kilka kilometrów portu. Wsadzono nas na jakiś średniej wielkości statek gdzie już było sporo rodzin wojskowych z dziećmi i wygłodzonych sierot. Ruszyliśmy wkrótce i po burzliwej nocy, kiedy jeden z moich przyjaciół, Wacek Kielczewski, poległy później pod Monte Cassino, przywiązał nas oboje do komina, bo pod pokładem można się było udusić, rano dotarliśmy do Pahlevi. Na plaży stało już spore miasteczko namiotów. Chorych i zagłodzonych zabrano do szpitala obsadzonego przez hinduskich lekarzy, dla których objawy pelagry i zagłodzenia były zjawiskiem dobrze znanym. Przed ich przybyciem, angielscy lekarze nie mogli zrozumieć co się dzieje i sporo ludzi wysłali na lepszy świat przekarmiając ich w najlepszych zamiarach.

Zdrowi zaczęli dostawać wojskowe racje: chleb, nowozelandzki ser i masło, półfuntową paczkę daktyli dziennie, cukier, herbatę. Na obiady dawano nam niezmiennie tłustą baraninę z ryżem. Tak przewrotna jest ludzka natura, że po dwu tygodniach daktyle nam zbrzydły a tym bardziej baranina. Bardzo szybko powstało kilka stoisk przy obozie, gdzie przekupnie wykrzykiwali z zapalem: „jajki, jajki, chałwa, mliko”. Kupowaliśmy te specjały za żołd który zaczęto nam wypłacać w „tumanach” perskich: nazwa dla nas bardzo uciechna.

Po paru tygodniach pobytu na plaży w Pahlevi załadowano nas na wojskowe ciężarówki i przewieziono do Teheranu. Przejazd przez góry Elburz był niesłychanie malowniczy. Perscy kierowcy rwali wąską szosą z wielką zręcznością, nie zwalniając prawie na zakrętach. Siedząc w sfoferce unikęłam jęków przerażenia moich współpasażerek. Wprawdzie i mnie się mdło zrobiło kiedy zobaczyłam rozbity autobus na dnie przepaści. Każdy żołnierz który jechał tą drogą go pamięta. Na noc zatrzymaliśmy się w miejscowości zwanej Kasvin. Doliny pachniały topolami i zieleń nieznanym. Była wiosna 1942. W Teheranie ulokowano nas w wielkich hangarach nie dokończonego lotniska. Sienniki na asfaltowej podłodze, ochotniczki w jednym, żołnierze w drugim, cywile i matki z dziećmi w trzecim. Tam znalazłam moją bliską kuzynkę, Jankę Krupską-Hankiszową, z którą byłyśmy kiedyś w Nieświeżu w tej samej klasie. Została później, po wstąpieniu do wojska, pielęgniarką w jednym ze szpitali wojskowych dla naszych rannych. Dowiedziałam się też, że dwie inne koleżanki z mojej klasy — Irka Bułhakówna i Hania Szalewiczówna umarły na gruźlicę na tzw. „wolnym osiedleniu”, które gorsze było jeszcze niż łagry. W łagrach przynajmniej dawano nam co dzień kawał chleba i bryję zwaną zależnie od koloru zupą lub kawą. Tam trzeba było wszystko zdobyć samemu. Janka widać była wytrzymalsza.

Dostałam wreszcie mundur kobiecy tzw. tropikalny, to znaczy szorty, koszule (2), spódnicę itd. plus australijski b. twarżowy kapelus, tylko butów wciąż na mnie nie było. Kupiłam je wreszcie „na mieście” za całomiesięczny uzbierany żołd. Były cywilne, ale podobne do brązowych wojskowych półbutów, jakie nosiłyśmy w czasie służby.

Co parę dni przyjeżdżała ciężarówka z dodatkową żywnością i zabawkami dla dzieci z cywilnego hangaru. Często też przyjeżdżał młody i piękny dwudziestoczteroletni wów-

czas Szach-in Szach wraz z dwoma adiutantami na wspianych perskich złocistych bułanach. Cokolwiek później popełnił czy czego nie dopełnił w dalszych latach swego panowania Szach Reza, pozostał w moim wspomnieniu ujęty jak w ramkę na tle perskiego jak pawie oko nieba w tym trójobrazie.

Niestety, dzieci, które przetrzymały jakoś sowieckie lata, teraz zaczęły marnieć i chorować. Nie jedna mała mogiłka została pod Teheranem. Umarł mały Andrzejek, syn Jerzego Jeziorańskiego z którym swego czasu dotarłam do Ługowej pod Pamirem. Jerzy był już wtedy w Palestynie i to ja właśnie musiałam mu powiedzieć o śmierci dziecka, bo nikt inny nie chciał, kiedy dotarłam również do Palestyny.

W międzyczasie jakoś doszła do mnie wieść, że konsulem rządu polskiego (wówczas jeszcze uznawanego na świecie, choć na wygnaniu) był niezapomniany przeze mnie radca Karszo-Siedlewski z konsulatu w Kijowie, którego byłam przez kilka dni pobytu „najnowszym dzieckiem”. Skoro wreszcie zdobyłam się na buty postanowiłam się do niego zgłosić o pomoc, bo siedzenie w Teheranie, nie odpowiadało mi wcale. Wprawdzie przez parę godzin dziennie pracowałam w rozgłośni wojskowej w Teheranie bo podobno miałam „fonogeniczny” głos, ale większość czasu spędzało się w hangarze na słomie pytlując o byle czym z innymi ofiarami losu.

Konsul przyjął mnie nadzwyczaj uprzejmie, a ja przy wytwornej kolacji musiałam sobie przypominać jak się używa i którego noża i widelca. Odwożąc mnie, oczywiście konsularnym samochodem do obozu, spytał co wolę: kwiaty, czy może jakieś słodczy? Zgodnie z moim życzeniem zaszliśmy do jakiegoś bogatego sklepu żywnościowego na eleganckiej ulicy Lalezar i tam wybrałam: pieczonego kurczaka, większą ilość kwaszonych ogórków i na koniec wielki, słodki placek tudzież pół kilo chałwy. Konsul płacąc zapytał dyskretnie czy aby tyle na raz nie zaszkodzi? Powiedziałam, że jest nas 4 na te smakołyki, z czego 3 na pewno głodne. Było około północy kiedy odwiózł mnie do obozu. Pobudziłam moje sąsiadki z sienników i zaczęła się uczta jakiej nie zaznałyśmy od przeszło dwu lat. Ja będąc już po obfitej kolacji nie mogłam brać udziału, ale patrzeć było miło. Staraliśmy się nie robić za dużo hałasu, bo jednak na cały hangar by nie starczyło.

Nie raz przyjeżdżał jeszcze po mnie szofer konsulatu. Pan radca był b. poprawny. Przypuszczam, że moja wychu-



dzona osoba w drelichach nie wzbudzała w nim więcej żadnych pokus. Powiedziałam mu wreszcie, że nie mogę doczekać się transportu do Palestyny, dokąd żołnierzy odsyłano względnie szybko a ochotniczki bardzo wolno. Byłam przekonana, że potrafię robić coś pożyteczniejszego niż zbijanie bąków w tym hangarze przerywane tylko parogodzinnym gdakaniem na radiostacji. W tydzień potem wysłano mnie wraz z innymi kandydatkami do kobiecej podchorążówki w Sarafand w Palestynie, do której jednak nie poszłam, bo mi zaproponowano dla mnie osobiście ciekawszy przydział.

Palestyna wówczas to był pierwszy cywilizowany kraj jaki zobaczyłam po dwu i pół latach. Wprawdzie Tel-Aviv wyglądał jak kilkanaście Radomiów, ale pełno wszędzie było kwiatów których nigdy nie widziałam, a pardesy czyli cytrusowe gaje uginały się pod owocami na które wobec wojny nie było prawie zbytu. Ludzie naokoło prawie wszyscy mówili po polsku, Arabowie wydawali się malowniczy, ale nie groźni. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam Morze Śródziemne, którego wierną wielbicielką byłam aż do poznania australijskich mórz o wielu barwach i nazwach. Klimat był łagodny. Zapominało się że naokoło toczy się wojna. Siedząc na plaży i jedząc pomarańcze, którymi nas obsypywano, myślałam co jedzą moje dzieci i matka i czy żyją. Od wybuchu wojny w ZSSR ustały wszelkie wiadomości.

Egzotykę i Biblię spotkałam dopiero w Jerozolimie. Mieszkając w czasie częstych weekendowych urlopów w Domu Ochotniczek wychodziłam sama w księżycowe noce i siedziałam godzinami na jakimś murku. Hałaśliwe w dzień miasto spało. Jakaś wysoka palma przesłaniała zmieniający się księżyc. W głębi pejzażu widać było ciężką sylwetę Meczetu Omara.

Natomiast wszelkie zwiedzania w dzień przynosiły paskudne rozczarowania. Targ „świętościami” nie ustawał na progu Bazyliki Grobu. Wewnątrz też było targowisko. Chrześcijanie, muzułmanie, wszelkie sekty — każde wyznanie miało swoją kaplicę. Ale handlarzy nikt nie wyganiał. To samo działo się w Nazarecie, Betlejem.

Ochotniczki zostały zakwaterowane w Rehovoth, małej wówczas miścinie wśród pardesów. Duże i czyste baraki, dobre łóżka, moskitiery, jedzenie jak trzeba i w dodatku co tydzień dostawałyśmy w prezencie pół ciężarówki wypełnionej pomarańczami. Dostałam przydział do Oddziału Operacyj-

nego Sztabu, czyli tzw. O.III. Nasz szef, płk Stanisław Sielecki, był człowiekiem gołębiego serca dla swych podwładnych. Może dlatego, że był również harcerzem, z czego po cichu choć niesłusznie podśmiewaliśmy się. Miałam bardzo dobrych kolegów, przyjaźń z którymi przetrwała całą wojnę. Na Gwiazdkę sprawiono mi prywatnie skrojony i uszyty galowy mundur. Australijskie kapelusze zamieniono nam na tzw. pierogi-furażerki. Po raz pierwszy dostałyśmy przydział kolorowej bielizny. Wprawdzie na co dzień oczekiwano od nas noszenia zielonych pończoch i takiegoż koloru majtadałów, ale nikt się tym nie przejmował.

Na co dzień nosiło się drelichy. Mój galowy mundur chowałam na przepustki. Jadałam w Kasynie Oficerskim, bo tak pułkownik zarządził. Mnie samej było wszystko jedno, co i z kim jadałam, byle do syta. Od czasu do czasu ktoś spoza O.III przychodził z polskim lub angielskim pismem do przepisania czy powielenia. Maszynistek było wciąż za mało. Angielski znałam wówczas bardzo słabo, ale miałam dobrą pamięć wzrokową i pisałam bez błędów. Nie obyło się bez zatargów z oficerami spoza Oddziału. Szczególnie nieprzyjemny był niejaki mjr Chałupa. Przychodził w czasie przerwy obiadowej, a ponieważ kasyno miało dwa turnusy, on był już po obiedzie, a ja przed. Za trzecim razem powiedziałam, że tracę obiad, więc pismo wystukam później. Usłyszałam wielką perorę, że jakeśmy były w Rosji, wszystkie obiecywałyśmy, że będziemy myć podłogi, oficerom buty czyścić, robić najczarniejszą robotę, byle nas wcielono do wojska, a teraz to się już nie chce nawet pisma przepisać. „Co sobie pani myśli, zwykła ochotniczka, a takie fummy”.

Powiedziałam, że nikomu żadnych osobistych usług nie obiecywałam, a myślę o tym jaki jest rym do „Chałupa”. Następnie poszłam na obiad, z którego dostałam zimne resztki. Nazajutrz płk S. wezwał mnie do siebie i zapytał co zaszło, bo mjr Ch. naskarżył że jestem niezdiscyplinowana i impertynentka. Zreferowałam zdarzenie ze wszystkimi szczegółami, pułkownik prychnął śmiechem i oficjalnie oznajmił, że nie mam żadnych obowiązków wobec oficerów spoza Oddziału. Ale z kasyna, na czyjeś żądanie mnie wyrzucili, bo rzeczywiście, zwykła ochotniczka i skąd się tam wzięła? Wróciłam więc na obiady do obozu, gdzie dzięki naszym ochotniczkom-kucharkom, jedzenie wcale nie było gorsze, ale za to traciłam o wiele więcej czasu, bo było dalej i obsługa miała nas dużo więcej dożywienia.

W tym czasie (1942) toczyły się walki na Pustyni Libijskiej i w O.D.B. (Order de Bataille) które wypisywałam, pojawiły się jakieś nigdy przedtem nie znane miejscowości, jak El Alamein, Wadi Halfa, Marsa Matruh, Tobruk. Czas zwycięstw Rommla, którego zdawało się, że nic nie zatrzyma. Tobruk przechodził z rąk do rąk, broniony i tracony przez 8-mą Armię Angielską, w skład której wchodziła nasza Karpacka Brygada i Korpus Australijski. Toteż byli żołnierze Brygady dostali oficjalne zaproszenie do Australii, wtedy kiedy jeszcze żadnej innej emigracji do tego dalekiego kraju nie było. Jednak o 40 mil przed Aleksandrią skończył się cykl klęsk. Co prawda i tak mieliśmy się przenieść z Palestyny pod Bagdad gdzie właśnie nadjechał drugi rzut Armii Polskiej pod dowództwem Generała Andersa.

Sztab Armii, późniejszego 2 Korpusu został więc przeniesiony do Iraku, miejscem postoju został Qizil Ribat, 30 km od Bagdadu w szczerzej pustyni. Pułkownik S. zapytał co wolę: pozostanie w Palestynie na jakimś innym przydziale czy decyduję się na ów Irak i pustynię. Oczywiście że wolałam mój przydział do O III i pustynię (jeszcze żadnej nie znałam).

Znowu więc wyrosło miasto namiotów. Ochotniczkom zbudowano przedmieście w pięknym i jedynym palmowym lasku, zaraz oczywiście przezwanym małpim gajem. Mieszkałyśmy po 4 w dużych namiotach. Miałyśmy tzw. indyjskie łóżka — drewniane ramy przeplecione sznurami a na tym sienniki. Było to bardzo wygodne choć prymitywne. Zmianiano nam pościel co 2 tygodnie (pralnia w Bagdadzie). Na osobiste potrzeby mogłyśmy użyć 5 litrów wody dziennie wraz z prysznicem. Przed obiadem dawano nam dwie pigułki: sól i mepacrinę. Trzeba było to połknąć zanim się jeść zaczęło. Od 6 wieczór długie spodnie i długie rękawy obowiązywały każdego. Chorych na malarię mieliśmy bardzo wielu. Po jakimś czasie nabraliśmy wszyscy pięknej żółtej cery. Sami tego się nie widzieliśmy, bo każdy tak wyglądał. Ale kiedy jechało się na odpoczynek do Palestyny, każdy przechodzień wiedział gdzie jest nasze miejsce postoju.

Cóż tu robić wieczorami na szczerym piasku, kiedy tylko niebo, gwiazdy i planety, wydające się niezwykle nisko i małpi gaj i szczekanie szakali przez całą noc?

Założyliśmy więc „Klub Szakali” w największym z biurowych namiotów. Oprócz oficerów z O.III każdy mógł do nas przyjść, byle nie wyżej rangi kapitana. Każdy jadący na

urlop do Palestyny musiał coś przywieźć: książki czy płyty. Każdy jadący do Bagdadu coś lepszego do jedzenia — słodycze czy orzechy, byle nie daktyle. Zdobyliśmy patefon. Nasz pułkownik był od czasu do czasu zapraszany, ale nie za często. Ponieważ akurat napadły go jakieś gastryczne problemy, dał nam do wykorzystania swoje kartki na wyroby wędliniarskie, które zaczęła produkować jakaś sprytna grupka żołnierzy w chwilach wolnych od wojennych zajęć.

Po wyzdrowieniu okazało się, że ani jednej kartki biednemu pułkownikowi nie zostało. Musieliśmy się złożyć aby choć część należnego mu przydziału dostał. Klub nasz zastąpił z powodu inteligentnego gadania, słuchania muzyki i wcinania jakichś egzotycznych i minimalnych dań, które pitrasiałam w prymusie. Dotąd nie zapomniałam tragedii kiedy to jeden z oficerów usiadł na płycie *J'attendrai* śpiewanej przez Lucienne Boyer. Nigdy już nie znaleźliśmy jej ani w Tel-Awivie, ani w Jaffie, ani w Jerozolimie. Nawet w bardzo wtedy francuskim Bejrucie jej nie było. Pamiętam zawsze bliższych mi przyjaciół i kolegów: braci Łomnickich, Zbigniewa i Adama (Adaś *enfant terrible*), Jana Scazighino, który zginął pod Monte Cassino, Olgierda Jaskolda, Piotra Harcaja, Zdzicha Czekałowskiego, Feliksa Rewersa, tego od zniszczonej płyty, który okazał się dzielnym żołnierzem na froncie, i pięknego Włodka Drzewienieckiego, który jednak odwagą na froncie się nie wykazał. Witek Zahorski po wywiezieniu moich dzieci do Wilna i ocaleniu ich w ten sposób przed niechybnym sowieckim *Dietdomem* sam wpadł w ręce NKWD w rok później, kiedy to Litwa została wcielona do ZSSR. Dzieci wróciły wówczas do mej matki i wszystko przetrzymały. Spotkaliśmy się w Qizil Ribat, ale później drogi nasze się rozeszły, choć zachowaliśmy przyjaźń aż do jego śmierci w Rzymie, w 1989 r.

Imieniny naszego Pułkownika na św. Stanisława postanowiliśmy uczcić przyjęciem w Klubie Szakali i tegoż dnia wybraliśmy się oboje z kpt. Harcajem i skomponowaną przeze mnie laurką w rękę. Pułkownik tak się rozczulił, że pocałował Piotra w rękę a mnie uściskał. Biedny Piotruś omalże nie zemdlął, a ja oczywiście popłakałam się ze śmiechu i na śmiechu się skończyło. Przyjęcie było bardzo udane, zwłaszcza pod względem alkoholu. Żołnierze nie mieli odpowiednika Klubu Szakali toteż radzili sobie inaczej. Na przepustki łatwo było się dostać do Bagdadu, wówczas bardzo marnego miasteczka, ale część centrum miasta wraz ze słyn-

nym złotym meczetem, była *out of bounds* dla wojskowych jakiegokolwiek rangi. Jednak, jak wiadomo polski żołnierz strachu nie zna i czterem strzelcom udało się zakupić arabską dziewczynę i przesmuglować ją do obozu. Zamknięta na dzień w namiocie znudziła się szybko w tej dziennej samotności i nieroztropnie wyszła sobie na mały spacerek pomiędzy namiotami. Zauważono ją wkrótce i odesłano „ciupasem” do Bagdadu. Żołnierze osiedli w areszcie, potrącenia z żołdu miały chyba trwać przez cały czas wojny. W kilka dni po tych zdarzeniach zjawiał się w obozie jakiś długobrody szejka z dwoma adiutantami protestując przeciwko odesłaniu dziewczyny po tak krótkim czasie, ponieważ to znaczy że jest nic nie warta i kto ją po takim despekcie zechce? Szejka ułagodzono, żołnierzy wypuszczono, nie wiadomo kiedy skończyli zwracać wydatki na tę imprezę. W owym czasie (1943 r.) Bagdad był szarym, brzydkim i wcale nie egzotycznym miastem. Jedyna ciekawa dzielnica, gdzie stał słynny złoty meczet, była niedostępna. Klimat gorszy niż na pustyni bo wilgotny, a rzeka Tygrys mętna i dość nędzna. Przejechałam Pustynię Syryjską w „te i wefte” 5 razy. Z tego raz tylko jadąc na urlop. Pozostałe to były podróże urzędowe, kiedy mi powierzano odwiezienie grupy ochotniczek delegowanych do Palestyny. Podróż trwała 5 dni; wyjeżdżało się przed świtem i stawało na noc już przed południem — namioty były przygotowane na ten cel. Przedostatni postój był w Habanyi, gdzie było dość duże sztuczne jezioro. Wszyscy się na ten postój cieszyli, bo była kąpiel i woda do pływania. Większych przygód nie było, ale jednej nocy obudziła mnie sąsiadka w namiocie, mówiąc że coś ją ugryzło. Był to oczywiście skorpion, przed czym nas ostrzegano, każąc wytrząsać obuwie przed wkładaniem. Ale ten uciał ją w ramię, bo spało się na postojach na siennikach leżących wprost na piasku. Poszłam więc na poszukiwania przydzielonego do naszego transportu lekarza. Usłyszawszy moją opowieść powiedział: „Mam aspirynę, atabrinę, rycynę i jodynę. Co pani chce? Po namyśle dodał: mam także butelkę whisky. Co pani chce?”. Oczywiście wzięłam whisky. Urzęaliśmy się obie okropnie, ale pewnie jad tego nie wytrzymał bo żadnych następstw nie było. Gorzej mi się powiodło, kiedy musiałam odtransportować dziesiątek ochotniczek, które zaszły w ciążę. Tym razem ze względu na ich stan pojechałyśmy wielkim autobusem, który jechał 24 godziny bez przerwy (jeden z arabskich szoferów spał, drugi wioził i

tak na zmianę). Dojechaliśmy do Damaszku, a stamtąd koleją do Haify, gdzie stanęliśmy na noc w jakimś zarekwizowanym gmachu szkolnym. W ciągu nocy jedna z moich podopiecznych zbudziła mnie dramatycznym szeptem, że już od dwu godzin ma bóle. Doszłam do przekonania że na akuszerkę się nie nadam i popędziłam do miasta w poszukiwaniu jakiegoś środka lokomocji. Znalazłam chętnego taksówkarza na którego wszystkie musiałyśmy się złożyć i zdążyłyśmy we dwie dojechać do wojskowego szpitala, gdzie ordynatorem była dr Duczymińska, dobry ginekolog. W pół godziny później urodziło się dziecko płci męskiej, duże i zdrowe, ku naszej ogólnej radości.

W ciągu którejś z tych podróży przez pustynię udało mi się zobaczyć stary, wpół zasypany piaskiem Zigurat pewnie jeszcze z asyryjskiej epoki. Miraże widziało się stale, ale raz tylko zobaczyłam, odwrócone do góry nogami wschodnie miasto: biały meczet, dwa minarety i grupę arabskich domostw. To nie był Kair, ani Damaszek, ani Bejrut, które znałam. Nieznane miasto rozplynęło się w powietrzu tak jak przedtem powstało. Innym razem, wracając z urlopu z początkiem marca zobaczyłam kwitnącą pustynię, cały obszar pokryty drobnym kwieciami i pachnący rajsko. To stąd pewnie brali owe wzory perscy i syryjscy tkacze na swe dywany. Taki kwietny kobierzec trwa tylko dwa tygodnie, bo później wszystko wysycha na słońcu i pustynnym wietrze zwanym „hamsin”, żeby za rok znowu się odrodzić. Później kiedyś, jeden z tych mini-huraganów, kręcący dosłownie bicze z piasku rozniósł nam cały obóz, wrywając kołki z namiotów i roznosząc ich zawartość na cztery strony świata. Trzeba było wszystko stawiać na nowo i zbierać najrozmaitsze urzędowe pisma rozproszone naokoło. Nazajutrz po tej żywiołowej kłęsce idąc do pracy, znalazłam grubą kopertę. Wprawdzie miała nalepkę *Top secret* ale była nie zaklejona. Wewnątrz był gruby plik porno-fotografii. Obejrawszy co nieco po drodze, oddałam to kolegom z O.III. Oczywiście zabrali się zaraz do oglądania, a ja zasiadłam do mojej maszyny. Złapał nas pułkownik, który wszedł niepostrzeżenie. „Panowie, jęknął, jakże to, młoda kobieta w waszym gronie, a wy oglądacie te sprośności”. „Ha — powiedział flegmatycznie Zbyszek Łomnicki — młoda kobieta własnoręcznie to nam przyniosła”. Pośpieszyłam z potwierdzeniem. Najbardziej zaambarasowany był nasz wódz.

I tak nie najgorzej nam się na tej pustyni wiodło aż

Dowództwo Bazy Uzbrojeniowej położonej pod Basrą (ta sama z której nic nie zostało po wojnie iracko-irańskiej) zażądało przysłania 12 ochotniczek do kancelaryjnej roboty wypisywania tzw. „vouchers”, czyli pokwitowań na uzbrojenie posyłane do polskiego wojska. Miałyśmy wszystkie mówić po angielsku, ale tylko dwie z nas umiały, co zresztą jak się okazało nie miało większego znaczenia.

Odwiezione ciężarówką do Bagdadu, tam wsiadłyśmy do pociągu idącego do Basry. Obóz, do którego nas zawieziono, nazywał się Shaiba. Duch we mnie zamarł kiedy zobaczyłam nie tylko pustynię, ogrodzenia z drutu kolczastego, ale i tzw. „wyszki” czyli wieże nadzorcze, kubek w kubek takie same jak w łagrze pod Akmolińskiem. Pocieszono nas, że to dlatego, że z jednej strony są jeńcy włoscy, z drugiej około 4-tysięczny aliancki garnizon męski, a dopiero w środku nasz mały obóz, ogrodzony naokoło, z sześciu namiotami przeznaczonymi na spanie i jednym większym jako jadalnia. Przy wejściu dyżurowało dzień i noc dwóch Hindusów: trzeci był naszym ordynansem. Jedzenie, drinki, pościel itd. dostarczano nam regularnie. Raz na tydzień przychodził doktor, Polak, żeby zbadać jak znosimy tę pustynię. Byłyśmy już od dawna do tego przyzwyczajone w Qizil Ribat. Do pracy szło się o 7-ej rano, kończyło o 11 przed południem. Dłużej nie było można, bo hamsin tam był codzienny i regularny jak w zegarku i zasypywał dokumenty i maszyny drobnitkiem piaskiem. Upał był okropny, jeszcze gorszy niż pod Bagdadem. Leżałyśmy nakryte prześcieradłami a przydzielony nam ordynans co pół godziny polewał nas wodą z konewki. Wieczory były jednak nadspodziewanie świeże i wtedy rozpoczynało się życie towarzyskie. Kilku oficerów kręciło się tam koło nas, ale tylko dwóch Polaków — Stanisław Badeni i Stanisław Stadnicki. Ten ostatni został moim drugim mężem.

Gwiaździste niebo w nocy wydawało się ogromnie bliskie. Kiedyś zobaczyłam sierp księżycy i wielką gwiazdę pod nim, zupełnie jak na tureckim sztandarze. W ciągu dnia, kiedy wydawało się że upał nigdy się nie skończy, nudno było okropnie. Wysłałam rozpaczliwą prośbę do Sztabu Korpusu żeby nam przysłano coś do czytania. Zjawił się wtedy Witek Zahorski, wówczas oficer oświatowy przy Sztabie, z całą biblioteczką. Jeździłyśmy też czasem do Basry, uważanej wtedy za Wenecję Wschodu; położona nad deltą Szat-el-Arab, przecięta wielu kanałami i pełna drzew i zieleni. Wszędzie kwitły oleandry, takie same, jakie skarłałe hodowała w

doniczkach moja mama. Tutaj rosły jak drzewa. Zostałyśmy zaproszone na nadchodzący bal garnizonu razem z pielęgniarkami z dość dalekiego szpitala. Miałam sobie kupić przyzwoite pończochy, bo miałam tylko zielone, których by żadna szanująca się ochotniczka na taką okazję nie włożyła. Okazały się bardzo drogie. Medytując na co się zrujnować — na pończochy czy lawendę Yardleya kupiłam jednak lawendę. Na pończochy nie starczyło mi już pieniędzy, choć w międzyczasie awansowano mnie na sierżanta. Sprawę wyglądu nóg rozwiązał nasz doktor, który obiecał że tak je umaluje jodyną, że nikt nie pozna. Zrobił to rzeczywiście, nie szczędząc pracy, bo modne były wtedy „z szewkiem”. Kręciłam się bo te zabiegi łaskotały, a doktor kazał leżeć bez ruchu, bo inaczej szew wyjdzie krzywo. Malunek się udał, tylko że później skóra mi z nóg schodziła przez dwa tygodnie. Zachęcona urokami Basry, po dwóch tygodniach zwróciłam się do naszego komendanta, por. Holińskiego, żeby nam użyczył półciężarówki na następną niedzielę. „Co to, to nie — powiedział — dopiero za miesiąc. *King's Regulations*. Pokazał mi odpowiedni paragraf i rzeczywiście stało tam czarno na białym, że żołnierze mogą korzystać z najbliższego burdelu raz na miesiąc. Wprawdzie go przekonałam, że do burdelu się nie wybieramy, ale zniechęcił mnie na resztę naszego pobytu. Dostałam od niego złą opinię jako wódz naszej grupy. Była to jedyna zła opinia w czasie mojej czteroletniej służby w wojsku, ale za to bardzo złośliwa; że na stanowisko się nie nadawałam, ale za to moja koleżanka byłaby idealna w tej roli. Po powrocie do Shaiby Komendantka Wysłouchowa (nasz naczelny wódz) dała mi tę opinię do przeczytania i spytała: „Kogo ona tam miała?”. No właśnie, tego oficera który mi wydał złą opinię.

Ta dziewczyna, zwana Misią, za każdym nowym przydziałem, kiedy myślałam że wreszcie się od niej odczepię zostawała odkomenderowana do mnie. Zdecydowana nimfomanka, potrafiła nawet w biurze poza moimi plecami, sięść jakiemuś podoficerowi na kolanach. Oficerowie do biura nie zachodzili, ale przysyłali żołnierzy z „voucherami” do wypełnienia. Siedząc w pierwszym rzędzie stołów z maszynami miałam nos wetknięty w pisma które wypełniałam, aż raz obejrzałam się za siebie i ujrzałam ten budujący obrazek. Nie chcąc robić wielkiego hałasu, przesiadłam się na jej miejsce, żeby mieć ją na oku. Następnym moim przydziałem był kurs dla oficerów sztabowych pod Gazą, w obozie zwanym Kilo 89. Tam już



miałam 25 podkomendnych, choć błagałam Komendantkę W. żeby mnie już nie posyłała na takie przydziały, bo naprawdę nie nadawałam się na te funkcje tresowania małp, ale na próżno. Wśród plutonu ochotniczek oczywiście znowu znalazłam Misię. Zawarłam z nią układ: przepustka na każdy *weekend* pod warunkiem, że nie będzie się gziła z oficerami pod moim okiem. To był fajny przydział. Wprawdzie miejscowy komendant miał już swoją ulubioną, przeznaczoną na to stanowisko, a Komendantka W. słyszeć nie chciała żeby mnie stamtąd wycofać, ale jakoś doszliśmy do porozumienia i wszystko poszło gładko. Wśród oficerów niespodziewanie spotkałam dalekiego kuzyna, Jerzego Fryzendorfa, który był dobrym i serdecznym kolegą. Moi dawni koledzy z O.III byli w sąsiednim obozie więc znowu stale się widywaliśmy, ale do O.III już nie mogłam wrócić, bo wojsko szło na front włoski, a kobiet nie zatrudniano na pierwszej linii. Wprawdzie nasze komendantki domagały się dla nas równouprawnienia, ale dowództwo 8 Armii, do której wszedł 2 Polski Korpus słyszeć o tym nie chciało. Było dosyć roboty dla nas na tyłach.

Codziennie po pracy jeździło się na plażę, przejeżdżając Gazę. Wówczas małe, arabskie, ciche miasteczko. Pamiętam moje zdumienie jak zobaczyłam młodą Arabkę niosącą kołyskę z dzieckiem na głowie. Widziałam wiele kobiet noszących na głowach dzbany wody, co robiły z wielkim wdziękiem, ale taką zobaczyłam pierwszy raz. Po wielu latach przypomniał mi się ten widok, kiedy w czasie pobytu w Argentynie, widziałam w górach kobiety, które karmiły piersią dzieci, galopując na koniu. Plaża pod Gazą była piękna, morze spokojne, z piasku wyrastały jakieś przedziwne kwiaty, różowe lilie. Było tam dobrze, ale wiedząc że nadchodzi ostatni turnus przeszkolenia przed pójściem na front, poprosiłam o przeniesienie mnie do III Szpitala Wojennego, który właśnie odpływał do Italii. Byłyśmy — 300 kobiet — pierwszymi polskimi ochotniczkami na ziemi włoskiej. Nasz nowy komendant, płk Oktawiec, zdecydował, że mamy spać w żołnierskich hamakach pod pokładem. Wprawdzie Anglicy przydzielili wszystkim kobietom kabiny osobowe, ale pułkownik umieścił w nich tylko swoją żonę i córkę, tudzież 2 nasze Komendantki, ale reszcie kompanii kazał iść w dół. Musieliśmy zboczyć do Aleksandrii, żeby zapełnić statek. Załadowano nas w Port Saidzie. Zatoka tam jest bardzo płytką, wobec czego dowieziono nas motorówkami do wielkiego statku

na redzie. Był to „Imperial Trooper” kiedyś podobno niemiecki statek pasażerski, teraz przerobiony na przewóz żołnierzy. Stojąc na czele moich dziewczyn, zobaczyłam sznurową drabinkę po której trzeba się było na tego kolosa drapać. Musiałam zacząć od siebie. Każda z nas miała wojskowy wypchany kocami i umundurowaniem worek, ukoronowany hełmem na górze. Byłam pewna, że spadnę, ale nie spadłam. Już na samej górze, w ostatniej chwili złapali mnie dwaj marynarze, postawili na pokładzie i zabrali się do pomagania reszcie. Przeprawa konwojem trwała 5 dni. Podobno szła za nami łódź podwodna. Raz widzieliśmy z daleka jeden statek z naszego konwoju wysadzony w powietrzu. Nie wolno było na noc się rozbierać. Myślałam, że chyba łatwiej się utrzymać na wodzie w pyjampie niż w pełnym umundurowaniu. Jadłyśmy pomimo protestów naszego pułkownika w jadalni oficerskiej, ale spałyśmy na dnie statku w hamakach. Było całkiem wygodnie, morze było spokojne. Na szósty dzień dobiliśmy do portu Taranto, w Kalabrii. Była połowa stycznia 1944 roku, osiem stopni poniżej zera. Wielki kontrast po roku prażenia się na pustyni. Nasza nowo utworzona Kompania PSK liczyła 300 ochotniczek, miałyśmy dwie Komendantki a ja zjechałam na kaprała. Zawieziono nas do pustego gmachu szkoły w malutkim miasteczku Palagiano. Na razie spałyśmy na noszach nieraz pokrwawionych, które nam przysłała 3 DSK będąca już na froncie nad Sangro. Sprzęt szpitalny dostarczono nam dość szybko i umeblowałyśmy szkołę na szpital, a same przeniosłyśmy się znowu do namiotów, dobrze już wysłużonych na Środkowym Wschodzie. Rannych na razie było niewielu. Toczyły się długie walki nad rzeką Sangro, na przedpolu do Monte Cassino, na razie bezowocne.

Sztab 2 Korpusu przyplłynął dopiero w marcu i stanął w pobliżu w górskim miasteczku zwanym Mottola. Któryś z kolegów przyjechał po mnie. Nie szukałam mojej komendantki, która na pewno nie dałaby mi przepustki na dzień powszedni, choć nie miałam nic do roboty po godzinach biurowych, pracując znowu jako maszynistka. Pojechałam więc na gapę, za co później dostałam odpowiednią reprimendę, ale nie tak groźną jak się spodziewałam. Pułkownik Sielecki zwrócił się bardzo grzecznie do komendantki, żeby mi pozwoliła przyjeżdżać wieczorami do mego „macierzystego” O.III. Radość trwała niedługo, bo wszyscy już szli na front. Kobiet na pierwszą linię nie wysyłano, więc według opinii

naszych zwierzchniczek siedziałyśmy w szpitalu nic nie robiąc. Walki jednak były coraz cięższe i rannych przybywało a po ośmiodniowym szturmie na Monte Cassino w maju 1944 wszystkie wojskowe szpitale były przepełnione. Nasz przyjmował tylko ciężko rannych i roboty nikomu nie zabrakło. W czasie bitwy, kiedy już wydawało się że i teraz nie wygramy, nikt nie spał. Łykałyśmy benzedrinę i jakoś to szło. Raz jednak na nocnym dyżurze, kiedy przyjmowałam rannych, przyprowadzono dość dużą grupę żołnierzy i nie zobaczyłam ani jednego bandaża. Zaczęłam nocną rutynę: imię, nazwisko, grupa krwi, gdzie ranny? Pierwszy zapytany żołnierz, przestępując z nogi na nogę oświadczył, „siostro, my nie ranni, my muzykanci”. Na razie nic nie zrozumiałam, ale pomagający mi sierżant szepnął dość głośno: „tryper, albo i syf”. „No, to możecie posiedzieć do rana” i zostawiłam ich na pastwę losu i sierżanta, poszłam spać na dwie godziny, chyba jedyne w czasie tych ośmiu dni i nocy, które zdawało się że nigdy się nie skończą. Krążąca do tej pory legenda wśród rodaków którzy w ogóle w wojsku i 2 Korpusie nigdy nie byli, że Polacy zdobyli Monte Cassino czego dowodem jest polski sztandar zatknięty nad klasztorem, jest jednym z irytujących emigracyjnych mitów. Kogóż bo tam nie było, Anglicy, Francuzi, Kanadyjczycy, nawet Gurkhowie. Sztandar polski na Monte Cassino był wyrazem uznania dowództwa 8 Armii dla męstwa naszych żołnierzy. Korpus poniósł najcięższe straty, ale zwycięstwo należało do wszystkich aliantów, którzy w tej ostatniej bitwie o Monte Cassino wzięli udział. Wśród poległych byli bliscy mi przyjaciele: Wacław Kiełczewski, Jan Scazighino, Tadeusz Grabowski. Ten ostatni leżał w naszym szpitalu, miał ostry wrzód żołądka. Podleczono go trochę i dostał wezwanie do Szkoły dla Oficerów Sztabowych w Haifie. Ale koniecznie chciał iść na front, żeby zdążyć na wielką okazję. Zdążył. Dostałam krótki list: „No i widzisz, włos mi z głowy nie spadł”. Ale w tydzień później zginął pod Loreto.

Szły dalsze walki: Bolonia wzięta bez oporu, ciężki bój pod Anconą, wreszcie Rzym, gdzie zresztą pierwsi weszli Amerykanie. Koniec naszej wojny na froncie włoskim. Co dalej? Już wiedzieliśmy przecie, że dla żołnierzy Andersa łatwego powrotu nie będzie. Sztab 2 Korpusu stanął w Anconie. Płk Sielecki wysłał po mnie tzw. „zapotrzebowanie” wraz z jeepem i szoferem.

Przed odjazdem musiałam wysłuchać wymówek płk. Oktaw-

ca na temat nielojalności i niewdzięczności. Myślałam, słuchając że chyba coś mu się pomyliło w głowie, bo przecież nie znał mnie zupełnie, podoficera PSK, maszynistki biurowej. Byłam szczęśliwa, że po 18 miesiącach wyjdę z atmosfery cierpienia i częstych śmierci rannych wskutek braku dostatecznej ilości penicyliny, uwolnię się od niesympatycznych stunksów i wrócę do środowiska które znałam. Jednak zanim wyjechałam zaszedł nigdy nie wyjaśniony wypadek z Lidią Żółkiewską. Lidia była wierzącą komunistką, pomimo że odsiedziała swoje w ZSSR. Zwolniona wraz z innymi, wstąpiła do wojska. Nie kryła się ze swymi przekonaniem. Nie rozumiałam dlaczego ją przyjęto, po co posłano ją na front włoski. Traktowana była źle. Kobieta z uniwersyteckim wykształceniem została odkomenderowana do szpitalnej pralni. Gorszego przydziału mieć nie mogła. Pralnia przecież nie prała normalnej bielizny, tylko pokrwawioną pościel i odzienie. Nie przyjaźniłam się z nią bo była trudna i nie miałyśmy nic ze sobą wspólnego. Ale kiedyś mi powiedziała „oni chcą mnie doprowadzić do samobójstwa, ale to się im nie uda”. „Oni” to były władze wojskowe. Po zakończeniu działań wojennych dano jej dwa tygodnie urlopu. Wybrała się „auto-stopem” jak wszyscy, bo innego sposobu nie było. Po kilku dniach zawiadomiono szpital, że znaleziono jej trupa pod Loreto. Nigdy się nie pozbyłam pewnych podejrzeń.

Z ulgą opuszczałam szpital. Po przyjeździe do Ancony i wylewnym przywitaniu, dostałam pozwolenie zamieszkania po cywilnemu w mieście. Sztab zajmował duży gmach na Via Victoria. Godziny biurowe były od 9-13 i 16-18. Miałam napisać historię służby PSK w Drugim Korpusie. Dostałam też osobną klitkę i nową maszynę do pisania (ta którą miałam w szpitalu przypominała raczej młockarnię). Nowa była marki Mercedes-Benz, zdobyczna. Pułkownik też miał zdobycznego Mercedesa, tylko że to był samochód. Miałam też do dyspozycji środek lokomocji w postaci jeepa, bo musiałam zbierać informacje po różnych ośrodkach wojskowych na miejscach postoju. Główna komenda PSK stała w San Giorgio nad Adriatykiem, ok. 90 km od Ancony.

Dziwny był to czas, to intermedium pomiędzy końcem wojny we Włoszech a czekającą nas demobilizacją w Anglii. Zaawansowano mnie na *Public Relations Officer* (w wojskowym narzeczu „na prawie oficera”). Ponieważ uważałam że dawno już powinnam dostać ten awans, nie chciałam zmieniać podoficerskich oznak i w końcu sam pułkownik przyniósł

mi i założył nowe. Dostałam też Krzyż Monte Cassino, Medal Zasługi, Gwiazdę Italii i jeszcze jakieś odznaczenia, których nie pamiętam.

Przyszło lato 1945, piękne ostatnie wspólne lato. W przerwie obiadowej nie chciało się nikomu z nas tracić czasu na obiad w kasynie oficerskim. W ciągu trzech godzin zjadaliśmy w nadmorskiej cukierce wielkie porcje „lodów z panną” (*gelati con panna* czyli ze śmietanką) i szli na przystań. Ancona nie ma plaży. Strone, wapienne skały schodzą do morza wielkimi, płaskimi płytami z kamienia. Na małych łódeczkach w kształcie 2 cygar, zwanych *mosconi*, zabierających dwie osoby, wypływaliśmy daleko na spokojne, bladoniebieskie morze, zawijając w czasie powrotu do którejś z niezliczonych zatoczek, z wodą przejrzystą aż do głębokiego dna. Po kąpeli wracaliśmy do biura na 4. po południu. Po kolacji szliśmy tą samą grupą na tańce do restauracji „Savoia”. Orkiestra grała nie tylko walce, tanga i polki, ale i kujawiaki niezbyt zresztą popularne. Piło się różowy szampan zwany *Amor di Baccho* i tańczyło nieraz do świtu. Staraliśmy się nie patrzeć w przyszłość, bo była ciemna. Zastanawialiśmy się czy nasz Korpus nie zostanie wydany Sowiecom, tak jak to zrobili Anglicy z masą ludności sowieckiej, która wyszła razem z Niemcami w odwrocie. Nie ograniczono się przecież do własowców, brano wszystkich, którzy nie zdołali się ukryć. Wiedzieliśmy o samobójstwach, próbach oporu. Okropny los starego gen. Krasnowa, rozstrzelanego po tym jak z bezpiecznego Paryża dołączył do wychodźców w Italii — dawał do myślenia. Może i 2 Korpus wraz z gen. Anderssem zostanie rozbrojony i uznany przez Stalina i Churchilla za wroga pokoju i stalinowskiego ZSSR, zgodnie zresztą z prawdą. Nie wydano nas jednak, ale w uroczystej defiladzie na rzecz pokoju 2 Korpus nie wziął udziału. Tylko lotnicy polscy zostali zaproszeni ale też nie wzięli w niej udziału, solidaryzując się z 2 Korpusem. Lepiej było nie myśleć i *Carpe diem*.

Ci, którzy pozostawili rodziny w Polsce, starali się je ściągnąć do Włoch przy pomocy materialnej ze strony dowództwa Korpusu. Niektórym się udało. Mnie nie.

W końcu przyszła na mnie kryśka. Dowództwo PSK przypomniało sobie, że mnie tylko wypożyczono do O.III i musiałam zgłosić się do Komendy PSK na wyjazd do Anglii. Właściwie dopiero w podróży koleją z San Giorgio poprzez pół Europy zobaczyłam totalne zniszczenie. We Włoszech,

oprócz Cassino, tylko małe Anzio, gdzie był przyczółek amerykański, zostało zrównane z ziemią. Rzym, miasto otwarte (*Citta aperta*), ucierpiał minimalnie. Ancona miała całkowicie zburzone jedno przedmieście. Wojsko przechrzcilo główną tam ulicę na „Warszawską”. Jadąc przez Niemcy na każdej stacji gromady głodnych, wyciągających ręce do nas. Olbrzymi kolejowy most w Karlsruhe, stojący „na głowie”. Ruiny, zgliszcza, nędza, wszystko to przemykało przed oczami. Wreszcie ostatnia stacja Calais ze zburzoną katedrą i miastem w gruzach. Załadowano nas na prom. Zimno, paskudne morze, kłębiące się pod promem i wreszcie *White cliffs of Dover*. Szare to było i małe w porównaniu z białymi skałami Adriatyku pod Anconą. I deszcz, i mgła, i w ogóle beznadzieja. Nie pamiętam już dlaczego posłano mnie do Kirby pod Liverpoolem. Kwatera była dobra, każdy oficer PSK miał przydzielone dwa małe pokoiki z wygodami. Jako *Liaison Officer* jakoś tam funkcjonowałam. Na pierwszy krótki urlop pojechałam do Londynu. Mój „Mistrz”, prof. Sukiennicki zaprosił mnie do siebie. Utrzymywaliśmy cały czas łączność. Nastąpiła oczywista wymiana przeżyć. Profesor spędził rok na Kołymie, ja rok na Łubiance, następny w Kazachstanie w łagrze. W ciągu śledztwa pytano mnie niejednokrotnie „gdzie jest ten wasz profesor, znany wróg komunizmu, Wiktor Sukiennicki?” Odpowiadałam zgodnie z prawdą, że nie mam pojęcia. A przecież mieli go w ręku, pod własnym nazwiskiem, przez cały rok. Jednak nieomyłne NKWD miało wielkie luki w informacji.

Z Kirby przeniesiono mnie do Hereford. Miasteczko było ładne tylko warunki gorsze. Z nadejściem zimy, tu w nocy woda zamarzała i pękały rury wodociągowe umieszczone na zewnątrz. Nigdy się nie dowiedziałam dlaczego w taki sposób robiono w Anglii kanalizację. Po kilkutygodniowym zbijaniu bąków, dostałam wezwanie do Londynu, do byłego sztabu byłego 2 Korpusu. Teraz był to Sztab Korpusu, którego zadaniem stało się rozmieszczenie i przystosowanie żołnierzy do prac cywilnych. Pomimo zachęceń ze strony brytyjskiej, minimalna ilość naszych żołnierzy, którzy przeszli przez sowieckie więzienia i łagry, zgłaszała się na powrót. Po kilku miesiącach zostałam zdemobilizowana.

Nika KŁOSOWSKA-WOHLMAN

## PORTRET LEKARZA

Była ósma rano. Dziesiąty marca 1943 roku, środa popielcowa. Doktor Zbigniew Laskowski spał jeszcze w swoim mieszkaniu na Marszałkowskiej 41. Spał dłużej niż zwykle po dobrze popijanym „śledziu” poprzedniego wieczoru. Wojna i okupacja nie były tylko nieprzerwanym pasmem męczeństwa, walki, dat egzekucji i „łapanek”. Pragnienie życia wciskało się w szarość egzystencji ratując przed rozpaczą. Doktor Laskowski miał dwadzieścia osiem lat i kruczą czuprynę. W roku 1943 pracował jako lekarz w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, gdzie leżeli ranni i chorzy żołnierze polscy z kampanii wrześniowej.

Obudziło go nagle walenie do drzwi. Poderwał się. Otworzył. Weszło ich czterech. Gestapowcy w cywilu. Mówili po polsku:

— Co? Już ósma! A pan jeszcze nie w pracy?

— Nie, bo przeprowadzamy szpital na Śliską do lokali pożydowskich.

— Weź mydło, proszek, szczotkę do zębów, pójdziesz na kilka dni z nami.

— Ale o co chodzi?

— Później, dowiesz się.

Schodzili na dół. Uchylone drzwi na pierwszym piętrze, przerażona twarz pielęgniarki. Na dole, przed domem — czarna limuzyna.

Tyle tylko wiedziałam o dr. Laskowskim. Tak go sobie wyobrażałam zanim zjawił się w Ameryce na początku lat siedemdziesiątych. Miał poza sobą dwadzieścia lat służby jako lekarz Armii Amerykańskiej: w szpitalu weteranów polskich (Polish Veterans Dispensary) w Paryżu, w szpitalu amerykańskim w Fontainebleau i w Kaiserslautern. Chociaż specjalizował się w pediatrii (w Szpitalu Trousseau w Paryżu), leczył wszystkich, a emigrantów polskich we Francji otaczał specjalną opieką.

Zobaczyłam go po raz pierwszy w styczniu 1974 roku. Miał wtedy pięćdziesiąt osiem lat. Z połyskującego hełmu kruczoczarnych włosów tylko siwe pasma przylegające szcel-

nie do wychudłej czaszki. Pod wysokim czołem oczy miał zapadłe, łagodne, nawet wesołe. Pomimo uśmiechu, słów ciepłych jakimi nas darzył (byliśmy z sobą blisko skuzynowani przez rodzinę mego męża) usta jego w szczupłej twarzy wydały mi się gorzkie. Tylko nos dumny, zadziorny nadawał tej przystojnej a niegdyś tak bardzo urodziwej twarzy akcentu nieustępliwości i upor. Od prawego oka aż do ucha biegła cienka blizna, a jak drobne fale na powierzchni wody policzki jego drgały od czasu do czasu szybkimi skurczami bólu. Był to jakby tik nerwowy, odruch z którego nie zdawał sobie sprawy. Sylwetkę zachował szczupłą, poruszał się energicznie, ale z subtelną wrażliwością, jakby bał się kogoś urazić, dotknąć. Był niezrównanym gawędziarzem, przemiłym *causeur*'em. Posiadał rzadko spotykany dar drobiazgowej pamięci dat, cyfr, miejsc, nazw, zdarzeń, imion. Zadziwiał i bawił, ale nie onieśmiał. Mógł, wydawało się, mówić na wszystkie tematy. Ale zapytany o więzienie, o obóz, odpowiadał: „To są sprawy, do których lepiej jest nie wracać”. Dopiero w roku 1987, na pięć lat przed śmiercią, opowiedział. Po kolacji i kilku butelkach wina, usiedliśmy przed kominkiem. Pora była listopadowa. Rozmowa z wolna przeszła na tematy rodzinne, a później wojenne. Zbyszek urodził się w małej wiosce, Starej Sieniawie, na Ukrainie, 18 grudnia 1914 roku. Rodzina — jak wtedy wiele rodzin polskich drobnej szlachty — wysiedlona została w Poznańskie. Zamieszkali w Mossinie pod Poznaniem. Ojciec prowadził aptekę. Było ich czworo rodzeństwa: siostra i trzech braci zanim uderzył w nich wrzesień 39 roku. Najstarszy, prawnik, dwudziestosiedmioletni zginął 28 września pod Lublinem. Oddział jego natknął się na cyklistów niemieckich. Żołnierze rozbiegli się, a on, porucznik, bronił się strzelając z karabinu. Cykliści mieli LKM.

— „Leży tam pod dębem — mówił — jeździłem we wrześniu sprawdzić. Wspólna mogiła z żołnierzami niemieckimi, może jest tam i ten, którego brat mój zastrzelił. Młodszy mój brat, dwudziestojednioletni, zginął 29 września. Ojciec umarł, chyba z rozpacz, w czterdziestym roku, matka kilka lat później, na gruźlicę. Tylko siostra i ja zostaliśmy. Mnie aresztowali w 43 roku, 10 marca...”

Zbyszek siedział w fotelu oparty, palce obejmowały kieliszek z koniakiem. Nie zwracając jego uwagi, zaczęłam notować:



„...przed domem czekała czarna limuzyna. W samochodzie spytali czy nie znam pani Dzażdżyńskiej? Nie, nie znam. Powieźli mnie na Suchą. Na Pawiaku zdołałem wyrzucić z portfela zakodowane numery telefonów, wrzuciłem do ustępu. Kiedy wyszedłem, pytali czy nie jestem Żydem, bo byłem nie ogolony po libacji. No i rozebrali mnie i sprawdzili czy nie jestem obrzezany. Na Pawiaku trzymali mnie dwa tygodnie. Później transportem do Poznania. W Poznaniu czekał na nas „krackerbox”, tak więźniowie nazywali ciasny samochód, który ich woził. Przez parę godzin trzymali mnie w Domu Żołnierza. Mogłem się ogolić, mały posiłek i do Fortu 7. Tam pełno kolegów z Mossiny. A wciąż nie wiedziałem o co chodzi. Byłem w AK, zastępcą komendanta na rejon Mokotów. Pseudonim „Guciak”. Ale myślę, to nie za to<sup>1</sup>. Aż wieczorem podpełznął do mnie z pryczy powyżej jeden z więźniów i cicho, na ucho szepnął: „Jest pan aresztowany za trucie Niemców”. Nazywał się Gepert, był już w śledztwie, wiedział. Trzymali mnie dziesięć dni. W moje imieniny SS-man wywołał mnie do przesłuchania. Myślę sobie: to moje imieniny, pełno kolegów dookoła, nic mi się nie może stać. Zawieźli mnie do Domu Żołnierza, tam zawsze wozili na śledztwo. Prowadzą na drugie piętro. Było ich dwóch: jeden kowal z zawodu, silny, folksdojcz i drugi SS-man.

— *Sprechen sie Deutsch?*

Odpowiedziałem: Nie. Kowal dał mi w mordę. Ale jak! I znów pytanie: *Sprechen sie Deutsch?* Wtedy ja; *Ein wenig* (trochę). Znów w mordę. Wszystkie gwiazdy zobaczyłem. Słyszę ich głos: „Organizacja?” „Jaka?” — pytam się. Znów w mordę. „Czy pan nie wie, że każdy Polak jest w organizacji?” „Ja nic nie wiem. Kiedyś, ktoś mi mówił, ale poszedł do Oświęcimia i ślad po nim zaginął”. Znów w mordę. I jeden mi dał i drugi. „Czy pan nie wie, że dr Jurdyński obciążył pana? A teraz uważaj, bo będzie *Himmelfahrt* (wniebowzięcie)”. I zaczęli mnie bić. Aż zemdlałem. Bili bykowcami. Co to jest bykowiec? To drut stalowy wpuszczony w nerw kulszowy uda byka i potem wysuszony. Sprawdzili mnie do piwnicy, mały pokój, nie pamiętam już czy miał okna. Mówią do mnie: „Niech się pan kładzie, zaraz dowiemy się prawdy”. Walili bykowcem. Czterdzieści, sześćdziesiąt razy każdy. Pytali się potem: „Czy pan truł

---

1. Odznaczony Krzyżem Armii Krajowej.

Niemców, czy nie?” Odpowiedziałem: „Trułem. Bo przy tych metodach przyznałbym się, że trułem i matkę i ojca”. Śmiali się. Mówili, że jako lekarz rozumiem, że biją najpierw po plecach, a potem po udach dla wyrównania krążenia. Skończyli. „No a teraz pójdzie pan do swojej celi i po południu zaczniemy na nowo”. Zjadłem jakąś kielbasę: byłem oszołomiony, zbity, półprzytomny. Zaprowadzili znów do celi na dole, pytali: „Niech pan nam teraz wszystko powie”. „Czy nie rozumiecie, że ja nic nie wiem?” Na to zaprowadzili mnie do małej celi. Tam stał dr Jurdyński, bardziej upiór niż żywy człowiek. Zobaczyłem go. To wszystko. Wzięli mnie do innego pokoju. Musiałem biegać w koło, a oni bili mnie bykowcami. Chcąc się bronić, zataczałem coraz mniejsze koła, aby zmniejszyć ilość uderzeń, a oni wołali: „Większe koła!” Byłem półprzytomny. Potem zawołali jednego, żeby się ze mnie wyśmiewał. Wołali: „Jude! Jude!” Przymominało mi to biczowanie Chrystusa. Zaraz po pierwszym biciu zakuli mi ręce w kajdany, na plecach. I tak już było przez miesiące. Rozkuwali tylko do jedzenia i do ustępu. Miałem myśli samobójcze. Szukałem sposobu, jak odebrać sobie życie. Chciałem się utopić. Ale jak? Jedyne koncept samobójczy możliwy: w kuble do nieczystości. Jeden SS-man zauważył i nie pozwolił mi wziąć więcej jak tylko pół kubła wody. Widocznie to nie było pierwszy raz i musiał się zorientować o co chodziło.

Drugi dzień śledztwa. Ledwo przyszedłem do ich pokoju, za drzwiami słyszę, jak ktoś powłóczy ciężko nogami. To był Gepert. Ten sam, który mi przedtem powiedział o śledztwie. Wyglądał strasznie. I trzęsącym głosem, jękając się: panie doktorze, jeśli pan nie chce tak wyglądać jak ja, to niech się pan przyzna do wszystkiego... Przy tym byli ci Niemcy. Powiedziałem, że się nie przyznam, bo do niczego się nie poczuwam. Wyprowadzili Geperta i kazali mi usiąść na „Maryśkę”, kozioł drewniany na który sadzali więźnia. Był tylko dla mężczyzn, żeby objąć jądra. Druga prycza podłużna była dla kobiet. Więźniowie nazywali ją „Zośka”. Ustawili się po obu stronach „Maryśki” i zaczęli bić bykowcem 40–60 razy po plecach i po udach. Najwięcej bity był jeden z więźniów, Marciniak. Miał z tego wrzody na udach i plecach. Po prostu dziury w ciele od tego bicia. I przeżył. Bili mnie tak, aż zemdlałem. Polali mnie wodą, powiedzieli: „Lejemy wodę, żeby się panu za bardzo zadek nie rozgrzał”. Byłem wyczerpany, półżywy. Wprowadzili dr.

Jurdyńskiego. Oczy straszne. Ogromne krwiaki pod oczami. Wyglądał upiornie. Mówi, słowa ledwo wychodzą z ust tego upiora: „Pan pamięta, na pogrzebie pana ojca kiedy wracając z cmentarza zaproponował pan przechadzkę w stronę Kanału Odrzańskiego? (Przyjechałem na pogrzeb ojca do Poznania 13 października, 1940 roku). W czasie, gdy mówił Jurdyński i przystawał, przerywał, SS-mani podpowiadali: „*Weiter gemacht!*” (I co dalej!). Jurdyński: „Pan wtedy zaprzysiągł mnie do organizacji”. SS-man do Jurdyńskiego: „Do jakiej organizacji?” Jurdyński: „Do organizacji która miała za zadanie trucie Niemców”. SS-man do Jurdyńskiego: „I co jeszcze?” Jurdyński: „I dał mi pan pakiet z chemikaliami i instrukcje jak je używać”. Wtedy dostałem szafę, chciałem się na niego rzucić. SS-man wyprowadził go z celi. Potem przyprowadzili Floriana Marciniaka (przywozili go dla uzupełnienia mego śledztwa z Oświęcimia). Florian Marciniak był harcerzem, bardzo dzielny, jego pomnik jest w Poznaniu. Po zeznaniach Marciniaka sprawa się trochę uspokoiła. 20 kwietnia, w Wielką Sobotę rozkuli mi kajdany. A ponieważ były urodziny Hitlera każdy więzień miał prawo do podwójnej porcji zupy kartoflanej. Z Domu Żołnierza przeszali mnie z powrotem do Fortu 7. Potem do Ławicy (lotnisko w Poznaniu) do kopania rowów. Było znośnie. Ludność podrzucała żywność. Pilnował lotnik-Niemiec, który zamiast do ustępu prowadził nas do kuchni, a tam polska załoga czekała na nas z jedzeniem. Lotnicy nienawidzili SS-manów, mówili, że się z nimi policzą. W październiku wysłali mnie do Mauthausen. Byłem tam do 5 maja 1945 roku. Z zachodu zbliżała się 11 Armia gen. Pattona, a ze wschodu, Rosjanie. Modliliśmy się, aby Patton był pierwszy”.

Dr Laskowski znany był w Mauthausen. Jako lekarz na Rewirze-Russenlager uratował wielu od śmierci, ukrywając istotny stan ich zdrowia, aby nie dać powodu Niemcom pozbycia się chorego więźnia zastrzykiem uśmiercającym. Leczył w warunkach niemożliwych i z narażeniem własnego życia<sup>2</sup>. Współpracował z prof. Czaplińskim, którego był asystentem. Po uwolnieniu, przez 20 lat, pracując jako lekarz w amerykańskiej służbie zdrowia we Francji, prowadził cotygodniowe pogadanki lekarza radiowego w Radiu Free Europe. „Miał niezwykle talent przyjemnego, popularnego mówienia

---

2. Odznaczony medalem „De La Reconnaissance Française” (1949) „pour services signalés rendus à la France”.

— powiedział Jan Nowak-Jeziorański ówczesny dyrektor RFE — dostawał wiele listów, doradzał nam lekarstwa dla niektórych ludzi. Był to człowiek, który miał wokoło siebie dobrą aurę”.

Stanisław Zbigniew Laskowski zmarł nagle 14 czerwca 1993 r. w Sarasota, na Florydzie. Zgodnie ze swoim życzeniem, pochowany został na cmentarzu w Montmorency, kilkanaście kilometrów od Paryża.

Listopad 1993, Bask Lane

*Danuta MOSTWIN*

## DOKUMENTY

Piotr MITZNER

### WSPÓLNE MIEJSCE — EUROPA WSCHODNIA

Taką nazwę ma program badawczy realizowany od czerwca 1993 roku przez Archiwum Wschodnie w Warszawie oraz „Memorial” w Rosji i na Ukrainie. Wspólna praca nad odtwarzaniem najnowszej historii trwała już ponad dwa lata. W tej chwili stało się możliwe (mimo trudnej sytuacji politycznej) jej ukierunkowanie i znaczne rozszerzenie dzięki dotacjom z National Endowment for Democracy (USA) i Fundacji Batorego.

Do centrum organizacyjnego programu w Warszawie (ul. Narbutta 29) napływają efekty kwerend prowadzonych w archiwach posowieckich oraz opracowania. Są to materiały o zasadniczym znaczeniu dla poznania naszej najnowszej historii. Dlatego uważamy, że wiele z nich, nim doczeka się kompleksowego opracowania, zasługuje na publikację. Dziękujemy redakcji *Zeszytów Historycznych*, że zgodziła się użyć swych łamów dla publikacji efektów wspólnej pracy badaczy z Rosji, Ukrainy i Polski.

W pierwszej kolejności udostępniamy dokumenty dotyczące deportacji i repatriacji Polaków zebrane przez rosyjskiego historyka Nikołaja Bugaja.

*Piotr MITZNER*  
Koordynator programu  
„Wspólne Miejsce — Europa Wschodnia”

Nikołaj F. BUGAJ

## „SPECJALNA TECZKA STALINA”: DEPORTACJE I REEMIGRACJA POLAKÓW

Smutny i tragiczny był los narodu polskiego w ZSSR w latach trzydziestych-pięćdziesiątych. W wielu krajach i obwodach Federacji Rosyjskiej, Kazachstanu, republik Azji Środkowej musieli Polacy nie z własnej woli szukać przystani życiowej. Wina wielu z nich, przymusowo przesiedlonych, polegała jedynie na tym, że byli narodowości polskiej. Właśnie Polacy i Niemcy jako pierwsi doświadczyli koszmaru dokonywanych w ZSSR deportacji całych narodów.

Po przesiedleniu Polaków i Niemców, podobne akcje z woli „wodza narodów” dokonywały się bez przerwy. Po Polakach i Niemcach przesiedlonych z zachodnich terenów Ukrainy i Białorusi, a nawet z właściwej Ukrainy, powędrowali do Azji Środkowej w 1937 r. Kurdowie z Armenii i Azerbejdżanu, Irańczycy z Azerbejdżanu, Koreańczycy z Dalekiego Wschodu do Kazachstanu i republik środkowo-azjatyckich.

W tym czasie deportowani obywatele narodowości polskiej „zagospodarowywali” już obszary na północy Federacji Rosyjskiej, następnie Kazachstanu.

Deportację Polaków przeprowadzano tak aktywnie, że do roku 1941 liczba przymusowo przesiedlonych wynosiła już około 300 tysięcy osób, ale nie była jeszcze ostateczną.

Problem deportacji innych grup ludności polskiej praktycznie nie był opracowywany przez naukę historyczną ZSSR.

Dopiero w ostatnich latach (po 1985 r.) ukazał się szereg prac badawczych\*, w których w tym czy innym stopniu udało się wypełnić „białe plamy” w historii deportacji Polaków w ZSSR. Jednakże liczne aspekty tego tematu wciąż pozostają niezbadane. Przyczyną jest brak niezbędnej bazy źródłowej. Do dokumentów przedstawionych obecnie czytelnikowi przez długie lata nie było dostępu. Liczne spośród nich, publikowane po raz pierwszy, przekonują, że działania Stalina i jego otoczenia wobec narodów były zgubne i raczej nie zmierzały do umacniania więzi między narodami ani kontaktów grup etnicznych.

Personifikowana polityka narodowościowa doprowadziła w ostatecznym wyniku do opłakanych skutków. Jej następstwa do dziś dają się we znaki.

Autor przygotowywanej publikacji dokumentów, znalezionych w archiwach NKWD-MSW ZSSR, NKGB-MGB ZSSR, RKL ZSSR i m.in. w „Specjalnej teczce Stalina”, miał okazję wystąpić z odczytem na temat deportacji narodów w ZSSR przed kadrą dydaktyczną Akademii Spraw Wewnętrznych w Polsce. Pamiętam wykazane wówczas wzmożone zainteresowanie losami Polaków w ZSSR i ich deportacją w latach trzydziestych-pięćdziesiątych. Uważam za swój obowiązek udzielić poprzez publikację dokumentów pełniejszej i dokładniejszej odpowiedzi na liczne zadane podczas odczytu pytania.

Przedstawiane obecnie 76 dokumentów — są to raporty resortów kierujących przesiedlaniem narodów i grup ludności, instrukcje, uchwały i rozporządzenia, rozkazy, listy na temat „spec. przesiedleńców”, ich życia, zatrudnienia i warunków bytowych, korespondencja kierownictwa resortów dotycząca różnych zagadnień oraz dane statystyczne NKWD-MSW ZSSR obrazujące rozmiary kontyngentu Polaków itp.

---

\* Józef Stalin — do Ławrentija Berii „Należy ich deportować...”, Moskwa 1992; „Pociągi jechały na wschód” (*Politiczeskij sobiesiednik*, 1991 nr 5, Mińsk); „Lata 40-50: następstwa deportacji narodów” (*Istoria SSSR*, 1992 nr 1); Parsadanowa W.S. „Deportacja ludności z Zachodniej Ukrainy i Białorusi w latach 1939-1941” (*Nowaja i nowiejszaja istoria*, 1989 nr 2); Bugaj N.F. „Północ w polityce przesiedlania narodów” (*Siewier*, 1991 nr 4, Pietrozawodsk); Bugaj N.F. „Według NKWD zostali przesiedleni...”, Kijów 1992 i in.

*Dokumenty przygotował do publikacji i opatrzył komentarzem starszy pracownik naukowy Instytutu Rosyjskiej Historii Rosyjskiej Akademii Nauk, kierownik Zespołu do spraw historii stosunków międzynarodowościowych i kontaktów między-  
etnicznych Federacji Rosyjskiej, profesor Nikołaj Bugaj.*

---

Nr 1

*Ścisłe tajne*

Do zastępcy przewodniczącego RKL<sup>1</sup> ZSSR  
tow. Czubarja W.J.

25 stycznia 1936 r.

Na zapytanie tow. Isajewa (przewodniczącego RKL Kazachskiej SSR — N.B.) z dnia 20 stycznia 1936 r. o tryb urządzania przesiedlonych z Ukraińskiej SSR do Kazachstanu 15 tys. gospodarstw Niemców i Polaków, uważam za celowe co następuje:

1. Przesiedlanych Niemców i Polaków łączyć w samodzielne kolchozy. Przesiedleńcom wyrażającym chęć pracy w sowchozach zapewnić możliwość zatrudnienia w sowchozach<sup>2</sup>.

Przesiedlonym rolnikom indywidualnym, którzy nie wstąpili do kolchozów i podjęli pracę w sowchozach przydzielić ziemię z przesiedleńczego funduszu rolnego.

2. Zezwalać przesiedlanym na zabranie ze sobą całego należącego do nich żywego inwentarza. Przesiedlonym członkom kolchozów przydzielić konie ze społecznego funduszu inwentarza (tak w dokumencie — N.B.) w ilości przypadającej przesiedlonym.

3. Zaopatrzenia przesiedleńców w niezbędny sprzęt rolniczy dokonać w miejscu osiedlenia — w Kazachstanie.

Komisarz Ludowy Spraw Wewnętrznych ZSSR

H. Jagoda

PAFR<sup>3</sup> F 5446 Op.12. D.209. L.171

---

1. Rada Komisarzy Ludowych — odpowiednik Rady Ministrów (tłum.)

2. Koszty przesiedlenia w wysokości 64286,3 tys. rubli zostały obniżone przez Narkomfin ZSSR o 11.731,700 rubli.

3. PAFR — Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej.



Do zastępcy przewodniczącego RKL ZSSR  
tow. Czubarja

Na zapytanie przewodniczącego RKL ZSSR tow. Isajewa U.D. o tryb przesiedlania z Ukrainy do Kazachstanu 15 tys. gospodarstw kołchozowych Niemców i Polaków — uważam, że należy je rozmieścić w obrębie 10% istniejących kołchozów Kazachstanu w rejonach uprawy buraków, pozostałych zaś zorganizować w samodzielne kołchozy, zezwalając wszystkim przesiedleńcom na zabranie swego indywidualnego bydła oraz przydzielić im przypadające na nich bydło pociągowe; sprzęt rolniczy przesiedleńcy mają otrzymać na miejscu osiedlenia w Kazachstanie.

Przewodniczący Wszechzwiązkowego Komitetu Przesiedleńczego  
A. Murałow  
PAFR F.5446. Op.12. D.209. L.179.

Rada Dep. Lud. ZSSR, do tow. Czubarja W.J.

Uchwała Egzekutywy Kazachskiego Krajowego Komitetu RKP(b)  
i RKL Kazachskiej SSR

16 lutego 1936 r.

„O przesiedleńcach z Ukrainy”

Ustala się następujący tryb i działania w ramach urządzania w Kazachstanie przesiedlanych 15 tys. niemieckich i polskich gospodarstw kołchozowych:

1. Spośród przesiedlanych gospodarstw 12 tys. urządzić w istniejących kołchozach oraz 3000 — w nowo organizowanych samodzielnym kołchozach.

2. a) W obwodzie Południowo-Kazachstańskim osiedlić 5500 gospodarstw, w tym 1000 — w rejonie Pachta-Arałskim, 1000 — w Keleskim, 1000 — w Sajramskim, 500 — w Arysskim, 500 — w Lengerowskim na bazie uprawy bawełny, 1000 gospodarstw — w Mirzojanowskim i 500 — w Merkeńskim na bazie uprawy buraków;

b) w obwodzie Ałma-Atyńskim osiedlić 3000 gospodarstw,

w tym 1000 — rejon Tałdy-Kurgański na bazie uprawy buraków, 1500 gospodarstw — kołchozy uprawiające tytoń i buraki w rejonach Czilijskim, Enbekszi-Kazachskim, Ilijskim i Keskeleńskim oraz 500 gospodarstw w rejonie Karagalskim;

c) w obwodzie Wschodnio-Kazachstańskim, w rejonie Szemonaichńskim osiedlić celem rozwoju zasiewów buraków 2000 gospodarstw oraz w rejonie Kirowskim — 500 gospodarstw;

d) w obwodzie Karagandińskim osiedlić 3000 gospodarstw kołchozowych, dzieląc je po 500 gospodarstw w rejonach Mołotowskim, Zerendińskim, Atbassarskim, Kalinińskim i Maklińskim;

e) w obwodzie Aktiubińskim (Kustanajska grupa rejonów) osiedlić 1000 gospodarstw.

3. Prosić KC WKP(b) i RKL ZSSR o zapewnienie przetrzutu przesiedleńców wraz z bydłem pociągowym, mlecznym i trzodą, maszynami rolniczymi, uprzężą i innym sprzętem oraz o zapewnienie przesiedlanym kołchoźnikom żywności w ilości dostatecznej do czasu nowych zbiorów.

4. W związku z przesiedleniem do Kazachstanu 15 tys. nowych gospodarstw prosić KC i RKL ZSSR o zorganizowanie na wiosnę 1936 r. dodatkowo 7 ośrodków maszynowo-tractorowych lokalizując je po jednym w rejonach Mirzojanowskim, Tałdy-Kurgańskim, Szemonaichńskim, Mołotowskim, Kirowskim, Enbekszi-Kazachskim oraz jeden w Kustanajskiej grupie rejonów<sup>1</sup>.

Sekretarz Kaz. Kraj. Komitetu WKP(b) L. Mirzojan  
Przewodniczący RKL Kazachskiej SSR U. Isajew

---

1. Dalsze punkty dotyczą organizowania dostaw sprzętu rolniczego, budowy domów, dostaw materiałów budowlanych — ile, i dokąd, udzielania kredytów na łączną kwotę 62416 tys. rubli.  
PAFR F.5446. Op.12 D.209. L.141-145.

---

Nr 4

*Ścisłe tajne*

Uchwała nr 776-120 ś.t.

Rady Komisarzy Ludowych ZSSR

28 kwietnia 1936 r.

„O wysiedleniu z Ukraińskiej SSR i gospodarczym urządzeniu w Karagandińskim obwodzie Kazachskiej SSR 15000 gospodarstw polskich i niemieckich”.

Rada Komisarzy Ludowych ZSSR postanawia:

1. Zlecić NKWD ZSSR przesiedlenie i tworzenie osad w

obwodzie Karagandińskim Kazachskiej SSR dla rodzin polskich i niemieckich przesiedlanych z Ukrainy w liczbie 15000 gospodarstw — 45000 osób według modelu istniejących rolniczych osad NKWD.

Przesiedlany kontyngent nie podlega ograniczeniu praw obywatelskich i ma prawo przemieszczania się w obrębie rejonu administracyjnego, ale nie ma prawa wyprowadzania się z miejsc osiedlenia.

2. Budownictwo obiektów mieszkalnych, gospodarczych i komunalnych oraz zatrudnienie kontyngentu w rolnictwie zlecić GUŁAG-owi<sup>1</sup> NKWD z udziałem sił i środków przesiedleńców.

3. Zobowiązać Karagandiński Obwodowy Komitet Wykonawczy do organizowania w miejscach osiedlenia przesiedleńców Rad Osiedlowych.

4. Zobowiązać Narkomziem<sup>2</sup> ZSSR do niezwłocznego przekazania przesiedlanym gospodarstwom niezbędnych arealów ziemi kosztem obszarów sowchozów mięsnych Letowocznego, Krasnoarmiejskiego i Tarangulskiego należących do Narkomatu Sowchozów w obwodzie Karagandińskim oraz dokonania podziału tych ziem między gospodarstwami, niezwłocznie wysyłając w tym celu do Kazachstanu odpowiednią liczbę geodetów.

5. Zezwolić Narkomatowi Sowchozów przeprowadzenie bydła Letowocznego sowchozu hodowlanego do sowchozów Krasnoarmiejskiego i Tarangulskiego, zobowiązując GUŁAG NKWD do zwrotu Narkomatowi Sowchozów wartości zabudowań hodowlanych i mieszkalnych, pozostających w Letowocznym sowchozie.

6. Zezwolić Narkomatowi Sowchozów ZSSR, by w ramach tej kwoty przeprowadził w 1936 r. budowę obiektów produkcyjnych i mieszkalnych w Krasnoarmiejskim i Tarangulskim sowchozach hodowlanych — dodatkowo do inwestycji wyznaczonych na 1936 r.

7. Zobowiązać Narkomziem ZSSR do końca III kwartału 1936 r. zorganizować na terenie nowych osad 3 ośrodki maszynowo-tractorowe, wyasygnować na to 4.500 tys. rubli, w tym 2.110 tys. rubli z planowych inwestycji Narkomziemiu ZSSR na 1936 r. i 2.330 tys. rubli z funduszu rezerwowego RKL ZSSR.

8. Zobowiązać Narkomat Przemysłu Ciężkiego ZSSR by do 1 lipca 1936 r. dostarczył do wspomnianych ośrodków 30 traktorów typu CzTZ, 60 traktorów STZ, 12 ciężarówek ZIS,

---

1. GUŁAG — Głównoje Uprawlenije Łagieriej (Zarząd Główny Łagrów).

2. Narkomziem — Ludowy Komisariat (ministerstwo) Ziemi.

2 cysterny samochodowe, 3 furgonetki „Pikap”, 3 samochody osobowe, 6 samochodów terenowych o mocy 75 i 57 k.mech. wraz ze wszystkimi naczepami i niezbędnym sprzętem dla ośrodków maszynowych.

9. Narkomzdrav ZSSR i Narkompros RSFSR<sup>3</sup> mają odpowiednio do swoich kompetencji zapewnić w osadach utrzymanie i obsługę instytucji medyczno-sanitarnych i kulturalno-oświatowych, w tym celu zobowiązać Narkomzdrav i Narkompros RSFSR, by najpóźniej w maju-czerwcu 1936 r. w porozumieniu z NKWD skompletowały w tych placówkach personel medyczny, pedagogiczny i wychowawczy oraz niezbędne wyposażenie, pomoce naukowe, medykamenty.

10. Zobowiązać RKL ZSSR, by cały żywy inwentarz należący indywidualnie do wysiedlonych był wysłany wraz z ich gospodarstwami do Kazachstanu.

Zobowiązać kołchozy do przydzielenia wysiedlanym członkom kołchozów przypadającą na nich liczbę koni.

Zasiewy wysiedlanych rolników indywidualnych przekazywać miejscowym kołchozom, a ich wartość według oceny Rejonowych Wydziałów Rolnych niezwłocznie wypłacać właścicielom tych zasiewów.

Kołchozy powinny dokonać pełnego rozliczenia w naturze i pieniądzu z wysiedlanymi członkami kołchozów za wszystkie odpracowane przez nich dniówki.

(...)<sup>4</sup>.

18. Spółdzielnie rolnicze organizowane spośród przesiedleńców zgodnie z niniejszą uchwałą oraz indywidualne gospodarstwa przesiedleńców zwolnić z wszelkich podatków, składek i dostaw państwu zboża, ziemniaków i produktów zwierzęcych na okres trzech lat, licząc od 1937 r.

19. Zaproponować Narkomowi Komunikacji ZSSR, by odpowiednio do zapotrzebowania NKWD dokonał przerwania wysiedlanych rodzin i ich mienia według ulgowej taryfy wojskowej, zapewniając podstawianie transportów według planów NKWD. Rozliczenia za te przewozy z Narkomatem Komunikacji dokonać w trybie scentralizowanym, z funduszy przeznaczonych na ten cel.

20. Wydatki na realizację przewidzianych niniejszą uchwałą akcji ustalić w wysokości 23 miliony rubli, w tym:

- a) z funduszu rezerwowego RKL ZSSR — 19 mln rubli;
- b) kosztorysu Wszechzwiązkowego Komitetu Przesiedleń-

---

3. Ludowe Komisariaty (ministerstwa) Zdrowia i Oświaty.

4. Następne punkty dotyczą przydziału materiałów budowlanych przesiedleńcom na cele zagospodarowania.

czego przy RKL ZSSR — 1.830.000 rubli;

c) planu inwestycyjnego Narkomziemiu ZSSR na 1936 r. — 2.170.000 r.

Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSSR —

W. Mołotow

Zastępca Przewodniczącego Urzędu Komisarzy Ludowych ZSSR

I. Meżłauk

PAFR F.5446 Op.12 D.209. L.30-34

---

Nr 5

*Ścisłe tajne*

Wyciąg z Uchwały nr 776-720 „ściśle tajne”

Rady Komisarzy Ludowych ZSSR

28 kwietnia 1936 r.

(...)

p. 13. Zobowiązać Komitet do spraw skupu produktów rolnych przy RKL ZSSR, by przekazał Zarządowi Głównemu Łagrów (GULAG-owi) NKWD ZSSR w 1936 r. po cenach skupu:

a) nasion zbożowych celem wydania przesiedleńcom na kredyt 6600 ton, zboża spożywczego i paszowego na kredyt — 5000 ton.

Oprócz tego przekazać Centralnemu Związkowi Spółdzielni Spożywców (CZSS) celem wolnej sprzedaży przesiedleńcom 4200 ton mąki i kasz.

Nasiona oraz zboże spożywcze i paszowe ma być wydane przesiedleńcom tytułem pożyczki na okres trzech lat i powinno być zwracane w równych częściach począwszy od 1937 r.; wspomniane rodzaje zbóż wydać z zasobów ziarna dostarczanego przez rolnicze ośrodki pracy NKWD i ośrodki maszynowe obwodu Karagandińskiego Kazachskiej SRR (...).

Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSSR

W. Mołotow

PAFR F.5446 Op.13. D.355. L.3.

Do zastępcy przewodniczącego RKL ZSSR  
tow. Czubarja

14 lipca 1936 r.

Informacja Banku Rolnego o niezadowolającym przygotowaniu NKWD w obwodzie Karagandińskim Kazachstanu do przyjęcia i gospodarczego urządzenia przesiedleńców z Ukrainy nie odpowiada prawdzie.

Przybycie przesiedleńców do obwodu Karagandińskiego rozpoczęło się 3-go i zakończyło się 24 czerwca. Na dzień 25 czerwca br. wszystkie 40 transportów pierwszego rzutu w liczbie 5535 rodzin — 26.778 osób, jak również mienie i inwentarz przesiedleńców zostały w całości przewiezione na wyznaczone obszary ich osiedlenia.

Pod koniec czerwca wyznaczono arealy dla 13100 gospodarstw. Na tych ziemiach wytyczono działki przyzagrodowe, rozpoczęto wyrób samanu (mieszanka gliny, słomy i plewy — tłum.), cegieł i innych materiałów budowlanych. We wszystkich punktach osiedlenia, do których przybyli przesiedleńcy, rozpoczęto wznoszenie domów, zbudowano tymczasowe pomieszczenia dla poradni felczerskich, porodówek, punktów żywienia, łaźni oraz kioski handlowe, piekarnie i studnie.

Dla 1900 gospodarstw brakuje ziemi. Narkomsowchoz ze względów gospodarczych uważa za celowe zamiast terenów sowchozów hodowlanych Krasnoarmiejskiego i Tarangulskiego przewidzianych w Uchwale RKL ZSSR z 28 kwietnia 1936 r., przekazać pod zasiedlenie sowchoz Blucherowski wraz z całym majątkiem ocenianym na 1.600.000 rubli.

(...) W razie pozytywnego rozstrzygnięcia kwestii przekazania Blucherowskiego sowchozu hodowlanego, przesiedleńcy z Ukrainy zostaną rozmieszczeni w 43 osadach po 300-400 gospodarstw w każdej.

Na 1 lipca zorganizowano z przybyłych przesiedleńców 11 kołchozów, które przy pomocy ośrodków maszynowych przystąpiły do orki ziem dziewiczych i koszenia siana (...)

Obecnie, gdy rozpoczęto budowę domów i obiektów socjalnych, wyczuwa się ostry niedobór materiałów drzewnych, na skutek niewykonania przez NARKOMLES Uchwały RKL ZSSR o dostawach drewna w drugim kwartale (...)

Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSSR  
Komisarz Generalny Bezpieczeństwa Państwowego  
H. Jagoda

PAFR F.5446. Op.12. D.209. L.18-20

Nr 7

*Kopia Tajne*

Do Sekretarza KC WKP(b)  
tow. J. W. Stalina

17 lipca 1936 r.

Zgodnie z Uchwałą KC i RKL ZSSR z 28 kwietnia 1936 r. w obwodzie Karagandińskim Kazachskiej SSR ma być osiedlonych 15000 gospodarstw przesiedleńców z Ukrainy — łącznie 45000 tys. ludności przyjmując przeciętny 3-osobowy skład rodziny.

Według stanu na 10 lipca br. do obwodu przywieziono już de facto 5535 gospodarstw przesiedleńców, co stanowi łącznie 26778 osób, czyli średnio na jedną rodzinę przypada 4,8 osoby zamiast przewidywanych trzech. Oznacza to, że po przewiezieniu 15000 gospodarstw kontyngent wzrośnie do 72000 osób zamiast 45000, czyli o 27000 osób — równo o 60 % pierwotnego planu (...)

W planie rozmieszczenia kontyngentu przewidziano budowę dla przesiedleńców 35 osad, przyjmując przeciętne oddalenie osad od linii kolejowej 24 km. Jednak specyfika zasiedlanych terenów (słabe zaopatrzenie w wodę, duże oddalenie) sprawia, że realnie 15000 gospodarstw można rozmieścić w 43 osadach przy przeciętnej odległości od linii kolejowej 62 km (...)

Na budowę osad i zagospodarowanie przesiedleńców potrzeba dodatkowo 9.340.400 rubli.

Równocześnie proszę o wydanie polecenia KC WKP(b) Ukrainy, aby nowo wywożone partie kontyngentu zabierały ze sobą dostateczną liczbę bydła pociągowego i mlecznego, byki reproduktory, sprzęt rolniczy i uprzęż.

Celem zapewnienia kontroli nad załadunkiem kontyngentu w miejscach wysiedlania proszę pozwolić nam na oddelegowanie swego przedstawiciela.

Sekretarz Karagandińskiego Komitetu WKP(b)

Ammosow

PAFR F.5446 Op.12. D.209. L.2-4.

---

Nr 8

*Tajne*

Do tow. Rudzutaka J.E.

21 października 1936 r.

Notatka informacyjna

W myśl uchwały RKL ZSSR z 28 kwietnia 1936 r. nr 776-

120 ś.t.<sup>1</sup> Narkom Spraw Wewnętrznych ZSSR w czerwcu i wrześniu 1936 r. przesiedlił z Ukrainy do obwodu Karagandińskiego gospodarstwa polskie i niemieckie.

W związku z tym, że większa część przesiedleńców przybyła na miejsce dopiero we wrześniu br. NKWD (tow. Bermań) prosi o zwolnienie z dostaw zboża zasiewów 1936 r. na obszarze 5000 ha przejętych przez przesiedleńców od Blucherowskiego i Letowocznego sowchozów hodowlanych (obwód Karagandiński).

Komitet Skupu Płodów Rolnych ZSSR (Tow. Kleiner) jest przeciwny prośbie NKWD, bo przesiedleńcy otrzymali zasiewy w stanie gotowym i proponuje oddalić prośbę NKWD.

W Uchwale RKL z 28 kwietnia 1936 r. nr 776-120 ś.t. przewidziano zwolnienie z obowiązkowych dostaw zboża wspomnianych gospodarstw przesiedleńczych na okres 3 lat począwszy od 1937 r.

Uważałbym za słuszne oddalenie wniosku NKWD ZSSR.  
Proszę o Wasze wskazówki.

Zastępca Szefa Urzędu RKL ZSSR  
M. Arbuzow

---

1. ś.t. — ściśle tajne (-tłum.)

PAFR F.5446. Op.12. D.646. L.1-2

---

Nr 9

22 kwietnia 1937 r.

Z listu przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych  
Kazachskiej SSR U. Isajewa do przewodniczącego RKL ZSSR  
W.M. Mołotowa

O gospodarczym urządzaniu przesiedlonych do Kazachstanu  
gospodarstw niemieckich i polskich

W drugiej połowie 1936 r. do Karagandińskiego i Północno-Kazachstańskiego obwodów Kazachskiej SRR przesiedlono z nadgranicznych rejonów Ukrainy 14.048 rodzin (Niemców i przeważnie Polaków). Rodziny te rozmieszczono na niezagospodarowanych terenach, gdzie nie było żadnych osad. Te rodziny stworzyły 37 nowych osad.

Na skutek późnego przybycia przesiedleńców, braku środków i materiałów budowlanych nie było możliwości rozwinięcia w 1936 r. na szeroką skalę budownictwa kulturalnego i gospodar-



czego. Wzniesione w 1936 r. pomieszczenia dla szkół i placówek medycznych pod względem ilościowym, jak i jakościowym nie odpowiadają minimalnym wymaganiom. Poza tym w ogóle brak budynków dla łączności. Dla wielkich zwierząt gospodarczych, traktorów, kombajnów i naczep postawiono jedynie najprostsze szopy, gdzie można dokonywać tylko drobnych remontów.

Z uwagi na to RKL Kazachskiej SSR prosi Was o przyznanie niezbędnych środków na budownictwo (...)

1. Dla potrzeb rolnictwa: łączne koszty budownictwa wynoszą 774.210 rubli; dla służby zdrowia (30 żłobków, inne placówki medyczne) potrzeba 1.292.200 rubli; dla potrzeb oświaty (28 nowych szkół) — 2.540.400 rubli. Na prowadzenie pracy kulturalno-oświatowej wśród przesiedleńców (2 kluby, 12 czytelników) — łącznie 208.800 rubli. Na potrzeby łączności (budowa w 35 osadach urzędów pocztowych) — łącznie 177.100 rubli.

PAFR F.5446. Op.13 D.447. L.23-24.

---

Nr 10

*Tajne*

Do Rady Komisarzy Ludowych ZSSR  
dla tow. Mołotowa W.M.

25 sierpnia 1937 r.

Opinia na temat notatki przewodniczącego RKL Kazachskiej SSR tow. U. Isajewa w sprawie urządzania przesiedleńców do Kazachskiej SSR rodzin niemieckich i polskich.

Podstawowe działania dotyczące urządzania ukraińskich przesiedleńców w Kazachskiej SSR są prowadzone przez NKWD, na który to cel zgodnie z budżetem państwa i planem kredytowym Banku Rolnego przewidziano na 1937 r. 10.544.500 rubli. Plan tych działań przesiedleńczych został przedstawiony przez NKWD ZSSR do rozpatrzenia RKL ZSSR 8 sierpnia 1937 r., ale nie jest jeszcze zatwierdzony (...)<sup>1</sup>.

Przewodniczący Gosplanu<sup>2</sup> ZSSR  
G.I. Smirnow

---

1. Dalej omawiane są zagadnienia rolnictwa, oświaty, służby zdrowia oraz kwoty niezbędne dla ich rozwoju.

2. Gosplan — Państwowy Komitet Planowania (-tłum.).

PAFR F.5446. Op.13. D.447. L.7-8.

Nr 11

Ze wspomnień Polaka Leonida Skobelskiego

Jest w obwodzie Żytomierskim na Polesiu wieś Mały Kriwotyn licząca kilkadziesiąt zagród. Jest to moja wieś rodzinna. Mieszka w niej 4-5 rodzin ukraińskich, reszta pochodzenia polskiego.

(...) Rodzina (dziadka — N.B.) żyła w dostatku. Nadszedł rok 1930. Kolektywizacja. I zesłano. Wraz z dorosłymi dziećmi, które mieszkały z nim. Aż do Jakucji(...)

Kolektywizację, pogromy kułaków w rejonach zamieszkałych przez Polaków reżim stalinowski wykorzystał również po to, by zmniejszyć ich liczebność nad granicą z Polską, z którą ZSSR miał wówczas wrogie stosunki. W latach 30-ych z Ukrainy i Białorusi, gdzie w pierwszych latach władzy sowieckiej utworzono dwa polskie rejony autonomiczne (im. J. Marchlewskiego i F. Dzierżyńskiego) wysłano do północnych obwodów Kazachstanu około 130 tys. Polaków. Obydwa rejony autonomiczne przestały istnieć (...)

Polacy byli pierwsi spośród narodów poddanych masowym represjom i deportacji do wschodnich rejonów kraju. Na sowieckich Polakach reżim stalinowski ćwiczył scenariusz, według którego później wysiedlano z rdzennych obszarów całe narody, a ich struktury państwowe likwidowano (...)

(...) Za czasów stalinowskich dla Polaków droga do wyższych uczelni była praktycznie zamknięta. Być Polakiem w owych czasach — oznaczało narażać własne życie. Wystarczyło donosu, że w sąsiednim mieszkaniu rozmawia się po polsku (...)

Do 1937 r. cała kultura sowieckich Polaków w Moskwie jak i wszędzie w kraju została praktycznie zniszczona. Wszystko co polskie było zakazane jako coś wrogiego (...)

Epoka przemilczania losów całych narodów w państwie „wielkiej przyjaźni narodów” dobiegła końca (...)

*Sojuz* 1990, nr 43.

---

Nr 12

*Kopia*

Z Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSSR

29 listopada 1939 r.

O nabyciu obywatelstwa ZSSR przez mieszkańców zachodnich obwodów Ukraińskiej i Białoruskiej Socjalistycznych Republik Sowieckich.

1. Na mocy ustawy „O obywatelstwie Związku Socjalisty-

cznych Republik Sowieckich” z 19 sierpnia 1938 r. ustala się, że obywatelami ZSSR są:

a) dawni obywatele polscy, którzy znajdowali się na terenie zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi w chwili włączenia tych obwodów w skład ZSSR (1-2 listopada 1939 r.);

b) osoby przybyłe do ZSSR na podstawie Porozumienia z rządem Niemiec z 16 listopada 1939 r. oraz w związku z przekazaniem przez ZSSR na mocy Układu z 10 października 1939 r. miasta Wilna i obwodu Wileńskiego na Litwie.

(...)

Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSSR

M. Kalinin

Sekretarz Prezydium Rady Najwyższej ZSSR

A. Gorkin

PAFR F.5446 Op.49. D.3626. L.8.

---

Nr 13

Zatwierdzone Uchwałą RKL ZSSR

z 28 grudnia 1939 r.

nr 2122-617 ś.t.

### Regulamin

osad specjalnych [specposiołków] i zasady zatrudniania osadników wysiedlanych z zachodnich obwodów USSR i BSSR

1. Osadnicy i ich rodziny przesiedlane przez NKWD ZSSR z zachodnich obwodów USSR i BSSR są rozmieszczani dla użytecznego zatrudnienia w specjalnych osadach organizowanych w rejonach wyrębu lasów podległych Narkomlesowi<sup>1</sup> ZSSR.

2. Specjalne osady dla przesiedleńców-osadników są tworzone przez NKWD ZSSR licząc po 100 do 500 rodzin na jedną osadę.

3. Przydział pomieszczeń mieszkalnych i świadczeń komunalnych dla spec.przesiedleńców-osadników zapewnia Narkomles ZSSR według norm ustalonych dla robotników przemysłu leśnego. Przy tym każdej rodzinie spec.przesiedleńców-osadników wyznacza się osobny pokój lub wydzielone miejsce w baraku — najmniej 3 m kw. powierzchni mieszkalnej na osobę.

4. Administracyjne zarządzanie spec.osadami sprawują rejonowe i osiedlowe komendantury NKWD ZSSR. Osiedlowe

---

1. Narkomles — Ludowy Komisariat Gospodarki Leśnej.

komendatury NKWD ZSSR są tworzone w każdej spec.osadzie, zaś rejonowe komendatury NKWD ZSSR — w rejonach administracyjnych z ich lokalizacją w centrum obszaru, na którym rozmieszczone są spec.osady.

5. Komendatury NKWD ZSSR w spec.osadach prowadzą ewidencję spec.przesiedleńców-osadników, przeciwdziałają ucieczkom, pilnują przestrzegania w osadach ustalonego porządku społecznego i zasad użytecznego zatrudnienia.

6. Wydatki na utrzymanie komendatur rejonowych i osiedlowych a także wydatki związane ze świadczeniami administracyjnymi na rzecz spec.osadników (środki lokomocji, wydatki pocztowe i in.) pokrywane są według kosztorysów komendatur ze środków tworzonych w trybie comiesięcznych potrąceń z płac spec.przesiedleńców-osadników w granicach do 10%...<sup>2</sup>. (...)

17. Wszyscy zdolni do pracy spec.przesiedleńcy-osadnicy mają obowiązek wykonywania społecznie użytecznej pracy wyznaczonej im w przedsiębiorstwach Narkomlesu. (...)

19. Spec.przesiedleńcy-osadnicy i ich rodziny osiedleni w spec.osadach nie mają prawa wyjazdu poza obręb rejonów administracyjnych. Opuszczanie spec.osady lub miejsca pracy na czas dłuższy niż 24 godziny, jak też poruszanie się w obrębie osady z jednego baraku (domu) do drugiego jest dopuszczalne tylko z zezwolenia komendanta osady.

Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSSR  
Ł. Beria

---

2. Następuje wyliczenie obowiązków komendantów.  
PAFR F. 9479. Op.1. D.52. L.8-10.

---

Nr 14

Zatwierdzone Uchwałą RKL ZSSR  
z 29 grudnia 1939r. nr 2122-617 ś.t.

Instrukcja  
Ludowego Komisarzatu Spraw Wewnętrznych ZSSR  
z 1 grudnia 1939r.

1. Wysiedlanie osadników z zachodnich obwodów USSR i BSSR odbywa się równocześnie w USSR i BSSR w dniu wyzna-

---

1. Tak w oryginale, bez daty (tłum.).

czonym przez NKWD ZSSR.

2. Przy wysiedlaniu osadników cały majątek nieruchomy oraz sprzęt rolniczy, żywy inwentarz pozostaje na miejscu i jest przejmowany przez miejscowe władze na podstawie aktu.

3. Osadnikom wolno zabrać ze sobą: 1) odzież, 2) bieliznę, 3) obuwie, 4) pościel, 5) naczynia stołowe (łyżki, noże, widelce), do herbaty i kuchenne, 6) żywność w ilości miesięcznego zapasu dla rodziny, 7) drobne narzędzia domowe i gospodarcze (topór, piłę, łopatę, młotek, kosę, grabie itd.), 8) pieniądze (suma bez ograniczeń), drobne kosztowności (pierścionki, zegarki, kolczyki, bransoletki, papierońnice itp.), 9) kufer lub skrzynię do pakowania rzeczy.

4. Łączna waga wymienionych rzeczy nie może przekraczać 500 kg na rodzinę.

Uwaga: Rzeczy gabarytowe, w tym narzędzia gospodarcze przewożone są w specjalnie wydzielonych wagonach.

5. Przewóz osadników do miejsca osiedlenia odbywa się transportami kolejowymi w składzie 55 wagonów przystosowanych do przewozu ludzi w warunkach zimowych (w tym jeden wagon pasażerski dla ochrony i jeden wyposażony jako izolatatorium sanitarne). W każdym wagonie umieszcza się 30 osób dorosłych i dzieci wraz z ich rzeczami. Dla rzeczy dużych w każdym transporcie wydziela się po 4 wagony towarowe.

6. Do każdego transportu NKWD ZSSR wyznacza się kierownika transportu i odpowiednią ochronę. Narkomzdrav ZSSR przydziela do transportu personel medyczny w składzie jednego fclczera i dwóch pielęgniarek na każdy transport oraz odpowiednie lekarstwa.

Na 10 dni przed podstawieniem wagonów NKWD ZSSR składa w Narkomacie Komunikacji zamówienie na transporty, dokładnie podając dzień podstawienia transportów, stację załadunku i stację docelową. Narkomat Komunikacji zapewnia podstawienie transportów w ciągu najwyżej 3 dni od momentu wpłynięcia zamówienia NKWD ZSSR.

7. W czasie przejazdu koleją spec.przesiedleńcy-osadnicy otrzymują bezpłatnie raz na dobę gorący posiłek i 800 gramów chleba na osobę. Posiłki w drodze przygotowują i wydają na zlecenie kierownika transportów NKWD kolejowe restauracje i bufety podległe Narkomatowi Przemysłu Spożywczego ZSSR. Wydatki na żywienie w drodze spec.przesiedleńców-osadników pokrywa NKWD ZSSR.

8. Spec.przesiedleńcy-osadnicy kierowani są do wyrębu lasów Narkomlesu w obwodach Kirowskim, Permskim, Wołogodzkiem, Archangielskim, Iwanowskim, Jarosławskim, Nowosybirskim, Swierdłowskim i Omskim, w krajach Krasnojarskim i Ałtajskim oraz Ko-

mi ASSR i są rozmieszczani w miejscach robót w pojedynczych osadach po 100 do 500 rodzin w każdej. Przygotowania na przyjęcie spec.przesiedleńców-osadników, zapewnienie im pomieszczeń i zatrudnienia powierza się Narkomlesowi ZSSR.

9. Przewóz spec.przesiedleńców-osadników od stacji docelowej do miejsc osiedlenia organizuje NKWD ZSSR. Narkomles ZSSR dostarcza do dyspozycji NKWD ZSSR niezbędny transport samochodowy i żywność w ilościach zapewniających jednorazowy przerzut przybyłych spec.przesiedleńców-osadników.

W razie potrzeby komitety krajowe i obwodowe są zobowiązane dostarczyć do dyspozycji NKWD ZSSR dodatkowe środki transportu samochodowego i konnego, angażując do tego miejscowe instytucje i kołchozy.

Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSSR

Ł. Beria

Za zgodność: Kierownik Wydziału Ośrodków Pracy GUŁAG-u  
NKWD ZSSR st. lejtnant bezp. państw. Konradow.  
PAFR F.9479. Op.1. D-52. L.4-7.

---

Nr 15

*Ścisłe tajne*

Z listu kierownika sektora  
do spraw NKWD ZSSR P. Iwanowa  
do tow. Wyszynskiego A.J.

25 stycznia 1941 r.

Według doniesienia Archangielskiego Obwodowego Komitetu WKP(b) i Obwodowego Komitetu Wykonawczego, do obwodu Archangielskiego w lutym-marcu 1940 r. przywieziono 42000 byłych obywateli polskich — osadników.

W czerwcu-lipcu 1940 r. planowano przybycie 17 tys. osób. Osadników i ich rodziny osiedlono w 24 rejonach obwodu, w 81 osadach (zarówno nowo utworzonych, jak i już istniejących). Warunki mieszkaniowe spec.przesiedleńców są niezadowolające (1,5-2 m na osobę, w niektórych osadach ludzie śpią na podłodze lub wspólnych przyczach).

W osadach jest do 400 rodzin nie mających w swoim składzie ludzi zdolnych do pracy, są inwalidzi, małe dzieci podlegające rozmieszczeniu w przedszkolach i żłobkach. Znaczna część dzieci (2045 osób) nie uczęszcza do szkoły.

Opieka lekarska ze względu na oddalenie wielu osad jest utrudniona. Wśród spec.przesiedleńców jest wielu chorych nie odizolowanych od zdrowych. Miały miejsce przypadki tyfusu itd. (...)

W celu stworzenia normalnych warunków i uporządkowania obsługi spec.przesiedleńców-osadników prosimy:

1. Zobowiązać Narkomles ZSSR i COLES Narkomatu Komunikacji do zbudowania nowych obiektów mieszkalnych o łącznej powierzchni najmniej 50 tys. m kw.

2. Zaproponować RKL RFSSR, by wyasygnował w ramach Narkomprosu RFSSR dodatkowo na budowę sieci szkół, domów dziecka i żłobków 1943 tys. rubli; w ramach Narkomzdravu RFSSR na przeciwdziałanie epidemiom i utrzymanie łóżek szpitalnych — 1.930.000 rubli; w ramach Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — 870 tys. rubli na budowę domu inwalidów.

3. Zobowiązać Narkomles i COLES Narkomatu Komunikacji ZSSR do zbudowania 15 nowych szkół i adaptacji 32 budynków dla szkół itd.

Dodatkowo podaję co następuje: w kwietniu br. z analogicznymi pytaniami w sprawie niezadowolającego stanu świadczeń na rzecz spec.przesiedleńców-osadników zwracał się do RKL ZSSR tow. Beria.

Tow. Bułganin N.A. 17 kwietnia br. zwoływał specjalną naradę odpowiednich narkomatów, RKL RFSSR i NKWD ZSSR. Na tej naradzie wytyczono praktyczne działania zmierzające do usunięcia wymienionych mankamentów.

Biorąc pod uwagę, że w liście Archangielskiego Obwodowego Komitetu WKP(b) i Obwodowego Komitetu Wykonawczego poruszane są te same kwestie, o których informował w swoim czasie tow. Beria, uważam za konieczne skierowanie tego listu do RKL RFSSR, Narkomlesu ZSSR, Narkomatu Komunikacji ZSSR i Narkomzdravu ZSSR w celu podjęcia przez nie działań i poinformowania RKL ZSSR. Proszę o Wasze wskazówki.

Kierownik Sektora do spraw NKWD ZSSR P. Iwanow  
PAFR F.5446. Op.31. D.147. L.31.

---

Nr 16

*Tajne*

Z Uchwały Komitetu Wykonawczego Krasnojarskiej Rady  
Deputowanych Ludowych 21 kwietnia 1940r.

O rozmieszczeniu w kraju przesiedleńców-osadników (Raport kierowników zjednoczeń „Krasles” — tow. Wasiunowa, „Sewoparles” — tow. Wołoskowa).

Komitet Wykonawczy Rady Krajowej stwierdza absolutnie

niezadowolające rozmieszczenie przesiedleńców-osadników w przedsiębiorstwach przemysłu leśnego. Kierownicy zjednoczeń: Sewpolles — tow. Wołoskow, Krasles — tow. Wasiunow, Chimles-syrio — tow. Gold nie podjęli zdecydowanych działań dla rozmieszczenia przesiedleńców-osadników. Do tej pory nie stworzono im normalnych warunków życia w miejscach zatrudnienia. Rodziny rozlokowane we wspólnych leśnych barakach są bardzo stłoczone (1 do maksimum 3 m kw. na osobę), w wyniku czego mają miejsce zachorowania typu epidemii.

Dyrektor zjednoczenia Kraslesprodorg tow. Szczerbakow absolutnie niedostatecznie zaopatruje przesiedleńców w artykuły spożywcze, w szeregu punktach osiedlenia (Szytkiński LPCh<sup>1</sup>, Berecki MP<sup>2</sup>, Czuński MP i Mańska grupa przedsiębiorstw) całkowicie brak produktów pierwszej potrzeby oraz jarzyn.

Ze strony Krajzdrawu pomoc lekarska dla przesiedleńców jest niedostateczna: brakuje personelu medycznego, leków do zwalczania chorób epidemicznych (...)

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej  
A. Sokołow  
Sekretarz Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej  
Szydiajew

---

1. LPCh — gospodarstwo przemysłu leśnego.

2. MP — ośrodek mechaniczny.

PAFR F.5446. Op.31. D.147. L.76

---

## Nr 17

Z listu deputowanej do Rady Najwyższej ZSSR Wandy Wasilewskiej do NKWD Lwów.

Do Sekretarza Prezydium Rady Najwyższej ZSSR tow. Gorkina  
8 maja 1940r.

10 kwietnia 1940r. w zachodnich obwodach Ukrainy dokonano przesiedlenia osadników, których zesłano następnie w głąb ZSSR. Obecnie już od pewnego czasu zwracają się do mnie chłopcy z kilku miejscowości przynosząc listy od krewnych zamieszkałych na Uralu i niezmiennie zapewniając, że tamtych omyłkowo wzięto za osadników i przesiedlono, choć są to chłopcy-biedniacy, którzy nigdy nie byli osadnikami i do Związku Osadników nigdy nie należeli. To samo pisze wielu przesiedleń-



ców, którzy przy tym zarzucają radom wiejskim fałszywe informowanie władz sowieckich (...)

(Dalej następuje lista przesiedleńców z gmin Cenerów, Podliski Wielkie, Jarynow Stary. Łącznie wymieniono 43 obywatele narodowości polskiej — N.B.)

Stanowczo proszę o rozpatrzenie tej sprawy możliwie najszybciej, ponieważ jak wynika z listów przesiedleńców, szaleje tam wśród nich jakaś epidemia i nie mogą sobie poradzić w całym nowym warunkach (...) Adres przesiedleńców: obwód Permski, stacja Tieplaja Gora, os. Tiuszowek.

PAFR F.7523. Op.65 D.159. L.4-6.

---

Nr 18

Z listu zastępcy Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSSR W. Czernyszowa do wiceprzewodniczącego RKL ZSSR A.J. Wyszynskiego

15 maja 1940 r.

Prace przygotowawcze do przesiedlania uchodźców z Białoruskiej i Ukraińskiej SSR na podstawie Uchwały RKL ZSSR z 10 kwietnia 1940 r. nr 497-177 ś.t., opóźniają się na skutek niedostarczenia przez Narkomles ZSSR i Narkomcwetmet ZSSR pełnych danych o liczbie uchodźców przyjmowanych do rozmieszczenia w przedsiębiorstwach.

Według planu, jaki otrzymały od NKWD ZSSR Narkomles ZSSR i Narkomcwetmet ZSSR, pierwszy miał przyjąć 15000 rodzin, drugi — 5000 rodzin. Narkomles potwierdził możliwość przyjęcia 11650 rodzin, Narkomcwetmet — 2740 rodzin.

Kontrola przeprowadzona przez miejscowe organa NKWD wykazała, że Narkomles może przyjąć tylko 9095 rodzin, a Narkomcwetmet — 1340 rodzin.

Mimo że NKWD ZSSR niejednokrotnie zwracał się do wspomnianych narkomatów o wyszczególnienie punktów przyjęcia całego przewidzianego kontyngentu, liczba uchodźców podlegających skierowaniu do Narkomlesu i Narkomcwetmetu przekroczy 20000 rodzin. W tej sytuacji jest zagrożona akcja rozmieszczania uchodźców.

NKWD ZSSR prosi zobowiązać Narkomles ZSSR i Narkomcwetmet ZSSR do niezwłocznego przedstawienia danych o możliwości przyjęcia dodatkowego kontyngentu uchodźców i potwierdzenia gotowości przedsiębiorstw na ich przyjęcie.

Zastępca Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSSR

Czernyszow

PAFR F.5446. Op.31. D.147. L.41.

Nr 19

Ludowy Komisariat Przemysłu Leśnego 22 maja 1940r.

Do wiceprzewodniczącego RKL ZSSR  
tow. Wyszyńskiego A.J.

Zgodnie z Uchwałą RKL ZSSR z 10 kwietnia 1940r. nr 497-177 ś.t., NKWD ZSSR zawiadomił Narkomles ZSSR o konieczności rozmieszczenia w przedsiębiorstwach Narkomlesu ZSSR 15000 rodzin uchodźców — spec.przesiedleńców z dawnej Polski.

Narkomles ZSSR przedstawił wniosek o rozmieszczenie 14740 rodzin.

Po kontroli przeprowadzonej przez miejscowe organa NKWD wspólnie z naszymi przedsiębiorstwami, NKWD ZSSR potwierdził możliwość rozmieszczenia tylko 9095 rodzin. Przybycie reszty kontyngentu odwołano z powodu braku niezbędnych zasobów mieszkalnych.

Niemożność przyjęcia reszty kontyngentu wynika również z tego, że przedsiębiorstwa Narkomlesu ZSSR rozmieściły już 17000 rodzin spec.przesiedleńców — polskich osadników, łącznie ok. 100 tys. osób.

Biorąc pod uwagę, że organa NKWD potwierdziły możliwość rozmieszczenia w przedsiębiorstwach Narkomlesu ZSSR tylko 9095 rodzin, proszę Was o wydanie polecenia NKWD ZSSR, by dla Narkomlesu ZSSR pozostawiono tylko podaną liczbę rodzin.

Komisarz Ludowy Przemysłu Leśnego ZSSR  
Siergiejew

PAFR F.5446, Op.31. D.147. L.44.

---

Nr 20

*Tajne*

Ludowy Komisariat Przemysłu Leśnego  
do wiceprzewodniczącego RKL ZSSR A.J. Wyszyńskiego

31 maja 1940r.

Narkomles ZSSR skierował do NKWD ZSSR wniosek na dostarczenie do przedsiębiorstw 14710 rodzin uchodźców — spec.przesiedleńców, z podanej liczby na razie zatwierdzono rozmieszczenie 10145 rodzin.

Dodatkowo przedstawiłem wniosek na 5330 rodzin. Łącznie Narkomles przedstawił wnioski na 20040 rodzin.

Niemożność pełnego rozmieszczenia uchodźców wynika z tego, że według warunków NKWD należy skupiać w jednym punkcie najmniej 100 rodzin, co stwarza wielkie trudności co do zapewnienia wymaganej powierzchni mieszkalnej licząc po 3 m kw. na osobę.

Pozwolenie na osiedlenie w punktach po 30 rodzin umożliwiłoby przedsiębiorstwom Narkomlesu przyjęcie zaplanowanej liczby rodzin i zlikwidowanie powstałego stłoczenia już przybyłych rodzin spec.przesiedleńców polskich osadników.

W celu urządzenia przybyłych rodzin, doprowadzenia do należytego stanu pomieszczeń mieszkalnych i budowy prowizorycznych obiektów mieszkalnych, proszę o uzupełnienie przyznanych Narkomlesowi ZSSR 5 mln rubli i o wyasygnowanie przez RKL ZSSR dla Narkomlesu 15 mln rubli — licząc po 1000 rubli na każdą rodzinę.

Projekt uchwały — w załączeniu.

Komisarz Ludowy Przemysłu Leśnego ZSSR  
Siergiejew

PAFR F.5446. Op.31. D.147. L.50-51.

---

Nr 21

Tajne (Projekt)  
...maja 1940r.

Uchwała Rady Komisarzy Ludowych ZSSR

O wyasygnowaniu dodatkowych środków Narkomlesowi ZSSR na gospodarcze urządzenie uchodźców — spec.przesiedleńców.

Zgodnie z Uchwałą RKL ZSSR nr 497-177 ś.t. z 10 kwietnia o rozmieszczaniu w przedsiębiorstwach Narkomlesu ZSSR uchodźców — spec.przesiedleńców celem ich użytecznego zatrudnienia, zaproponować, by Narkomfin ZSSR przyznał w lipcu 1940r. Narkomlesowi ZSSR z funduszu rezerwowego RKL ZSSR 15 mln rubli na gospodarcze urządzenie 20000 rodzin uchodźców — spec.przesiedleńców.

PAFR F.5446. Op.31. D.147 L.49.

Spec.przesiedleńcy przybywali do przedsiębiorstw Narkomlesu ZSSR zgodnie z Uchwałą RKL ZSSR z 29 grudnia 1939r. nr 2112-617 w liczbie 17000 rodzin spec.przesiedleńców — polskich osadników, łącznie około 100000 osób. (*ibid.*, L.72).

## Nr 22

Z listu Komisarza Ludowego Oświaty ZSSR W. Potiomkina do RKL ZSSR, dla tow. Wyszyńskiego A.J. 9 lipca 1940r.

W styczniu 1940r. do Narkomprosowi ZSSR nadeszły informacje od gospodarczych narkomatów o miejscach osiedlenia rodzin uchodźców z Zachodniej Ukrainy i Białorusi. Dn. 3 marca wydano polecenie wydziałom oświaty niezwłocznego wcielenia dzieci uchodźców do pobliskich szkół i ich kształcenia w języku rosyjskim.

Miejsca rozmieszczenia spec.przemieszczonych-osadników zostały podane Narkomprosowi RFSSR dopiero 2 kwietnia 1940r. po przedłożeniu przez NKWD wykazu według 16 krajów, obwodów i republik autonomicznych z prośbą o przyśpieszenie odpowiednich poleceń Narkomprosowi RFSSR (...).

W obwodzie Czelabińskim spośród 510 dzieci objęto oświatą tylko 256, dla pozostałych zabrakło miejsc. W obwodzie Gorkowskim zarejestrowano 827 dzieci, żadne nie uczą się, bo nie ma pomieszczeń dla szkół. W Komi ASSR — 2600 dzieci, potrzeba 13 nowych szkół 4-klasowych i 9 podstawowych.

W obwodzie Archangielskim — 10343 dzieci w wieku szkolnym. Aby rozpocząć ich nauczanie od nowego roku szkolnego potrzeba 15 nowych szkół. 3400 dzieci w wieku przedszkolnym nie jest objętych wychowaniem przedszkolnym z braku pomieszczeń. W domach dziecka w obwodzie Archangielskim należy umieścić 700 dzieci, ale z powodu przeładowania istniejącej sieci dzieci pozostają bez opieki.

Podobnie wygląda sytuacja w innych obwodach (...) Według obliczeń samego tylko Archangielskiego Wydziału Oświaty na rok 1940 potrzeba 4.820.300 rubli, w Komi ASSR — 2.839.000 rubli (...)

Komisarz Ludowy Oświaty ZSSR W. Potiomkin  
PAFR F.5446. Op.31. D.147. L.12-13.

---

## Nr 23

Z listu kierownika Wszeczwiązkowego Zjednoczenia Gospodarki Leśnej i Kolejowych Zakładów Obróbki Drewna — „COLES”, B. Baszewa

*Tajne*

Urząd Rady Komisarzy Ludowych ZSSR 13 czerwca 1940r.

W umowie z 19 lutego 1940r. zawartej z GUŁAG-iem NKWD, COLES Narkomatu Komunikacji zobowiązał się do

przyjęcia i rozmieszczenia 5000 rodzin spec.przemieszczonych z zachodnich obwodów Białorusi i Ukrainy. Z tej liczby na dzień 1 maja rozmieszczono w przedsiębiorstwach COLES 4844 rodziny, oprócz tego istnieje porozumienie co do przyjęcia dodatkowo 4250 rodzin. Przybyłych rozmieszczono w następujący sposób: Sowiecktransles — 1300 rodzin (obwód Archangielski), Łuztransles — 1014 rodzin (obwód Archangielski) i 450 rodzin (Komi ASSR), Zapsibtrans — 850 rodzin (Kraj Ałtajski), 1000 rodzin — Irkucktransles (obwód Irkucki) i 250 rodzin w Swiedtransles (obwód Swierdłowski). Łącznie 4844 rodziny.

(...) Ze względu na krańcowo trudną sytuację z pomieszczeniami mieszkalnymi przyjęci spec.przemieszczonych zostali częściowo rozlokowani w barakach o piętrowych pryzkach. Dla zapewnienia przyjętemu kontyngentowi normalnych warunków życia należy zbudować 106 tys. m kw. powierzchni mieszkalnej wartości 12 mln rubli, podczas gdy COLES ma na ten cel tylko 6 mln rubli.

Z uwagi na powyższe okoliczności COLES musi odmówić dalszego przyjmowania spec.sily roboczej.

PAFR F.5446. Op.31 D.147. L.73-74.

---

Nr 24

*Tajne*

Do wiceprzewodniczącego RKL ZSSR tow. Wyszyńskiego

Narkomcwtmet ZSSR prosi, aby oprócz 5000 rodzin uchodźców z byłej Polski, przewidzianych już w Uchwale RKL ZSSR, nie kierować dodatkowo do zakładów hutnictwa metali kolorowych z uwagi na brak pomieszczeń mieszkalnych i napływ miejscowych robotników.

Komisarz Ludowy Hutnictwa Metali Kolorowych ZSSR  
A.I. Samochwałow

PAFR F.5446. Op.31. D.147. L.68.

---

Nr 25

Z doniesienia Narkomzdrawa ZSSR G. Mitierewa  
do wiceprzewodniczącego RKL ZSSR tow. Wyszyńskiego

15 czerwca 1940r.

Spośród 78 osad tylko 40 ma punkty felczerskie. Archangielski Obwodowy Komitet Wykonawczy przyznał dodatkowe środki na otwarcie 12 punktów felczerskich — łącznie 44 łóżek.

26 osad pozostaje bez opieki lekarskiej (...) Spec.osada Karpysz w rejonie Jenieckim jest oddalona od szpitala o 50 km. W rejonie Wierchniojeńskim spec.osady są oddalone o 40 km od szpitala. Podobnie wygląda sytuacja w innych rejonach.

(...) Na nasze polecenie Narkomzdraw RFSSR kieruje w 1940r. do pracy w obwodzie Archangielskim 145 lekarzy, 197 felczerów, 171 położnych, 240 pielęgniarek i 50 opiekunek do żłobków (...)

PAFR F.5446. Op.31. D.147. L.15-16.

---

Nr 26

*Ścisłe tajne*

Z Uchwały Rady Komisarzy Ludowych RFSSR nr 456/12 t

20 czerwca 1940r.

O świadczeniach na rzecz spec.przesiedleńców-osadników  
w obwodzie Archangielskim

1. Rada Komisarzy Ludowych RFSSR postanawia:

Zaproponować Narkomprosowi, Narkomzdrawowi, Narkom-sobesowi RFSSR i Komitetowi Wykonawczemu Archangielskiej Obwodowej Rady Deputowanych Ludowych co następuje:

a) objąć nauką w szkołach od 1 września 1940r. wszystkie dzieci spec.przesiedleńców;

Kwestię przyznania środków w kwocie 720 tys. rubli na utrzymanie dodatkowej sieci szkół rozstrzygnąć po otrzymaniu sprawozdania o wynikach nowego naboru do szkół obwodu Archangielskiego;

b) na podstawie wniosku Archangielskiego Komitetu Wykonawczego otworzyć od 1 września 1940r. przy szkołach podstawowych internaty dla dzieci na 500 osób;

c) dla dzieci spec.przesiedleńców nie mających rodziców, jak również zdolnych do pracy w rodzinie zorganizować od 1 lipca domy dziecka i umieścić w nich 300 dzieci, oprócz tego 100 osób rozmieścić w istniejących domach dziecka w obwodzie;

d) z posiadanych oszczędności środków przeznaczonych na przedszkola w obwodzie zorganizować przedszkola dla dzieci spec.przesiedleńców;

e) zorganizować od 1 lipca 1940r. dom inwalidów na 500 osób;

f) stworzyć od 1 lipca 1940r. 150 łóżek szpitalnych i 600 miejsc w żłobkach (...)<sup>1</sup>

1. Dalej proponuje się kosztorysy wymienionych akcji.

PAFR F.5446. Op.31. D.147. L.32-33.

---

Nr 27

Rozkaz Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSSR  
1940r. nr 00761

O przesiedleniu z miasta Murmańska i obw. Murmańskiego  
obywateli obcych narodowości

Moskwa, 23 czerwca 1940r.

Zgodnie z decyzją rządu poleca się NKWD ZSSR przesiedlenie z m. Murmańska i obw. Murmańskiego do Karelo-Fińskiej SSR i Kraju Ałtajskiego 3215 gospodarstw — 8617 osób, obywateli obcych narodowości.

Rozkazuję:

1. Kierownikowi zarządu NKWD w obwodzie Murmańskim majorowi b.p.<sup>1</sup> tow. Ruczkinowi:

a) W ciągu 5 dni licząc od 25 czerwca poinformować wszystkich podlegających przesiedleniu o dacie ich przesiedlenia do nowych miejsc zamieszkania i trybie przesiedlania. Dać wszystkim wysiedlanym 10 dni na zadysponowanie swym mieniem zgodnie z załączoną instrukcją;

b) przesiedlenie rozpocząć 5 lipca 1940r. i przy codziennym załadunku 2 transportów zakończyć całą operację 10 lipca 1940r.;

c) przesiedlić do Karelo-Fińskiej SSR 2540 rodzin, w tym 6.973 osoby: Finów, Estończyków, Łotyszy, Norwegów, Litwinów i Szwedów w celu ich osiedlenia w następujących rejonach:

Zaonieżskim — 600 gospodarstw, Pudożskim — 700, Miedwieżjegorskim — 340, Szełtozerskim — 900 gospodarstw;

d) przesiedlić do Kraju Ałtajskiego 675 rodzin w składzie 1.743 osoby — Niemców, Polaków, Chińczyków, Greków, Koreańczyków i innych w celu ich osiedlenia w następujących regionach: Łoktiewski rejon — 326 gospodarstw, Zmienogorski — 150, Kurczyński — 199 gosp.

---

1. b.p. — bezpieczeństwa państwowego.

2. W celu praktycznej pomocy zarządowi MSW obw. Murmańskiego w realizacji akcji przesiedleńczej oddelegować na miejsce 15 operacyjnych pracowników NKWD pod dowództwem kierownika wydziału śledczego GEU, starszego lejtnanta b.p. tow. Itkina. Wyznaczeni towarzysze mają wyjechać do Murmańska 24 lipca 1940 r.

3. Komisarz Ludowy Spraw Wewnętrznych Karelo-Fińskiej SSR major b.p. tow. Baskakow i kierownik zarządu NKWD Kraju Altajskiego kapitan b.p. tow. Nikołajew mają niezwłocznie oddelegować pracowników społecznych NKWD-UNKWD do rejonów rozmieszczania przesiedleńców celem sprawdzenia gotowości na przyjęcie przesiedleńców i podjęcia działań dla usunięcia stwierdzonych niedociągnięć.

4. Zast. Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych tow. Czernyszow ma zapewnić terminowe podstawienie transportów do punktów załadunku, przejazd tych transportów, opiekę medyczną i żywienie przesiedleńców w drodze.

5. Tow. Czernyszow i Kobiulow mają dopilnować wykonania niniejszego rozkazu i meldować o przebiegu operacji.

Komisarz Ludowy Spraw Wewnętrznych ZSSR  
Komisarz bezpieczeństwa państwowego I stopnia  
Ł. Beria

---

\* Do dokumentu podpisanego własnoręcznie przez Ł. Berię dołączona była „Instrukcja NKWD ZSSR” wydana 23 czerwca 1940 r., również podpisana przez Ł. Berię. Dokument szczegółowo reglamentuje wszystkie działania związane z operacją przesiedlania wymienionego kontyngentu.

PAFR F.9401. Op.2. D.1. L.207-209.

---

Nr 28

*Tajne*

Z notatki informacyjnej kierownika Sektora Zakładów Administracyjno-Karnych Kraju Krasnojarskiego

23 czerwca 1940 r.

Komitet Wykonawczy Kraju Krasnojarskiego informuje o niezadowolającym rozmieszczeniu i gospodarczym urządzeniu przesiedleńców-osadników w przedsiębiorstwach kraju. Do tej pory nie stworzono przesiedleńcom normalnych warunków bytowych. Rodziny umieszczone we wspólnych barakach są bardzo stłoczone, źle zaopatrywane w żywność (nawet w artykuły



pierwszej potrzeby), opieka lekarska jest niedostateczna, co prowadzi do zachorowań epidemicznych. (...) Narkomfin ZSSR (Zwierew) nie jest przeciwny wydaniu spec.przesiedleńcom kredytów na budownictwo mieszkaniowe z kredytów przyznanych Narkomlesowi ZSSR, Narkomcwetmetowi i Narkomatowi Komunikacji (COLES) na budownictwo indywidualne na tych samych zasadach, co wolnym robotnikom najemnym, jak również na zakup żywego inwentarza. Zezwolić Bankowi Rolnemu na udzielenie wymienionym narkomatom kredytów w wysokości 10 mln rubli (...)

PAFR F.5446 Op.31. D.147. L.78.

Nr 29

*Ścisłe tajne Kopia*

Ze sprawozdania NKWD ZSSR, Komisarza Bezpieczeństwa Państwowego I stopnia Ł. Berii

Do KC WKP(b) dla tow. Stalina

Do RKL ZSSR dla tow. Mołotowa

Po przedstawionym Wam sprawozdaniu NKWD ZSSR w kwietniu-maju 1940r. o mankamentach użytecznego zatrudnienia osadników i uchodźców przesiedlonych z zachodnich obszarów USSR i BSSR, Narkomles ZSSR nie podjął niezbędnych działań dla pełnego wykorzystania tych kontyngentów i poprawy ich warunków mieszkaniowo-bytowych.

Napływające z zarządów NKWD materiały świadczą, że Narkomles ZSSR nie zaopatruje lespromchozów w dostateczną ilość narzędzi, pił, toporów, pilników, centrówek, przenośników, w ciepłą odzież roboczą i obuwie.

Rozmiary nie wykorzystanej w lespromchozach zdolnej do pracy części spec.przesiedleńców obrazuje następująca tabela:

Nazwy republik krajów i obwodów	Liczba spec. przesiedleńców zdoln. do pracy	W tym	
		Wykorzystani na robotach	Nie wykorzyst. na robotach
obw. Archangielski	26.600	25.192	4.468
Komi ASSR	9.987	8.685	1.302
obw. Swierdłowski	9.226	6.012	3.214
Kraj Krasnojarski	8.770	7.297	1.473
Kraj Altajski (Zapsibtransles)	1.708	1.440	268
Łącznie	59.351	48.626	10.725

Oprócz podanych 10.725 spec.przesiedleńców nie objętych pracą, w zjednoczeniu „Krasles” Kraju Krasnojarskiego i „Zapsibtransles” Kraju Ałtajskiego występuje znaczna absencja w pracy na skutek dużego oddalenia (10-15 km) spec.osad od wycięcia lasów, dokąd spec.przesiedleńcy muszą chodzić pieszo.

(...) W Nadomskim rejonie obw. Archangielskiego spośród 1.549 spec.przesiedleńców wykorzystywanych na robotach, 737 osób nie ma obuwia.

W Winogradowskim rejonie tegoż obwodu na skutek braku obuwia nie pracuje ponad 100 osób.

(...) Analogiczny stan wykorzystywania osadników i uchodźców na robotach oraz zaopatrzenia w narzędzia i robocze obuwie występuje również w innych rejonach wymienionych republik i obwodów oraz w obwodach Kirowskim, Irkuckim, Nowosybirskim, Gorkowskim.

(...) We wszystkich spec.osadach Kraju Ałtajskiego nie przygotowano baraków na zimę: nie zbudowano pieców, nie oszklono okien. Podobnie wygląda sytuacja z remontem baraków w obwodach Swierdłowskim, Mołotowskim, Jarosławskim, Wołogodzkiem, Irkuckim, Kraju Ałtajskim i Komi ASSR. W spec.osadach Czurga, Sołocz, Szoksa, Beriozowsk, Ługowskoje rejonów Wielskiego, Konoszkowskiego obw. Archangielskiego baraki — stółki, placówki medyczne, łaźnie i inne pomieszczenia komunalne nie mają odpowiedniego wyposażenia. W wielu z nich nie ma oświetlenia na skutek braku lamp naftowych. Analogiczna sytuacja panuje w spec.osadach innych obwodów.

(...) Szkoły, gdzie uczą się dzieci spec.przesiedleńców, są niedostatecznie zaopatrzone w odpowiedni sprzęt. Przewiduje się w przyszłości ostry brak podręczników i przyborów piśmienniczych. Liczne szkoły są przeładowane.

(...) NKWD prosi Was o wydanie poleceń Narkomlesowi i Narkomzdrawowi ZSSR.

Komisarz Ludowy Spraw Wewnętrznych ZSSR  
Komisarz Bezpieczeństwa Państwowego (Ł. Beria)  
PAFR F.9479. Op.1 D.73. L.7-15.

---

Nr 30

Z notatki służbowej kierownika VI wydziału GEU NKWD ZSSR kapitana bezpieczeństwa państwowego Bezrukowa

*Ścisłe tajne*

Do Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSSR

Komisarza Bezpieczeństwa Państwowego I stopnia

tow. Ł.P. Berii

18 października 1940r.

Notatka służbowa o wynikach kontroli zatrudnienia i warunków bytowych spec.przesiedleńców rozmieszczonych w Kazachskiej SSR.

Na mocy Uchwały RKL ZSSR z 10 kwietnia br. nr 497-177 ś.t. do Kazachskiej SSR przesiedlono z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi 60.667 (według innych danych 61.092) osób — członków rodzin represjonowanych uczestników organizacji powstańczych, oficerów byłej polskiej armii, policjantów, strażników więziennych, żandarmów, obszarników, fabrykantów i urzędników dawnego polskiego aparatu państwowego.

Rozmieszczono ich w obwodach Aktiubińskim, Akmolińskim, Kustanajskim, Pawłodarskim, Północno-Kazachstańskim i Semipałatyńskim. W tym 36.729 osób osiedlono w kołchozach, 15.923 w sowchozach i 8.000 w osiedlach robotniczych przy różnych zakładach przemysłowych.

Mimo ogromnego braku rąk do pracy w całej gospodarce narodowej Kazachskiej SSR i mimo wciąż dużych możliwości rozwoju przemysłu i rolnictwa republiki, zatrudnienie spec.przesiedleńców zorganizowano bardzo niezadowolająco. W obwodzie Pawłodarskim wykorzystuje się 45 % zdolnych do pracy spec.przesiedleńców. Spośród 8.700 osób osiedlonych w obwodzie Kustanajskim zatrudniono tylko 2.901 osób. Analogiczna sytuacja występuje też w innych obwodach (...)

PAFR F.9479. Op.1. D.59. L.13-22

---

## Nr 31

### Rada Komisarzy Ludowych ZSSR

#### O zadłużeniu kołchozów przesiedleńców znad dawnej polskiej granicy

W 1936 r. przesiedleńcy znad dawnej polskiej granicy w liczbie 6833 rodziny rozmieszczeni w rejonach Czkałowskim i Kemerowskim obwodu Północno-Kazachstańskiego utworzyli 28 kołchozów. Kołchozom tym przekazano tytułem długoterminowej pożyczki domy mieszkalne, z których obecnie korzystają kołchoźnicy oraz budynki użyteczności publicznej: szkoły, placówki wychowawcze, kluby, szpitale.

Pożyczki długoterminowej udzielono na 8 lat, termin zakończenia spłat upływa w 1945 r.

Według stanu na 1.01.1941 r. łączna kwota terminowych i zaległych spłat za te domy i budynki wynosi 10.980 tys. rubli.,

w tym za domy mieszkalne 800 tys. rubli. Kołchozy muszą więc średnio spłacać rocznie 2.196 tys. rubli, a w 1941 r. mają spłacić za zwłokę 3.112 tys. rubli, czyli średnio po 111 tys. rbl. od każdego kołchozu.

Tymczasem kołchozy te do tej pory jeszcze nie okrzyły gospodarczo. Ich globalny dochód w 1940 r. wynosi 4.360 tys. rbl., czyli średnio 155 tys. rubli na kołchoz. Przy tak słabej mocy nie będą w stanie spłacać długów i równocześnie rozwijać swoją gospodarkę społeczną.

Biorąc pod uwagę ekonomiczną słabość kołchozów przesiedleńczych i w celu stworzenia warunków ich szybkiego umocnienia uważamy za konieczne i celowe:

1. Wyznaczyć kołchozom 10-letni — począwszy od 1941 roku — termin pełnej spłaty wartości gmachów publicznych i budynków.

2. Zważywszy że w miejscach swego dawnego zamieszkania przesiedleńcy nie dostali odszkodowania za swoje domy, przełożyć 50 % wartości obecnych domów na koszt państwa, a pozostałą kwotę długoterminowej pożyczki rozłożyć na kołchoźników użytkowników domów ustalając termin spłaty 5 lat (co wyniesie średnio od jednego gospodarstwa około 100 rbl. rocznie) począwszy od 1941 r.

Przewodniczący RKL Kazachskiej SSR  
A. Undasynow

PAFR F.9479. Op.1. D.73. L.40.

---

Nr 32

Z raportu kierownika Wydziału Kolonii Pracy Poprawczej Komi ASSR młodszego lejtnanta b.p. Szypicyna i kierownika Wydziału Przewozów Transportowych P. Strelcowa

*Ścisłe tajne*  
... stycznia 1941 r.

Do zastępcy kierownika Wydziału Kolonii Pracy Poprawczej i Przewozów Transportowych GUŁAG NKWD ZSSR kapitana b.p. M. Konradowa

Raport „O sytuacji spec.przesiedleńców-osadników i uchodźców według stanu na 1 stycznia 1941 r.<sup>1</sup>”

Ruch i rozlokowanie przesiedleńców na 1.01.41 r.: osadników 2213 rodzin — 9992 osoby, uchodźców 2883 rodziny —

8730 osób. Łącznie 5096 rodzin — 18.772 osoby.

Spec.przesiedleńcy-osadnicy są rozmieszczeni w 22 spec.osadach, uchodźcy — w 34 (...), które podlegają 6-ciu rejonowym spec.komendanturom.

(...) Od początku osiedlenia spec.przesiedleńców uciekło 44 osadników i 35 uchodźców (...)

Na skutek złej organizacji, niskiej jakości i braku narzędzi wydajność pracy jest niska.

Większość spec.przesiedleńców-osadników za pełny dzień pracy zarabia 5-6 rubli, spec.przesiedleńcy-uchodźcy 3-4 ruble. (...) Stan domów mieszkalnych i baraków „Komilesu”, „Wyczegodlesu” (...) niewiele się zmienił. To co zrobiono w chwili przybycia przesiedleńców pozostało do dziś. Budowę baraków obecnie wstrzymano, całą siłę roboczą z budownictwa przerzucano na wyrąb lasu.

W porównaniu z III kwartałem, po otrzymaniu rozkazu Narkomlesu ZSSR zaopatrzenie w żywność poprawiło się. Żywnienie zbiorowe zorganizowano we wszystkich osadach i na działkach leśnych (...)

W placówkach medycznych w osadach nie ma żadnych leków.

---

1. W tym samym czasie w obw. Archangielskim osadników i uchodźców było 12951 rodzin — 53021 osób (osadników — 8383 rodziny), w Kraju Altajskim 1201 rodzin osadników — 6047 osób. PAFR, *ibid.*

PAFR F.9479. Op.1. D.59. L.144-160.

---

### Nr 33

#### Dyrektywa<sup>1</sup>

o wysiedleniu społecznie obcych elementów z Republik Nadbałtyckich, Zachodniej Ukrainy, Zachodniej Białorusi i Mołdawii

Podstawa: Uchwała KC WKP(b) i RKL ZSSR z 14 maja 1941 r. nr 1299-526 ś.t.

Kategorie osób podlegających wysiedleniu według tej dyrektywy:

---

1. Z dokumentów Wydziału Nadzoru Czynności Śledczych w ogradach bezpieczeństwa.

1. aktywni członkowie organizacji kontrrewolucyjnych i członkowie ich rodzin;

2. byli żandarmi, strażnicy, kadra kierownicza policji, więziennictwa oraz szeregowi policjanci i strażnicy więzienni przy stwierdzeniu materiałów kompromitujących<sup>2</sup>;

3. byli wielcy obszarnicy, handlowcy (o rocznych obrotach ponad 150 tys. łat.<sup>3</sup>), byli wielcy fabrykanci (o rocznych obrotach ponad 200 tys. łat) i wysocy urzędnicy byłych rządów burżuazyjnych wraz z członkami rodzin;

4. byli oficerowie, wobec których są materiały kompromitujące (w tym również ci, którzy służyli w korpusach terytorialnych Armii Czerwonej);

5. członkowie rodzin uczestników organizacji kontrrewolucyjnych skazanych na karę śmierci oraz ukrywających się i zakonspirowanych;

6. osoby przybyłe w ramach repatriacji z Niemiec oraz osoby, które wyjeżdżały z Łotwy do Niemiec, przy stwierdzeniu materiałów kompromitujących;

7. uchodźcy z byłej Polski, którzy odmówili przyjęcia obywatelstwa sowieckiego;

8. elementy kryminalne nadal uprawiające przestępczy proceder;

9. prostytutki zarejestrowane w policji, uprawiające dotychczasowy proceder.

---

2. Chodzi o materiały o działalności antysowieckiej i kontaktach z obcym wywiadem.

3. Łotewska jednostka monetarna (tłum).

PAFR F.9401. Op.2. D.64. L.379-384.

---

## Nr 34

Z instrukcji<sup>1</sup> „O trybie zsyłania do oddalonych rejonów północnych ZSSR członków rodzin osób znajdujących się w konspiracji oraz skazanych uczestników kontrrewolucyjnych organizacji nacjonalistów ukraińskich, białoruskich i polskich”.

P.1. Zesłaniu do oddalonych rejonów północnych ZSSR na okres od 5 do 8 lat podlegają wszyscy pełnoletni członkowie rodzin osób znajdujących się w konspiracji i ukrywających się

---

1. Instrukcja została opracowana i wydana z podpisem Narkoma Bezpieczeństwa Państwowego W.N. Mierkułowa i zalecona do stosowania.

przed organami władzy oraz rozstrzelanych uczestników kontrrewolucyjnych organizacji nacjonalistów ukraińskich, białoruskich i polskich, zamieszkujący wraz z nimi lub znajdujący się na ich utrzymaniu.

P.2. Członkowie rodzin osób wyżej wymienionych kategorii są kierowani na zesłanie na mocy decyzji Narady Specjalnej przy NKWD ZSSR.

Decyzja Narady Specjalnej jest podejmowana na podstawie dochodzenia przeprowadzonego przez organa bezpieczeństwa państwowego.

PAFR F.9401. Op.2. D.1. L.382.

---

Nr 35

Z notatki służbowej kierownika UNKWD obwodu Akmolińskiego lejtnanta b.p. Czaurina nr 5208

Akmolińsk, 21 maja 1941 r

Przybyli w lutym 1940 r. na teren obwodu Akmolińskiego spec.przesiedleńcy Polacy: osadnicy zesłani z zachodnich obwodów Białorusi w liczbie 411 rodzin (łącznie 2036 osób) zostali rozmieszczeni w 4 spec.osadach — Stalińskim, Stiepniakowskim, Szortadińskim rejonach obwodu Akmolińskiego.

Przybyły kontyngent zgodnie z umową generalną i lokalną jest wykorzystywany na robotach w zakładach przemysłu wydobywania złota w ramach zjednoczenia „Kazzołoto”.

(...) Ze strony gorzdrawów<sup>1</sup> podjęto działania dla wyleczenia spec.przesiedleńców chorych na szkorbut, lekarze odwiedzili ich kwatery i prowadzili odpowiednią kurację przeciw szkorbutowi.

Inne choroby epidemiczne — jak tyfus, odra, szkarlatyna itp. — wśród spec.przesiedleńców nie występowały i wypadków śmiertelnych z powodu epidemii wśród nich nie było i nie ma.

---

1. Gorzdraw — Miejski Wydział Zdrowia (tłum.)

PAFR F.9479. Op.1. D.61. L.86-88.

Z doniesienia kierownika OTP GUŁAG NKWD ZSSR  
st. lejtnanta W. Konradowa dla Ł. Berii

Lipiec 1941 r.

O przyjmowaniu i osiedlaniu osadników

Akcja przesiedleńcza osadników z zachodnich obwodów USSR i BSSR rozpoczęła się 10 lutego 1940 r. Dla udzielenia pomocy w przygotowaniach na przyjęcie osadników oddelegowano na miejsce do UNKWD 18 pracowników NKWD ZSSR. Przesiedlono łącznie 139.596 osadników, których osiedlono w 21 krajach i obwodach, w 115 spec. osadach.

Skład narodowościowy spec.przesiedleńców — polskich osadników i uchodźców. Kwiecień 1941 r.

Narodowość	Łącznie	W tym	
		osadnicy	uchodźcy
Polacy	96.593	88.654	7.939
Żydzi	59.031	179	58.852
Ukraińcy	9.334	7.811	1.523
Białorusini	9.084	9.002	62
Niemcy	271	152	119
inni	2.730	1.514	1.210
Łącznie	177.043	107.332	69.711

W materiałach brak danych o składzie narodowościowym 33.539 spec.przesiedleńców (27.270 osadników i 6.269 uchodźców) osiedlonych przeważnie w Kazachskiej SSR, Kraju Krasnojarskim i obw. Wołogodzkiem.

Przesiedlenie osadników i uchodźców miało ciężki przebieg. Wysoka umieralność była szczególnie wśród osadników. Od chwili przybycia na miejsce osiedlenia do 1 lipca 1941 r. urodziło się 4211 i zmarło 12.319 osób, w tym odpowiednio wśród osadników 2694 i 10.557, wśród uchodźców — 1517 i 1763 os. (te liczby nie obejmują urodzonych i zmarłych w styczniu-marcu 1941 r. w Kazachskiej SSR, Komi ASSR, obwodach Mołotowskim i Iwanowskim.

PAFR F.9479. Op.1. D.61. L.34-39.



Nr 37

Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSSR

12 sierpnia 1941 r.

O objęciu amnestią obywateli polskich przebywających w miejscach pozbawienia wolności na terytorium ZSSR.

Zastosować amnestię wobec wszystkich obywateli polskich przebywających obecnie w miejscach pozbawienia wolności na terytorium sowieckim w charakterze jeńców wojennych lub na innych robotach.

Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSSR

M. Kalinin

Sekretarz Prezydium Rady Najwyższej ZSSR

A. Gorkin

PAFR F.5446. Op.49. D.3626. L.9.

---

Nr 38

Informacja o dynamice obywateli polskich

Styczeń 1944 r.

W chwili ogłoszenia Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSSR z 12 sierpnia 1941 r. o amnestii byłych obywateli polskich, na terenie ZSSR znajdowało się 389.382 osoby, które miały przed 1-2 listopada 1939 r. obywatelstwo polskie.

W więzieniach, łagrach i miejscach zesłania znajdowało się 120.962 os., spec.przesiedleńców — 243.106 os., wojskowych — 25.314 osób.

Na podstawie Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSSR o amnestii byłych obywateli polskich, zwolniono z miejsc odosobnienia, spec.osad i obozów jenieckich 389.041 osób. Nie amnestionowano według stanu na 1 września, pozostawiając w miejscach odosobnienia 344 osoby.

W ciągu 1942 r. spośród amnestionowanych ewakuowało się do Iranu 119.865 osób, w tym żołnierzy armii Andersa 76.110 osób, członków ich rodzin 43.755 osób. Pozostało w ZSSR 269.117 osób.

Zgodnie z decyzją RKL ZSSR z 15 stycznia 1943 r. na tery-

torium ZSSR przeprowadzono rejestrację osób mających dawniej obywatelstwo polskie. W trakcie rejestracji wypełniono łącznie 190.942 ankiety osobowe. Dowody osobiste otrzymało 165.208 osób, uznano obywatelstwo polskie 24.151 osób, skazano za odmowę przyjęcia sowieckich dowodów osobistych 1.583 osoby.

Na dzień 1 grudnia 1943 r. na terytorium ZSSR zamieszkiwało 257.660 byłych obywateli polskich wraz z dziećmi.

PAFR F.9479. Op.1. D.178. L.33-34.

---

Nr 39

Z telegramu zast. Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSSR W.W. Czernyszowa do UNKWD obw. Mołotowskiego Zacharowa.

27 kwietnia 1944 r.

Towarzysz Beria rozkazał organizować od maja br. przesiedlenie 2.200 byłych obywateli polskich zamieszkałych w Komi-Permiackim okręgu narodowym i obwodzie Saratowskim.

PAFR F.9479. Op.1. D.178. L.138.

---

Nr 40

Ze sprawozdania UNKWD obw. Mołotowskiego Zacharowa dla kierownika OSP<sup>1</sup> NKWD ZSSR Kuzniecowa

Wysiedlanie z Komi-Permiackiego okręgu narodowego ustalono w trzech etapach: 1) 316 osób (maj), 2) 1002 osoby (czerwiec), 3) 822 osoby (lipiec)<sup>2</sup>.

---

1. OSP — Wydział Osad Specjalnych (N.B.)

2. Mołotowski Obw. Komitet Wyk. wystąpił z wnioskiem o pozostawienie części byłych obywateli polskich zatrudnionych w przemyśle. Jak poinformował zastępca kierownika OSP NKWD obw. Mołotowskiego Fokin, „sprawa przesiedlania Polaków opóźnia się”. Wyjazd Polaków z Komi-Permiackiego okręgu rozpoczął się 9 maja statkiem „Andriej Barros” — 273 os., 13 maja statkami „Wołga” — 551 os., „Georgij Sedow” — 229 os., „Stalinskaja Konstitucija” — 985 os.

PAFR. F.9479. Op.1. D.178. L.138.

Ze sprawozdania W.W.Czernyszowa — dla Ł.P. Berii

28 kwietnia 1944 r.

(...) Zgodnie z Uchwałą RKL ZSSR o przesiedleniu byłych obywateli polskich z północnych do południowych rejonów kraju — sprecyzowano łączną liczbę obywateli. Przesiedleniu na południe podlegają: 23.246 osób, inwalidów 272 osoby, dzieci z domów dziecka 639 osób. Wyznaczono sowchozy do zamieszkania.

Przesiedlenie przeprowadzić w maju 1944 r. — 9160 osób, w tym z Komi ASSR — 3.775 os., z obw. Nowosybirskiego — 2.200 os., z obw. Mołotowskiego — 2.200 os., z gub. Archangielskiej — 7.000 os., z obw. Irkuckiego — 1.000 os., Jakuckiej ASSR — 1.385 os., obw. Nowonikołajewskiego — 5.000 os. Łącznie 26.885 osób<sup>1</sup>.

Obywateli narodowości polskiej zamierzamy przesiedlić do: Kraju Stawropolskiego 630 rodzin (1540 os.), Kraju Krasnodarskiego 1490 rodzin (4120 os.), obw. Saratowskiego 1730 rodzin (5640 os.), obw. Woroneskiego 1360 rodzin (4090 os.), Kurskiego 430 rodzin (1290 os.), Rostowskiego 150 rodzin (450 os.), Ukrainńskiej SSR 2.000 rodzin (6.000 os.). Łącznie 23.130 osób.

Z tej liczby do dyspozycji Narkomsowchozu 2460 rodzin (6.630 os.), Narkomprosu 4.300 rodzin (12.900 os.), Narkommiasomołpromu<sup>2</sup> 1030 rodzin (3.000 os.)<sup>3</sup>.

1. Tak w oryginale: nie zgadza się łączna liczba osób.

2. Ludowy Komisariat Przem. Mięsnego i Mleczarskiego (tłum.)

3. Dane o liczbie obywateli narodowości polskiej sprecyzowano również w notatce o przygotowaniach do przesiedlenia podpisanej przez kierownika OSP NKWD z 25 kwietnia 1944 r., gdzie podano, że z obw. Mołotowskiego podlega przesiedleniu 2.200 osób, obw. Nowosybirskiego 1610 os., Komi ASSR 9041 osób. — N.B.

PAFR F.9479. Op.1. D.178. L.1-5.

Z notatki informacyjnej Ł. Berii dla J. Stalina o byłych obywatelach polskich

1 maja 1944 r.

Według stanu na wrzesień 1941 r. na ewidencji było aresztowanych wcześniej i zesłanych do tyłowych rejonów ZSSR z zachod-

nich obwodów Ukrainy i Białorusi (z terenów dawnej Polski) — 389.382 os.

Z tej liczby znajdowało się w więzieniach, obozach i miejscach zesłania 120.962 os., w spec.osadach (osadnicy i in.) — 243.106, w obozach jenieckich — 25.314.

Na mocy Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSSR z 12 sierpnia 1941 r. o amnestii byłych obywateli polskich zwolniono z miejsc odosobnienia, z zesłania do spec.osad i z obozów jenieckich 389.041 osób. Nie amnestionowano i według stanu na 1.IX.1942 r. pozostawało w miejscach odosobnienia 341 osób.

W 1942 r. ewakuowało się do Iranu spośród amnestionowanych: żołnierzy armii Andersa — 76.100 osób, członków ich rodzin — 43.755 osób. Zmarli w latach 1941-1943 — 11.516 osób. Przekazano do Armii Polskiej Berlinga — 36.510 osób (...)  
PAFR F.9401. Op.2. D.64. L.379-384.

---

#### Nr 43

Z informacji zast. Narkoma Spraw Wewnętrznych W.W. Czeryszowa dla zast. Przewodniczącego RKL ZSSR A.I. Mikojana

23 czerwca 1944 r.

Zgodnie z Uchwałą RKL ZSSR nr 359-105 t. z 25 kwietnia 1944 przesiedlani są dawni obywatele polscy. Z Jakuckiej ASSR przesiedleniu podlega 1527 osób. Potrzebne do tego 40 t benzyny dostarczyć do RKL Jakuckiej ASSR.

PAFR F.9479. Op.1. D.178. L.50.

---

#### Nr 44

Z informacji zast. kierownika Wydziału 4 Działu Spec.osad NKWD ZSSR Małygina

Lipiec 1944 r.

Uchwała RKL ZSSR nr 854-224 t. z 11 lipca 1944 r. określa częściowe przesiedlenie byłych obywateli polskich z klimatycznie niekorzystnych północnych i skrajnie południowych rejonów kraju: z obw. Swierdłowskiego — 6.200 os., Mołotowskiego — 3.500 os., Wołogodzkiego — 2.100 os., rejonów Tobolskiego i Ust-Ilimskiego obw. Omskiego — 1.500 os., z północnych rejonów Kraju Krasnojarskiego — 3.000 os., obw. Ke-

merowskiego — 1.100 os., Kara-Kałpackiej ASSR — 1.300 os.,  
obw. Chorezmijskiego — 1000 os., Kazachskiej SSR (z obw.  
Akmolińskiego, Aktiubińskiego, Kustanajskiego) — 10.000 osób.

Przesiedlenia dokonać w ciągu sierpnia-września 1944 r.

PAFR F.9479. Op.1. D.178. L.51.

---

Nr 45

Z informacji o rozmieszczeniu obywateli po obwodach Azji  
Środkowej

Lipiec 1944 r.

W Uzbeckiej SSR zamieszkiwało łącznie 4545 Polaków, w  
Taszkencie — 70 os., obw. Samarkandzkim — 1241 os., obw.  
Bucharskim — 3628 os., obw. Surchandaryjskim — 66 os., obw.  
Kaszkadaryjskim — 732 os., obw. Andiżańskim — 37 os., obw.  
Namangańskim — 442 os., obw. Chorezmijskim — 606 os.,  
Kara-Kałpackiej ASSR — 658 os.

PAFR F.9479. Op.1. D.178. L.84-85.

---

Nr 46

Z informacji zast. kierownika UNKWD obw. Archangielskiego  
Biriukowa — dla kierownika OSP NKWD ZSSR M. Kuzniecowa

5 lipca 1944 r.

Na terenie obw. Archangielskiego w 26 rejonach zamiesz-  
kuje 3226 obywateli narodowości polskiej, dzieci do lat 16 —  
2397. Wyznaczono do przesiedlenia do obwodów Saratowskiego,  
Sumskiego, Połtawskiego, Charkowskiego i Chersońskiego 6048  
osób, pozostaje 120 osób. W maju-czerwcu 1944 r. wysłano już  
5664 osoby.

PAFR F.9479. Op.1. D.178. L.262.

---

Nr 47

Z Uchwały Państwowego Komitetu Obrony

10 sierpnia 1944 r.

Wszyscy byli obywatele polscy, narodowości polskiej, w tym

przebywający w koloniach pracy NKWD ZSSR podlegali rekrutacji do Armii Polskiej.

PAFR F.9479. Op.1. D.178. L.337.

---

Nr 48

Z raportu W.W. Czernyszowa i M. Kuzniecowa do Ł.P. Berii

Listopad 1944r.

Przesiedlenie byłych obywateli polskich zgodnie z Uchwałą RKL ZSSR nr 854-224 t. z 11 lipca 1944r. z północnych i skrajnie południowych rejonów kraju na Ukrainę zostało zakończone. Przesiedlono 28.368 os., z Kazachskiej SSR — 9721 os., obw. Swierdłowskiego — 5958 os., Kraju Krasnojarskiego — 3112 os., Uzbeckiej SSR — 2537 os., obw. Wołogodzkiego — 2030 os., obw. Omskiego — 2019 os., Mołotowskiego — 1862 os., Kemerowskiego — 1088 osób.

W.W. Czernyszow, M. Kuzniecowa

PAFR F.9479. Op.1. D.178. L.354.

---

Nr 49

Z listu Ł. Berii z dn. 1 grudnia 1944r.,

do tow. Stalina J.W., do tow. Mołotowa W.M.

O działaniach w zachodnich obwodach Białorusi<sup>1</sup> band nacjonalistów litewskich pod przywództwem tak zwanego „Litewskiego Frontu Narodowego” (blok burżuazyjnych partii narodowych Litwy).

Według danych NKWD w zachodnich obwodach Białoruskiej SSR działa 80 polskich band Armii Krajowej oraz w Litewskiej SSR — 84 bandy litewskie i polskie. Coraz częstsze

---

1. Głównym źródłem uzupełniania składu grup terrorystycznych byli dezercerzy i uchylający się od służby w Armii Czerwonej. Według danych z „Informacji o liczbie usuniętych dezercerów i uchylających się od służby w Armii Czerwonej” przedstawionej przez Wydział Zwalczenia Bandytyzmu (NKWD ZSSR) kontyngenty na Białorusi liczyły w 1943r.: dezercerów — 755 os., uchylających się — 333 os., w pierwszej połowie 1944r. odpowiednio 2396 i 902. Łącznie 4406 osób.

są napady na aktywistów sowiecko-polskich, agitacja antysowiecka.

W celu zorganizowania działań NKWD ZSSR oddelegował do Litewskiej SSR — Krugłowa, do Białoruskiej SSR — Kobułowa.

W tym samym celu NKWD ZSSR skierował do Białoruskiej SSR 13 pułków wojsk NKWD o łącznym składzie 18.890 żołnierzy oraz do Litewskiej SSR — 5 pułków o łącznym składzie 6.020 żołnierzy<sup>1</sup>.

Komisarz Ludowy Spraw Wewnętrznych ZSSR  
1 grudnia 1944 r. Ł. Beria

---

1. Dwa tygodnie później Beria zameldował, że pod dowództwem generała Kobułowa w Zachodniej Białorusi wspólnie z NKWD i NKGB Białoruskiej SSR — S. Bielczenko i L.F. Canawa — wykryto i zlikwidowano 288 polskich i białoruskich organizacji antysowieckich. Aresztowano 5069 ich uczestników, 700 agentów wywiadu przeciwnika oraz zlikwidowano 13 rezydentur wywiadu niemieckiego. Udało się także zlikwidować 800 uczestników grup powstańczych, zatrzymać 1643 dezertersów i 48.000 uchylających się od powołania do Armii Czerwonej. W okolicach Brześcia, w obwodach Pińskim i Poleskim graniczących z Ukrainą SSR zlikwidowano 11 grup powstańczych, które przeszły z obwodów Wołyńskiego i Rówieńskiego. Zabito 385 i wzięto do niewoli 160 OUN-owców.

PAFR F.9401. Op.68. D.103. L.103-107.

---

Nr 50

Rada Komisarzy Ludowych  
Uchwała nr 39

Moskwa, Kreml, 8 stycznia 1945 r.

O statusie prawnym spec.przemiesleńców

Rada Komisarzy Ludowych ZSSR postanawia:

1. Spec.przemiesleńcy korzystają ze wszystkich praw obywateli ZSSR z wyjątkiem ograniczonych niniejszą Uchwałą.

2. Wszyscy zdolni do pracy spec.przemiesleńcy mają obowiązek wykonywania społecznie użytecznej pracy.

W tym celu terenowe Rady Deputowanych Ludowych po uzgodnieniu z organami NKWD organizują zatrudnienie spec.przemiesleńców w rolnictwie, zakładach przemysłowych, na budowach, w spółdzielczości gospodarczej i instytucjach.

Za naruszenie dyscypliny pracy spec.przesiedleńcy są pociągani do odpowiedzialności zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem.

3. Spec.przesiedleńcy nie mają prawa opuszczać bez zezwolenia komendanta spec.komendantury NKWD granic rejonu osiedlenia podlegającego danej spec.komendanturze. Samowolne opuszczenie rejonu osiedlenia podległego spec.komendanturze jest traktowane jako ucieczka i pociąga za sobą odpowiedzialność karną.

4. Spec.przesiedleńcy — głowy rodzin lub zastępujące je osoby mają obowiązek w ciągu 3 dni zawiadomić spec.komendanturę NKWD o wszystkich zmianach w składzie rodziny (urodzenie dziecka, śmierć członka rodziny, ucieczka itd).

5. Spec.przesiedleńcy mają obowiązek ściśle przestrzegać ustalonego dla nich regulaminu i porządku publicznego w miejscach osiedlenia oraz wykonywać wszystkie polecenia spec.komendantur NKWD.

Za naruszenie regulaminu i porządku publicznego w miejscach osiedlenia spec.przesiedleńcy podlegają karze administracyjnej w postaci kary pieniężnej do 100 rubli lub aresztu do 5 dób.

Z-ca Przewodniczącego RKL ZSSR W. Mołotow  
Kierownik Urzędu RKL ZSSR J. Czadajew

PAFR F.9479. Op.1 D.263. L.1.

---

Nr 51

Do tow. Gricenko A.W.<sup>1</sup>

28 lutego 1945 r.

Z Krasnodaru z-ca Przewodniczącego Krajowego Komitetu Wykonawczego tow. Ponomariow poinformował:

1. Dziś 28 lutego na stację Noworosijsk przybyło z Białoruskiej SSR 5 rodzin — 14 osób przesiedleńców oraz na stację Ust-Łabinskaja 14 rodzin — 65 osób przesiedleńców. Przybyłych kieruje się do sowchozów na Tamaniu (półwysep w Kraju Krasnodarskim — N.B.).

2. Ze wszystkich przybyłych przesiedleńców tylko 3 rodziny znajdują się na stacji Greciszokino i nie chcą pracować w sow-

---

1. A.W. Gricenko był wówczas zastępcą Przewodniczącego RKL RFSSR.



chozie ani w kołchozie, lecz proszą o przydzielenie im działki ziemi lub skierowanie do Białoruskiej SSR.

Przekazałem telefonicznie Waszą wskazówkę, że sprawa ulg dla rozmieszczonych w kołchozach, sowchozach i przedsiębiorstwach jest rozstrzygana przez rząd i nie należy na razie kierować do Białorusi.

Iwanczenko

PAFR F.A-327. Op.2 D.708. L.7

---

Nr 52

Rada Komisarzy Ludowych RFSSR  
Uchwała nr 185

Moskwa, 22 marca 1945 r.

O ulgach dla gospodarstw przesiedlonych z Polski na obszar RFSSR

Zgodnie z Uchwałą RKL ZSSR z 14 marca 1945 r. nr 479 Rada Komisarzy Ludowych RFSSR postanawia:

1. zezwolić obwodowym i krajowym komitetom wykonawczym na przyznawanie gospodarstwom przesiedlonym z Polski na obszar RFSSR następujących ulg:

a) zwolnić przesiedlone gospodarstwa ze wszystkich państwowych podatków pieniężnych i opłaty ubezpieczeń na okres 2 lat;

b) udzielić przesiedlonym gospodarstwom pożyczki w wysokości po 5.000 rubli na zagospodarowanie i inne potrzeby, do zwrotu w ciągu 5 lat;

c) zwrócić przesiedlonym gospodarstwom wartość pozostawionego w poprzednim miejscu zamieszkania majątku ruchomego i nieruchomego zgodnie z obowiązującymi przepisami;

2. zobowiązać obwodowe i krajowe komitety wykonawcze do przydzielenia wskazanym w p.1 niniejszej Uchwały gospodarstwom działek gruntowych zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych RFSSR

A. Kosygin

Kierownik Urzędu Rady Komisarzy Ludowych RFSSR

A.Bołdyrew

D. nr 411-22; PAFR F.A-327. Op.2. D.703. L.1.

Z Uchwały GKO (Państw. Komitet Obrony — tłum.)

Czerwiec 1945 r.

1. Zobowiązać NKWD ZSSR (tow. Berię):
  - a) przywrócić w zorganizowanym trybie do miejsc stałego zamieszkania wszystkich Polaków będących mieszkańcami Polski i terenów niemieckich przekazanych Polsce, których zmobilizowano do oczyszczania tyłów walczącej Armii Czerwonej, zgodnie z Uchwałą GKO nr 7567 ś.t. z 3 lutego 1945 r., zatrudnionych w przemyśle, w składzie batalionów roboczych oraz zmobilizowanych Niemców;
  - b) zwolnić z obozów jenieckich i skierować do ojczyzny Polaków — obywateli polskich, mieszkańców Polski i niemieckich terenów przekazanych Polsce, wziętych do niewoli w składzie wojsk niemieckich (...)
2. Zobowiązać Narkomat Komunikacji (Kowalowa) i CUP WPO (Dmitriewa), by zapewniono podstawianie transportów i pojedynczych wagonów według wniosków NKWD ZSSR dla wyprawiania zwalnianych obywateli polskich do ojczyzny.

Stalin

PAFR Kolekcja dokumentów F.9401.

Do towarzysza Stalina

17 czerwca 1945 r.

W obozach i więzieniach NKWD ZSSR znajduje się łącznie 25047 obywateli polskich:

- w obozach internowania — 12280 os.,
- w punktach filtracji (PFL) — 9185 os.,
- w obozach GUŁAG-u — 2285 os.,
- we frontowych obozach i więzieniach — 1297 osób.

Poza tym w obozach jenieckich NKWD ZSSR są jeńcy Polacy, którzy służyli w armii niemieckiej i zostali wzięci do niewoli w składzie jednostek niemieckich — 3273 osoby oraz w batalionach roboczych w Ukr. SSR są Niemcy zmobilizowani na niemieckim Śląsku, uważający się za Polaków — 7202 osoby (...)

Ł. Beria

PAFR F.9401. Op.2. D.96. L.343-344.

Nr 55

Do towarzysza Stalina J.W.

20 czerwca 1945 r.

Odpowiednio do Waszych wskazówek przedstawiam projekt Uchwały Państwowego Komitetu Obrony:

a) o powrocie do ojczyzny z batalionów roboczych Niemców zmobilizowanych w Niemczech, co do których ustalono ich pochodzenie polskie — 7200 osób;

b) o częściowym zwolnieniu z obozów i wysłaniu do ojczyzny — do Polski jeńców wojennych narodowości polskiej, mieszkańców Polski, w tym również z byłych terenów niemieckich przyłączonych do Polski, wziętych do niewoli w składzie jednostek niemieckich.

L. Beria

Nr 720 b, PAFR F.9401. Op.2. D.96. L.344-345.

---

Nr 56

*Projekt*

Rada Komisarzy Ludowych ZSSR  
Zarządzenie nr 13778 r

Moskwa, Kreml, 15 września 1945 r.

1. Przyznać gospodarstwom, które przeniosły się z terytorium Polski do obwodów RFSSR, wszystkie ulgi przewidziane w porozumieniu między RKL Białoruskiej SSR a Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, z wyjątkiem przydzielenia przesiedleńcom ziemi do prowadzenia indywidualnej gospodarki rolnej.

2. Zobowiązać Narkomzag<sup>1</sup>, aby w miesięcznym terminie wydał przesiedleńcom zboże spożywcze, pasze i ziemniaki tytułem odszkodowania za oddane przez nich płody w poprzednich miejscach zamieszkania, na podstawie wymiennych kwitów i czeków.

Z-ca Przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSSR  
W. Mołotow

---

1. Ludowy Komisariat Skupu (tłum.)

PAFR F.A-327. Op.2. D.708. L.3

Nr 57

Do towarzysza Stalina J.W.

nr 1204/B, 21 października 1945 r.

W miejscach odosobnienia NKWD ZSSR znajduje się 27.100 Polaków — obywateli polskich aresztowanych i internowanych w latach 1944-1945 na terenie Polski w ramach oczyszczania tyłów walczącej Armii Czerwonej.

NKWD ZSSR uważa za możliwe zwolnienie i odesłanie do Polski spośród wymienionej liczby 12.289 obywateli polskich aresztowanych i skazanych za mało istotne przestępstwa karne oraz dezertów z armii i szeregowych żołnierzy Armii Krajowej.

Pozostawić nadal w obozach NKWD 14.721 obywateli polskich aresztowanych za szpiegostwo na rzecz przeciwnika, udział w grupach dywersyjno-terrorystycznych, udział w organizacjach faszystowskich oraz kadrę dowódczą Armii Krajowej. Oczekuję Waszych wskazówek.

Komisarz Ludowy Spraw Wewnętrznych ZSSR  
Ł. Beria

PAFR F.9401. Op.2. D.100. L.80.

---

Nr 58

Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSSR

O zwolnieniu z obywatelstwa sowieckiego osób narodowości polskiej i żydowskiej, byłych obywateli polskich i członków ich rodzin przenoszących się z ZSSR do Polski i o nabyciu obywatelstwa sowieckiego przez osoby narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, rusińskiej i litewskiej i członków ich rodzin przenoszących się z Polski do ZSSR.

10 listopada 1945 r.

1. Ustala się, że osoby narodowości polskiej i żydowskiej, dawni obywatele polscy i członkowie ich rodzin przenoszący się z ZSSR do Polski na podstawie Umowy między Rządem ZSSR a Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej z 6 lipca 1945 r. oraz osoby narodowości polskiej i członkowie ich rodzin mający prawo do zwolnienia z obywatelstwa ZSSR i nabycia obywatelstwa polskiego na podstawie Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSSR z 22 czerwca i 14 lipca

1944 r. i 5 lipca 1945 r. są uznawani — w ramach zmiany art. 3 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSSR z 5 lipca 1945 r. — za zwolnionych z obywatelstwa sowieckiego z chwilą ich wyjazdu z ZSSR.

2. Ustala się, że osoby narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, rusińskiej i litewskiej oraz członkowie ich rodzin przenoszący się z Polski do ZSSR na podstawie Umowy między Rządem ZSSR a Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej z 6 lipca 1945 r., Umowy między Rządem Ukraińskiej SSR a Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego z 9 września 1944 r., Umowy między Rządem Białoruskiej SSR a Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego z 9 września 1944 r. i Umowy między Rządem Litewskiej SSR a Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego z 22 września 1944 r. — nabywają obywatelstwo sowieckie z chwilą ich przybycia na terytorium ZSSR.

Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSSR

M. Kalinin

Sekretarz Prezydium Rady Najwyższej ZSSR

A. Gorkin

PAFR F.5446. Op.49. D.3626. L.1

---

Nr 59

Rada Ministrów ZSSR do tow. Kosygina A.N.

25 kwietnia 1946 r.

Według danych obwodowych, krajowych komitetów wykonawczych i Rad Ministrów republik związkowych i autonomicznych zatwierdzono wyjazd z ZSSR do Polski obywateli z dziećmi i dzieci z domów dziecka — 200 tys. osób.

Z zatwierdzonej liczby wysłano: według planu na luty — 43567 osób, na marzec — 61202 os., na kwiecień (do 20.IV) — 27141 os. Łącznie na dzień 20.IV wysłano 132 000 obywateli polskich.

Ponieważ szereg północnych obwodów Kazachskiej SSR z powodu roztopów i wylewu rzek prosi o przeniesienie na maj wyjazdów obywateli polskich, planuje się wysłanie jeszcze według planu kwietniowego do 40 tys. osób.

Na podstawie wniosków obwodowych komitetów wykonawczych zaplanowano na maj przewiezienie 54811 osób w 47 transportach, na co potrzeba 2504 wagony.

Przypuszczalnie te przewozy w zasadzie zakończą wypra-

wianie obywateli polskich z ZSSR do Polski.

Zwiększenie liczby zaplanowanych do wysłania dzieci do 227 tys. osób wiąże się z napływem nowych kontyngentów spośród tzw. bezpaństwowców przybywających z batalionów pracy i obozów (...)

D. Byczenko<sup>1</sup>

1. Zastępca kierownika Zarządu Przesiedleńczego przy Radzie Ministrów ZSSR.

PAFR F.5446. Op.49. D.3626. L.74.

Nr 60

*Ścisłe tajne*

### Informacja

o liczebności obywateli polskich zamieszkujących na terytorium ZSSR według danych (obw.) krajowych komitetów wykonawczych i Rad Ministrów republik autonomicznych i związkowych.

Według stanu na 1 czerwca 1946 r.

Nazwy republik	Ewidenc. zamieszkałych w republice obywateli polskich	Liczba złożonych podań	Liczba zatwierdz. przez komisję do przesiedl. bez uwzgl. dzieci	Łącznie dzieci jadących z głową rodziny	Łącznie zezwolono wyjazd do Polski
RFSSR	91161	64446	61162	20970	82132
Azerbejdżańska	228	182	180	32	212
Armeńska	135	131	131	18	149
Białoruska	3919	3305	1866	892	2758
Gruzińska	362	326	243	43	236
Karelo-Fińska	11	11	10	1	11
Kazachska	53772	43652	38410	11439	48849
Kirgiska	7332	7214	7095	2400	9495
Łotewska	1800	1309	1193	533	1726
Moldawska	46	43	30	6	31
Tadżycka	4691	2754	2732	766	3498
Turkmeńska	875	637	590	146	736
Uzbecka	24166	19617	13065	2794	15859
Ukraińska	34715	33680	21168	9295	30463
Łącznie ZSSR	215881	177307	147875	49335	196155

PAFR F.5446. Op.49. D.3622. L.89.

Do tow. Kosygina A.N.

26 czerwca 1946 r.

Zarząd Przesiedleńczy przy Radzie Ministrów ZSSR (tow. Byczenko) informuje, że według stanu na 1 czerwca 1946 r. figuruje na ewidencji 223213 byłych obywateli polskich zamieszkałych w ZSSR. Złożono 177 300 podań o powrót do Polski. Przez komisję zatwierdzono na wyjazd do Polski 202113 osób, w tym 53485 dzieci.

Łącznie od początku ewakuacji wysłano do Polski 210 tys. osób (różnica liczby zatwierdzonych do przesiedlenia a wysłanych do Polski powstała z dodania osób bez obywatelstwa).

Nie wysłano dotąd z Uzbeckiej SSR — 4600 os., obw. Czelabińskiego — 600 os., obw. Czkałowskiego — 300 os., obw. Kzył-Ordińskiego — 550 os., obw. Astrachańskiego — 11 os. itd., które zamierza się wyprawić do 1 lipca 1946 r.

Większość komisji rozpatrujących podania i wyprawiających obywateli polskich zakończyła pracę, ale końcowych sprawozdań z przeprowadzonej pracy nie przedstawiła.

Propozycje dla tow. Aleksandrowa i Dmitriewa:

1) Należy zapewnić do 1 lipca 1946 r. odesłanie wszystkich obywateli polskich podlegających przesiedleniu do Polski.

2) Przedstawić do 15 lipca 1946 r. ostateczne sprawozdanie z pracy związanej z wyprawianiem byłych obywateli polskich do Polski.

A. Dementjew

PAFR F.5446. Op.49. D.3626. L.95.

Do z-cy Przewodniczącego Obwodowego Komitetu Deputowanych Ludowych w Saratowie tow. Sotnikowa W.A.

2 lipca 1946 r.

W związku z wyjazdem do kraju ostatniego transportu obywateli polskich i likwidacją Obwodowego Zarządu Związku Patriotów Polskich w Saratowie wyrażamy Wam szczerą i głęboką wdzięczność za wykonanie wielkiej pracy związanej z dokumentacją i opieką nad 6640 obywatelami polskimi, którzy

odjechali z obwodu Saratowskiego zgodnie z Umową Sowiecko-Polską z 6 lipca 1945 roku.

Dzięki wnikliwemu traktowaniu przez Was potrzeb obywateli polskich odsyłanych do kraju, repatrianci byli zaopatrzeni we wszystko co potrzebne przy dojeździe na miejsca załadunku i w drodze do Polski. Wasza praca jest dodatkowym czynnikiem cementującym przyjaźń narodu polskiego z wielką rodziną narodów Związku Sowieckiego. (...)

Przewodniczący Obwodowego Zarządu  
Związku Patriotów Polskich M. Biernat

PAFR F.5446. Op.49. D.3626. L-95.

---

Nr 63

Ze zbiorczych danych z republik związkowych o przesiedlaniu byłych obywateli polskich z ZSSR do Polski

1946 r.

Zarejestrowano w RFSSR — 99495 os., złożyło podania — 66449 os., nie wyjechało z różnych powodów — 220 os.; Ukraińska SSR odpowiednio — 27734-21575; Kirgiska SSR — 10249-7275-4; Tadżycka SSR — 3800-2776-6; Turkmeńska SSR — 783-634(-); Białoruska SSR — 875-723-4; Mołdawska SSR — 50-44(-); Gruzińska SSR — 385-326(-); Armeńska SSR — 146-116(-); Azerbejdżańska SSR — 259-183-1; Łotewska SSR — 4510-1357(-); Karelo-Fińska SSR — 54-50-2. Łącznie 247460-168.994-331<sup>1</sup>.

---

1. W wyliczeniu brak danych z innych republik, które jednak weszły do ostatecznej sumy — N.B. Dzieci do odesłania planowano 5005. Wyjechało do Polski 5941 (ibid. L.176).

PAFR F.5446. Op.49. D.3626. L.181.

---

Nr 64

*Tajne*

Komitet Wykonawczy Groźnieńkiej Obwodowej Rady do kierownika Zarządu Przesiedleńczego przy Radzie Ministrów ZSSR tow. Nikonowa

15 lipca 1946 r.

Z końcowego sprawozdania o wykonanej pracy przez Groźnieńską Specjalną Komisję do spraw ewakuacji obywateli polskich.



Na podstawie Uchwały RKL ZSSR z 10 listopada 1945 r. nr 2863/830 „ściśle tajne” zgodnie z Umową Sowiecko-Polską z 6 lipca 1945 o trybie zwalniania z obywatelstwa sowieckiego i przesiedlania do Polski osób narodowości polskiej i żydowskiej, Komitet Wykonawczy Groźnieńkiej Obwodowej Rady Deputowanych Ludowych uchwałą z 8 grudnia 1945 r. nr 0577 powołał Obwodową Komisję Specjalną (...)

Otrzymując od organów milicji wykazy wraz z podaniami osób narodowości polskiej i żydowskiej — byłych obywateli polskich pragnących przesiedlić się do Polski, komisja w ciągu stycznia-lipca 1946 r. zarejestrowała i rozpatrzyła 149 podań; zezwolono na wyjazd 140 osobom, odmówiono 9 osobom.

Załatwiono dokumenty wyjazdowe dla 132 osób oraz 39 dzieci, łącznie 171 osób, w tym Polaków — 22, Żydów 142, Rosjan — 7; dorosłych 132, dzieci 39.

Zgodnie z planem kierownika Zarządu Przesiedleńczego przy RKL ZSSR i odpowiednio do zatwierdzonego przez Narkomat Komunikacji harmonogramu podstawiania transportów kolejowych dla odsyłania byłych obywateli polskich, odjazd z obwodu Groźnieńskiego pierwszej partii był wyznaczony na 22 kwietnia 1946 r. (...)

Przewodniczący Obwodowego Komitetu Wykonawczego  
I. Starczak

PAFR F.A-327. Op.1. D.12 L.143.

---

Nr 65

*Kopia Tajne*

Z notatki informacyjnej Komitetu Wykonawczego Rady Deputowanych Ludowych Obwodu Dżambulskiego do Rady Ministrów ZSSR, dla tow. Kosygina A.N.

7 sierpnia 1946 r.

Na podstawie listu RKL ZSSR z 13 grudnia 1945 r. nr 14088, zgodnie z Uchwałą RKL ZSSR nr 2863-830 „ściśle tajne” z 10 listopada 1945 r., przy Komitecie Wykonawczym Dżambulskiej Obw. Rady Deputowanych Ludowych powołano specjalną komisję do zatwierdzenia list osób narodowości polskiej i żydowskiej — byłych obywateli polskich pragnących przesiedlić się do Polski na mocy Umowy Sowiecko-Polskiej z 6 lipca 1945 r. Komisję powołano w składzie: z-cy Przewodniczącego Kom. Wykonawczego Obw. Rady Dep. Lud. tow. Szewie-

lowa (przewodniczący), z-cy kierownika Zarządu MGB podpułkownika tow. Chwałyńskiego, z-cy obwodowego prokuratora, mł. radcy prawa tow. Kemelbajewa (członkowie).

Do przyjmowania podań od obywateli narodowości polskiej i żydowskiej o ich zwolnienie z obywatelstwa sowieckiego i wyjeździe do Polski zorganizowano w obwodzie 27 punktów (...)

Bezpośrednie kierowanie akcją przyjmowania podań powierzono kierownikowi Wydziału Paszportowego Obwodowego Zarządu Milicji tow. Łaninowi i inspektorowi Wydziału Wiz i Rejestracji Obwodowego Zarządu Milicji tow. Kicence (...)

Wyniki wykonanej pracy obrazują następujące dane liczbowe: (...) Komisja pozytywnie załatwiła 5953 podania o wyjazd do Polski, negatywnie — 5, wyjechało do Polski: dorosłych 5395, dzieci do 14 lat — 1748, dzieci od 14 do 18 lat — 852. Łącznie 7995 osób.

Udzielono jednorazowej pomocy repatriantom obywatelom polskim na łączną kwotę 214050 rubli. Po odjeździe transportów, obywatele polskich pragnących wyjechać do kraju więcej nie było.

Z-ca Przewodniczącego Kom. Wyk. Obw. Rady Dep. Lud.  
A. Bajgarin

PAFR F.A-327. Op.1. D.147. L.7-9.

---

Nr 66

Rada Ministrów Maryjskiej ASSR  
Joszkar-Oła, Dom Rad  
Do Naczelnika Urzędu Przesiedleńczego  
przy Radzie Ministrów RFSSR

*Tajne*

27 sierpnia 1946 r.

W odpowiedzi na wasze telefoniczne dyrektywy z dnia 13 sierpnia 1946 r. N 01-5 Rada Ministrów Maryjskiej ASSR podaje następujące wyniki końcowe wykonanej pracy, dotyczącej realizacji umowy sowiecko-polskiej z 6 lipca 1945 r.

W ramach realizacji umowy sowiecko-polskiej o powrocie do Polski obywatele narodowości polskiej i żydowskiej komisja republikańska przeprowadziła prace, związane z ujawnieniem i sporządzeniem list obywateli wymienionych narodowości zamieszkujących terytorium Maryjskiej ASSR. W efekcie ujawniono 1154 osoby, w tym: 850 dorosłych, 191 dzieci w wieku do lat 14 i 113 dzieci starszych.

Od 850 obywateli polskich i żydowskich wpłynęły podania o powrót do Polski. W celu rozpatrzenia wymienionych podań komisja zwołała dwa posiedzenia — 18 grudnia 1945 r. i 12 marca 1946 roku. Rozpatrzono wszystkie 850 podań. Komisja wyraziła zgodę na powrót do Polski w 833 przypadkach. 17 podań spotkało się z odmową powrotu do Polski, ponieważ pochodziły od osób których nie obejmuje umowa sowiecko-polska.

Po otrzymaniu waszych wytycznych z 2 lipca 1946 roku N 401/SZ w sprawie przejrzenia podań odrzuconych przez komisję, komisja dokonała kontroli obywateli narodowości polskiej i żydowskiej. W rezultacie ustalono, że 17 osób, którym odmówiono wyjazdu do Polski obecnie już nie mieszka na terenie Maryjskiej ASSR. Mieszka tam natomiast 12 osób, które nie składały podań o powrót do Polski (...)

Będąc w posiadaniu szeregu faktów odmowy powrotu do Polski, Rada Ministrów Maryjskiej ASSR prosi o wyjaśnienie, jak należy postępować w takich przypadkach, kiedy obywatele polscy i żydowscy objęci umową o powrocie do Polski odmawiają wyjazdu do Polski.

Zastępca Przewodn. Rady Ministrów Maryjskiej ASSR  
D. Marakuli

PAFR F.A-327. Op.1. D.14. L.11.

---

Nr 67

4 września 1946 r., N 150, egz. 2

*Tajne*

Do Zastępcy Przewodniczącego Rady Ministrów ZSSR  
tow. A.N. Kosygina

Raport o realizacji umowy sowiecko-polskiej  
z 6 lipca 1945 r.

5 lipca 1945 roku w Moskwie została podpisana umowa między ZSSR a Polską o prawie zwolnienia z sowieckiego obywatelstwa osób narodowości polskiej i żydowskiej zamieszkujących w ZSSR i ich ewakuacji do Polski, a także o prawie zwolnienia z polskiego obywatelstwa osób narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej, mieszkających na terenie Polski, i ich ewakuacji do ZSSR.

W celu realizacji tej umowy została utworzona sowiecko-polska komisja mieszana do spraw ewakuacji, w skład której oba rządy powołały po 3 członków z każdej strony.

Aby przyspieszyć załatwianie formalności, związanych ze zwalnianiem z obywatelstwa sowieckiego osób objętych umową i dla operatywnego kierowania przesiedleniem Rada Komisarzy Ludowych ZSSR uchwałą z 10 listopada 1945 roku Nr 2863-830 ś.t. zleciła załatwienie zwolnień z obywatelstwa sowieckiego i przesiedlenie do Polski wymienionych osób specjalnie utworzonym w tym celu komisjom obwodowym, okręgowym i republikańskim. Na mocy tej uchwały powstała również komisja centralna, składająca się z przedstawicieli zainteresowanych resortów pod kierownictwem tow. A.N. Kosygina.

Swoją uchwałą (protokół nr 1 z 14 grudnia 1945 r. i protokół nr 2 z 6 stycznia 1946 r.) Komisja Centralna zatwierdziła wytyczne dla specjalnych komisji obwodowych, okręgowych i republikańskich w zakresie kolejności przyjmowania i rozpatrywania podań i zatwierdzania wyjazdu z ZSSR do Polski osób objętych umową sowiecko-polską. Były to wskazówki dotyczące odprawy przesiedleńców do Polski i instrukcje dla kierowników składów kolejowych (eszelonów), obsługujących przesiedleńców podczas podróży koleją.

We wszystkich sprawach związanych z załatwianiem próśb o zwolnienie z sowieckiego obywatelstwa polecono, aby udzielać wyczerpujących odpowiedzi i wyjaśnień przewodniczącemu delegacji sowieckiej i sowiecko-polskiej komisji mieszanej do spraw ewakuacji tow. A.M. Aleksandrowowi.

Wszystkie sprawy dotyczące przesiedlenia, zaopatrzenia w żywność, odzież i obuwie, a także inne problemy związane z przewozem byłych obywateli polskich zostały powierzone p.o. kierownika Urzędu Przesiedleńczego przy Radzie Ministrów RSFSR tow. D.P. Byczenko, któremu zalecono przeprowadzenie tych akcji nie tylko na terenie RSFSR, ale i w innych republikach związkowych, z których przesiedlano byłych obywateli polskich.

Specjalne komisje obwodowe, okręgowe i republikańskie do spraw ewakuacji oraz Wydziały Wiz i Rejestracji Cudzoziemców przy Zarządzie Milicji przeprowadziły ogromną pracę w zakresie sporządzania spisów przyjętych podań od obywateli polskich i odpowiedniego załatwiania dokumentacji, dotyczącej zwalniania z sowieckiego obywatelstwa.

Wynik przeprowadzonych prac według stanu na dzień 15 sierpnia 1946 roku sprowadzał się do następujących danych:

Zewidencjonowano 247460 byłych obywateli polskich mieszkających na terenie ZSSR;

Od 168.994 osób przyjęto podania o zwolnienie z sowieckiego obywatelstwa;

Zatwierdzono zwolnienie z sowieckiego obywatelstwa z jed-

noczesnym wyjazdem do Polski w przypadku 164.657 osób dorosłych i 68.548 dzieci. W sumie — 233.205 osób.

Po zatwierdzeniu wyjazdu z ZSSR 1.273 osoby odmówiły wyjazdu do Polski, 2784 osoby opuściły granice obwodów bez zaświadczeń ewakuacyjnych, 331 osób uprawnionych do wyjazdu z różnych przyczyn nie wyjechało do Polski.

Na wskazaną liczbę zatwierdzonych do wyjazdu z ZSSR do Polski składają się osoby legitymujące się dowodem osobistym (paszportem) bez obywatelstwa, osoby służące w Armii Czerwonej i w Wojsku Polskim, a także polskie dzieci z domów dziecka.

3471 osobom odmówiono zwolnienia z sowieckiego obywatelstwa i wyjazdu z ZSSR do Polski, ponieważ ich nie obejmowała sowiecko-polska umowa z 6 lipca 1945 roku, natomiast 228.814 osób otrzymało zgodę na wyjazd z ZSSR do Polski.

Odprawa obywateli polskich do ojczyzny odbywała się w zorganizowany sposób według wcześniej opracowanych i zatwierdzonych grafików — z reguły eszelonami, a w niektórych przypadkach grupowo oraz pojedynczo.

Ministerstwo Handlu ZSSR wydzieliło dla potrzeb byłych obywateli polskich towary przemysłowe na sumę 8.434.000 rubli, w tym: 61250 par obuwia na sumę 2.459.900 rubli, 75760 metrów tkanin wełnianych na sumę 3788 rubli i 439 tys. metrów tkanin bawełnianych wartości 2.195.100 rubli.

Szczególnie potrzebującym obywatelom polskim specjalne komisje obwodowe, okręgowe i republikańskie udzieliły pomocy finansowej na sumę 3.113.947 rubli.

Wszyscy przesiedleńcy otrzymali transport konny lub samochodowy na dojazd do kolei, produkty żywnościowe na miejscu i na czas podróży, mieli także zabezpieczoną obsługę sanitarno-medyczną.

Podczas podróży eszelonami przesiedleńcy mieli zagwarantowany raz dziennie gorący posiłek.

Odesłano 196 składów kolejowych i oddzielne grupy wagonów z obywatelami polskimi. Dla ich przewozu wykorzystano 10161 wagonów krytych i 139 osobowych.

Na punktach granicznych ustalonych przez Komisję Mieszaną (Brześć, Miedynsk, Jagodin) spotykały się eszelony z przesiedleńcami i o właściwym czasie były odprawiane przez granicę przez pełnomocników Rady Ministrów ZSSR, będących jednocześnie pełnomocnikami sowiecko-polskiej Komisji Mieszanej do spraw ewakuacji.

Na wszystkich punktach granicznych były kasy wymiany pieniędzy, dokonujące wymiany sowieckich rubli na polskie złote w granicach 1 tys. rubli na osobę oraz przyjmujące za specjal-

nym pokwitowaniem (zgodnie z umową) nadwyżki sowieckich rubli.

Delegacja Sowiecka, Urząd Przesiedleńczy, Komitet do Spraw Dzieci Polskich w ZSSR oraz terenowe organy władzy okazały szczególnie dużo zainteresowania ewakuacją polskich obywateli, a w szczególności polskich dzieci mieszkających i wychowujących się w domach dziecka. Ogółem odprawiono do Polski 5174 wychowanków 62 polskich domów dziecka.

Przy wyjeździe wszystkie dzieci otrzymały po dwa, a w niektórych przypadkach i więcej kompletów pościelowych oraz odzieży. Polskie dzieci otrzymały na drogę produkty żywnościowe, miały też zapewnioną obsługę sanitarno-medyczną. Z reguły przewóz dzieci, personelu pedagogicznego i obsługi odbywał się w wagonach osobowych. W wielu miejscowościach dzieci sowieckie organizowały polskim dzieciom powracającym do ojczyzny wieczory pożegnalne. Wręczano im prezenty. Polskie dzieci przybyły do Polski w dobrej kondycji i przesyłają tow. Stalinowi słowa wdzięczności, obiecując nieustannie umacniać przyjaźń sowiecko-polską.

Pod hasłem umacniania przyjaźni sowiecko-polskiej przedstawiciele komisji obwodowych, okręgowych i republikańskich w wielu miejscach urządzali również pożegnania podczas odprawy obywateli polskich.

W związku z zakończeniem realizacji sowiecko-polskiej umowy o ewakuacji — na adres delegacji sowieckiej, a także komisji obwodowych, okręgowych i republikańskich, na imię wielkiego Stalina napływają pełne zachwyty słowa wdzięczności za okazaną narodowi polskiemu gościnność w trudnych latach wojny z niemieckimi najeźdźcami (...)

Jeśli chodzi o powrót z Polski do ZSSR osób narodowości rosyjskiej, rusińskiej, ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej — to należy zaznaczyć, że większość tych osób objętych umową o powrocie do ZSSR do chwili podpisania umowy z 6 lipca 1945 r. już opuściło granice Republiki Ukraińskiej, Białoruskiej i Litewskiej na podstawie umów lokalnych, zawartych z polskim rządem jedności narodowej przez wspomniane republiki we wrześniu 1944 r.

W Polsce było 830 osób objętych sowiecko-polską umową z 6 lipca 1945 roku. Do ZSSR wyjechało 611 osób, natomiast pozostali powinni tam przyjechać w najbliższym czasie. Przybyli z Polski obywatele zgodnie z ich życzeniami są kierowani głównie do miejsc zamieszkania ich krewnych. Na punkcie granicznym w Brześciu otrzymują pomoc i skierowanie od pełnomocnika Rady Ministrów ZSSR i delegacji sowieckiej, a także Sowiecko-Polskiej Komisji Mieszanej.

W związku z odprawą byłych obywateli polskich z ZSSR do Polski komisje obwodowe, okręgowe i republikańskie wydały ogółem ze swoich budżetów 8.770.384 ruble. Suma ta została następnie zrefundowana z budżetu związkowego.

Według rozliczeń centralnych za wagony do przewozu obywateli polskich według stanu na 31 sierpnia (9540 wagonów) zapłacono 18.923.000 rubli. Pozostały do zapłaty jeszcze nie przedstawione przez kolej rachunki na sumę do 2,5 mln rubli za 759 wagonów.

Dane o ewakuacji z poszczególnych republik związkowych i poczynionych wydatkach są przedstawione w aneksie.

Zgodnie z waszymi wytycznymi z 2 lipca 1946 r. Nr 401/III wszystkie komisje obwodowe, okręgowe i republikańskie do spraw ewakuacji osób narodowości polskiej i żydowskiej, objętych umową sowiecko-polską z 6 lipca 1945 r., zakończyły swoją pracę. Od 15 lipca br. przerwały przyjęcia i rozpatrywanie podań o zwolnienie z sowieckiego obywatelstwa i przesiedlenie do Polski.

W ciągu ostatniego półtora miesiąca delegacja polska nadesłała jednak znaczną ilość not w związku z szeregiem osób, które według jej opinii są objęte przesiedleniem, ale z różnych przyczyn nie zdążyły na czas załatwić formalności. Noty te dotyczą również nieprawidłowych zdaniem delegacji polskiej decyzji odmowy przesiedlenia, wydanych poszczególnym osobom przez komisje obwodowe, okręgowe i republikańskie.

Mając na uwadze, że obwodowe, okręgowe i republikańskie komisje do spraw ewakuacji już zakończyły swoją działalność — uważamy za celowe rozpatrzenie przez was propozycji utworzenia w Moskwie specjalnej, tymczasowej komisji, składającej się z przedstawicieli MSW ZSSR, Prokuratury ZSSR i MSZ ZSSR. Jej zadaniem byłoby rozpatrywanie skarg na decyzje komisji obwodowych, okręgowych i republikańskich, podań od spóźnionych petentów oraz not polskiej strony. W przypadku waszej zgody przygotowujemy odpowiedni projekt uchwały Rady Ministrów ZSSR.

Przedstawiciel delegacji sowieckiej Sowiecko-Polskiej  
Komisji Mieszanej do spraw ewakuacji A. Aleksandrow  
Zastępca Naczelnika  
Urzędu Przesiedleńczego przy RM RSFSR D. Byczenko

PAFR F.A-327 Op.1 D.14. L.29-33

Komitet Wykonawczy Swierdłowskiej  
Rady Obwodowej Deputowanych Ludowych

Do Naczelnika Urzędu Przesiedleńczego  
przy Radzie Ministrów RFSSR tow. Dmitrijewa

Do delegacji sowieckiej i Sowiecko-Polskiej  
Komisji Mieszanej do Spraw Ewakuacji

Moskwa, Kuznieckij Most 21/5 MSZ ZSSR, 7 września 1946 r.

W uzupełnieniu naszego telegramu z 2 sierpnia 1946 roku Komitet Wykonawczy Rady Obwodowej informuje, że zgodnie z uchwałą Rady Komisarzy Ludowych ZSSR z 10 listopada 1945 r. nr 2863-830 ś.t. komisja obwodowa do spraw ewakuacji byłych obywateli polskich do Polski przeprowadziła następujące prace:

1. Z 6565 osób narodowości polskiej i żydowskiej, mieszkających na terenie obwodu swierdłowskiego i objętych umową sowiecko-polską z 6 lipca 1945 roku — 4779 osób złożyło podania o wyjazd do Polski. Ponadto, 394 osoby zgłosiły życzenie wyjazdu ze Związku Sowieckiego. Są to obywatele sowieccy, będący członkami ich rodzin. Do Zarządu Głównego milicji MSW ZSSR wpłynęły 84 podania. W analogiczny sposób do komisji obwodowej złożono w sumie 5257 podań. Komisja rozpatrzyła 5166 podań. Zgodę na wyjazd otrzymało 5977 osób, w tym 4628 byłych obywateli polskich i 389 obywateli sowieckich, członków ich rodzin, oraz 960 dzieci do lat 18, wyjeżdżających z rodzicami.

Komisja odmówiła zgody na wyjazd do Polski 17 obywatelom sowieckim, którzy nie mogli udowodnić swego polskiego obywatelstwa na dzień 17 września 1939 roku. Ponadto, nie rozpatrzyła 84 podań z Zarządu Głównego MSW ZSSR, nadesłanych do Prezydium Rady Najwyższej ZSSR. Dotyczyły one petentów, którzy mimo wielokrotnych wezwań w celu załatwienia dokumentów nie stawili się w Obwodowym Zarządzie Milicji. Oprócz tego, podczas załatwiania dokumentów 139 osób złożyło podania w sprawie rezygnacji z wyjazdu do Polski. W związku z tym ich podania nie były rozpatrywane na posiedzeniu Komisji.

2. W wyniku ewakuacji do Polski z Obwodu Swierdłowskiego wyjechały w sposób zorganizowany 5524 osoby, w tym 943 dzieci. Ponadto wyjechało samodzielnie 131 osób, w tym 17 dzieci. Łącznie wyjechało do Polski 5655 osób.



W celu przeprowadzenia zorganizowanej odprawy byłych obywateli polskich kolej oddała do dyspozycji 283 odpowiednio wyposażone wagony kolejowe (w wersji 2-osiowej) i 3 wagony osobowe dla wychowanków polskiego domu dziecka.

Komisja obwodowa uwzględniła prośby 211 polskich obywateli, którzy najpierw złożyli podanie o wyjazd, ale później wyrazili życzenie pozostania w ZSSR. 11 osób nie stawilo się po zaświadczenia ewakuacyjne z różnych powodów (opuścili granice Obwodu Swierdłowskiego, zostali aresztowani itp.)

3. Na ewakuację byłych obywateli polskich do Polski wydatkowano z miejscowych środków 239110 rubli, w tym 156429 rubli przeznaczono na pomoc finansową dla osób szczególnie potrzebujących, 33888 rubli — na wydatki transportowe i 48793 ruble — na potrzeby organizacyjne.

Przed odjazdem obywatele polscy otrzymali pomoc poprzez sprzedaż im obuwia i wyrobów włókienniczych na sumę 261200 rubli.

4. Ewakuacja do Polski odbywała się na terenie całego obwodu w sposób zorganizowany. Odjeżdżający nie zgłaszali żadnych pretensji. Na mityngach organizowanych przez Związek Patriotów Polskich podczas odprawy eszelonów obywatele polscy podkreślali ogromną troskliwość sowieckich organizacji o ich sprawy.

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Swierdłowskiej  
Rady Obwodowej Deputowanych Ludowych G. Sitnikow

PAFR F.A.327. Op.1. D.14. L.13

---

Nr 69

*Tajne*

Do tow. W.M. Mołotowa

W celu realizacji umowy między ZSSR i Polską z 6 lipca 1945 r. o prawie zwolnienia z sowieckiego obywatelstwa osób narodowości polskiej i żydowskiej zamieszkałych w ZSSR i ich ewakuacji do Polski — została utworzona Sowiecko-Polska Komisja Mieszana. Uchwałą Rady Komisarzy Ludowych ZSSR z dnia 10 listopada 1945 r. została utworzona pod moim kierownictwem Komisja Centralna składająca się z przedstawicieli zainteresowanych resortów, a do pomocy w realizacji wspomnianej umowy komisje obwodowe, okręgowe i republikańskie.

Wyniki przeprowadzonych prac według stanu na dzień 15

sierpnia 1946 roku są następujące. Uwzględniono 247460 byłych obywateli polskich mieszkających na terenie ZSSR. Przyjęto 168994 podania o zwolnienie z obywatelstwa sowieckiego. Komisja zatwierdziła zwolnienie z obywatelstwa sowieckiego i wyjazd do Polski 223205 osobom, w tym — 68548 dzieciom. Komisje odmówiły zgody na zwolnienie z sowieckiego obywatelstwa 3471 osobom, jako nie objętym umową.

Z tych osób, które otrzymały zatwierdzenie na wyjazd 1273 osoby odmówiły wyjazdu do Polski, 2784 osoby nie stawiły się po zezwolenia na wyjazd, a z innych przyczyn nie wyjechały 334 osoby.

Ewakuacja obywateli polskich do ojczyzny odbywała się w zorganizowany sposób według wcześniej opracowanych i zatwierdzonych grafików, z reguły — eszelonami.

Przesiedleńcy mieli zabezpieczone produkty żywnościowe na miejscu i w czasie podróży, a także obsługę sanitarno-medyczną. Potrzebującym przesiedleńcom wydano towary przemysłowe na sumę 8.434.000 rubli (61250 par obuwia, 75760 metrów tkanin wełnianych, 439 tys. metrów tkanin bawełnianych). Ogółem komisje obwodowe, okręgowe i republikańskie wydały na ewakuację byłych obywateli polskich z ZSSR do Polski sumę 3.770.384 ruble z lokalnych budżetów. Straty te zostały zrefundowane z budżetu związkowego. W tym pomoc finansowa dla szczególnie potrzebujących obywateli polskich — 3.113.940 ruble.

Ponadto zapłacono za wagony 18923 tys. rubli, pozostało do zapłaty około 2,5 mln rubli według przedstawionych rachunków.

Szczególnie dużo uwagi do spraw ewakuacji polskich dzieci wykazały: delegacja sowiecka Urzędu Przesiedleńczego przy Radzie Ministrów RFSSR i lokalne organy władzy.

Zgodnie ze wspomnianą umową 830 osób powinno powrócić z Polski do ZSSR. Wyjechało już 611 osób, a pozostali powinni przybyć tam w najbliższym czasie.

W związku z zakończeniem ewakuacji obywateli polskich do Polski swoją pracę zakończyła Komisja Centralna. Daje wskazówki odnośnie likwidacji komisji obwodowych, okręgowych i republikańskich.

Jeśli chodzi o rozpatrywanie skarg na decyzje komisji obwodowych, okręgowych i republikańskich, a także podań od spóźnionych i próśb polskiej strony — uważam, że te sprawy można powierzyć delegacji sowieckiej Sowiecko-Polskiej Komisji Mieszanej oraz zaproponować jej przyśpieszenie realizacji umowy z władzami polskimi w zakresie wzajemnych rozliczeń wydatków, związanych z wyjazdem osób z ZSSR do Polski i z Polski do ZSSR.

A. Kosygin

PAFR F.5446. Op.49. D.3626. L.206-207.

Rada Ministrów ZSSR  
Uchwała Nr 2238-923

5 października 1946 r.

O likwidacji Komisji przy Radzie Ministrów ZSSR, a także komisji obwodowych, okręgowych i republikańskich do spraw ewakuacji obywateli polskich.

W związku z tym, że prace komisji obwodowych, okręgowych i republikańskich, a także prace Komisji przy Radzie Ministrów ZSSR do spraw ewakuacji obywateli polskich z ZSSR do Polski — zgodnie z umową między rządem ZSSR i polskim Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej z dnia 6 lipca 1945 r. — zostały zakończone Rada Ministrów uchwala:

1. Od 15 października 1946 r. zlikwidować komisje obwodowe, okręgowe i republikańskie, a także Komisję przy Radzie Ministrów ZSSR do spraw ewakuacji obywateli polskich.

2. Powierzyć delegacji sowieckiej w Sowiecko-Polskiej Komisji Mieszanej rozpatrzenie napływających skarg na decyzje komisji obwodowych, okręgowych i republikańskich, a także podań od obywateli narodowości polskiej i żydowskiej chcących przenieść się do Polski.

3. Zobowiązać przedstawiciela delegacji sowieckiej w Sowiecko-Polskiej Komisji Mieszanej tow. Aleksandrowa, aby do 1 grudnia przygotował specjalną umowę między rządem ZSSR i rządem polskim, dotyczącą wzajemnych rozliczeń wydatków, związanych z przesiedleniem obywateli do Polski i z Polski do ZSSR.

Prezes Rady Ministrów ZSSR J. Stalin

Kierownik Urzędu Rady Ministrów ZSSR J. Czadajew

PAFR F.5446. Op.49. D.3626. L.209.

KC KPZS

9-10 stycznia 1956 r.

Zgodnie z Uchwałą Rady Komisarzy Ludowych z dnia 28 kwietnia 1931 r. nr 776-120 ś.t. z Ukraińskiej SSR w trybie oczyszczenia rejonów graniczących z Polską zostały przesiedlone do Kazachskiej SSR osoby narodowości polskiej. W Kazachstanie zostały one rozsiedlone w specjalnie utworzonych osadach i zorganizowane w kolchozy. Część tych osób została zatrudniona w sowchozach i miejscowych kolchozach. Obecnie przytłaczająca

większość Polaków dobrowolnie pracuje w kołchozach, sowchozach i w przedsiębiorstwach przemysłowych, ma swoje domy i działki przyzagrodowe.

Na ewidencji spec.osad w organach MSW jest razem 23.519 osób.

Biorąc pod uwagę, że te osoby na spec.osiedleniu znajdują się 20 lat — należy w pełni włączyć je w życie gospodarcze i kulturalne obwodów Kazachskiej SSR, a rejony z których zostały wysiedlone w tej chwili nie są już przygranicznymi. W związku z tym Komisja proponuje uchylić ograniczenia w zakresie spec.osiedlenia osób polskiej narodowości, wysiedlonych w 1936 roku z przygranicznych rejonów Ukraińskiej SSR.

Projekt Uchwały KC KPZS w załączeniu.

R. Rudenko, S. Pierewiertkin, I. Sierow, K.Gorszenin  
Nr 281/p, PAFR F.9479. Op.2. D.478. L.89.

---

Nr 72

*Ścisłe tajne*

Uchwała KC KPZS

styczeń 1956 r.

O uchyleniu ograniczeń w dziedzinie spec.osiedlenia osób polskiej narodowości, wysiedlonych w 1936 r. z graniczących z Polską terenów Ukraińskiej SSR.

KC KPZS uchwała:

Skreślić z ewidencji spec.osiedlenia i uwolnić od nadzoru administracyjnego organów MSW 23519 Polaków i członków ich rodzin, wysiedlonych z przygranicznych rejonów Ukraińskiej SSR w 1936 roku.

Ustalić, że skreślenie ograniczeń dotyczących spec.osiedlenia w przypadku osób polskiej narodowości nie pociąga za sobą zwrotu im majątku, skonfiskowanego podczas wysiedlania. Osoby te nie mogą również wracać do obwodów, z których zostały wysiedlone.

PAFR F.9479. Op.2. D.478. L.90.

---

Nr 73

Z raportu ministra spraw wewnętrznych ZSSR N.P.Dudorowa,  
KC KPZS

3 lipca 1956 r.

O repatriacji obywateli polskich i członków ich rodzin do PRL zgodnie z poleceniem KC KPZS z 26 maja 1956 r.

W ciągu drugiej połowy 1955 roku repatriowano do PRL 5695 osób w sposób zorganizowany. W okresie od 1 stycznia do 30 lipca br. zgodnie z decyzją Rady Ministrów ZSSR z dnia 15 grudnia 1955 roku zezwolono na wyjazd do PRL 4522 osobom dorosłym i 4164 dzieciom (...)

N. Dudorow

PAFR F.9401. Op.2. D.480. L.367.

---

Nr 74

Z informacji o liczebności spec.osiedleńców; znajdujących się w ewidencji (lipiec 1957 r.)

Na spec.osiedleniu pozostało łącznie 178368 osób, w tym: 84904 „susnowców”, 51217 osób wysiedlonych po wojnie z Litwy (w tym kułacy, wysiedleni w 1951 r.), 11064 osoby deportowane w latach 1940-1941 z republik nadbałtyckich, Zachodniej Ukrainy, Zachodniej Białorusi, prawobrzeżnej Mołdawii, 7074 osoby deportowane z Mołdawii w 1949 roku, 6171 świadków Jehowy, 5923 osoby deportowane z Estonii w 1949 roku, 5387 osób deportowanych z Łotwy w 1949 roku, 1834 osoby deportowane w oparciu o dekret z 23 lipca 1951 roku, 1411 „andersowców” i 3888 innych osób.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSSR

PAFR F.9479. Op.1. D.949. L.1

---

Nr 75

Z informacji o liczebności spec.osiedleńców w ZSSR (skład narodowy osób znajdujących się na spec.osiedleniu)

styczeń 1958 r.

Na spec.osiedleniu pozostało 145968 osób (bez aresztowanych i poszukiwanych). W tym: 85161 Ukraińców, 36330 Litwinów, 7903 Mołdawian, 5359 Estończyków, 3852 Łotyszy, 1759 Rosjan, 1433 Białorusinów, 1054 Żydów, 978 Polaków, 897 Bułgarów, 345 Gagauzów, 311 Rumunów, 152 Ormian, 108 Tadżyków, 74 Uzbeków, 46 Tatarów, 35 Niemców, 34 Gruzinów, 27 Azerbejdżan, 14 Czechów, 14 Albańczyków, 13 Kirgizów, 12 Kazachów, 10

Czuwaszów, 6 Udmurtów, 6 Mordwinów, 6 Baszkirów, 5 Cyganów, 4 Greków, 3 Kurdów, 3 Abchazów, 3 Turkmenów, 2 Kabardyjczyków, 2 Komi, 2 Finów, 1 Karelczyk, 1 Buriat, 1 Osetyjczyk, 1 Szwed, 1 Koreańczyk.

4 spec.oddział MSW ZSSR

PAFR F.9479. Op.1. D.949. L.1-10

Nr 76

Liczebność oraz skład spec.osiedleńców  
(według stanu na styczeń 1958 r., wrzesień 1958 r., styczeń 1959 r.)

	Styczeń 1958 r.	Wrzesień 1958 r.	Styczeń 1959 r.
OUN-owcy	79412	38168	34716
z Litwy w okresie 1945-1949 r.	21973	6062	4907
kułacy z Litwy w 1951 r.	13660	—	—
z Mołdawii w 1949 r.	6120	574	433
świadkowie Jehowy	5720	5221	5107
z Estonii w 1949 r.	4161	604	530
z Łotwy w 1949 r.	3314	1469	1434
z Mołdawii w l. 1940-1941	2466	270	172
z Zach. Ukrainy w 1940-1941 r.	2237	971	873
z Litwy w 1940-1941 r.	1876	332	279
z Estonii w 1940-1941 r.	1179	50	39
„andersowcy”*	1155	—	—
kułacy z Zach. Ukrainy w 1951 r.	881	—	—
z Dekretu z 2 lipca 1948 r.	860	519	459
z Łotwy w 1940-1941 r.	766	153	108
kułacy z obwodu Izmajłowskiego w 1948 r.	532	—	—
„prawdziwie-prawosławni chrześcijanie”	457	278	268
kułacy z Zach. Białorusi w 1952 r.	430	—	—
Basmacze	209	—	—
z obwodu Pskowskiego w 1950 r.	159	96	91
„dasznacy”	132	—	—
„beriwowcy”	24	11	—
Razem:	147741	55228	49416

\*Według stanu na styczeń 1958 r. wśród spec.osiedleńców „andersowców” (byli żołnierze polskiej Armii Andersa razem z rodzinami, wysiedlonymi na mocy uchwały Rady Ministrów ZSSR z 13 lutego 1951 r.) było 614 mieszkańców Zachodniej Białorusi, 496 — Zach. Ukrainy i 45 z Litwy. Zbiór dokumentów.

PAFR F.9479. Op.1. D.949. L.1-10.

## „GDZIE WŚRÓD BURZANÓW HULA ZIMNY WIATR...”

(Siedem listów Polaków — spec.przemiesleńców w ZSSR)

Proponowane czytelnikowi listy są wymownym i sugestywnym świadectwem tragicznych losów Polaków poddanych w ZSSR deportacji pod koniec lat 30-tych i w latach 40-tych. Właśnie w latach 40-tych nastąpiło powtórne przesiedlenie Polaków z północnych, wschodnich i niektórych środkowoazjatyckich rejonów ZSSR na Ukrainę i inne południowe tereny ZSSR.

Nie wdając się szczegółowo w tragicznie układające się losy narodu polskiego w przeddzień II wojny światowej, odnotujmy tylko, że Polacy byli wśród pierwszych narodów w ZSSR poddanych deportacjom w drugiej połowie lat 30-tych. Z informacji NKWD ZSSR o byłych obywatelach polskich w ZSSR na początku lat 40-tych wynika, że przymusowemu przesiedleniu poddano 26.160 byłych jeńców, osadników, leśniczych — 132.463 osoby, 76 tys. uchodźców i represjonowanych, 46.597 więzionych w obozach.

W chwili wydania Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSSR z 12 sierpnia 1941 r. o amnestii dla byłych obywateli polskich, na terenie ZSSR znajdowało się 389.382 osoby mające do 1-2 listopada 1939 r. obywatelstwo polskie. Z tego w więzieniach, obozach, na zesłaniu przebywało 120.962 osoby, spec.przemiesleńców — 243.106 osób, wojskowych — 25.314 osób. Na mocy Dekretu zwolniono z miejsc odosobnienia, spec.osad i obozów jenieckich 389.041 Polaków. Nie amnestionowano według stanu na 1 września 1941 r. i pozostawiono w miejscach odosobnienia 344 osoby.

W ciągu 1942 r. spośród amnestionowanych ewakuowało się do Iranu 119.865 osób, w tym członków rodzin 43.755 osób. Pozostało w ZSSR 269.176 obywateli narodowości polskiej.

Na dzień 1 grudnia 1943 r. na terytorium ZSSR zamieszkiwało wraz z dziećmi 257.660 byłych obywateli polskich. Spadek liczebności Polaków był związany z umiERALNOŚCIĄ i innymi przyczynami.

Zgodnie z Uchwałą RKL ZSSR z 15 stycznia 1943 r. na terenie ZSSR przeprowadzono rejestrację i wydawanie dowodów osobistych osobom mającym dawniej obywatelstwo

polskie. W chwili rozpoczęcia tej akcji obywatele polscy mieszkali w Kazachskiej SSR — 76.942 osoby, Uzbekiej SSR — 25.416 osób, Kraju Ałtajskim — 15.893 osoby, Kraju Krasnojarskim — 14.199 osób, obw. Swierdłowskim — 12.593 osoby, obw. Czelabińskim — 10.257 osób. Reszta w 44 innych obwodach ZSSR (PAFR F.R-9479. Op.1, D.178, L.34).

Łącznie podczas rejestracji wypełniono 190.942 ankiety osobowe. Dowody osobiste otrzymało 165.208 osób, uznano obywatelstwo polskie 24.151 osób, skazano za odmowę przyjęcia sowieckich dowodów osobistych 1583 osoby (PAFR F.R-9479. Op.1, D.178, L.33-a).

Jak meldował kierownik 2-go Zarządu NKWD ZSSR Fiedotow (maj 1944 r.) spośród Polaków, którym wydano dowody osobiste, powołano do armii polskiej 36.510 osób, więzionych za przestępstwa było 1440 osób (PAFR F.R-9479, Op.1, D.178, L.35-a).

Polaków rozmieszczono przede wszystkim w kilku skupiskach. W obwodzie Archangielskim osiedlono 40.000 osób, w Irkuckim — 11.000 osób, w Swierdłowskim — 13.600 osób, w Kraju Ałtajskim — 6.047 osób, w obw. Mołotowskim — 9.142 osoby, Wołogodzkiem — 16.000 osób, w Kraju Krasnojarskim — 9.234 osoby, w Kazachskiej SSR — 76.000 osób (PAFR F.R-9479, Op.1, D.116, L.1-2).

Przesiedlenia Polaków na terytorium ZSSR dokonywano również w czasie wojny. Tak w listopadzie 1942 r. przesiedlono do Kazachskiej SSR 2.914 (1.686 dorosłych) Polaków z obwodu Saratowskiego (ibid.). Na szeroką skalę praktykowano też przesiedlenie w obrębie jednej republiki.

Ciężka praca, adaptacja w nowych miejscach zamieszkania, surowe warunki klimatyczne, zwłaszcza na Północy i Syberii znacznie utrudniały egzystencję i działalność produkcyjną Polaków. Te strony ich życia żywo i barwnie odzwierciedla siedem publikowanych listów deportowanych obywateli narodowości polskiej.

Może jednak zrodzić się pytanie: dlaczego publikowane listy byłych spec.przesiedleńców pochodzą głównie z południowych, klimatycznie korzystnych regionów ZSSR? W jaki sposób trafili Polacy do nowych (których już z kolei) miejsc osiedlenia?

Otóż znaleźli się w tych miejscach w wyniku powtórnego przesiedlenia dokonanego na podstawie Uchwały RKL ZSSR nr 359-105 „tajne” z 25 kwietnia 1944 r. o przesiedle-



niu byłych obywateli polskich z północnych do południowych rejonów kraju.

28 kwietnia 1944 r. z-ca Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSSR W.W. Czernyszow informował w notatce służbowej Komisarza Ludowego Ł. Berię: „Ustalono łączną liczbę obywateli. Przesiedleniu na południe podlegało 23.246 osób, inwalidów 272 osoby, dzieci z domów dziecka — 639 osób”. Wyznaczono sowchozy, gdzie mieli zamieszkać Polacy.

Powtórne przesiedlenie planowano na maj 1944 r. W pierwszym rzucie zamierzano przesiedlić 9.160 osób, w tym z Komi ASSR — 3.775 osób, z obw. Nowosybirskiego — 2.200 osób, obw. Mołotowskiego — 2.200 osób, obw. Archangielskiego — 7.000 osób, Irkuckiego — 1.000 osób, z Jakuckiej ASSR — 1.385, obw. Nowonikołajewskiego — 5.000 osób, łącznie 26.885 osób.

Przesiedlenie nie było aktem jednorazowym. Pod koniec kwietnia 1944 r., jak podawał w depeszy W.W. Czernyszow, Beria rozkazał zorganizować od maja 1944 r. przesiedlenia 2.200 byłych obywateli polskich z okręgu Komi-Permiackiego do obwodu Saratowskiego (PAFR F.R-9479, Op.1, D.178, L.138). Wysiedlanie z okręgu Komi-Permiackiego odbywało się w trzech etapach. W rzeczywistości organa władzy nie zawsze zgadzały się z poleceniami o przesiedleniu Polaków. Z wnioskiem o pozostawienie części polskich obywateli zatrudnionych w przemyśle wystąpił Mołotowski Obwodowy Komitet Wykonawczy. Ten wniosek, jak stwierdzał kierownik Wydziału Spec.osad (OSP) UNKWD obwodu Mołotowskiego Fokin, opóźnił przesiedlenie Polaków (PAFR F.R-9479, Op.1, D.178, L.142).

11 lipca 1944 r. podjęto nową Uchwałę RKL ZSSR nr 854-224 „tajne” o częściowym przesiedleniu byłych obywateli polskich. Jak podano w informacji z-cy kierownika 4-go Wydziału Działu Spec.osad NKWD ZSSR Małygina, przesiedlenie drugiej grupy odbywało się w ciągu sierpnia-września 1944 r. Odpowiedzialność za to powierzono Berii i Kosyginowi (PAFR F.R-9479, Op.1, D.178, L.51).

Niewątpliwie ciekawa jest również kwestia, do jakich regionów kierowano obywateli polskich. Jak podano w dokumentach NKWD ZSSR, 640 rodzin (1.540 osób) skierowano do Kraju Stawropolskiego, 1.490 rodzin (4.120 osób) — do Kraju Krasnodarskiego, 1730 rodzin (5.640 osób) — do obw. Saratowskiego, 1.360 rodzin (4.090 osób) — do obw.

Woroneskiego, 430 rodzin (1.290 osób) — do obw. Kur-  
skiego, 150 rodzin (450 osób) — do obw. Rostowskiego,  
2.000 rodzin (6.000 osób) do Ukraińskiej SSR.

Skąd i ilu Polaków przesiedlono między innymi na  
Ukrainę — odzwierciedla końcowy dokument W.W. Czerny-  
szowa i I.M. Kuzniecowa skierowany do Ł.Berii (listopad  
1944 r.). Napisano w nim: „Przesiedlanie byłych obywateli  
polskich na mocy Uchwały RKL ZSSR nr 854-224 „tajne” z  
północnych i skrajnie południowych rejonów kraju na  
Ukrainę zostało zakończone”. Przesiedlono 28.363 osoby, z  
Kazachstanu — 9.721 osób, obw. Swierdłowskiego — 5.958  
osób, Kraju Krasnojarskiego — 3.112 osób, Uzbekiej SSR  
— 2.573 osoby, obw. Wołogodzkiego — 2.030 osób,  
Omskiego — 2.019 osób, Mołotowskiego — 1.862 osoby,  
Kemerowskiego — 1.088 osób. (PAFR F.R-9479, Op.1,  
D.178, L.354).

W wymienionych regionach nastąpiło uzupełnienie taniej  
siły roboczej. Ogólnie do dyspozycji Narkomsowchozu prze-  
kazano 2.400 rodzin (6.630 osób), Narkomprosu — 4.300  
rodzin (12.900 osób), Narkommasomopromu — 1.030 ro-  
dzin (3.600 osób). (PAFR F.R-9479, Op.1, D.178, L.2-3).

Proponowane czytelnikowi listy w dużej mierze odtwa-  
rzają wydarzenia związane z coraz to kolejnymi przymuso-  
wymi przesiedleniami Polaków, ukazują rzeczywisty stan rze-  
czy w terenie znacznie odbiegający od informacji podawanych  
w oficjalnych dokumentach resortów NKWD-MSW ZSSR,  
NKGB-MGB ZSSR.

---

Do Związku Patriotów Polskich  
od Olgi Wajman (Weimann? — tłum.)  
Obw. Saratowski. Podleski rejon.  
Sowchoz Zorkinskij

8 października 1944 roku. Ponad dwa tygodnie spędzi-  
liśmy w tym sowchozie i musimy zapytać, z jakiego powodu  
przesiedlono nas do tych sowchozów. Odnieśliśmy wrażenie,  
że jest to przesiedlenie przymusowe. Przemawia za tym fakt,  
że po przybyciu do Saratowa nasz transport został obsta-  
wiony przez milicję, następnie przedstawiciel miejscowego koła

Związku Patriotów Polskich również przy pomocy milicji poupychał naszych ludzi po sowchozach.

Nasuwa się pytanie, czy to przesiedlenie jest karą czy mobilizacją. Jeżeli chodzi o to pierwsze, to prosimy o złagodzenie tej ciężkiej kary, której skutki mogą się okazać potworne, gdyż większość naszych ludzi na tych stepach nie przeżyje zimy.

Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że po 4-letnim pobycie na Syberii zasłużyliśmy na pewne ulgi i sądzimy, że przesiedlenie odbywa się w celu poprawy naszej sytuacji. Klimat w Jakuckiej ASSR był surowy i groźny dla większości naszych ludzi.

Tym bardziej więc byliśmy przekonani, że czyni się to dla poprawy naszej sytuacji, bo nasi ludzie na to zasługują, ponieważ pracowali wydajnie, o czym świadczy fakt, że przedsiębiorstwa Jakucji, w których pracowali nasi ludzie, były przeciwne naszemu wyjazdowi, twierdząc, że przedsiębiorstwa bardzo ucierpią na skutek utraty wykwalifikowanych robotników spośród naszych ludzi.

Utwierdziło nas w tym przekonaniu również i to, że widzimy, jak władze sowieckie otaczają nas troską, zaopatrują, podkreślają na każdym kroku wartość naszej pracy.

W Saratowie niestety zobaczyliśmy, że byliśmy w wielkim błędzie. Już na stacji kolejowej w Saratowie pozbawiono nas wolności: milicja otoczyła wagon, nie pozwalając nam oddalać się. Dlaczego pozbawiono nas możliwości pozostania w Saratowie lub innych małych miastach? Siedząc w sowchozach jesteśmy beużyteczni.

W Saratowie zakomunikowano nam, że przygotowano dla nas pomieszczenia. Po przybyciu na miejsce przekonaliśmy się, że pomieszczenia te są przykładem spustoszenia: nie mają okien ani drzwi, są absolutnie nie ogrzewane.

Poza tym sowchozy nas nie potrzebowały, bo przyjechalibyśmy już po zbiorach. Powstało u nas wrażenie, że z naszym przyjazdem sowchozom tylko przybyło kłopotów, więc chciałyby prędzej nas się pozbyć.

Zima tu jest okropna, bo ile mrozy są tu mniejsze niż na Syberii, to tutejsze wiatry dają się we znaki. Nie mamy ciepłych ubrań ani obuwia. W zimie zaś bez ubrań, bez pomieszczenia, bez ogrzewania i przy całkowitym braku oświetlenia czeka nas nieuchronna katastrofa.

Jest dla nas niezrozumiałe, dlaczego nas bez ogłoszenia wyroku skazano tak okrutnie. Wiemy tylko jedno, że za za-

chowanie swojej polskości bardzo ucierpieliśmy i trafiliśmy na Syberię. Jesteśmy gorącymi patriotami Polski i chcemy powrócić do ojczyzny, która nas potrzebuje.

Powszechnie wiadomo, jak spustoszona jest przez hitlerowców Polska i jak cenne jest obecnie każde życie ludzkie. Co prawda, obecnie są nieuniknione ofiary, ale są one dla dobra państwa. Z nas natomiast czynią ofiary, ale absolutnie nie widzimy, by ktokolwiek miał z tego jakiś pożytek. Raczej wszystko to wyrządza szkody przede wszystkim naszemu państwu, jak również naszemu sojusznikowi — państwu sowieckiemu, dla którego do tej pory uczciwie pracowaliśmy.

Jeżeli nasze przesiedlenie jest mobilizacją, to dlaczego i jakim prawem zmobilizowano dzieci, chorych i inwalidów? Kto ma z tego pożytek, że stacja Mokrom stanowiła obraz nędzy i rozpacz, rozmieszczono tam na szosie chorych wywiezionych z Jakuckiej ASSR oraz ludzi, którzy zachorowali w drodze na skutek warunków antyosanitarnych. Co będą robić w sowchozach ci chorzy i dzieci i co zrobią z nimi sowchozy? W imię jakich ideałów ci ludzie mają ginąć w sowchozach? Tu w Zorkinie jest z nami kobieta ciężko chora na gruźlicę kości. Jej 20-letnia córka zginęła jako ofiara jakuckiego klimatu i tam została pochowana. Zapytujemy, po co przywieziono tu na dalsze cierpienia tę kobietę, która już od 8 miesięcy leży w gipsie, pozbawiając ją tutaj opieki lekarskiej i odpowiedniego żywienia? To jest niezrozumiałe.

Jest tu poza tym dużo chorych, którzy potrzebują leczenia i którzy znaleźli się bez jakiegokolwiek pomocy, pozostawieni na łasce losu.

Nie mamy tyle papieru, by opisać naszą tragedię — najcięższą od początku wojny i błagamy o niezwłoczną pomoc, póki jeszcze nie jest za późno.

Obywatele polscy zamieszkali w  
Zorkińskim sowchozie Podleskiego  
rejonu obwodu Saratowskiego

PAFR F.R-9401, Op. 1, D. 2011, L. 189-191.

Do Związku Patriotów Polskich, Moskwa  
od Wężyk I. zam. w Zaporozu, prawy  
brzeg, urz. poczt. 10,  
wieś Władimirowka, Podchoz nr 1<sup>1</sup>.

27 października 1944 roku.

W odpowiedzi na Wasz telegram podaję co następuje: nasza grupa Polaków w liczbie 147 osób została przesiedlona z Kraju Krasnojarskiego st. Kozudka 12 września 1944 r. Do Zaporozia przybyliśmy 29 września, skąd skierowano nas do Podchozu nr 1 ORSA<sup>2</sup> Dnieprostroju położonego 18 km od miasta.

Uważa się nas za zmobilizowanych, co bardzo nas martwi. Mimo że w słowach temu zaprzeczają, ale stale dają nam to odczuć. Jesteśmy zmuszani do pracy niezgodnej z zawodem, nie bierze się pod uwagę wieku ani stanu zdrowia.

Do osady przybyliśmy w nocy. Wyładowano nas pod gołym niebem, gdzie spędziliśmy 10 dni. Mimo obiecanego dwudniowego odpoczynku i łaźni, kazano nam już nazajutrz iść do pracy, pozostawiając bagaż i dzieci pod gołym niebem. Nie było ani łaźni, ani lekarza. Obecnie podchoz ma stołówkę, ale poinformowano nas, że dzieci i niezdolni do pracy dorośli nie będą w niej żywieni. Warunki mieszkaniowe są okropne, bo wieś składa się z kilku chałupek w większości zniszczonych. Po kilka dużych rodzin mieszka w chałupkach bez okien i drzwi.

Na miejscu nic kupić nie możemy, najbliższy targ jest oddalony o 9 km. Nie mamy gdzie zarobić, a pieniędzy nie posiadamy. Brakuje nam obuwia i odzieży oraz leków, z tego powodu stan zdrowia ludzi pogarsza się. Dzieci się nie uczą, bo w podchozie nie ma szkoły.

Bardzo nieprzyjemny stosunek do nas przejawiał w drodze kierownik transportu Akman, który odpędzając od wagonów kobiety sprzedające mleko, tłumaczył im, że wiezie „byłych więźniów Polaków”, „białych bandytów”, „zbójów”. Te okropne warunki naszego życia są znane delegatowi Związku Patriotów Polskich Kryczyńskiemu, który przeprowadzał u nas inspekcję 19 października 1944 roku.

---

1. Podchoz — gospodarstwo pomocnicze (tłum.).

2. ORS — wydział zaopatrzenia pracowników (tłum.).

W imieniu wszystkich Polaków proszę nie zapominać o nas i w miarę możliwości ulżyć naszej doli oraz zapewnić warunki egzystencji dla słabych i chorych.

Przewodnicząca miejscowego koła  
Związku Patriotów Polskich

Wężykowa

PAFR F.R-9401, Op. 1, D. 2011, L. 191-192.

---

*Ścisłe tajne*

Do Związku Patriotów Polskich w Moskwie  
od Fudały Franciszka I. Obwód Chersoński  
Kachowski zernsowchoz.

Jako przewodniczący koła Związku Patriotów Polskich w rejonie Nowa Łada obw. Swierdłowskiego zwracam się do Was z następującą prośbą:

27 września 1944 r. wyjechaliśmy ze stacji Nowa Łada w kierunku Polski. Wierzyliśmy wszyscy, że jedziemy do kraju, tymczasem 22 września znaleźliśmy się w Chersoniu i tu zaczęły się nasze nowe nieszczęścia i męki. Zawieźli nas statkiem 90 km w górę Dniepru i 23-go rano wyładowano w Kachowce. Siedzieliśmy tu nad brzegiem 3 dni i 2 noce, mało nie umarliśmy z głodu i zimna, zwłaszcza dzieci.

Stąd pojechaliśmy do sowchozu położonego 30 km od Kachowki, gdzie przebywamy do dziś. Otrzymaliśmy tu kwatery — jedną niewielką chatkę na 9-12 osób, bez podłóg, okien, pieców, pościeli itd. Dostajemy po 500 g chleba na pracującego i 300 na niepracujących.

Jesteśmy wręcz oszołomieni. Przeżyliśmy 5 lat na Uralu, mieliśmy ciepłe duże mieszkania, ogrody, krowy, kozy, kury itd., zżyliśmy się z miejscowością i warunkami, jednym słowem mogliśmy żyć i pracować. Ceniono nas za naszą pracę, czego dowodzi fakt, że nie chciano nas puszcząć.

A co się stało? Po co przywieziono nas na Ukrainę? Po to żebyśmy ginęli z zimna i głodu? Kto ma pożytek z naszych mąk i trudności, dlaczego nie zawieziono nas do Polski, jak długo jeszcze będziemy tu cierpieć?

Bardzo prosimy żebyście zainteresowali się naszym losem

i uczynili coś dla ulżenia naszej doli. W przeciwnym wypadku jesteśmy skłonni myśleć, że nas zdradzono. Obiecywano nam polskie szkoły, oświatę, tymczasem rzucono nas — 10 rodzin — 40 osób na głuchy ukraiński step, gdzie wśród burzanów hula zimny wiatr...

Siedzimy i nie wiemy, co z nami się stało.

Fudała Franciszek i jeszcze 9 podpisów

PAFR F.R-9401, Op. 1, D. 2011, L. 192-193.

*Ścisłe tajne*

Do Związku Patriotów Polskich  
od Ignatowicz Adolfiny.  
Obw. Odeski, rejon Pierwomajski  
urz. poczt. Stiepanowka  
sowchoz im. 25 Października

Zwracamy się do Was z usilną prośbą o udzielenie niezwłocznej pomocy, gdyż znajdujemy się w ciężkiej sytuacji materialnej. Przeprowadzka nas zrujnowała, nie byliśmy zaopatrzeni w żywność i musieliśmy za bezcen sprzedawać swoje rzeczy, kupując w drodze na stacjach żywność po wysokich cenach.

Opuszczając Północ myśleliśmy, że urzędują nas w jako tako znośnych warunkach pobytowych. W rzeczywistości okazało się wręcz przeciwnie.

Na Północy mieliśmy ogrody warzywne, cywilny przydział żywności: dla dzieci dostawaliśmy po 300 g chleba, dla pracujących — 600 g. Tutaj zaś dają nam 200 g na dziecko i 500 g na pracującego. Zarobki są bardzo niskie, brakuje ich nawet na wykupienie przydziału żywności. Nadchodzi zima, my zaś pozostajemy bez odzieży i głodni. Administracja sowchozu nie zamierza i nie obiecuje nam zaopatrzenia w żywność na zimę.

Mamy nadzieję, że Związek Patriotów Polskich nie pozostawi nas na łasce losu i zatroszczy się o nas i nasze dzieci.

Prosimy nie pozostawiać nas na zimę bosych, gołych i głodnych.

13 podpisów.

PAFR F.R-9401, Op. 1, D. 2011, L. 193.

*Ścisłe tajne*  
Do Związku Patriotów Polskich, Moskwa  
od Łaziuka Władysława syna Wacława.  
Obwód Woroneski, rejon Radczeński  
Sowchoz im. 1-go Maja

30 października 1944 r.

Usilnie proszę poinformować mnie, gdzie mam się zwracać o pomoc materialną, bo warunki w tym sowchozie są niemożliwe dla życia.

Stosunek administracji sowchozu do obywateli polskich jest bardzo zły. Mojej chorej żonie odmówiono chleba i produktów mimo przedstawienia przez nią zaświadczenia od lekarza.

W związku z nadejściem chłodów nie mogę pracować na polu, bo absolutnie nie mam odzieży i obuwia.

Mnie również odmówiono produktów, więc często głodujemy.

Z żadnej pomocy nie korzystaliśmy, dlatego proszę o udzielenie mi pomocy.

Łaziuk Władysław

PAFR F.R-9401, Op. 1, D. 2011, L. 194.

---

Do Związku Patriotów Polskich, Moskwa  
od L. Rubinstein  
Obw. Połtawski, rejon Głobiński,  
sowchoz im. W.I. Czapaiewa

Zwracamy się do Związku Patriotów Polskich z wielką prośbą o pomoc. My, mieszkający w sowchozie im. Czapaiewa rejonu Głobińskiego obwodu Połtawskiego, znajdujemy się wprost w krytycznej sytuacji. Jest nas 34 osoby, wśród których są dzieci, chorzy i starcy, przeważnie rodziny żołnierskie. Mieszkamy w jednym małym pokoju.

Rubinstein i jeszcze 4 podpisy

PAFR F.R-9401, Op. 1, D. 2011, L. 194.



Do Związku Patriotów Polskich, Moskwa  
od Zajączkowskiej Bożeny  
Obwód Kirowogradzki, rejon Pietrowski,  
sowchoz Mariampolski

10 listopada 1944 r.

W sowchozie Mariampolskim przy różnych pracach polowych są zatrudnieni Polacy pochodzący z rejonów Drohobyckiego i Samborskiego wywiezieni z ojczyznej ziemi pierwszym transportem 10 lutego 1940 r. do obwodu Omskiego.

25 sierpnia br. poprzez pełnomocnika milicji ogłoszono nam, żebyśmy 26 sierpnia udali się do przystani na Irtyszu celem powrotu do ojczyzny.

1. Wszyscy mieliśmy ogrody warzywne, które po tym ogłoszeniu musieliśmy pośpiesznie wyprzedać za bezcen.

2. W drodze, w dniach 25.VIII-16.IX nie dostawaliśmy w ciągu 7 dni i następnie 16 dni żadnej żywności ani posiłków. Pod groźbą śmierci głodowej ludzie wyprzedawali swoją odzież otrzymaną na początku roku od Związku Patriotów Polskich.

3. 90 % ludzi z naszego sowchozu chodzi obecnie obdartych i całkiem boso.

4. Przywieziono nas do jednego z najbardziej zniszczonych przez wojnę sowchozów tego obwodu.

a) w poszczególnych wsiach nie ma bydła ani drobiu;

b) nie ma możliwości zdobycia dla dzieci i chorych tłuszczów i innych produktów niezbędnych organizmowi.

5. Wyżywienie pracowników fizycznych składa się z 400 g chleba i postnej zupy.

Jest oczywiste, że robotnik musi oddawać otrzymaną żywność swoim domownikom, którzy prócz 200 g chleba nie dostają nic.

6. Brak opieki lekarskiej i leków prowadzi do wzrostu umieralności, 20 % ludzi przebywa w szpitalu.

7. W rejonie ukazuje się gazeta z bardzo krótkimi informacjami lokalnymi i zagranicznymi w języku ukraińskim, ze zdobywaniem której mamy duże trudności.

W związku z powyższym zwracamy się do Was z prośbą o nadesłanie do naszego sowchozu pomocy, jeżeli obecnie nie można odesłać nas do kraju.

Zajączkowska i jeszcze 2 podpisy

PAFR F.R-9401. Op.1. D.2011. L.195-196.

## REAKCJE W POLSCE NA WIADOMOŚĆ O PROCESIE I STRACENIU IMRE NAGYA (1958)<sup>1</sup>

W dwa dni po zakończeniu obrad VIII plenum Komitetu Centralnego PZPR — 23 października 1956 r. — w Budapeszcie odbyła się ogromna manifestacja dla poparcia zmian zachodzących w Polsce oraz z żądaniem równie zasadniczych przemian w węgierskim życiu politycznym. Ówczesne kierownictwo Węgierskiej Partii Pracujących, z Ernő Gerő na czele, wezwało na pomoc jednostki sowieckie w celu „przywrocenia porządku publicznego”. Zaczęły się walki z żołnierzami sowieckimi, wybuchła rewolucja węgierska. Został sformowany nowy rząd z Imre Nagym i nowe kierownictwo partyjne z Jánosem Kádárem na czele. Rząd ten przyjął główne żądania wysuwane przez społeczeństwo. Wojska sowieckie zostały wycofane z Budapesztu. Rozwiązano znieprawidzoną służbę bezpieczeństwa, wprowadzono system wielopartyjny, miały się rozpocząć rozmowy z rządem ZSSR na temat całkowitego wycofania wojsk sowieckich z terytorium Węgier. Chwilowo rewolucja zwyciężyła, ale w Moskwie, 31 października, zapadła decyzja o sowieckiej interwencji zbrojnej. Nazajutrz o tej decyzji Chruszczow osobiście poinformował trzech członków Biura Politycznego KC PZPR, w tym Gomułkę, którzy informację tę przyjęli do wiadomości. Chruszczow uzyskał też przyzwolenie na interwencję od Tito.

1 listopada w miejsce zupełnie rozsypanej w ostatnich dniach października WPP została utworzona Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza. Jej pierwszym sekretarzem wybrano Kádára, który jeszcze tego samego dnia zbiegł do Moskwy, aby tam sformować sterowany przez Rosjan nowy „rewolucyjny rząd robotniczo-chłopski”. Również 1 listopada,

---

1. Na zlecenie Instytutu Badania Rewolucji Węgierskiej 1956 r. w Budapeszcie i jako współpracownik tego instytutu zbieram polskie źródła naszej rewolucji. Poniżej drukowane dokumenty znajdują się w Warszawie: Archiwum Akt Nowych, KC PZPR, paczka 18, tom 70; załączniki do protokołów Sekretariatu i BP KC za rok 1958; numery 1-58, kart 325, s. 273-294 (Wydział Organizacyjny i Wydział Ogólny).

wieczorem, premier, Imre Nagy, ogłosił wystąpienie Węgier z Paktu Warszawskiego oraz neutralność kraju.

4 listopada 1956 nastąpiła druga interwencja wojsk sowieckich na Węgrzech. Imre Nagy i jego bliscy współpracownicy otrzymali azyl w ambasadzie jugosłowiańskiej w Budapeszcie. Po wyjściu 22 listopada z ambasady — wbrew gwarancjom rządu Kádára — cała grupa została uprowadzona i internowana w Rumunii. Jednocześnie na Węgrzech trwał strajk generalny. Kádár mógł tylko (wyłącznie) liczyć na Rosjan oraz członków rozwiązanej służby bezpieczeństwa i swoich najbliższych współpracowników. Około 150-200 tysięcy Węgrów opuściło kraj. Zaczęły się krwawe i bezwzględne represje wobec powstańców.

Członkowie grupy Nagya wiosną 1957 roku zostali przywiezieni do Budapesztu. Proces odbył się w czerwcu 1958 roku. Losy Nagya i jego towarzyszy od jesieni 1956 r. aż do ukazania się komunikatu o zakończeniu procesu były utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Na przywódców rewolucji wydano wyrok śmierci, który natychmiast wykonano.

Nowe kierownictwo PZPR w czasie rewolucji węgierskiej — chociaż z zastrzeżeniami — poparło rząd Nagya i jego program<sup>2</sup>. Po stłumieniu rewolucji — ze względu na „polską rację stanu i realizm polityczny” — władze PRL publicznie ani razu nie protestowały przeciw agresji sowieckiej na Węgrzech, ale też nie poparły tego kroku. Przez pewien czas wydarzeń węgierskich oficjalnie nie nazywano kontrrewolucją a sam Gomułka wiosną 1957 interweniował w obronie Imre Nagya u Chruszczowa<sup>3</sup>. Pierwszy sekretarz KC PZPR unikał złożenia wizyty na Węgrzech u Kádára aż do maja 1958 r. Otrzymał on też w imieniu BP KC WSPR gwarancję, iż do czasu wizyty polskiej delegacji partyjno-rządowej do procesu nie dojdzie, a w czasie rozmów temat ten zostanie omówiony. W trakcie obrad rzeczywiście poruszono sprawę Nagya, ale szczegóły dotychczas są nieznane.

---

2. Zob. np. Apel KC PZPR do narodu węgierskiego, który z paroma wyjątkami ukazał się we wszystkich polskich gazetach w dniu 29-10.1956 oraz np. Odezwę KC PZPR do narodu polskiego, która w polskich gazetach ukazała się 2.11.1956. Poza tym szyfrogramy polskiej ambasady w Budapeszcie z tego okresu też potwierdzają fakt popierania. Wybór szyfrogramów opublikowałem w *Więzi* nr 10/1993, s. 120-135.

3. Zob. János Tischler: „Gomułka w obronie Nagya (1957)”, *Polityka*, nr 12, 20.03.1993.

Spoleczeństwo polskie w 1956 r. poparło „walczących o wolność i niepodległość kraju braci Węgrów”. W formie spontanicznej i ochotniczej akcji właśnie Polacy udzielili Węgrom największej pomocy wartości ok. 2 milionów USD, wysyłając na Węgry krew, lekarstwa, żywność, itp. W ciągu listopada i grudnia 1956 r. kierownictwo PZPR czyniło niemało wysiłków, by pacyfikować prowęgierskie nastroje w społeczeństwie polskim.

Po uzyskaniu wiadomości o wyrokach w procesie Nagya, BP KC PZPR zebrano się tylko po to, by rozpatrzyć sytuację powstałą po ogłoszeniu komunikatu węgierskiego. Warto przytoczyć protokół tego zebrania w całości.

## PROTOKÓŁ NR 202

posiedzenia Biura Politycznego w dniu 19 czerwca 58 r.

Obecni ttow. Cyrankiewicz, Gomułka, Jędrzychowski, Morawski, Zambrowski, Zawadzki.

Nieobecni ttow. Loga-Sowiński, Ochab, Rapacki.

### *Porządek dzienny:*

1. Sytuacja w związku z wyrokiem na Nagya i innych.

Tow. Wiesław poinformował członków Biura Politycznego o oddźwięku jaki znalazł w opinii kraju i zagranicy wyrok na Nagya i współtowarzyszy.

W dyskusji wypowiedzieli się towarzysze: Morawski, Zambrowski, Zawadzki, Cyrankiewicz, Jędrzychowski i tow. Wiesław — wskazując na konieczność zajęcia stanowiska przez kierownictwo naszej Partii.

Postanowiono opublikować w *Trybunie Ludu* oświadczenie Togliattiego<sup>4</sup> złożone w parlamencie włoskim, dotyczące wyroku na Nagya oraz uznano za potrzebne publiczne ustosunkowanie się do wyroku węgierskiego wykorzystując dla tego celu najbliższe zebranie robotnicze, na którym przemawiać będzie tow. Wiesław, względnie wyjaśnić nasze stanowisko w *Trybunie Ludu*.

Protokołowała: E. Zajązkowska<sup>5</sup>

---

4. Palmiro Togliatti od 1926 roku do 1964 był sekretarzem generalnym KC Komunistycznej Partii Włoch. Już z góry wyraził on zgodę na wyrok śmierci dla Nagya.

5. AAN, KC PZPR, paczka 18, tom 69; Protokoły BP za rok 1958, numery 188-214, kart 165, (Oryg.pod.) s. 122.

Istniała potrzeba zajęcia stanowiska „na użytek” zagranicy a jednocześnie zrozumiałego dla społeczeństwa polskiego, które tak jednomyślnie i czynnie poparło w 1956 r. rewolucję węgierską. Jednak BP wahało się, a na jego niepewność wskazuje fakt, że tydzień później członkowie BP znowu musieli omówić „sprawę węgierską” i powtórzyć większość postanowień sprzed tygodnia. Oto fragment protokołu z tego posiedzenia:

## PROTOKÓŁ NR 203

posiedzenia Biura Politycznego w dn. 26 czerwca 1958 r.

Obecni tow. Cyrankiewicz, Gomułka, Jędrzychowski, Loga-Sowiński, Morawski, Ochab, Zambrowski, Zawadzki.

Nieobecny tow. Rapacki.

*Porządek dzienny:*

(...)

4. Stanowisko wobec listu ZKJ<sup>6</sup> do KPZS<sup>7</sup> oraz wobec kampanii wokół wyroku węgierskiego.

(...)

Do p.4 porz. dz. — Tow. Wiesław ocenił sytuację zaistniałą wokół wyroku węgierskiego i wskazał na konieczność publicznego zajęcia stanowiska.

Postanowiono, by tow. Wiesław w przemówieniu na akademii poświęconej Dniu Morza w Stoczni Gdańskiej, dał wyraz naszemu stanowisku.

Postanowiono również polecić opracowanie artykułu do najbliższego numeru *Nowych Dróg*.

Zlecono zbadać jaki korespondent zagraniczny puścił wersję o rzekomym ustąpieniu tow. Gomułki, celem wyciągnięcia w stosunku do korespondenta konsekwencji aż do wydalenia z Polski.

(...)

Protokołowała: E. Zajączkowska<sup>8</sup>

Najwyższe szczeble partyjne milczały ponad 10 dni i to milczenie stwarzało okazję do różnego rodzaju spekulacji, tak

6. Związek Komunistów Jugosławii.

7. Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego.

8. AAN, KC PZPR, paczka 18, tom 69; Protokoły BP za rok 1958, numery 188-214, kart 165, (Oryg. podp.) s. 123, 128.

w Polsce jak i za granicą. Sytuacja w Polsce 1958 r. była jednak już zupełnie inna niż na jesieni 1956 r., a KC partii za największego wroga uważał „rewizjonizm”.

Prasa polska również dawała powody do różnorodnych przypuszczeń, ponieważ jedynie w dziennikach ukazała się w numerach z 18-19.06.1958 następująca notatka:

„Komunikat Ministerstwa Sprawiedliwości Węgierskiej Republiki Ludowej.

Budapeszt (PAP). Ministerstwo Sprawiedliwości Węgierskiej Republiki Ludowej ogłosiło komunikat o zakończeniu procesu Imre Nagya i jego grupy.

Materiały śledztwa i proces sądowy — głosi komunikat — wykazały i potwierdziły, że Imre Nagy i jego grupa, zgodnie ze swymi dawnymi poglądami rewizjonistycznymi, burżuazyjno-nacjonalistycznymi, stoczyła się w konsekwencji do sojuszu z najbardziej reakcyjnymi imperialistycznymi siłami burżuazji, do zdrady ustroju demokracji ludowej, węgierskiego ludu pracującego i socjalistycznej ojczyzny.

Kolegium Sądu Ludowego przy Sądzie Najwyższym WRL uznało oskarżonych za winnych i wydało wyrok skazujący Imre Nagya, Mikłosa Gimesa, Pála Malétera i Józsefa Szilágyiego na karę śmierci. Zoltán Tildy, Ferenc Donáth, Ferenc János i Miklós Vásárhelyi zostali skazani na kary od 5 do 12 lat więzienia.

Sándor Kopácsi skazany został na dożywotnie więzienie.

Wyrok nie podlega apelacji. Wyroki zostały wykonane”.

Pełną treść komunikatu wydanego na Węgrzech opublikowała tylko *Trybuna Ludu* nie dodając komentarzy. W niektórych gazetach ukazał się artykuł moskiewskiej *Prawdy* w związku z odgłosami sprawy Nagya na Zachodzie, ale brak było polskiego stanowiska, polskich komentarzy.

Oficjalne stanowisko BP KC PZPR zostało zawarte w przemówieniu Gomułki wygłoszonym w Stoczni Gdańskiej 28.06.1958. W tym przemówieniu Gomułka poddał rewizji swoje stanowisko z 1956 r. Najpierw ostro skrytykował Jugosławię i jugosłowiański rewizjonizm, po czym w związku z Węgrami powiedział co następuje:

„... Siły wrogie socjalizmowi agresywne koła imperialistyczne wykorzystują każdą okazję, nie przebierają w środkach w dążeniu do osłabienia jedności państw socjalistycznych, do

---

9. *Dziennik Polski*, 18.06.1958.

siania zamętu również i w naszym kraju. Nowym przykładem tego jest rozwinięta przez te siły kampania propagandowa wokół wyroku sądu węgierskiego na Imre Nagya i pozostałych oskarżonych. Ileż to celowo sfabrykowanych bzdur popłynęło w związku z tą sprawą z zachodnich rozgłośni radiowych, bzdur i fałszów, mających na celu bałamucenie ludzi, sianie zamętu wśród naszego społeczeństwa. Rozgłoszenie te i szpalty prasy zagranicznej karmiły opinię publiczną sensacjami w rodzaju takich, jak 'Gomułka wysłał list protestacyjny do Chruszczowa w związku z wyrokiem węgierskim', 'Komitet Centralny PZPR potępił proces Nagya i wydał w tej sprawie okólnik do organizacji partyjnych', a wreszcie: 'Gomułka ustępuje ze swego stanowiska', itp.

Oto są, Towarzysze, próbki metod, jakie stosuje reakcyjna propaganda stojąca na usługach agresywnych kół imperialistycznych, metod, przy których pomocy koła te zmierzają do osłabienia Polski Ludowej, do podjudzania narodu polskiego przeciwko Związkowi Radzieckiemu, do rozluźnienia jedności obozu państw socjalistycznych.

Surowy wyrok sądu węgierskiego jest epilogiem tragicznych wydarzeń węgierskich sprzed blisko dwu lat. Jest jakby zamknięciem rozprawy z kontrrewolucją, jaka wówczas miała miejsce na Węgrzech. Nie do nas należy osądzać rozmiary winy i sprawiedliwości kary wymierzonej oskarżonym w procesie Nagya. Jest to wewnętrzna sprawa Węgier.

Wspominając wydarzenia węgierskie, nie należy zapominać, że wówczas ważyły się losy ustroju społecznego na Węgrzech. Kontrrewolucja, która chciała obalić ustrój socjalistyczny i wprowadzić ustrój kapitalistyczny, krwawo i bezwzględnie rozprawiała się z komunistami, z obrońcami ustroju socjalistycznego. Wieszala ich na ulicach. Jak to wyglądało, przytoczę wyjątki z opisu umieszczonego w prasie węgierskiej z dnia 2 listopada 1956 r. Gazeta *Igazság* pisze: 'Wczoraj linczowano w mieście. Na murach ukazały się ogłoszenia z tekstami: Precz z komunistami, precz z członkami partii, niszczyć komunistów'.

W tym samym czasie, gdy kontrrewolucja wieszala na Węgrzech komunistów, Imre Nagy, który był premierem rządu węgierskiego, głosił przez radio: 'Nikomui nie może się stać żadna krzywda za udział w walkach zbrojnych' (*Szabad Nép* z dnia 29 października 1956 r.). Imre Nagy, który był rewizjonistą, pod naciskiem narastającej fali kontrrewolucji, sił wrogich władzy ludowej, krok za krokiem szedł ku kapitulacji

przed kontrrewolucją, wypełniał jej żądania, gubił ustrój socjalistyczny na Węgrzech. Ogłosił wystąpienie Węgier z Układu Warszawskiego i zwrócił się o pomoc do państw imperialistycznych. Fakty te są znane całemu światu.

Antyradziecka i antykomunistyczna kampania, jaka na Zachodzie została rozwinięta wokół wyroku na Imre Nagya, idzie na rękę agresywnym kołom imperialistycznym. Tak się zawsze składa, że w momencie, kiedy koła te przygotowują jakąś grubszą awanturę, to jednocześnie ich propaganda robi wielki szum na świecie wokół innych spraw dla zmylenia i odwrócenia uwagi opinii publicznej. Tak było z agresją na Egipt w 1956 r. i ówczesną kampanią wokół Węgier. Obecnie znowu gromadzą się ciemne chmury na horyzoncie międzynarodowym. Nie wolno nie doceniać niebezpieczeństwa ze strony agresywnych i awanturniczych kół imperialistycznych, które znowu stwarzają napiętą sytuację na Bliskim Wschodzie, prowadzą dalej wyścig zbrojeń, nie zaniechały — mimo przykładu i wezwania Związku Radzieckiego — niebezpiecznych dla ludzkości prób z bronią atomową i wodorową. Organizowana przez te koła kampania antyradziecka i antykomunistyczna w związku z wyrokiem sądu węgierskiego zatruwa atmosferę międzynarodową, zmierza do naprężenia sytuacji, zwiększa niebezpieczeństwo wojenne. Tym samym celom służy polityka Niemiec zachodnich, gdzie pod patronatem atlantyckich paktów i sojuszków rozbudowuje się Bundeswehrę, przygotowuje się dla niej ludobójczą broń atomową i raketową, przy wtórze antypolskiej, rewizjonistycznej propagandy. Dlatego tylko naiwnych ludzi może zwieść propaganda reakcyjna rozpięta wokół sprawy Nagya...<sup>10)</sup>.

Tylko jedno zdanie: „nie do nas należy osądzać...”, świadczy o tym iż władze PRL miały pewne zastrzeżenia do wyroków śmierci, które zresztą można uznać również za akt potępienia „Polskiego Października”.

Po ogłoszeniu wiadomości o straceniu Imre Nagya i jego towarzyszy, kierownictwo PZPR uznało za konieczne wybadanie, jakie wrażenie wywołał ten fakt w polskiej opinii publicznej i w aparacie partyjnym. W ten sposób powstały poniżej przedstawione raporty o nastrojach.

Raporty składają się z czterech części. W pierwszych dwóch korespondenci PAP z poszczególnych terenów kraju składają sprawozdania, których ton i treść w przeważającej

10. *Słowo Powszechne*, 30.06.1958, s. 2.



mierze przedstawia oburzenie z powodu procesu oraz wyroku. Taką reakcję wyrażali także członkowie PZPR. Ponadto formułowano poważne obawy co do dalszych losów Gomułki oraz przemian w Polsce (złudzenia takie jeszcze istniały!). W wielu wypowiedziach tragiczny los Nagya wiązano z przebiegiem reform polskich oraz odradzaniem się ducha stalinizmu. Chłopi w śmierci premiera Węgier widzieli znak niepewnej przyszłości popaździernikowej polityki rolnej. Można również zrozumieć obawy inteligencji. W wypowiedziach od czasu do czasu pojawiają się bardziej konkretne spekulacje oraz powtarza się nieufność wobec Rosjan i ZSSR.

Trzecia i czwarta część to informacje Komitetów Wojewódzkich, w których częściowo spotykamy się już z innymi sformułowaniami, z oficjalnym językiem partyjnym. Z trzeciej części wynika między innymi, jak podzielony i zdezorientowany był aparat partyjny, toteż domagał się od najwyższych instancji partyjnych zdecydowanego stanowiska. Ale kierownictwo do 28 czerwca milczało i mogło to jeszcze bardziej pogłębić niepewność aparatu. Część czwarta pokazuje głównie jak było przyjmowane przez aparat partyjny przemówienie Gomułki; widzimy ulgę i zadowolenie wynikające z zajęcia jasnego stanowiska.

Z adnotacji na początku każdej części raportu można dowiedzieć się, iż dotarły one do członków najwyższego kierownictwa partyjnego. Efekty, jakie wywołały, trzeba pozostawić w sferze przypuszczeń.

*János TISCHLER*

---

Kancelaria Sekretariatu Nr 582/58  
Wpłynęło dn. 19.VI.58  
Wysłano Czł. BP i Sekr.

INFORMACJA KORESPONDENTA P.A.P  
O ODGŁOSACH NA WYROK W SPRAWIE NAGYA

*Z Poznania*

Komunikat węgierskiego Min. Sprawiedliwości, prasa poznańska podała dopiero 18 b.m., toteż próby uzyskania wy-

powiedzi robotników są na razie trudne. Milczą, a jeden z nich — wybitny działacz Frontu Jedności Narodu na terenie jednej z fabryk „Cegielskiego” oświadczył dosłownie: „U nas od rana panował nastrój grobowy i żałobny”.

Z kół naukowców prawników padają takie głosy: „Co na to powie Jugosławia, chyba będzie z ich strony jakiś protest, gdyż zapewniano ich, że tym towarzyszom węgierskim nic się nie stanie”.

W kółach naukowców przypuszcza się, że rozprawa odbyła się na terytorium Związku Radzieckiego, że odbyła się już dawno, że Węgry muszą mieć silną gwarancję ze Związku Radzieckiego uzyskania poparcia i pomocy — inaczej nie zdobyłyby się na taki akt.

Dalej mówi się o tym, że komunikat podany jest w takiej samej formie jak za czasów beriowskich. Są tacy, którzy przypuszczają, że sprawa ta może być początkiem powrotu do dawnych metod. Wypowiadano obawy, że tego rodzaju metody mogą rozszerzyć się na cały socjalistyczny obóz.

Ogólnie mówi się o tym, że w XX wieku tego rodzaju przewinienia nie powinny być karane śmiercią.

W kółach inteligencji pracującej mówią z wielką goryczą, że należało się spodziewać powrotu do starych metod. W tych warunkach nie jest dziwne, że Tito również stosuje u siebie aresztowania komunistów. Ludzie spodziewają się dużego szumu w tej sprawie.

Na ogół poznaniacy machają rękami i nie chcą się wypowiadać. Unikają tego tematu, spodziewając się bliższych na ten temat komunikatów.

### *Z Katowic*

Ogłoszony w dzisiejszej prasie komunikat o procesie i straceniu Imre Nagya i jego towarzyszy jest żywo komentowany na Śląsku. Z pierwszych informacji, które zdołaliśmy uzyskać na ten temat reakcje społeczeństwa śląskiego można by ująć w następujące punkty:

1. Ludzie są na ogół zaskoczeni samym faktem procesu — przypomina się bowiem powszechnie, że po wypadkach na Węgrzech były wypowiedzi, że procesu Nagya i jego grupy nie będzie, oraz utrzymaniem w ścisłej tajemnicy procesu, a także szybkim wykonaniem wyroku.

2. Proces i wyrok określa się jako stosowanie klasycz-

nych metod okresu kultu jednostki — wykańczania ludzi, przed którymi czuje się obawę. Fakt stracenia Nagya przyjęty został z dezaprobatą przez większość społeczeństwa, które interesuje się zagadnieniami politycznymi. Wśród robotników nierzadko spotkać można określenia, że jest to „granda”, „łamanie praworządności” itp.

3. Twierdzi się (to już chyba pod wpływem słuchania radia zagranicznego) że stracenie Nagya i towarzyszy wywołać może komplikacje na forum międzynarodowym, zwłaszcza jeśli chodzi o Związek Radziecki, gdyż proces łączy się zwykle z ingerencją ZSRR w wewnętrzne sprawy Węgier.

O dalszych odgłosach i opiniach poszczególnych środowisk informować będziemy w następnych dniach.

## Z Łodzi

Wyrok na Nagya i towarzyszy ogłoszony został przez gazety łódzkie w formie komunikatu, bez żadnych uwag i komentarzy. Mimo to wiadomość wywołała wiele uwag, przy czym we wszystkich środowiskach są one jednobrzmiące: „To zbrodnia dokonana w ten sposób jak za czasów, które XX Zjazd KPZR potępił w najostrejszy sposób”.

Łódzcy naukowcy, literaci i dziennikarze, z którymi rozmawiałem, uważają wyrok i wykonanie za — jak określają — „mord kapturowy”, który świadczy nie o sile, a o słabości.

Jest to wydarzenie — powiedział mi jeden z naukowców — prawników łódzkich — które na arenie międzynarodowej przyczyni sprawie socjalizmu o wiele więcej szkody niż ujawnienie mordów dokonywanych w okresie kultu jednostki, nawet wówczas, gdyby Nagy był rzeczywiście zbrodniarzem i zdrajcą nie należało ze względów politycznych czynić takiego kroku.

Robotnicy łódzkich fabryk publicznie na temat wyroku nie mówią wiele. W rozmowach stwierdzają jednak, że jest on nowym wielkim błędem. Sąd, który wydał taki wyrok, i władze, które go akceptowały, popełniły zbrodnię. Naród węgierski nie będzie im mógł tego zapomnieć.

To hańba, która spada i na węgierskich komunistów i na Chruszczowa, który na pewno w tej sprawie miał najwięcej do powiedzenia — powiedział mi jeden z robotników z ZPB im. Marchlewskiego<sup>11</sup>.

---

11. Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego.

Nie spotkałem ani jednego człowieka wśród kilkunastu rozmówców, także wśród funkcjonariuszy partyjnych w Łodzi i Rawie Maz., którzy by usiłovali w jakikolwiek sposób usprawiedliwić słusność, czy konieczność takiego kroku.

### *Z Wrocławia*

Komunikat o straceniu Nagya i towarzyszy wywarł wstrząsające wrażenie we wrocławskim środowisku inteligentnym. Na podstawie przeprowadzonych rozmów (wszystkie wypowiedzi ostro potępiają fakt stracenia) można stwierdzić, że powszechnym jest określenie faktu, jako zbrodni i jeszcze jednego wyzwania opinii publicznej świata. Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi:

Asystent politechniki: „To jest zbrodnia. Gdyby to była zdrada stanu, to fakt ten byłby wytłumaczalny. Ale to, co się zarzucało Imre Nagyowi nie dawało podstaw do takiego wyroku. Można było internować jego i towarzyszy, uniemożliwić działalność polityczną, bo przecież o to chodziło, a nie stracić. Tym bardziej, że nie byli to zwykli ludzie — niektórzy z nich wchodzili w skład parlamentu i powinni korzystać z immunitetów poselskich”.

Student prawa: „To morderstwo nie da się wytłumaczyć żadnymi względami. Podejrzewam, że zostali oni straceni już dawno, być może bez sądu i obecnie podano tylko komunikat. Na Węgrzech już powrócono do dawnych stalinowskich metod, nie licząc się zupełnie nie tylko z opinią narodu węgierskiego, ale opinią całego świata”.

Lekarka: „Fakt stracenia Imre Nagya — to brutalne złamanie podstawowych zasad humanitarnych. W jakim celu opublikowano ten komunikat? To jest chyba bezpardonowe ostrzeżenie pod dwoma adresami — Tito i Gomulki. I to ostrzeżenie ze Związku Radzieckiego, bo tylko on mógł być inspiratorem stracenia Imre Nagya i jego towarzyszy”.

Nieomal we wszystkich wypowiedziach podkreśla się rolę ZSSR w fakcie stracenia Imre Nagya. Mówi się o pogwałceniu nie tylko zasad humanitarnych ale i prawa międzynarodowego, gdyż Maletera<sup>12</sup> uwięziono podczas rokowań, a Imre Nagya, gdy opuścił pod gwarancją ambasadę jugosłowiańską.

---

12. Pál Maléter w okresie rewolucji był ministrem obrony narodowej. Późnym wieczorem 3.11.1956r. podczas rokowań z Rosjanami został przez nich zatrzymany, a w procesie Nagya skazany na karę śmierci.

## Z Lublina

Komunikat Ministerstwa Sprawiedliwości W.R.L. w sprawie procesu Imre Nagya i jego grupy wywołał liczne komentarze wśród mieszkańców Lublina i województwa. Szczególnie dużo spekulacji na ten temat snuje się w środowiskach inteligencji. W opiniach takich grup zawodowych Lublina jak: urzędnicy, pracownicy kultury, sztuki i nauki, inteligencja techniczna, przeważa wyraźnie negatywna ocena tego faktu.

Niemal we wszystkich rozmowach na ten temat wyczuwa się całkowite zaskoczenie. Przypomina się przy tym, że Kadar kilkakrotnie podkreślał w swych wypowiedziach, że procesu Nagya nie będzie.

W kołach kulturalnych i naukowych (wyższe uczelnie i teatry) twierdzi się, że jest to wyraźny powrót do okresu tzw. „procesów czarownic”. Wysuwa się przy tym pytanie, dlaczego skoro skazano Nagya i jego grupę nie wytoczono dotychczas procesu Rakosiemu<sup>13</sup> i Gero, którzy ponoszą główną odpowiedzialność za wydarzenia na Węgrzech. Kommentowany jest także fakt trzymania w tajemnicy przed opinią publiczną procesu Imre Nagya. Mówi się m.in., że władze węgierskie obawiały się nowych rozruchów w kraju oraz akcji protestacyjnych z innych państw. Istnieje przy tym przekonanie w tych środowiskach, że w czasie pobytu polskiej delegacji partyjno-rządowej<sup>14</sup> sprawa wszczęcia procesu przeciwko grupie Imre Nagya była tematem wzajemnych rozmów i że nasza delegacja wyraziła swój sprzeciw w tej kwestii. Wśród studentów lubelskich uczelni proces Nagya oceniany jest jako kontynuacja i zaostrenie „krwawej dyktatury” na Węgrzech i nawrót do klasycznych metod stalinowskich.

W rozmowach ze studentami wyczuwa się dużą sympatię dla Nagya i silne oburzenie z powodu pozbawienia go życia. To nie jest sposób załatwiania porachunków politycznych — mówi się w tym środowisku. — Dlaczego nasz rząd i partia nie zdobędą się na wyrazy protestu skoro u nas tego rodzaju metod zaniechano i krytycznie je oceniono.

---

13. Mátyás Rákosi od 1949 do 1956 był uosobieniem dyktatury stalinowskiej, główną postacią tej dyktatury na Węgrzech.

14. O tej wizycie delegacji partyjno-rządowej PRL była mowa we wstępie. Wizyta odbyła się w dniach 9-12 maja 1958 r.

Wyczuwa się jednocześnie nadzieję, że w niedługim czasie znów nastąpi pośmiertna rehabilitacja Nagya i innych tak jak to miało miejsce w szeregu poprzednich procesów — kto jest naprawdę winien oceni dopiero historia.

Odgłosy opinii wiejskich nie są jeszcze dokładnie znane. Z luźnych rozmów jakie przeprowadziłem w małym miasteczku Międzyrzec Podlaski pow. Radzyń, wynika, że tamtejsi mieszkańcy (urzędnicy, robotnicy miejscowych zakładów, pracownicy handlu) — przyjęli z zaskoczeniem fakt wykonania wyroków śmierci na Imre Nagyu i części członków jego grupy. Wskazują oni, że obecnie nie ma co mówić o sprawiedliwości na Węgrzech, o której dotychczas tyle pisano w gazetach. Na ponad 10 osób pochodzących z różnych środowisk z którymi rozmawiałem na temat procesu, ani jeden nie wyraził swej aprobaty dla wyroku. Wysuwano przy tym uwagę, że gdyby Nagy i pozostałe trzy osoby otrzymali kary więzienia, a nie śmierci, wtedy można by choć częściowo usprawiedliwić postępowanie władz węgierskich.

---

Z polecenia tow. Morawskiego  
Wysłano członkom B.P. i Sekret.  
Dn. 20. VI. 1958 r., L.dz. 593/58

## O ODGŁOSACH PO WYROKU NA NAGYU I INNYCH (Informacja PAP)

*Gdańsk*

Porozumiałem się m.in. z Sektorem Sprawozdawczym KW w Gdańsku, gdzie usłyszałem taką odpowiedź:

„Wprawdzie nie zbieramy w tej sprawie informacji, to jednak wypowiedzi jakie do nas dochodzą odzwierciedlają oburzenie. Żadne racje wyższych celów i polityki nie usprawiedliwiają tego czynu”. Opinia ta jest powszechna na całym wybrzeżu, a w każdym razie wypowiedziana była przez ludzi różnych środowisk, z którymi ja i koledzy z oddziału rozmawiali.

Oto kilka najbardziej powszechnych opinii i spekulacji na ten temat:

1. Panuje przekonanie, że wyrok ma ścisły związek z zaostrzeniem stosunków z Jugosławią. Ludzie przypominają, że właśnie w ambasadzie Jugosławii znaleźli azyl Nagy i jego towarzysze i że Jugosławii i Tito udzielone zostały zapewnienia o ich nietykalności.

2. Wyrok uważany jest za ostrzeżenie nie tylko pod adresem Tito, lecz również wszystkich „rewizjonistów” i „odchyleńców”, w tej liczbie i z Polski.

3. Wyrażna jest opinia, że sprawa ta przyniesie dużą szkodę dla międzynarodowego ruchu robotniczego i stanowi nowy atut propagandowy dla rozwinięcia kampanii antykomunistycznej i antyradzieckiej.

4. Ogłoszenie komunikatu stawia pod znakiem zapytania szczerść propozycji radzieckich o zwołaniu konferencji na najwyższym szczeblu. Panuje opinia, że Związek Radziecki świadomie rzuca nowe przeszkody na drodze do porozumienia i że nie należy się w tej sytuacji liczyć ze zwołaniem konferencji na najwyższym szczeblu. W tej sytuacji inicjatywę pokojową przejęły państwa zachodnie.

5. Wykonanie wyroku sprzeczne z zasadami głoszonymi po XX Zjeździe każe przypuszczać, że nastąpił pełny nawrót do metod stosowanych w epoce stalinowskiej, co przypisywane jest wzmocnieniu w Związku Radzieckim — w wyniku zaostrzenia się sytuacji międzynarodowej — sił konserwatywnych i stalinowskich.

6. Snują spekulacje na temat wykonania wyroku w terminie wcześniejszym i pod naciskiem przywódców radzieckich.

7. Nawet te osoby, które przypominają, że skazani ponoszą częściową winę za wypadki na Węgrzech i panujący wówczas terror, wyrażają przekonanie, że wykonanie wyroku po zainscenizowaniu „sądu kapturowego” i postawienie całej światowej opinii publicznej przed tym wstrząsającym faktem, nie przynosi ani chluby, ani korzyści międzynarodowemu komunizmowi.

Jak nas informują koledzy z *Dziennika Bałtyckiego*, *Głosu Wybrzeża*, *Wieczoru Wybrzeża* i *Polskiego Radia* w Gdańsku do redakcji tych napływają liczne listy oraz zapytania telefoniczne, dotyczące tła tych wydarzeń, bliższych szczegółów oraz komentarzy naszej prasy.

## Wałbrzych

Stanowisko miejscowej inteligencji jest na ogół takie jak w innych ośrodkach — potępiające nie tyle proces, co wysokość kary i przede wszystkim jej wykonanie. Odmienne nieco wyglądają odgłosy w środowisku robotniczym.

Większość górników i robotników w swoich wypowiedziach stwierdza, że kara śmierci i jej wykonanie w dwa lata po zajściach na Węgrzech to postępowanie niehumanitarne. Oto wypowiedź robotników koksowni „Biały Kamień”: „za czasów stalinowskich były takie procesy. Jeśli dziś się odbywają to nie patronuje im idea marksizmu, tylko duch Berii”.

„To prawda, że rozruchy na Węgrzech pochłonęły wiele ofiar i byłoby nieszczęściem, gdyby wówczas zwyciężyła grupa Nagya, jeśli jednak władze węgierskie dziś jeszcze nie potrafią zdobyć się na pobłażliwość wobec tych ludzi, to widocznie władza na Węgrzech opiera się na kruchych podstawach”.

W kopalni „Thorez”, mówi jeden z górników: „nawet niemieccy faszyci inaczej przeprowadzali proces przeciwko Dymitrowowi i Torglerowi. Taki cichy proces i po kryjomu wydany i wykonany wyrok to podejrzana sprawa”.

Wypowiedź robotnicy w fabryce porcelany „Krzysztof”: „ja już dawno mówiłam, że z odwilżą będzie koniec. Naprzód zaczął się nacisk na Tito, teraz jest ostrzeżenie na Węgrzech, a niedługo pewnie dobiorą się do naszego Gomułki”.

W bardzo wielu wypowiedziach sugestia zachodniej propagandy jest bardzo widoczna.

## Kraków

Inteligencja — profesorowie wyższych uczelni, inżynierowie z zakładów przemysłowych, literaci i dziennikarze — jest oburzona trybem, w którym rozpatrzono sprawę. Dość otwarcie mówi się o tym, że przypomina on najgorszy okres czystek stalinowskich, dokonywanych w Związku Radzieckim i innych krajach demokracji ludowych w ubiegłym okresie.

Powszechnie współczuje się narodowi węgierskiemu, że nadal panuje tam surowy reżim. Mówi się w Krakowie, iż gdyby Kadar czuł się pewny i miał oparcie całego narodu nie musiałby uciekać się do fizycznego unicestwienia Imre Nagya.



W tej chwili Nagy urasta w krakowskich środowiskach kawiarnianych na bohatera i męczennika za sprawę wyzwolenia narodu węgierskiego spod ucisku. Przy okazji powraca się do sprawy konfliktu z Jugosławią, zastanawiając się nad tym, co stałoby się z Tito i jego współpracownikami, gdyby oni zrezygnowali z własnej, suwerennej drogi do socjalizmu. W związku z obu tymi sprawami można spotkać się dość często — zwłaszcza wśród robotników — z wątpliwościami dotyczącymi pozycji Chruszczowa w Związku Radzieckim. Wyrażane są wątpliwości, czy przypadkiem pozycja ta nie została ostatnio osłabiona i czy do głosu w Komitecie Centralnym KPZR nie dochodzą byli zwolennicy twardych metod rządzenia.

### *Rzeszów*

Nie wyłączając niższego aktywu partyjnego wyrażane są poważne zastrzeżenia co do potrzeby stosowania tak surowych sankcji wobec przeciwników politycznych.

U nas w Polsce — powiedział członek KZ PZPR w cukrowni „Przeworsk” — Wołoszyn — jest jednak inaczej. Wprawdzie zamykało się ludzi z przyczyn politycznych, ale nie rozprawiano się z nimi w ten sposób.

Proces Imre Nagya — stwierdził nauczyciel z Kańczugi — Miklaszewski — odbywał się tajnie z pewnością w obawie przed wystąpieniami narodu węgierskiego.

Stracenie przywódców węgierskiego puczu — powiedział lekarz Lewandowski z Lublina, przebywający na urlopie w woj. rzeszowskim — jest nawrotem do metod potępionych przez XX Zjazd. Rozmówca wiąże fakt procesu z ostatnim pobylem Chruszczowa na Węgrzech oraz ze sporem z Jugosławią.

Chłop z gromady Pantalowice-Bielec — stwierdza, że płakał wraz ze swą córką, gdy dowiedział się o wynikach procesu grupy Nagya. Jest on zdania, iż obecnie, gdy sytuacja w WRL jest już ustabilizowana i nic nie grozi obecnemu rządowi, nie było potrzeby wydawać tak ostrych wyroków. Co innego w czasie rozruchów, albo w stosunku do agenta obcego wywiadu.

Jedyną wypowiedź aprobującą wyrok sądu WRL słyszałem z ust I Sekretarza KZ cukrowni „Przeworsk”.

## Olsztyn

W środowisku dziennikarskim zwraca się uwagę przede wszystkim na metody, przypominające najgorsze praktyki przeszłości.

W środowisku młodzieżowym (działacze organizacji młodzieżowych) mówi się o konieczności zajęcia stanowiska przez naszą partię, odcinającego się od tego rodzaju praktyk. Poza tym raczej daje się wiarę powszechnemu w Olsztynie przekonaniu, o wielkiej mistyfikacji. (Nagy nie żyje od zakończenia wypadków węgierskich, a wszystkie oświadczenia w tej sprawie celowo sfingowano).

Jak najgorsze wrażenie wywarło jednocześnie zamieszczenie przez *Głos Olsztyński* komunikatu Ministerstwa Sprawiedliwości WRL i artykułu o 10-leciu układu polsko-węgierskiego. Komentarze w głośnych tramwajowych rozmowach naszpikowane były antyradzieckimi akcentami.

## Białystok

Charakterystyczna jest jedna z wypowiedzi lekarza: „To samo czekało Gomułkę i jeśli się wychyli — to spotka go taki sam los jak Nagya”. Wyrażane jest zdziwienie, iż proces odbył się po cichu. Na temat zmarłego w więzieniu jednego z oskarżonych w tym procesie<sup>15</sup> — uważa się, iż zginął wskutek stosowania niedopuszczalnych metod w śledztwie.

W Białymstoku krążą pogłoski, że sytuacja na Węgrzech znów się zaostrzyła. Jeden z moich rozmówców wyraził się, „że XX Zjazd nic nie pomógł. Nie można wierzyć Związkowi Radzieckiemu”.

Ludzie mówią o tej sprawie z dużym przygnębieniem. W środowiskach robotniczych raczej mniej dyskutuje się o tej sprawie. Miałem trudności z wysondowaniem opinii, ponieważ robotnicy unikają wyrażania jej.

---

15. Géza Lasonczy należał do najściślejszej grupy Nagya. Podczas rewolucji był ministrem stanu w rządzie Nagya. Został również internowany do Rumunii. Potem w Budapeszcie w więzieniu rozpoczął głodówkę, i w więziennym szpitalu w toku sztucznego karmienia w nieznanych okolicznościach zmarł w grudniu 1957 r.

Ludzie są zaskoczeni, wiadomość uderzyła w nich obuchem. Środowisko robotnicze (rozmawiałem ze stoczniowcami i hutnikami) jest wstrząśnięte wyrokiem. Wprawdzie nieraz słyszałem od znajomych robotników, że Nagy i towarzysze zostali zamordowani dawno, tym niemniej ogłoszenie komunikatu wywarło na nich ogromne wrażenie. „Zamordyzm znowu bierze górę — mówił jeden z robotników-hutników. Po październiku powołano rady robotnicze, teraz je zniesiono, wydano wojnę Tito, dobrych komunistów węgierskich zamordowano, jakie więc można mieć nadzieje na przyszłość?” Ludzie niechętnie rozmawiają z nieznanym człowiekiem, chociaż w grupach dużo mówią. Znajomy stoczniowiec powiedział mi, że „nie ma co bawić się w politykę, demokrację razem z Nagym zamordowano, trzeba milczeć i dbać tylko o żołądek. Chyba z tego wszystkiego wystąpię z partii albo się postaram żeby mnie wyrzucili za bierność. Przecież niewiele brakowało, a naszego Gomułkę tak by rozwalili jak Nagya”. Inny stary robotnik machnął ręką i dodał: „uwierzyłem po XX Zjeździe, że zmieni się coś w naszej partii, teraz widzę, że partia komunistyczna i sprawiedliwość to różne rzeczy. Wierzcie mi, że teraz mi wstyd przed bezpartyjnymi”.

Część nowych pracowników aparatu partyjnego jest bardzo zaniepokojona, obawia się u nas zmian. Wieloletni pracownicy aparatu, którzy spod oka spoglądali co zaszło po październiku, zajmują wyczekujące stanowisko. Niektórzy mówią: „wyrok był sprawiedliwy — na rewizjonistów działają tylko ostre sankcje”. „U nas jest inna sytuacja — nam z daleka trudno zajmować stanowisko”.

Najgorzej zareagowała inteligencja i tam też najwięcej słychać komentarzy. Ludzie, których znam od wielu lat jako postępowych i bardzo lojalnych, którzy wytłumaczyli ostatnio nawet sprawę Jugosławii, obecnie załamali się. Nie mogą uwierzyć, że mogło dojść do takiego gwałtu (tak nazwują wyrok), przeraża ich fakt, iż powrócono do metod tak ostro skrytykowanych na XX Zjeździe. Z gorzkim uśmiechem wyrażają nadzieję, że za rok nastąpi rehabilitacja całej grupy. Na wyższych uczelniach wyrażana jest obawa, że i u nas nastąpi lada dzień nawrót do metod stalinowskich, a wówczas los towarzysza Gomułki będzie przesądzony. W środowis-

ku tym nastąpiło załamanie zaufania do ZSRR i Chruszczowa. Dodatkowo wyrażano się o stanowisku naszej prasy w odniesieniu do komunikatu [Ministerstwa Sprawiedliwości WRŁ — J.T.]. Dopatrują się w tym fakcie dezaprobaty naszej partii do wyroku.

Ponieważ w Świnoujściu obecnie zaczyna się akcja przesiedlania obywateli radzieckich z dzielnicy nadmorskiej — willowej — do zwykłych bloków mieszkalnych, które opróżniają z kolei Polacy. Słyszałem wśród tych ostatnich powątpiewania w trwałość tego postanowienia, gdyż „nie zechcą mieszkać gorzej niż teraz, niedługo nas znowu wyrzucą — co dla nich prawo”. Nastroje antyradzieckie znów nabierają siły, chociaż ostatnio w Świnoujściu stosunki te bardzo się poprawiły.

Gorąco dyskutuje nad komunikatem młodzież, która nie kryje swoich sympatii dla grupy Nagya.

### *Kieleckie*

Większość robotników z zakładów Skarżyska, Starachowic, Ostrowca, Kielc — przyjęła wiadomość o straceniu Nagya z oburzeniem. Robotnicy mówią, że znowu stalinizm bierze górę, zapytują dlaczego proces był tajny. Są głosy, że pod naciskiem Zw. Radz. wyrok już dawno wykonano, a dopiero teraz ogłoszono komunikat. Słysz się głosy niepokoju o los polskiej demokracji. Podkreśla się jednak wiarę w Gomułkę.

Chłopi przyjęli komunikat z niepokojem. Są pytania, czy nasz rząd nie zmieni polityki rolnej, czy aby nie wróćą czasy napędzania ludzi do kolchozów. Działacze chłopscy przewidują, że ogłoszenie komunikatu będzie miało ujemny wpływ m.in. na akcję osadniczą na ziemiach zachodnich.

Inteligencja nie tai swego oburzenia i niepokoju o los programu polskiej drogi do socjalizmu. Mówi się, że ogłoszenie komunikatu nastąpiło nie bez powodu, że należy oczekiwać dalszych uderzeń Zw. Radz. w te kraje, które wykazują dążenie do samodzielności. Stwierdza się, że wykonanie wyroku przyczyni się do wzrostu napięcia międzynarodowego, „w związku z tym nasz przemysł zostanie z powrotem przestawiony na produkcję wojenną i dlatego nie należy spodziewać się szybkiej poprawy bytu ludzi pracy”. Są zdania, że Polska nie powinna się mieszać w spór pomiędzy Jugosławią i Zw. Radz.

W niektórych zakładach przemysłowych — w PZPO im. Komuny Paryskiej<sup>16</sup> i w MPK<sup>17</sup> złożono tzw. milczący hołd pamięci straconych. Robotnicy na poszczególnych stanowiskach pracy przystawali „na minutę ciszy”. W rozmowach, robotnicy tych i innych zakładów a zwłaszcza ZNTK<sup>18</sup>, nie ukrywają swego oburzenia. Panuje jednomyślność oceny wyroku zarówno wśród członków partii jak bezpartyjnych. Wielu robotników, aktywistów partyjnych uważa, że wyrok ma charakter celowej dywersji w międzynarodowym ruchu robotniczym. Mówi się, że „komuś” musi zależeć na utrudnianiu konsolidacji partii komunistycznych i socjalistycznych.

W środowiskach inteligencji — profesorów wyższych uczelni, wyrok wywołuje atmosferę niepewności i różnego rodzaju obaw. Po ostatnich atakach w prasie radzieckiej na Jugosławię o tzw. powiązania rewizjonistyczne, wyrażane są obawy co do dalszego istnienia obecnego składu kierownictwa partii. Komentowane są szeroko ataki pod adresem Woroszyńskiego i innych, zamieszczane w prasie radzieckiej. Łączą się one m.in. z oceną wydarzeń węgierskich w publikacjach w.w. na łamach *Nowej Kultury* w listopadzie 1956 r.<sup>19</sup>

W niektórych środowiskach, a zwłaszcza: kolejarzy i na wsi — (powiaty Ostrów i Poznań — uczestnicy wycieczek na MTP<sup>20</sup>) powtarzana jest wiadomość — przekazana jakoby z woj. łódzkiego, że w obecnej sytuacji — powinny powstać tzw. „Komitety obrony osiągnięć polskiego października”, lub coś w tym rodzaju. Potrzebę tego rodzaju akcji zarówno na wsi jak i w okręgach przemysłowych uzasadnia się koniecznością konsolidacji społeczeństwa wokół programu tow. Gomułki i jednoczesnego oporu przeciwko próbom aktywizacji elementów konserwatywnych. Chłopi twierdzą m.in., że

---

16. Poznańskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego im. Komuny Paryskiej.

17. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne.

18. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego.

19. Wiktor Woroszyński, który jako specjalny korespondent *Nowej Kultury* od 30.10.1956 do 10.11.1956 przebywał na Węgrzech, po powrocie do Warszawy na łamach *Nowej Kultury* opublikował swoje wspomnienia pt. „Dziennik węgierski”. Po wydrukowaniu trzech odcinków dalszy druk cenzura wstrzymała. W *Nowej Kulturze* ukazało się także parę innych artykułów na temat rewolucji węgierskiej.

20. Międzynarodowe Targi Poznańskie.

niektórzy konserwatywni działacze partyjni, chcą za wszelką cenę zmiany polityki rolnej. Uwidacznia się to m.in. w próbach zdyskredytowania bezspornych osiągnięć tej polityki.

Podaje się m.in. przykłady, że brak jest mleka i przetworów mlecznych w miastach na skutek „wylewania nadmiaru mleka do kanałów” dla sztucznego utrzymania podaży, a z drugiej strony chłopci tłumaczą braki mleczne na rynku celowym uprzykrzaniem życia robotnikom ze strony niechętnych nowej polityce rolnej.

W dniu dzisiejszym 20.VI. — po Poznaniu rozeszły się pogłoski, że na odbywającym się jakoby Plenum KC rozpoczęł się atak na tow. Gomułkę w celu odsunięcia go od kierownictwa partii.

### *Katowickie*

Rozmowy na temat procesu i wyroku toczą się w tramwajach, zakładach pracy, pociągach i na ulicach. Na ogół ludzie nie krępują się w wyrażaniu swego oburzenia. Wśród średniego aktywu partyjnego dają się słyszeć głosy, że nawet Stalin nie postępował w ten sposób. Niektórzy aktywiści wyrażają obawę, że wyrok i jego sentencja godzą w Gomułkę i mogą się stać sygnałem do napadów na polską drogę do socjalizmu. Są aktywiści, którzy uważają, że wyrok nie będzie miał szerszych reperkusji politycznych, został tylko w tym celu sfabrykowany, aby pozbyć się najbardziej popularnych ludzi na Węgrzech, którzy każdej chwili mogliby stanąć na czele nowego ruchu i w przyszłości zagrażaliby pozycji, jaką ZSRR ugruntowuje sobie na Węgrzech.

Na meczu węgierskiej drużyny „Honved”, który odbył się na Śląsku, wśród publiczności zebranej na stadionie słychać było głośne domaganie się uczczenia minutą ciszy pamięci Imre Nagya.

W prywatnej rozmowie paru robotników w Gliwicach wyrażało swą dezaprobatę dla postawy społeczeństwa polskiego. W czasie rewolucji posyłał im krew i byliśmy przyjaciółmi, a teraz nikt nie zaprotestuje przeciwko bezprawnemu wyrokowi, nikt nie wystąpi przeciwko bezprawiu.

Niektórzy naukowcy śląscy zwracają uwagę na sformułowanie komunikatu. Ich zdaniem z treści wynika, że Imre Nagy został wraz z towarzyszami stracony dużo wcześniej, a dopiero potem zdobyto się na odwagę opublikowania tego faktu.

Wrocław

Komunikat spowodował wrzenie we wrocławskim środowisku studenckim. Według opinii władz uczelnianych, sesja egzaminacyjna nie pozwoliła studentom na zorganizowanie zebrań i demonstracji. Studenci czekają na wiadomość, jakie stanowisko w tej sprawie zajęło kierownictwo PZPR. Kolportowane są wiadomości, że gdyby kierownictwo Partii i Rządu wiedziało o procesie Nagya i towarzyszy, to wyjazd delegacji na Węgry nie doszedłby do skutku.

Warszawa 20 czerwca 1958 r.

---

Nr 603/58  
Wpłynęło dn. 23 VI 58

*Informacja dla Sekretarzy KC*

W ZWIĄZKU Z KOMUNIKATEM MINISTERSTWA  
SPRAWIEDLIWOŚCI WRL

*Warszawa m.*

Jak wynika z informacji KD, wypowiedzi popierających słuszność wyroku jest bardzo niewiele, w większości poddaje się w wątpliwość prawdziwość stawianych zarzutów i kwestionuje taki wyrok.

Komentuje się, że nie dotrzymano obietnicy gwarantującej bezpieczeństwo Nagyowi i jego grupie, rozbieżność między słowem a czynem podrywa autorytet WRL, zaostrza sytuację międzynarodową, wpływa na pogorszenie stosunków z Jugosławią oraz utrudnia działalność komunistycznych partii w krajach kapitalistycznych. Dyskutujący na te tematy przypominają, że nawet w czasach średniowiecza honorowane były tzw. „żelazne listy”, wydawane przeciwnikom, którzy przyjeżdżali pertraktować do obozu wroga. Prowadzenie takiego procesu budzi wiele wątpliwości i uważane jest za nawrót do starych metod.

Powszechna jest opinia, że wyrok jest błędem politycznym, świadczy o słabości a nie o sile państwa socjalistycznego, są pytania: — „w imię jakich celów i interesów międzynarodowych czy idei marksizmu-leninizmu został wydany?”. Oficjalnie było wiadomo, że Nagy i jego współnicy przebywali na terenie Rumunii, a tym samym nie zagrażali ustrojowi węgierskiemu. Nie świadczy to, że Nagy i jego grupa nie powinni ponieść surowej odpowiedzialności, ale nie karę śmierci. Powszechnie uważa się, że nie zachodziła potrzeba fizycznego zniszczenia, gdyż w obecnej sytuacji ludzie ci nie reprezentowali żadnej siły politycznej. Niesłuszne jest przypisywanie wszystkich złych zjawisk Nagyowi po to, aby uzasadnić najwyższy wymiar kary.

Podkreśla się, że dzięki właściwej polityce naszej partii nie doszło u nas do niesprawiedliwych wyroków i rozlewu krwi po wypadkach poznańskich.

Krążą liczne pogłoski, jak np. że wyrok został wykonany znacznie wcześniej, że Nagy siedział w więzieniu w ZSRR i tam został rozstrzelany, że proces został zorganizowany pod presją ZSRR. Wielu ludzi ma szereg wątpliwości co do wrogiej działalności Nagya, np. *czy jest prawdopodobne, aby Nagy w 1955 roku rozpoczął działalność podziemną, zmierzającą do obalenia władzy, tym bardziej, że opublikowane fakty pochodzą z 1956 r., czy Nagy rzeczywiście chciał przywrócić kapitalizm. Czy to nie była jedna z form walki z wypaczeniami, która w pewnych momentach schodziła na pozycje antysocjalistyczne. Za wystąpienia członków „Klubu Petöfiego<sup>21</sup>”, nie można oskarżać Nagya. Sprawa ta została na siłę imputowana Nagyowi. Czy można oskarżać Nagya za działalność elementów wrogich i faszystowskich, które w takiej sytuacji działają.*

Nierzadko wysuwane są przypuszczenia, że wyrok potrzebny był dla zastraszenia Tito i niektórych innych przywódców partii komunistycznych.

Są głosy, że sprawa ta była dla naszego kierownictwa zaskoczeniem, że wyrazem dezaprobaty była nieobecność poważniejszych osobistości na przyjęciu w ambasadzie i na akademii w związku z X rocznicą podpisania układu.

---

21. Klub Petöfiego działał w 1956 r. Był klubem dyskusyjnym tych, którzy chcieli zreformować partię, istniejący system, chcieli realizować socjalizm demokratyczny. Członkowie tego klubu byli inspiratorami zmian niezbędnych do przekształcenia stalinizmu. W dyskusjach klubu brały udział tysiące ludzi.



W Zakł. WZM-2<sup>22</sup> niektórzy pracownicy proponowali demonstracyjne noszenie żałoby.

Wśród studentów wyższych uczelni panuje spokój. Wypowiedzi ich są zbieżne z głosami wyżej podanymi.

Do rzadkości należą wypowiedzi aprobujące wyrok.

Jest wiele głosów wśród aktywu, aby w tej sprawie wypowiedziało się kierownictwo.

(Inf. KW.)

### *Woj. szczecińskie*

We wszystkich środowiskach są wypowiedzi w zdecydowanej większości dezaprobujące posunięcie rządu WRL w sprawie Nagya.

Poddaje się w wątpliwość zaufanie do ZSRR, motywując to złamaniem konwencji międzynarodowych w stosunku do Nagya i Maletera. Przytacza się fragmenty tajnego referatu Chruszczowa, w którym krytykuje Stalina za fizyczne rozprawianie się z przeciwnikami politycznymi. Uważa się, że to posunięcie uniemożliwi konferencję na najwyższym szczeblu. Są głosy, że rząd węgierski dokonał egzekucji na polecenie ZSRR. Wielu ludzi widzi w wyroku ostrzeżenie pod naszym adresem.

Obserwuje się uznanie dla Tito za jego konsekwentną postawę wobec ZSRR. Niektórzy twierdzą, że ostatnie plenum KC KPZR obradowało nad ewentualnością zerwania stosunków z Jugosławią, co wytworzyłoby niezwykle trudną sytuację dla naszego kierownictwa.

Do redakcji gazet wpłynęły liczne pytania i wypowiedzi, oto niektóre: „po XX Zjeździe nic się nie zmieniło, komuniści są i pozostaną zbrodniarzami. Rosjanie na pewno rozstrzelali Nagya i innych wcześniej. Dobrze się stało, że konserwa u nas nie zwyciężyła, bo Gomułka i inni zostaliby zlikwidowani. Tito ma rację, że nie ugina się, bo spotkałby go los Rajka<sup>23</sup>.”

Wśród pracowników aparatu partyjnego zdania są podzielone, większość jednak wyraża dezaprobatę i poddaje w wątpli-

---

22. Warszawskie Zakłady Mechaniczne.

23. László Rajk, minister spraw wewnętrznych 1946–1948, zastępca sekretarza generalnego Węgierskiej Partii Komunistycznej 1946–1949; w procesie pokazowym na podstawie fałszywych zarzutów w 1949 r. został skazany na śmierć. Karę wykonano.

wość konieczność tego kroku, ale są i głosy „wreszcie zrobiono porządek z tym, który tyle namieszał”.

W sprawie Jugosławii część towarzyszy uważa, że słusznie potępiono ZKJ za rewizjonizm, niemniej znaczna grupa ma poważne zastrzeżenia do obecnej taktyki ZSRR, uważając, że naraziła na szwank autorytet ZSRR i świadczy o niekonsekwencji Chruszczowa.

*Łódź m.*

Ogólnie przeważają głosy wyrażające dezaprobatę, mówi się, że wyroki wydano pod naciskiem ZSRR i że wykonane były dawniej. Padały pytania, dlaczego nie podano sprawozdania z procesu, a tylko komunikat.

Komentując wyrok, stwierdza się, że rząd węgierski pogwałcił przyrzeczenie dane ambasadzie jugosłowiańskiej w 1956 r. Pytano czy Węgry i inne kraje demokracji ludowej oraz ZSRR nie uznają prawa azylu. Wyrażane są obawy czy nie popełniono znowu tragicznej pomyłki, jak to się już zdarzyło i że wraca się do starych metod.

Wśród pewnej części aktywu, np. w terenie KD Staromiejska wypowiedziano opinie, że wyrok jest słuszny, „za przelaną krew komunistów trzeba płacić”, i że u nas za wypadki poznańskie wyroki były zbyt łagodne.

Szczególnie jest poruszenie w środowisku inteligenckim.

(Inf. KW.)

*Woj. warszawskie*

*Aktyw partyjny na ogół zgodnie komentuje, że wyrok w procesie Nagya i innych jest jak najbardziej sprawiedliwy, gdyż ciężar zbrodni jaką spowodował jest ogromny. Taką opinię wyrażają także bezpartyjni robotnicy, np. w Zakładach 1-go Maja w Pruszkowie — podkreślano wielkość zbrodni, niepotrzebnie przelaną krew i mówiono o konieczności podjęcia walki z ludźmi szkalującymi ZSRR, są tam też pretensje do partii za liberalizm wobec wrogów ZSRR.*

*W ZNTK Pruszków większość pracowników podziela pogląd, że wyrok jest słuszny, są jednak i takie wypowiedzi, że*

Nagy przebywając w ambasadzie jugosłowiańskiej w Budapeszcie otrzymał „żelazny list”, więc jak jest z tą gwarancją. Istnieje także obawa, że wykonanie wyroku może opóźnić zwołanie konferencji na najwyższym szczeblu.

W Zakładach Stolarki Budowlanej w Wołominie robotnicy popierają wyrok, natomiast część inteligencji twierdzi, że wyrok jest zbyt ostry, a sam proces przypomina proces Rajka i przypuszcza, że po pewnym czasie trzeba będzie Nagya rehabilitować. Niektórzy uważają, że należałoby poprzestać na usunięciu go z kraju.

W środowisku wiejskim w powiatach — Płońsk, Sierpc, Grodzisk — chłopcy pytają dlaczego rozprawa sądowa nie była jawna i dopiero po wykonaniu wyroku ogłoszono komunikat. Nagya należało izolować, a nie rozstrzeliwać.

Są żądania szerszego naświetlenia sprawy przez KC.  
(Inf. KW.)

Warszawa, dnia 21 czerwca 1958 r.

Otrzymują:

8 egzempl. — Sekretariat KC  
2 egzempl. — Wydż. Organ. KC  
Odbito w 10 egzempl.

---

Marek RUDZKI

## KORESPONDENCJA ADAMA RUDZKIEGO Z MIN. ADAMEM RAPACKIM

### *Wstęp*

We wspomnieniu o Adamie Rudzkim (*Kultura*, czerwiec 1987) podany był fakt odrzucenia przez niego oferty Adama Rapackiego, aby powrócił z Londynu do Polski i zajął wysokie stanowisko na wybrzeżu. Oferta ta miała miejsce w czerw-

cu 1947 r. (a nie, jak podane we wspomnieniu, w 1946 roku). Korespondencja między Rapackim i Rudzkim jest ilustracją tak dalece odmiennych stanowisk, zajmowanych wtedy przez tych Polaków, którzy wierzyli w możliwość konstruktywnej pracy w Polsce — i tych którzy za swój obowiązek uważali pozostanie za granicą i walczenie o wolność Polski. Jest ona przyczynkiem do historii tego formatywnego okresu emigracji.

Adam Rudzki, urodzony w Petersburgu w 1901 roku, ukończył studia ekonomiczne na Uniwersytecie Poznańskim w 1924 roku. Wkrótce potem zaczął pracować w Radzie Portu w Gdańsku. Po kilku latach przeniósł się do Warszawy jako przedstawiciel handlowy Rady Portu, pracując jednocześnie w Ministerstwie Przemysłu i Handlu jako ekspert od taryf przewozowych. W roku 1937 został dyrektorem handlowym portu w Gdańsku i pozostał na tym stanowisku do wybuchu wojny. Uzyskał w tym okresie pozycję jednego z czołowych specjalistów polskich od spraw morskich. Internowany na Łotwie, przedostał się do Francji a potem do Anglii gdzie służył w wojsku, a następnie przygotowywał plany powojennej gospodarki na wybrzeżu. W roku 1945 opublikował w Londynie dwie książki, „Administracja portów” i „Zarys polskiej polityki komunikacyjnej”. Po cofnięciu uznania polskiemu rządowi w 1945 roku Adam Rudzki zajął niepodległościowe stanowisko i stał się jednym z ideologów emigracji. Swoim poglądom dał wyraz w szeregu broszur wydanych pod pseudonimami Waluński i Almarski. Od czasu publikowanej tu korespondencji Adam Rudzki spędził jeszcze czterdzieści lat na emigracji, od 1951 roku w Ameryce. Jednym z największych jego osiągnięć było prowadzenie przez wiele lat, i aż do samej śmierci, akcji masowego przekazu zakazanych książek do Polski. Adam Rudzki zmarł w Nowym Jorku 4 maja 1987 r.

Adam Rapacki, urodzony w 1909 r., był działaczem PPS, a po 1948 roku PZPR. Zajmował stanowisko ministra żeglugi w latach 1947–1950, ministra szkolnictwa wyższego w latach 1950–1956 i ministra spraw zagranicznych w latach 1956–1968. Był członkiem Politbiura w latach 1948–1968. Zmarł w 1970 roku.

*Marek RUDZKI*

Warszawa, dn. 16 czerwca 1947 r.  
Adam RAPACKI  
MINISTER ŻEGLUGI

Szanowny Panie!

W związku ze stojącymi przed Ministerstwem decyzjami w dziedzinie rozbudowy portów, znając Pańskie wysokie kwalifikacje fachowe pragnąłbym zasięgnąć konsultacji i ustalić ewentualne warunki współpracy z Panem.

Dla zorientowania Pana w sytuacji w kraju i omówienia powyższej sprawy proponuję Panu przyjazd do Warszawy na razie na okres mniej więcej 2 tygodni. Koszty podróży i pobytu pokryłoby Ministerstwo udzielając Panu jednocześnie prawa do bezpłatnego przyjazdu statkiem Galu z Anglii do Gdyni i z powrotem.

Gdyby Szanowny Pan zgodził się na tę propozycję proszę o odwrotną odpowiedź, abym mógł przez interwencję w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przyspieszyć formalności paszportowe. Bardzo mi zależy na szybkiej odpowiedzi i tym bardziej na szybkim przyjeździe Pana do Warszawy.

Łączę wyrazy szacunku

*Adam RAPACKI*

ODRĘCZNY LIST ADAMA RAPACKIEGO  
DO ADAMA RUDZKIEGO

(Pisany w Polsce a przesłany do Londynu, przypuszczalna data 18 czerwca 1947)

Szanowny Panie,

Od czasu, jak z konieczności i obowiązku zająłem się zupełnie dla mnie nową pracą morską — słyszę o Panu bez przerwy. Kiedy się mówi o trudnościach i zadaniach — niemal zawsze wypływa Pańskie nazwisko, zwłaszcza ze strony fachowców, których mamy prawie wszystkich, którzy przeżyli i wrócili. Nawiązanie współpracy i umożliwienie pełnej inicjatywy fachowcom, bez względu na przynależność, czy nie-przynależność partyjną było mym pierwszym zadaniem, które, pochlebiam sobie, całkowicie mi się powiodło, tym bardziej,

że pod tym względem miałem całkowitą współpracę i ze strony mego wiceministra. Zresztą sprawy personalne zależą bezpośrednio i ostatecznie ode mnie.

Na pozyskanie kontaktu z Panem kładą wielki nacisk zarówno dr Darski (który w tej chwili jest głównym filarem Ministerstwa), dyr. Szechowicz, inż. E. Kwiatkowski i mój towarzysz partyjny z PPS, Min. Rusinek, który, jak i przed wojną, jest najpopularniejszym działaczem wybrzeża. Tego samego zdania są inni, których Pan może nie znał, ale oni Pana znają — dyr. Gł. Urzędu Morskiego — Modrzewski, jego zastępca — Michalewski, itp.

Jednym słowem — bardzo chciałbym z Panem choć parę razy dłużej pomówić i — bez jakichkolwiek zobowiązań z Pańskiej strony, proponuję rzecz wyłożoną w liście oficjalnym. Mam wrażenie że sam ten list powinien wystarczyć w konsulacie dla załatwienia formalności wyjazdowych do Polski i powrotnych. W przeciwnym razie, jeżeli będę miał Pana zgodę i warunki, to znaczy wykaz potrzebnych konsulatowi materiałów — załatwię stąd wszystko. Zresztą — Ambasador Michałowski jest moim bardzo dobrym znajomym i załączam list i do niego.

Liczę na przychylne ustosunkowanie się Pana do mej propozycji, która, powtarzam — do niczego, nawet moralnie nie zobowiązuje Pana, a daje Mu okazję do poznania kraju po wojnie i najautorytatywniejszego wyrobienia sobie najwłaściwszego zdania.

Łączę wyrazy Szacunku i Poważania

*A. RAPACKI*

ODRĘCZNY LIST ADAMA RAPACKIEGO

DO JERZEGO MICHAŁOWSKIEGO

Ambasadora PRL w Londynie

(Przesłany na ręce Adama Rudzkiego, który nigdy nie przekazał go Michałowskiemu)

Warszawa, 18 czerwca 47

Drogi Jurku,

Żałuję, że w czasie Twojej ostatniej bytności w Warszawie nie mogłem z Tobą porozmawiać u Władka Bagińskiego, kt. nb. w sobotę wyjeżdża za granicę, do Czech, Jugosławii itp.

Roboty mam masę — szans na urlop — żadnych. Dopiero na jesieni liczę na służbowy wyjazd za granicę.

Jak się domyślasz — piszę nie bezinteresownie... Chodzi o P. Adama Rudzkiego — wybitnego fachowca portowego, który jest tu niezbędny dla podstawowej roboty Ministerstwa. Myślę, że gdyby zdecydował się przyjechać — zaofiarowałbym mu stanowisko konsumenta, tj. prawie wiceministra a minimum — dyrektora departamentu. Piszę Ci to, żebyś miał miarę człowieka.

Nie wiem, jako że znam go tylko z powszechnej opinii — czy jest zdecydowany wrócić od razu. Dlatego proponuję mu przyjazd na 2-3 tygodnie na rozmowę i dla orientacji. Koszty Ministerstwo bierze na siebie. Chodziłoby tylko o Twoją pomoc w załatwieniu formalności paszportowych tam i z powrotem. List oficjalny do p. Rudzkiego wysłałem. Na wszelki wypadek wyślę mu jutro list do Ambasady. W razie komplikacji — byłbym Ci wdzięczny za wskazanie drogi.

Bardzo mi na tej sprawie zależy.

Ciekaw jestem jak się czujesz. Wilder twierdzi, że bardzo dobrze jedno i drugie: czujesz się i dajesz sobie radę. Ja — mniej, bo nowość.

Serdecznie Cię pozdrawiam i łączę ukłony dla Pani,

*Adam R.*

Adam RAPACKI  
MINISTER ŻEGLUGI

Warszawa, dn. 19 czerwca 1947 r.

Szanowny Panie!

W uzupełnieniu podanych w liście z datą wczorajszą informacji komunikuję, że na moje zapytanie M.S.Z. udzieliło mi następującej rady: w celu otrzymania paszportu uprawniającego do wjazdu do Polski i z powrotem powinien Pan użyć w Konsulacie Generalnym R.P. paszport konsularny w obie strony przysługujący Polakom zamieszkałym na stałe za granicą. Paszport taki Konsulat Generalny wystawia bez trudności na polecenie ambasadora Michałowskiego, do którego list prywatny załączyłem w poprzedniej przesyłce.

Należy się jednocześnie postarać o angielską wizę powrotną. Tego rodzaju rozwiązanie stosowane było wobec wielu osób, które przyjeżdżały do Polski dla zorientowania się w stosunkach, a następnie wracały po rodzinę lub dla uregulowania swoich spraw na obczyźnie.

W razie zgody na moją propozycję zechce Szanowny Pan sugerować takie wyjście ambasadorowi Michałowskiemu, który zresztą niewątpliwie znalazłby je sam i dlatego tylko na wszelki wypadek informuję Pana o tym rozwiązaniu.

Jednocześnie komunikuję, że wysłałem dziś polecenie dyrektorowi Darowskiemu, który ma przesłać do Zarządu GALU wskazanie, by udzielono Panu wszelkiej pomocy i bezpłatnego przejazdu podróży do Polski.

Odpis tego zarządzenia prześlę w najbliższych dniach pod Pańskim adresem.

Łączę wyrazy szacunku

*Adam RAPACKI*

## OFICJALNY LIST ADAMA RUDZKIEGO DO ADAMA RAPACKIEGO PISANY W LONDYNIE

10 lipca 1947 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za uprzejmą propozycję. Przepraszam za niewielką zwłokę w odpowiedzi, która zresztą miała swoje uzasadnienie. Odpowiedź moja jest negatywna. Przyjazd na krótki termin byłby niemożliwy, choćby ze względów natury formalno-technicznej. Z punktu widzenia Pańskich zainteresowań byłby również niecelowy ponieważ nie widzę możliwości zmiany mego stanowiska w obecnych warunkach.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

*Adam RUDZKI*

*Przypisek Red.:* Wzmianka o zwłoce w odpowiedzi, która miała swoje uzasadnienie, odnosi się do odrzucenia przez Polskę udziału w Planie Marshalla co w opinii Rudzkiego przesądziło ostatecznie o pozostaniu Polski w orbicie sowieckiej.



## BRULION LISTU ADAMA RUDZKIEGO DO ADAMA RAPACKIEGO

(Brak formalnego początku i zakończenia. Pisany w Londynie, przybliżona data 10 lipiec 1947)

Przesyłam w załączeniu krótką odpowiedź na Pański list urzędowy. Czuję się jednocześnie zobowiązany do odpowiedzi bardziej obszernej na uprzejmy Pański list prywatny. Chcę Panu podać motywy mego negatywnego stanowiska. Nie jest to łatwe, list musi odpowiadać wielu wymogom. Chcę żeby był napisany rzeczowo i spokojnie a mówić będę o sprawach w dużym stopniu uczuciowych. Chcę żeby był treściwy — a można przecież tomy na ten temat napisać. Spróbuję wybrnąć z trudności. Podkreślam, że rozważania moje nie mają najmniejszego aspektu osobistego i choć mogą być przykre dla Pana — osoba Pańska jest z uwag mych wyłączona. Za ewentualną przykrość przepraszam.

Przede wszystkim sprawa przyjazdu na dwa tygodnie. To od razu potraktować musiałem jako niecelowe i nierealne. Niecelowe ponieważ znam doskonale sytuację krajową, wielu ludzi przecież w różny sposób tu przyjeżdża, daje różne naświetlenia, czytam uważnie cały wachlarz prasy krajowej, liczne są korespondencje obcych obserwatorów. Można sobie wytworzyć przeciętny obiektywny obraz. Abstrahując od spraw mych najbardziej osobistych, jak zobaczenie bliskich mi osób, od szczęścia zobaczenia ziemi ojczystej — ten krótki pobyt w kraju nie mógłby zasadniczo zmienić mych ocen i opinii. Przyjazd taki byłby nierealny ponieważ abstrahując od trudności formalnych, pozycja moja w środowisku, w którym żyję obecnie, stałaby się niemożliwa. Może to przesadne czy nawet śmieszne — taka jednak jest rzeczywistość.

Mogłem więc jedynie rozpatrywać przyjęcie lub odrzucenie Pańskiej propozycji podjęcia pracy w kraju, przyjazd na krótko traktując jak fragment bez znaczenia, jako techniczne załatwienie sprawy.

Każdy z nas w obecnym okresie utracił sporo z własnej indywidualności, życie prywatne każdego Polaka jest dziś tak czy inaczej poplątane z publicznym. Nawet w szczegółach, w rzeczach które w czasach normalnych przechodzą niepostrzeżenie dajemy temu wyraz. Podając więc Panu swą motywację

nie będę mógł dokładnie oddzielić motywów osobistych od publicznych.

Zainteresowania zawodowe, możliwość stosowania swej wiedzy stanowią główny motor w życiu każdego niemal człowieka. Okres wojny, poza latami spędzonymi w wojsku, spędziłem pracując teoretycznie i praktycznie nad interesującymi mnie zagadnieniami. Świadomie przygotowywałem się do pracy powojennej, starałem się przewidzieć i rozgryźć trudności które przed nami musiały stanąć, wydałem dwie prace fachowe, które pozwałam sobie jednocześnie Panu przesłać. Decyzja niewracania do Kraju powzięta w lecie 1945 r. musiała więc mnie napełnić goryczą, choćby od strony tego odcinka mego osobistego życia. List Pański tę ranę powierzchownie zabliznioną otworzył i stanęły przede mną wielkie pokusy. Zwłaszcza gdy porównać skalę możliwości pracy w Kraju z tym co mnie czeka tutaj.

Nie mogę jednak powiedzieć że się zawahałem. Sprawa jest już chyba dosyć starannie przetrawiona i jasna dla wszystkich. Naprzeciwko siebie stoją już nie tylko interesy Polski i Rosji, czy nawet komunizmu i kapitalizmu. Konflikt jest znacznie głębszy. Wolności narodów i jednostek, nawet ludzkości, wywalczone w szeregu rewolucji (...dwa słowa nieczytelne) i utrwalone drogą stałego postępu stoją przed groźbą zniszczenia przez najbardziej bezwzględną i amoralną tyranję w historii świata. Trzeba wobec tego zająć stanowisko wyraźne i świadome. Momenty osobiste, a nawet publiczne jak przydatność moja dla celów praktycznych gospodarczych, maleją.

Ci, co zostali zaskoczeni biegiem wypadków, to znaczy cała ludność Polski, muszą się przystosować do narzuconych warunków by przetrwać i to przetrwać jak najlepiej. Jeżeli można coś stałego tworzyć, budować, to powinno to być zrobione. Zabezpieczyć się należy przed rozkładem, przed utraceniem duszy narodu, przez wewnętrzną postawę jednostki. Potępić należy wszelki opór formalny, materialny, bo prowadzi on do zniszczenia biologicznego. Dla tego wszystkiego życie w Polsce układać się musi pod znakiem wielkiego i szerokiego kompromisu. Sumienie własne, a może historia, będzie osądzać czy konieczne granice nie zostały przekroczone.

Inaczej przedstawia się sprawa tej części Narodu Polskiego, która jest wolna. Możemy być aktywnymi rzecznika-

mi sprawy wolności Polski i świata, nie musimy nakładać maski. Mamy swoją rolę do spełnienia i swój kodeks postępowania. Bardzo wielu ludzi stąd wraca do Kraju i nie są potępiani. Tęsknota, strach przed życiem w obcości i inne względy zmuszają do tego. Jeżeli jednak ktoś może rozstrzygnąć inaczej, to nie powinien zrezygnować z obowiązków, które stoją przed wolnym Polakiem.

Znów wracam na zakończenie do momentu osobistego. Sądzę, że poczucie wolności osobistej, swobody myśli i słowa są najcenniejszymi przywilejami współczesnego człowieka. Nie ma on ich w Polsce i wracając trzeba się ich wyrzec. Ludzie, którzy spędzili wojnę pod okupacją, są przyzwyczajeni do ukrywania swych uczuć i adaptowania się do okoliczności. Mnie przychodziłoby to trudniej. Nie sądzą bym potrafił ukryć wyrazy oburzenia i potępienia na krzywdzenie, pozbawianie wolności najszlachetniejszych i prawych ludzi. Nie potrafiłbym utaić pogardy dla metod zastraszenia, szpiegostwa i prowokacji, które każdy Polak spotyka w tej czy innej formie. Nie chciałbym i nie potrafił, jednym słowem, być niewolnikiem często zmuszanym przez strach do pochlebczego kłamstwa.

Dlatego — nie bez żalu — odmawiam. Dziękuję Panu osobiście za zrobioną mi uprzejmie propozycję. Jestem optymistą i wierzę, że jeszcze kiedyś będę w Polsce pracował. Fala wolności opłucze Polskę z obcych i narzuconych rozwiązań. Dla dobra Kraju życzę, by fala ta nie zabrała tych co z konieczności i w dobrej wierze idą dziś na kompromisy pracując dla przyszłej wolnej Polski.

*Adam RUDZKI*

## KORESPONDENCJA LUDWIKA RAJCHMANA

Ludwik Rajchman jest przede wszystkim znany jako założyciel pierwszego instytutu zdrowia publicznego w Polsce, Państwowego Zakładu Higieny, oraz twórca UNICEF'u. Można go też nazwać ojcem Światowej Organizacji Zdrowia i koncepcji „międzynarodowego prawa do ingerencji” (*droit d'ingérence*). Poprzez długie swoje życie (1881-1965) Rajchman odegrał niemałą rolę polityczną w dziejach Polski jak i na terenie międzynarodowym.

Rajchman urodził się w Warszawie w środowisku literacko-artystycznym. Ojciec Aleksander był założycielem i pierwszym dyrektorem Filharmonii Warszawskiej. Matka Melania z Hirszfeldów znana była jako działaczka ruchu kobiet. Siostrze Helenie Radlińskiej poświęciły *Zeszyty Historyczne* poważną część numeru 19 (1971). Brat zaś, Aleksander, zamordowany w Oświęcimiu, był profesorem matematyki na Uniwersytecie Warszawskim i członkiem KPP. W latach młodości Rajchman uczestniczył w ruchu społeczno-oświatowym razem z siostrą i kolegami z II i IV gimnazjum, Konstantym Brandlem, Henrykiem i Janem Kołodziejскими, braćmi Kornilowiczami, Wacławem Wróblewskim... Współpracował ze Stanisławem Michalskim w Poradniku dla Samouków; należał do Koła Etyków Edwarda Abramowskiego. Do PPS'u wstąpił w 1905 r.

Medycynę skończył na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierownictwem Oda Bujwida, ojca polskiej szkoły mikrobiologii. Do Warszawy powrócił po klęsce Rewolucji 1905 r. i został aresztowany na pierwszym zebraniu warszawskim po IX zjeździe PPS'u w Wiedniu. Zwolniony dzięki kaucji tęściów i pod warunkiem, że opuści terytorium Królestwa, Rajchman wyjechał do Paryża, do Instytutu Pasteura.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, Rajchman pracował w Londynie w Medical Research Committee (centrum badań założone przez rząd brytyjski po założeniu instytucji kasy chorych). Wspólnie z Augustem Zaleskim, emisariuszem Piłsudskiego, brał udział w ruchu niepodległościowym

PPS'u na Zachodzie. Z powrotem w Warszawie w listopadzie 1918 r., zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa spowodowanego przez epidemię tyfusu plamistego, która przyszła z Rosji sowieckiej i rozprzestrzeniła się po całym kraju: w latach 1919-1922 chorowało na tyfus około 6 milionów osób w Polsce, a 25 do 30 milionów w Rosji. Rozumiejąc konieczność natychmiastowej akcji, Rajchman przekonał rząd o potrzebie założenia centralnego instytutu do zwalczania epidemii i w ciągu kilku miesięcy powstał Państwowy Zakład Higieny. W dowód uznania jego roli w powstrzymaniu epidemii i zatem w obronie Zachodu, Sekretarz Generalny Ligi Narodów, Sir Eric Drummond, mianował go dyrektorem nowej Sekcji Higieny pod koniec 1921 r. W Genewie Rajchman opracował zupełny nowy system współpracy naukowej w dziedzinie ochrony zdrowia; system ten trwa do dnia dzisiejszego.

Jako dyrektor Sekcji Higieny Rajchman podróżował po całym świecie, najczęściej jeżdżąc do Chin. Stał się kierownikiem ambitnego programu współpracy między Ligą Narodów a Chinami w dziedzinach nie tylko zdrowia ale i też ekonomii, transportu, finansów. Poprzez bliską przyjaźń ze szwagrem Czang Kaj-szeka, Ministrem Finansów T.V. Soongem, brał coraz większy udział w polityce chińskiej szczególnie po inwazji Mandżurii przez Japonię w 1931 r. To on przekonał Czang Kaj-szeka, aby nie przyjąć japońskiej propozycji rokowań a prosić raczej o arbitraż Ligi. Jego rola w Chinach, oraz opozycja jego w stosunku do reżymów faszystowskich i poparcie wejścia Związku Sowieckiego do Ligi, zrobiły z Rajchmana *persona non grata* wśród zwolenników pokoju. Z milczącą zgodą rządu polskiego, który groził odebraniem mu paszportu, francuski Sekretarz Generalny Ligi, Joseph Avenol, zmusił Rajchmana do dymisji w 1939 r.

W jesieni tegoż roku Rajchman został mianowany przez Sikorskiego delegatem rządu do spraw humanitarnych i wyjechał do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu pomocy amerykańskiej. Zajmował się również zbieraniem zapasów broni dla Chin blisko współpracując z T.V. Soongem, wtedy Ministrem Spraw Zagranicznych, który wybrał Rajchmana jako głównego swojego doradcę. I tak polski bakteriolog stał się inicjatorem słynnego „China Lobby” (grupy zwolenników Czang Kaj-szeka w Białym Domu).

Po wojnie spodziewano się nominacji Rajchmana na kierownika Światowej Organizacji Zdrowia (która zastąpiła Sekcję

Higieny Ligi), ale w tym okresie kandydatura Polaka nie mogła zostać zaakceptowana. Kiedy zatem rząd ludowy zaproponował mu (na polecenie Oskara Lange), aby został delegatem polskim w UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration), zaakceptował to, tłumacząc swą decyzję faktem, że chciał jeszcze czegoś dokonać dla Polski. Półtora roku później UNRRA zawiadomiła o zaprzestaniu działalności w Europie. Rajchman, który już myślał o stworzeniu międzynarodowej organizacji dla dzieci, zażądał przy ostatnim plenum UNRRA, by pozostawione fundusze zostały poświęcone najłabszym ofiarom wojny: dzieciom. Przy pomocy Fiorello La Guardia i Herberta Hoovera, uzyskał zgodę ONZ dla swojego projektu i UNICEF zaczął działać już w pierwszych miesiącach 1947 r. Rajchman pozostał jego prezydentem i delegatem Polski do 1950 r., kiedy znowu powody polityczne związane z zimną wojną zmusiły go do zrezygnowania z tych stanowisk. Przyjechał do Francji, gdzie pomagał pediatrze Robertowi Debré w stworzeniu Międzynarodowego Ośrodka Zdrowia pod Paryżem.

Przez cały okres powojenny Rajchman jeździł regularnie do Polski, zachowując ściśle kontakty z PZH, chociaż zamieszkiwał na stałe z rodziną we Francji. Uważał się za obywatela świata, ale także za patriotę polskiego. Pragnął być „pomostem” pomiędzy dwoma blokami Wschodu i Zachodu. Do końca życia marzył o powrocie do Chin, ale rząd komunistyczny nie pozwolił mu na to i nawet odebrał mu paszport dyplomatyczny.

„Kiedy Rajchman umarł...” pisał jego przyjaciel Jean Monnet, „dzieło rozumu i serca, którego dokonał, go przeżyło, ponieważ umiał nadać jemu trwałość”<sup>1</sup>. A tę trwałość osiągnął tworząc instytucje: „Uważał, że działania w ramach różnych organizacji są ulotne i przemijające”, wspomina inna bliska znajoma. „Natomiast tworzenie instytucji związanych z pracą badawczą i społeczną stanowi trwałe elementy treści kultury i cywilizacji kraju, trwałą bazę intelektualnego rozwoju kolejnych pokoleń”<sup>2</sup>.

*Marta Aleksandra BALIŃSKA*

---

1. Jean Monnet, *Mémoires* (Paris, Fayard, 1976) p. 119.

2. Hanna Kołodziejska-Wertheim w liście do M.A.B.

Ludwik Rajchman do Augusta Zaleskiego<sup>1</sup>

Waszyngton, 27 lutego 1940

Drogi Panie,

Korzystam z uprzejmości Li Yu Yinga<sup>2</sup>, aby przesłać pierwsze wrażenia: przyjechałem 22-go po południu.

Trzy naczelne potrzeby akcji: 1) rokowania z Niemcami<sup>3</sup>; 2) zapewnienie funduszy w Stanach oraz 3) organizacja samej pomocy — pozostawione były samym sobie.

1) Nikt (ani Ambasada, ani Hoover z całą swą gromadą) nie wiedział *dokładnie* jak wyglądają rozmowy Czerwonego Krzyża, oraz jakie jest istotne stanowisko Administracji i Lothiana<sup>4</sup>. Hoover prosił mnie (!) o wyjaśnienie tych stanowisk. *Everyone was turning circles*. Współzawodnictwo Comporela<sup>5</sup> i ARC (Amerykańskiego Czerwonego Krzyża) stało się jawnym skandalem, gdyż organizacje te ogłaszały sprzeczne wiadomości o warunkach pod okupacją niemiecką. Organizacje polskie podzieliły się na dwa obozy.

---

1. Ludwik Rajchman, ustąpiwszy pod presją polityczną ze stanowiska Organizacji Higieny w Lidze Narodów, zajmował się w 1939 r. zbieraniem zapasów broni dla Chin. Po wybuchu wojny został mianowany przez rząd emigracyjny delegatem do spraw humanitarnych. Dla zorganizowania natchmiastowej akcji pomocy dla ludności kraju, rząd przeznaczył sumę jednego miliona dolarów, licząc na współpracę trzech aliantów. Francja i Wielka Brytania zgodziły się na taką akcję pod warunkiem uczestnictwa Stanów Zjednoczonych. W styczniu 1940 r. Sikorski upoważnił Rajchmana do powiadomienia Roosevelta o sytuacji, podkreślając, „że Rząd Polski uważa uruchomienie pomocy za sprawę wyjątkowo pilną i że gotów jest ze swej strony wyasygnować dalsze kredyty na tę akcję, o ile warunki będą tego wymagały”.

2. Li Yu Ying: profesor biologii, znany jako jeden z czterech starszych mężów stanu chińskiej partii narodowej, „Kuomintang”.

3. Comporel (zob. niżej), jako organizacja amerykańska, jeszcze neutralna, prowadziła rokowania z Niemcami w sprawie dystrybucji żywności przez polskie i żydowskie organizacje w Generalnej Guberni. Niemcy udzieliły zgody w marcu 1940 r. i zamierzano przesłać do Polski pod koniec maja żywność wartości 4 milionów dolarów, ale z powodu braku funduszy, nigdy do tego nie doszło.

4. Lord Lothian (Sir Philip Kerr): Ambasador Wielkiej Brytanii w Waszyngtonie.

5. Comporel: *Commission for Polish Relief* (Komisja Pomocy Polsce) jednoczyła wszystkie polsko-amerykańskie organizacje humanitarne i była pod patronatem Herberta Hoovera.

Dopiero od soboty 24-go sytuacja się wyjaśnia głównie pod wpływem jawnych obrad w łonie komisji Spraw Zagr(anicznych) Kongresu pod przewodnictwem Sama Blooma, który żył w Polsce i któremu zależało na doprowadzeniu do konkretnych wyników. Gorzko wyrzucał on członkom Ambasady brak wydatnej z ich strony pomocy. Obrady te były i są *a real God-send* dla sprawy Polski: niedołęstwo w przygotowaniu tych przesłuchań jest niebotyczne. Projekty praw przedstawione były samorzutnie przez posłów Amerykanów pochodzenia polskiego i pod ich wpływem. Ani Ambasador<sup>6</sup> ani — początkowo — Comporel nie wyzyskiwał tej sytuacji. Od wczoraj dopiero robi to Comporel, ale nie Ambasada: Bloom skwapliwie zgodził się na mój wniosek przesłuchania Hoovera a mój telegram z 27 b. wyświetla tę fazę sprawy.

Hoover zorientował się, że opinia — po liście Hlonda i wiadomościach w prasie — domaga się akcji na rzecz Polski i nie rozumie czemu ograniczono się do Finlandii. Hoover nie chciał być posądzony, że uderza tylko w ZSSR via Finlandia a pozostawia na uboczu Niemcy. List Hlonda a przede wszystkim interwencja Lothiana i widoki pomocy alianckiej zmusiły go do wyjścia z letargu.

2. Comporel zebrał tylko 200.000 dolarów, z czego 63.000 od Amerykanów, resztę od Polaków. Domagał się tak uporczywie owych 200.000 *nie na pomoc dla Polski* ale jako pożyczkę dla zasilenia pustej kasy, która musiała wydatkować na pomoc dla uchodźców.

Czerwony Krzyż zebrał 400.000 z czego najmniej 300.000 od Polaków.

Wobec sytuacji wyłuszczonej pod 1). Hoover spowodował utworzenie komitetu im. Paderewskiego jako bojowej organizacji dla zbiórki funduszy i czynnej propagandy przenosząc do komitetu szereg współpracowników z Comporelu, który miał pozostać instytucją „neutralną” do zarządu funduszami otrzymanymi od komitetu im. Paderewskiego, od polskich katolickich i żydowskich organizacji.

W listopadzie obiecywał sobie Hoover 10 mil. W sobotę oceniał na 2-3 mil. od chrześcijan i tyleż od Żydów. Zebrał bowiem na Finlandię tylko 1.750.000 dol., gdy z całego świata zebrano 17 milionów i udział Ameryki [stanowi] zaledwie 10 % całości.

---

6. Ambasadorem Rzeczypospolitej w Waszyngtonie był wtedy Jerzy Potocki.



3. Planu ogólnego wcale nie opracowano u Comporela — ani budżetu; zasadziłem ich do tej roboty natychmiast, o czym szczegółowiej później.

Nie zrobiono żadnego wysiłku ażeby uzgodnić działania i zamierzenia Cz(erwonego) Krzyża z Comporelem. Bloomowi pozostawiono inicjatywę, o której od niego się dopiero dowiedziano.

Obecnie sytuacja się szybko polepsza dzięki logice wydarzeń i nacisk nasz w Angers, rozmowy Lothiana, poruszenie opinii całkiem samorzutne — niewątpliwie gorąca sympatia Komisji Spr(aw) Zagr(anicznych) Kongresu. State Department zajmował stanowisko raczej chłodne pod wpływem Czer(wonego) Krzyża i nie chcąc palców sobie przypalać. Potocki ani z Hullem<sup>7</sup> ani z Rooseveltem *nigdy* poważnie o tej sprawie nie rozmawiał, a audyencja Hallera była farsą: usiłował odczytać on notatkę przygotowaną przez ambasadę (pamięta Pan Patka z 1915 roku: „*l'extérieurement et l'intérieurement*”?)<sup>8</sup> — gdy zniecierpliwiony Roosevelt mu przerwał i zakończył kilku banalnymi komunałami.

---

7. Cordell Hull: Sekretarz Stanu.

8. Rajchman i Zaleski działali razem w „Polish Information Committee” (nieoficjalnym organie PPS'u) w Londynie podczas pierwszej wojny światowej. Rajchman prawdopodobnie wspomina o pobycie Patka w Anglii, zob.: Stanisław Patek, *Wspomnienia ważkich okresów pracy* (Warszawa, 1938).



*Ludwik Rajchman do Augusta Zaleskiego*

4(lipca) 1940r., w locie z Lizbony do Horty<sup>1</sup>

Drogi Panie,

Nie zdążyłem napisać przez Kraczkiewiczza.

1) Odrzucony przez Pétaina projekt Związku angielsko-francuskiego ze wspólnym obywatelstwem (*interchangeable*) pozwala mi powrócić do naszych rozmów z La Baronnerie<sup>2</sup>.

---

1. Po upadku Francji Rajchman wyjechał w drugą misję do Waszyngtonu (zob. niżej). Uciekł przez Hiszpanię i Portugalię razem z Anatolem Mühlsteinem.

2. La Baronnerie: dom Zaleskich w Angers.

Jesteśmy dzisiaj jedynymi sprzymierzeńcami W(ielkiej) Br(ytanii) pod bronią: rząd W(instona) Ch(urchilla) ma raczej przenieść się za morze niż pójść śladem Reynauda. Czyż więc chwila nie jest odpowiednia do układu ramowego, przewidującego związek monetarny i gospodarczy po wojnie — z przyznaniem już obecnie wspólnego „wymienialnego” obywatelstwa dla Polaków walczących — wojennie i cywilnie — nadal przy boku W(ielkiej) Br(ytanii).

Moment obecny należałoby tym bardziej wyzyskać, aby „kuć żelazo póki gorące”: przyszłość może przynieść zmiany w składzie rządu w Londynie, a sprzeciwy ze strony naszych pętainów i Weygand'ówniarzy również teraz łatwiej byłoby zneutralizować.

Należy również przygotować się na ewentualność całkowitego odwrotu z Europy i wówczas dalszą akcją niepodległościową z naszej strony niezmiernie ułatwiłoby podwójne obywatelstwo.

Wydaje mi się ta sprawa tak pilna, że pozwalam sobie ją drogiemu Panu bardzo szczególnie polecić. Rex<sup>3</sup> niewątpliwie by pomógł oraz Noel Baker<sup>4</sup>. Również Jean M(onnet).

*Ludwik RAJCHMAN*

---

3. Rex: chodzi prawdopodobnie o Józefa Retingera, chociaż zwykle nazywano go „Recio”.

4. Philip Noel Baker: brytyjski działacz polityczny pochodzenia kanadyjskiego. W 1959 r. dostał Nagrodę Pokoju Nobla.



*Ludwik Rajchman do Augusta Zaleskiego*

2300 Decatur Place  
Waszyngton, 22 lutego 1944

Drogi Panie Auguście,

Korzystam z uprzejmości p. Ciechanowskiego, żeby słów parę przesłać. T.V.<sup>1</sup> po powrocie do kraju na jesieni nie mógł uzgodnić swojego stanowiska z „komendantem”<sup>2</sup>,

---

1. Chodzi o T.V. Soonga, zob. wyżej.

2. Chodzi o Czang Kaj-szeka z którym Soong był często w konflikcie.

paromiesięczne tarcia doprowadziły do sytuacji w której, zatrzymując na razie formalnie Sprawy Zagraniczne, właściwie jest on poza zasięgiem władzy. Chinami rządzi rodzima „pierwsza brygada” z cywilami „sanatorami”. Rząd cywilny nie zmieniany od 1937 roku jest na ogół znieawidzony, zwłaszcza gdy jego kierownicy nie zbiegli na wojnie. Mój przyjaciel przed wyjazdem postanowił postawić sprawę na ostrzu i przegrał. Przed Chinami, jak i gdzie indziej, stoją otworem po wojnie trzy drogi: albo osobista dyktatura oparta o wojaków, albo „New Deal” — polityka oparta na „mieszanym” systemie gospodarczym (państwo obejmujące ciężki przemysł, źródła energii, główne komunikacje oraz kontrolę nad kredytem przy przeprowadzeniu szerokiej polityki społecznej oraz pod kontrolą wyborców w łonie różnego typu ciał publicznych i rozwoju spółdzielni), albo władza rodzimych Sowieców. Przez kilkanaście lat pomagałem TV do stworzenia podstawy dla chińskiego *New Dealu*. Mam wiarę, że on po wojnie stanie na czele. Ale żaden cudzoziemiec nie może być użyteczny w Chinach jeżeli nie działa w porozumieniu i „poprzez” chińskiego polityka lub działacza. Zasadę tę starałem się wszczepić wszystkim „ekspertom” Ligi posyłanym do Chin. Obecnie zastosowałem ją, po porozumieniu z TV, do siebie i od stycznia podałem się do dymisji<sup>3</sup>. On pewno nieprędko za granicę przyjedzie, o ile coś nieprzewidzianego nie zajdzie, i lepiej aby pozostał poza władzą dla jego przyszłości osobistej, dla Chin i dla Zachodu. Zrozumie drogi Pan, że w tych warunkach doradca tak ściśle związany z TV, jak Pański sługa, nie cierpi na nadmiar popularności wśród wrogów swego przyjaciela. *C'est la vie*. Nie po raz pierwszy z otwartymi oczyma podjąłem przedsięwzięcie połączone z przygodami. Życie inaczej byłoby zbyt łatwe i nudne.

Obecnie UNRRA zaprosiła mnie do sporządzenia planu i polityki sanitarnej, zwłaszcza dotyczącej walki z epidemiami i repatriantów. Jak dotąd UNRRA nie grzeszy ani przesadną żądzą natychmiastowego działania, ani nadmiarem wyobraźni czy inteligencji. Po sporządzeniu planu albo się postaram, albo nie, o pokonanie przeszkód do objęcia odpowiedzialności za wykonanie planu. Będzie to zależało przede wszystkim od widoków rzetelnego urzędywistnienia programu.

---

3. Rajchman był głównym doradcą Soonga na Zachodzie od 1940 do 1944 r.

Proponują mi również dosyć interesujące funkcje doradcze przy jednej z naczelnych administracji Stanów Zjednoczonych w zakresie planów gospodarczych „klientów” Ameryki. Na razie jest to więc w zawieszaniu, zarówno jak pewne plany naszego wspólnego przyjaciela Jean Monneta, do których bym się ewentualnie przyłączył. Tyle o sobie piszę, że aż wstyd.

Słyszałem, że drogi Pan jest w dobrej formie. Załączam notatkę o losach której p. Ciechanowski Pana powiadomi. Wydaje mi się nadal, mimo wszystko, że bezpośrednie rozmowy z Sowietami są niezbędne. Wszelkie nadzieje oparte na „nieuniknionym” przyszłym zatargu Anglosasów z Rosją przy pomocy pewnych państw europejskich są równie realne jak plany na wielki los na loterii przed grożącym bankructwem. Niestety nie widać nigdzie planu Europy nawet w duchu naszych rozważań sierpniowych. Smuts<sup>4</sup> zniekształcił je: przyczółek zachodnioeuropejski dla obrony interesów Commonwealthu na kontynencie nie jest planem organizacji Europy. Niestety bezmyślne plany stworzenia kilku „Europ”: środkowej, bałkańskiej, zachodniej, iberyjskiej, lansowane w '42 i '43 roku przyniosły plon, którego się obawiałem: „Europa” w pojęciu „planowców” tutaj i u Was została zredukowana do zachodnich demokracji. Wszystkie inne ludy są 2-ej kategorii; należy im pomóc inwestycyjnie po wojnie do podniesienia ich dobrobytu, ale tak jak przedtem w tych sprawach porozumiewano się z Niemcami, to teraz zamierzają z Sowietami. Jestem przekonany, że w obecnym „klimacie”, można się wyrwać z tego impasu tylko przedkładając określony plan przeciwko odrodzeniu siły gospodarczej Niemiec. Ta siła w 80 % osiadła w Westfalii i Ruhrze. (Kłóć) Niemcom się nie wydrze, o ile ten okręg pozostanie w ich ręku. Trudno również przekazać kontrolę kartelowi anglo-amerykańsko-francusko-belgijsko-holenderskiemu bo wiemy dobrze, że wówczas Niemcy pod tym płaszczem będą operowały. Trzeba stworzyć wszech europejską organizację publiczną na modłę BBC, do przejścia i zarządu nad przemysłem niemieckim w tym okręgu na korzyść Społeczności Europejskiej z udziałem „Światowej Władzy” ponieważ nie można pozostawiać Stanów Zjednoczonych poza nawiasem: ich udział w Europie jest niezbędny dla zapobieżenia jakiegokolwiek hegemonii. Europejczyków trzeba zjednoczyć dla konkretnej

---

4. Jan Christiaan Smuts (1870-1950): jeden z założycieli oraz premier Związku Południowej Afryki.

pracy przynoszącej realne korzyści dla wszystkich; ; poza tym należy stworzyć inne, niekarne, „związki celowe” okręgowe lub kontynentalne w zależności od celu: np. Dunajską Sieć Elektryczną, Polsko-Czeską Węglową i Wodną Władzę Źródeł Energii, Europejski Państwowy Związek Węgla, Sieci Kanałów Wodnych, Kolei Państwowych itp. Również w zakresie uwspółcześnionego i uprzemysłowionego rolnictwa: Związek Międzypaństwowy Spółdzielni Mleczarskich, Hodowli i Przeróbki Lnu, Papierni itp. Takie Związki funkcjonalne niewątpliwie powstaną tu i ówdzie samorzutnie jako odruch naturalny zniszczonego kontynentu szukającego tych samych rynków zbytu i „kapitalnych” inwestycji z tych samych źródeł. Należy więc skorzystać z tego prawdopodobnego dążenia dla celu scalania stopniowego na płaszczyźnie politycznej. Gdybym był Rządem Rzplitej wystąpiłbym publicznie i jak najprędzej z programem który Rząd zaleci kompetentnym Izdom po powrocie. Nie jest godne ani chwili dziejowej ani „majestatu” Rządu, aby odkładać decyzje „do powrotu” albo czekać na „dyrektywy” z kraju. Ci nieszczęśliwi *nie mogą* wiedzieć jakie prądy nurtują na świecie co do przyszłych podstaw gospodarki, jakie są istotne możliwości pomocy doraźnej i inwestycyjnej, itp. Również w dziedzinie gwarancji politycznych bezpieczeństwa „globalnego”, europejskiego, okręgowego. Rząd na obczyźnie *powinien wiedzieć*; jest jego obowiązkiem *kierować*; powinien więc oświadczyć na własną odpowiedzialność z jakim programem stanie przed krajem: koncepcja bezpieczeństwa, stosunku do Mocarstw, do ZSSR, do sąsiadów, do przeróbki struktury społecznej i politycznej Polski. Jeżeli nie znajdzie się ludzi na obczyźnie, względnie wraz z przyjezdnymi lub celowo sprowadzonymi z kraju, dla zajęcia takiego stanowiska, to zguba ostateczna grozi *regime’owi*. Może się owinąć togą katońską i przewodniczyć skłóconym obozom Nowej Emigracji, ale przestanie być Rządem posiadającym tytuł moralny do przewodnictwa narodowego i zatem do wymagania dyscypliny od obywateli polskich. Mieliśmy dosyć sanacyjnej zabawy w rząd. Mamy nadal naciski i apetyt kamaryli oficerskich; mamy aż za dużo kielkujących faszystów w cywilu a zwłaszcza w wojsku. Rząd powinien wypowiedzieć się bez osłonek i bez ogródek. Nie wystarcza Matka Boska Częstochowska i Ostrobramska ani Józef Piłsudski, ani mistyka niepodległościowa PPS-u, ani kadry Kota. Kwapiński tutaj się zbłądził doszczętnie. Polskim informacjom nikt nie wierzy. Prawie cały wysiłek niezliczo-

nych przedstawicielstw polskich idzie na robotę antyrosyjską z zapomnieniem o Niemcach, których utrzymaniem po wojnie dla konfliktu z Rosją coraz częściej się grozi. Do pomocy mobilizuje się reakcję od czarnej do najczarniejszej, która pierwsza, gdyby do władzy tutaj doszła, porozumiałaby się z Rosją jak mocarstwo z mocarstwem i którą Polska obchodzi tyleż co Polaków Costa Rica.

Ja nie mam żadnych wątpliwości co do konieczności *prawdziwego* ukończenia wielkiego sporu z Rosją na trupie Niemiec. Sześć miesięcy temu baliśmy się, że Sowiety pogodzą się z Niemcami; dzisiaj boimy się rozbioru częściowego Niemiec ponieważ Rosja to proponuje. Do stosunków z 1939 roku na szczęście świat nie wróci. Faktem jest i będzie udział potężnego Związku Sowieckiego we wszystkich decyzjach europejskich i światowych: to jest wynikiem Moskwy i Teheranu, jakiegokolwiek mogą być zastrzeżenia w szczegółach spraw, nigdy w dziejach świata sprzymierzeńcy czy współnicy nie mogą z góry uzgodnić swych stanowisk na wsze czasy. Wobec tego interes narodowy Polski wymaga przyjaznego ścisłego porozumienia z ZSSR *bezpośrednio* zawartego. Ale, i to właśnie najtrudniej zrozumieć a zrozumiawszy uznać, nie można już stawiać poza nawias życia politycznego polskiego tych, którzy albo z Rosją jako taką, albo z Sowietami jako filozofia, sympatyzują. Należy poważnie pomyśleć o formie porozumienia. Drogi Pan zawsze bronił wolności przekonań i rozumiał jaka jest różnica między „agentem obcego mocarstwa” a Polakiem wyznającym pewną filozofię polityczną i społeczną. Wolałbym stokrotnie polskiego Tito od Berlinga. Ale i z tym Berlingiem w pewnej chwili trzeba się porozumieć. Dla przeszkodzenia temu aby on nie stworzył nowej „pierwszej brygady”, należy się oprzeć nie na „hallerczykach z 1944” to jest „sosnkowszczykach czy anderszczykach” lecz na porozumieniu Polski podziemnej z tymi Polakami którzy stoją na lewo od „czterech stronnictw”. Lecz do takiego porozumienia, jak i dalszego istnienia Rządu, konieczny jest program. Na podstawie własnego programu trzeba szukać jedności a nie na ewentualnym poddaniu się pod komendę „Nowej Rady Narodowej”, „nowej ugody” utworzonej z elementów szlachecko-przemysłowych po wejściu Sowietów do Warszawy. Czy to się stanie? Od tego zależy przyszłość Polski. Nie tylko Polski ponieważ podobne zagadnienie w postaci (nie tak ostrej co prawda) stoi przed każdym państwem na kontynencie. Jean Monnet uważa, że od rozumu

politycznego i *społecznego* klas posiadających Francji zależy szybka odbudowa lub wojna domowa; jest on gotów przyjąć nawet rząd komunistyczny francuski, jeżeliby wyszedł z wolnych wyborów. Oczywiście woli inny ale komunistów chce mieć w rządzie, bo bez nich nie może być odbudowy. A Francję mają odbić wojska anglosaskie a nie sowieckie. Nasz przyjaciel ma szereg bardzo śmiałych pomysłów na przyszłość Francji i Europy; pomówimy o tym przy widzeniu: czas jeszcze na nie. Jesteśmy jeszcze dalej od poddania się Niemiec niż myśleliśmy w sierpniu. Bardzo się troszczę o naloty na Londyn; nawrót po 3 latach gdy wszyscy już jesteście naturalnie zmęczeni.

Czy i kiedy przyjadę jest w ręku losu. Alfred bardzo na duchu podupadł w ostatnich kilku tygodniach. Miał pewne złudzenia co do polityki Stalina i co do solidności też Mikolajczyka. Uważam, że jego udział w opracowaniu programu byłby cenny.

Pani ucałowania rąk. Moja żona, córki, syn i wnuki w dobrej formie. Od Balo<sup>5</sup> mało wiadomości a drugi zięć w amerykańskim businessie w Meksyku.

Załączam najserdeczniejsze pozdrowienia

*Ludwik RAJCHMAN*

---

5. Chodzi o pierwszego zięcia Antoniego Balińskiego, brata poety Stanisława, który był pierwszym sekretarzem Ambasady w Londynie (1938?-1943) i w Ankarze (1943-1944).



*Jan Stańczyk do Ludwika Rajchmana*

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej  
Londyn, 28 sierpnia 1944

Drogi Doktorze,

Pragnę Was poinformować o naszych kłopotach. Naturalnie z grubsza.

Jak Wam wiadomo, Premier przeprowadził rozmowy z Marszałkiem Stalinem, który oświadczył Premierowi w Moskwie, że gotów jest do uregulowania wszystkich spornych spraw

z Polską, że Rosja nie ma zamiaru mieszania się w sprawy polskie, po załatwieniu sporu granicznego, oraz, że pragnie by Polska była dobrym sąsiadem i sprzymierzeńcem Rosji przeciwko Niemcom, którzy mogą znowu stać się kiedyś groźnym przeciwnikiem Polski i Rosji. Stalin jednak postawił warunek, by Rząd Polski w Londynie doprowadził do porozumienia z K.W.N. i by Rząd Mikołajczyka został tak zrekonstruowany na miejscu w Warszawie, by weszli do niego także przedstawiciele P.P.R. Z tak zrekonstruowanym Rządem Stalin — jak to zapewnia — załatwi wszelkie spory między Polską i Rosją. Premier, zgodnie z tym, zaproponował wyjazd z Londynu do Warszawy, gdy będzie uwolniona, przedstawiciele 4-ech stronnictw, Ministrów, celem podjęcia próby dojścia do porozumienia z K.W.N. i utworzenia tam Rządu za zgodą także stronnictw krajowych. Rząd ten miałby być oparty nie o 4, jak dotychczas, lecz o 5 stronnictw. P.P.R. miałaby w tym rządzie 1/5 tek. Rząd ten byłby mianowany zgodnie z prawem przez Prezydenta.

Na propozycję Premiera zgodzili się tutaj endecy Seydy, Str. Pracy i Ludowcy. P.P.S. nie zgodziła się na propozycję Mikołajczyka. Komitet prawie jednomyślnie, bo tylko przeciw mojemu i Grosfelda głosowi, stanął na stanowisku nierozmawiania z Komitetem, lecz domagania się, by Stalin zawarł umowę, regulującą wzajemne stosunki między Polską i Rosją z rządem londyńskim, a następnie można by się zgodzić na wejście do rządu także kilku komunistów.

Zdaniem przeciwników propozycji Mikołajczyka, rząd powinien zostać jednak w Londynie tak długo, dopóki wojska sowieckie będą się znajdowały w Polsce. Przeciwnicy wyjazdu argumentują, że rząd utworzony w Warszawie, stałby się więźniem sowieckim i nie miałby swobody działania. Wreszcie, że wchodząc na tego rodzaju niebezpieczną drogę, moglibyśmy się przyczynić sami do zlikwidowania niepodległości Polski. Zachowanie się Sowietów, a właściwie Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Polsce, oraz tragiczna walka Warszawy, zaognia sytuację i nadaje argumentom przeciwników wyjazdu pewną siłę przekonywającą. Wraz z Grosfeldem stoimy jednak na stanowisku, że jeżeli Rząd odmówi proponowanego przez Stalina porozumienia z Komitetem i utworzenia jednego rządu w Kraju, to Komitet stanie się faktycznie rządem w Polsce, a rząd londyński, rządem emigracyjnym poza krajem. Rosja będzie miała dość przekonywający argument na uzasadnienie utworzenia Rządu w Polsce,



bo przecież rząd londyński odmówił przybycia do Polski i zrekonstruowania się w Warszawie. A Polska, której rzekomo Stalin nie chce podbić, wyzwolona przez Armię Czerwoną, musi mieć Rząd. Anglicy i Amerykanie chcą za wszelką cenę uniknąć sytuacji w jakiej postawiłoby ich zaistnienie dwu rządów polskich. Jeżeli by bowiem stanęli na stanowisku uznawania nadal rządu londyńskiego za jedyny i legalny, to muszą się zdecydować na konflikt z Rosją. Chcąc zaś uniknąć konfliktu z Rosją, musieliby się zdecydować na uznanie rządu, jaki by powstał w Kraju, a przez to wyrzec się rządu, z którym mają umowy i prawie 5 lat współpracy. Toteż Anglicy, jak i Amerykanie, naciskają na przyjęcie linii postępowania proponowanej przez Premiera, zapewniając, że udzielą nam wszelkiego poparcia w doświadczeniu do porozumienia z Rosją i w zapewnieniu [bezpieczeństwa] zarówno od strony Rosji, jak i Niemiec. Decyzja, która linia polityczna jest słuszna, nie jest łatwa, ale mnie się wydaje, że stanowisko przeciwników wyjazdu kryje w sobie więcej niebezpieczeństw, niż stanowisko proponowane przez Premiera. Zakładając bowiem nawet, że Stalin postanowił zamienić Polskę w sowiecką republikę i że proponowana przez Premiera taktyka nie doprowadzi do realizacji jego zamierzeń, to i w tym wypadku przetrzeć się na nas odpowiedzialność za to, co się stanie z Polską stwierdzeniem, że myśmy uniemożliwili uratowanie niepodległości kraju w takich, czy innych granicach, lecz w których Polska byłaby niepodległa.

Stoję na stanowisku, że należy iść do końca tą drogą krzyżową, na którą nas pchają nie tylko propozycje Stalina, ale i nasi sprzymierzeńcy, chociażby tylko dlatego, by udowodnić sobie, narodowi i światu — na wypadek nieudania się porozumienia z Rosją — że spór między Polską i Rosją nie ogranicza się do sporu o granice, ani do tego, czy będzie w Polskim Rządzie kilku komunistów, lecz że Rosja postanowiła zamienić Polskę w jedną ze swych republik. Jeżeli niepodległość nasza ma zginąć, to niech ten fakt nie będzie zagmatwany jakimiś sprawami wewnętrznymi, lecz niech się to stanie widoczne dla całego świata. Wyjazd Mikołajczyka do Polski i zrekonstruowanie tam Rządu może się skończyć — tak twierdzą przeciwnicy wyjazdu — niepowodzeniem. Ale w takim razie Mikołajczyk wraz ze swymi ministrami-reprezentantami stronnictw niepodległości polskiej,

musiałby być przemocą i na oczach świata zlikwidowany.

Będę Wam bardzo wdzięczny za odpowiedź i opinię.  
Serdecznie Was i Waszą Panią pozdrawiam. Wasz

Stańczyk

*Ludwik Rajchman do Jana Stańczyka*

2300 Decatur Place  
Waszyngton, 28 września 1944

Drogi Panie Ministrze,

Bardzo dziękuję za list z 28 sierpnia z którego wynika, że Rząd nadal szamocze się w błędnym kole. Tytuł prawny Rządu jest nie do odparcia, znalazł zresztą potwierdzenie w umowie i oświadczeniu Sikorski-Stalin z 1941 jak i w zaproszeniu premiera w lipcu br. Tytuł polityczny jednak jest nieco powikłany: obóz K.W.N.-u głosi się „dołami” tych samych stronnictw, poza P.P.R.-em, których „góry” — rzekomo — wyłącznie stanowią mocodawców Rządu. Ten spór rozsądzić może tylko wynik wyborów do Walnego Sejmu. Tytułu do *władzy nad Polską* może bowiem w ustroju demokratycznym udzielić tylko lud polski a nie jakakolwiek zmowa podziemna najtęższych choćby działaczy. Niepodległość ugruntował Sejm zwołany w styczniu 1919 roku przez władzę powstałą w listopadzie 1918. Obecnie znacznie łatwiej będzie przeprowadzić wybory najdalej w trzy miesiące po przejęciu zarządu krajem przez Gabinet wojenny Premiera Mikołajczyka po porozumieniu z K.W.N.-em.

Czas jednak gra dla K.W.N.-u: sprawując władzę cywilną na tyłach wojsk wypędzających Niemców, K.W.N. *urzeczywistnia* takie zmiany społeczne i gospodarcze jakie Rząd tylko *przyobiecać* może; przeprowadzając pobór daje odzież i żywność oraz umożliwia walkę zbrojną z Niemcem w warunkach korzystnych w kraju; rozdziela pomoc jaką rozporządza w kraju oraz z tytułu umów z Sowietami, przy czym ubiegł Rząd przesyłając na Radę UNRRA szczegółowe zapotrzebowania urzędowe, gdy Rząd prowadził ciągle nieudolne rozmowy nie zgłaszając dokładnej listy (zresztą nie będąc w stanie, mimo istnienia zarządu podziemnego w War-

szawie), ani przedstawienia rzeczywistego stanu ludności i gospodarki (ostatnie wasze dane zdrowotne np. są z 1942 roku), ani zwłaszcza wykonania rzeczywistego zarządu nad pomocą, ani nawet układów z dowództwem sowieckim, w sprawie pomocy; zwłaszcza brak porozumienia z K.W.N-em już po rozmowach lipcowych (dlaczego wówczas tego nie omówiono?) będzie szczególnie surowo oceniony. Wreszcie *les absents ont toujours tort*, gdy *beati possidentes* umacniają swe podstawy organizacyjne. Skoro zaś Premier opiera zamierzony układ na porozumieniu z K.W.N.-em, to naleganie na bezpośrednie porozumienie z Sowietami umacnia je tylko w roli arbitra między tymi, co jutro mają tworzyć wspólny Rząd polski a jednocześnie utrudnia jedność, która jest naczyniem chwili. Z opowiadań szczegółowych Langego wynika, że K.W.N. widzi jasno rozliczne trudności sąsiedzkie na wschodzie i pragnąłby je rozwiązywać w oparciu o najżywotniejsze siły w Polsce, po umocnieniu nowej władzy wspólnej. Ale czas się nie zatrzyma dla ułatwienia wewnętrznych rozgrywek w Londynie. Twarda chwila wymaga twardych postanowień; czy Wy nie zamieniacie kijka na siekierkę zastępując Sosnkowskiego endekami, którym nikt nie zarzuci braku sympatii dla faszyzmu?

Zjednoczenie z K.W.N.-em pod premierostwem Mikołajczyka nie może polegać ani na dodaniu 4 członków z Londynu do 14 w Lublinie ani też na dobraniu 2 czy 3 PPRowców do nowo przerobionego Rządu w Londynie. Te liczne „rządy” są zresztą nonsensem: premier pragnie mieć „na wzór brytyjski” gabinet wojenny. Niech nim będzie: premier z Grabskim, (Bierut) z Morawskim, każda para niech wybierze po jednym z listy 3 przedstawionej przez drugą parę i tych sześciu niech jednogłośnie dobierze siódmego. Ten gabinet natychmiast zwoła Sejm na termin nie przekraczający 3 miesięcy po wyjściu Niemców, oraz obejmie urządowanie potwierdzając umowy zawarte ze wszystkimi sprzymierzonymi i zewnętrznymi stronami. Prezydent przeleje swą władzę na Gabinet aby uniknąć powtórzenia wydarzeń zeszłego tygodnia, które usprawiedliwiają krytyków konstytucji 1935 r. i osłabiają znakomicie wywody o zgodzie Prezydenta na zawieszenie swych uprawnień.

Prawdziwą trudność przedstawia zapewnienie wolności wyborów: będzie to probierzem całego współżycia. Ze strony polskiej bezstronność zapewni koalicyjny charakter gabinetu, któremu podporządkowane będą wojska polskie na terenie kra-

ju; wojska obce, sojusznicze, powinny być wycofane. Natomiast jak najliczniejsze przedstawicielstwo prasy sojuszniczej, zwłaszcza amerykańskiej, powinno być zaproszone na cały okres przedwyborczy i wyborów. Poselstwa i konsulaty sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych państw powinny być zainstalowane w pełni jak najszybciej. Gwarancje pełnej jawności, oto co należy zapewnić. Ponieważ przy porozumieniu z K.W.N.-em i z Sowiecami (pod egidą Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii) zasadnicze sporne sprawy muszą znaleźć rozwiązanie, nie byłoby zrozumiałe utrudnianie wyborów, które przyniosłyby sankcję układów długoterminowych bezpieczeństwa z Sowiecami, Czechosłowacją, Francją, Anglią, oraz ze Stanami Zjednoczonymi w zakresie gospodarczym w szerokim znaczeniu. Misje gospodarcze amerykańskie również gościłyby w kraju jak i międzysojusznicze komisje wojskowe [...] nawet przy misji sowieckiej niewątpliwie liczniejszej od innych.

Rozpisałem się o wyborach ponieważ one stanowią muszą o istocie prawowitego rządu; wszystko inne jest namiastką; spór o skład rządu, o uprawnienia Prezydenta, o prawomocność tych czy innych układów międzystronniczych, to, co stanowi treść tarcia obecnego zniknie przy nastawianiu na jak najszybsze wybory o określonym terminie. Ale działać należy bezzwłocznie. Niech dla Was będzie przykładem to co się stało w Jugosławii, Grecji, we Włoszech oraz trudności de Gaulle'a przy tworzeniu rządu.

*Ludwik RAJCHMAN*

## RECENZJE

M. A. SUPRUNIUK

### TAJNE PUBLIKACJE

Dzieje podziemia zbrojnego lat 1944-1956 w Polsce są jednym z nielicznych niemal zupełnie nieopracowanych tematów z najnowszej historii. Autorzy najważniejszych prac dotyczących tego okresu, K. Kersten, M. Turlejska, M. Łatyński, P. Raina, S. Korboński czy S. Kluz, zaledwie zaakcentowali istnienie problemu, zajmując się głównie procesami politycznymi lub mechanizmami sprawowania władzy<sup>1</sup>. Najważniejszą przeszkodą dla badaczy był brak dostępu do źródeł zgromadzonych w archiwach MSW, z których przez lata korzystać mogli — w bardzo ograniczonym zakresie — jedynie funkcjonariusze i współpracownicy SB. Tylko raz, w połowie 1958 roku, oddział gdański Związku Literatów Polskich uzyskał od MSW zezwolenie ujawnienia niektórych materiałów archiwalnych dotyczących działalności podziemia zbrojnego na Pomorzu w latach 1945-1947. Efektem kwerendy źródłowej była rzeczowa, choć nie całkiem obiektywna, praca Jerzego Kozłińskiego<sup>2</sup>, będąca publicystycznym studium

---

1. K. Kersten, „Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948”. W-wa 1984; M. Turlejska, „Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944-1954”. Londyn 1989; M. Łatyński, „Nie paść na kolana. Szkice o opozycji lat czterdziestych”. Londyn 1985; P. Raina, „Political opposition in Poland 1954-1977”. London 1978; S. Korboński, „W imieniu Kremla”. Paryż 1956; Tegoż, „Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945”. Paryż 1975; S. Kluz, „W potrzasku dziejowym”. Londyn 1978.

2. „Podziemie na Pomorzu 1945-1947”. Gdynia 1958.

o działalności Łupaszkii, Kadr Dywersyjnych i organizacji „Semper Fidelis Victoria”. Dopiero okres rządów po czerwcu 1989 roku pozwolił kilku badaczom na dotarcie do materiałów zgromadzonych w Archiwum Centralnym MSW. Ogromną rolę odegrało środowisko historyków skupionych wokół pisma *Karta*. Powstały wówczas również bardzo cenne opracowania źródłowe Andrzeja Paczkowskiego<sup>3</sup> oraz kilka książek badających „dusze ubeków”<sup>4</sup>.

Prawdopodobnie dlatego tematem tym zajmowali się przez lata głównie wychowankowie i kadra Akademii Spraw Wewnętrznych, Wojskowej Akademii Politycznej im. F. Dzierżyńskiego (głównie pod opieką M. Turlejskiej) i innych podobnych uczelni — np. Tadeusz Walichnowski w latach 1945-68 funkcjonariusz SB kolejno: powiatowego i wojewódzkiego UBP w Olsztynie, przez wiele lat w MBP, MSW (od 1954) i ASW w Warszawie<sup>5</sup> — którzy ze zrozumiałych względów mieli dostęp do materiałów wojewódzkich archiwów UBP. Napisane przez nich prace grzeszą jednak brakiem obiektywizmu, a przywoływane w treści dane liczbowe wydają się mało wiarygodne<sup>6</sup>.

Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu otrzymała w ostat-

---

3. A. Paczkowski, „Izolacja” Prymasa Wyszyńskiego. *Zeszyty Historyczne* 97. Paryż 1991 s. 205-219; Tenże, „Raporty o pogromie”. *Puls* 50. Londyn 1991 s. 101-121.

4. F. Szlachcic, „Gorzki smak władzy”. W-wa 1990; J.S. Mac, „Przesłuchanie supergliny”. W-wa 1990; „Teczeki czyli widma bezpieki”. W-wa 1992; J. Widacki, „Czego nie powiedział generał Kiszczak”. W-wa 1992; S. Marat, J. Snopkiewicz, „Ludzie bezpieki”. W-wa 1990 i inne.

5. M. Turlejska, Op. cit. s. 109.

6. Najważniejsze z tych prac to: „Z walk przeciwko zbrojnemu podziemi 1944-1947”. Pod red. M. Turlejskiej. W-wa 1966; „Z lat wojny, okupacji i odbudowy”. T. 1-6. W-wa 1968-1975 (tomy 1-4 ukazały się pod tytułem: „Z lat wojny i okupacji”); „W obronie władzy ludowej 1944-1952”. Pod red. T. Walichnowskiego. W-wa 1985; „W walce o utrwalenie władzy ludowej w Polsce”. W-wa 1967; „W walce ze zbrojnym podziemi 1945-1947”. W-wa 1972; „O utrwalenie władzy ludowej w Polsce 1944-1948”. Pod red. W. Góry i R. Halaby. W-wa 1982; B. Łukaszewicz, „O nową Polskę. Z dziejów aparatu bezpieczeństwa i porządku publicznego na Warmii i Mazurach w latach 1945-1950”. Olsztyn 1989; P. Majer, „Kalendarium ważniejszych wydarzeń z dziejów resortu spraw wewnętrznych w latach 1944-1986”. W-wa 1987; „W służbie ludowej ojczyzny i społeczeństwa”. Łódź 1986; „Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944-1988”. Pod red. T. Walichnowskiego. W-wa 1989.

nich kilku miesiącach dwie książki, obie opracowane i wydane w niewielkim nakładzie „tylko do użytku wewnętrznego”, poświęcone omawianym zagadnieniom. Obie prace są swoistym dyptykiem. Powstały w bardzo różnych okresach, ale w oparciu o źródła tej samej lub podobnej proveniencji tj. zeznania (często wymuszone), relacje świadków, raporty służb specjalnych, raporty z inwigilacji i przeglądu korespondencji itp. Wykorzystane zostały najpewniej również informacje z przejętych archiwów organizacji podziemnych. Dostęp do tego typu publikacji był przez lata równie trudny jak wgląd w akta stanowiące podstawę ich opracowania. *Kultura* opublikowała przed laty fragmenty broszury wydanej przez Oddział Propagandy Głównego Zarządu Politycznego Wychowania WP, ale był to druk instruktażowy. Tym razem mamy do czynienia (przynajmniej w wypadku drugiej z omawianych pozycji) z opracowaniami o ambicjach naukowych. Niestety w obu pracach brak informacji o miejscu przechowywania oraz stanie zachowania cytowanych i wykorzystanych akt co, przy obecnej wiedzy o losach Archiwum MSW, znacznie obniża wartość dokumentacyjną książek.



1. Praca „Obóz reakcji polskiej w latach 1939-45” wydana została nakładem Głównego Zarządu Informacji WP — VII Oddział — w maju 1948 roku (w tym czasie funkcję szefa Biura Studiów GZI WP pełniła Stanisława Sowińska) w nakładzie 3000 egzemplarzy. Książka natychmiast po wydaniu została zatwierdzona do użytku wewnętrznego jako tajna „S”. Egzemplarz w Bibliotece UMK nosi numer 001863 oraz wewnętrzną sygnaturę Org./24/III/48-ORP pochodzącą z biblioteki KC PZPR w Warszawie.

Praca dzieli się na dwie części; w pierwszej omówiono powstanie, rozwój, skład osobowy oraz działalność najważniejszych organizacji podziemnych związanych głównie z Delegaturą Rządu oraz NSZ. Autorzy starali się nadać treści układ chronologiczny:

I — Powstanie nowego rządu na emigracji; II — Powstanie konspiracji politycznej w kraju; III — Powstanie konspiracji wojskowej; IV — Konspiracja polityczna i wojskowa poza Politycznym Komitetem Porozumiewawczym; V — Walka sanacji o odebranie utraconych pozycji. Powstanie NSZ; VI — Próby porozumienia się sanacji z Niemcami.

Powstanie jawnie sanacyjnych organizacji Obozu Polski Walczącej i Konwentu; VII — Współpraca NSZ z Niemcami; VIII — Związek Walki Zbrojnej i niemiecki kontrwywiad; IX — Katyńska prowokacja. Śmierć gen. Sikorskiego; X — Terror niemiecki, partyzantka i walka ograniczona AK; XI — Kontrwywiad Delegatury, Agencja „A” i jej brygady wywiadowcze; XII — Delegatura i AK na przełomie 1943/44 r. i przed powstaniem; XIII — Organizacja wewnętrzna AK; XIV — Naczelny i Centralny Komitety Ludowe; XV — Plan akcji „Burza”; XVI — Przebieg akcji „Burza” i powzięcie decyzji powstania w Warszawie; XVII — Przebieg powstania; XVIII — AK, Delegatura i inne organizacje podziemne po powstaniu; XIX — Rozwiązanie AK i organizacji „NIE”; XX — „Londyn” i podziemie w momencie kapitulacji Niemiec. Wreszcie „Zakończenie”, w którym czytamy: „Nie jest prawdą, jakoby obóz reakcji walczył z Niemcami. Reakcja walczyła jedynie i wyłącznie o to, aby nie dopuścić robotników i chłopów do władzy w Polsce...”.

Część druga zawiera alfabetyczny spis instytucji, organizacji, organów prasowych i niektórych osób działających w kraju i na emigracji oraz przybliżone daty ważniejszych wydarzeń politycznych i przemian organizacyjnych.

Opracowanie zawiera wiele szczegółowych informacji dotyczących zwłaszcza działań sztabowych dowództwa AK, ale bez podania źródła ich pochodzenia. Sugerować to może, że wykorzystane zostały tzw. materiały operacyjne Informacji Wojskowej uzyskane w trakcie przesłuchań żołnierzy i oficerów Armii Krajowej. Pierwszy tom „AK w dokumentach” wydany został w Londynie dopiero w 1970 roku. Konieczne wydaje się porównanie obu publikacji.

2. Druga z omawianych książek nosi tytuł: „Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych w Polsce Ludowej w latach 1944-1956”. Wydana została w Warszawie w 1964 roku przez Biuro „C” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jako druk tajny. Opisany egzemplarz nosi numer 550 (nakład nie został odnotowany w książce) oraz wewnętrzną sygnaturę Biura ODS-3/I/1059.

Do książki dołączone jest pismo Dyrektora Biura Ewidencji i Archiwum UOP Antoniego Zielińskiego informujące, że opracowanie to zostało w bieżącym roku odtajnione decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych. Informacja o tyle interesująca, że opis książki pojawił się przed dwoma laty w „Polskiej Bibliografii Wojskowej” (T.2: 1991), a ona sama



została omówiona przez Tomasza Lenczewskiego w 3 numerze *Karty* z 1991 roku jako „Odtajniony informator”<sup>7</sup>. Zatem, albo redakcja *Karty* miała dostęp do książki tajnej — wtedy żałować należy, że w tak niewielkim zakresie omówiła zawartość „Informatora” — albo MSW potrzebowało aż dwóch lat by zrozumieć, że naukowe biblioteki uniwersyteckie powinny mieć pierwszeństwo posiadania tego typu wydawnictw.

Książka dzieli się na 7 rozdziałów. W każdej części, dla uzyskania przejrzystości, zastosowano podział rzeczowy skupiając w jednym miejscu „wszystkie organizacje i bandy zbrojne reprezentujące pewien określony odłam reakcji polskiej, nacjonalistyczne podziemie ukraińskie i pohitlerowskie podziemie zbrojne”. W ramach każdej części zastosowano układ alfabetyczny opisywanych grup i organizacji.

Rozdział I: „Poakowskie podziemie zbrojne”, obejmuje organizacje i grupy wywodzące się z Armii Krajowej, organizacji „Niepodległość” oraz Delegatury Sił Zbrojnych. Najwięcej miejsca poświęcono grupom i oddziałom związanym z WiN-em, Konspiracyjnym Wojskiem Polskim (KWP), Ruchem Oporu Armii Krajowej (ROAK) oraz Wielkopolską Samodzielną Grupą Ochotniczą „Warta” (WSGO „Warta”). Bardzo dokładnie i szczegółowo omówiona została struktura organizacyjna oraz skład osobowy Delegatury Sił Zbrojnych w Kraju (DSZ), przy czym omówienie obejmuje również np. Okręg Wileński i losy mjr. Antoniego Olechnowicza. Najciekawszym fragmentem rozdziału pierwszego wydaje się krótkie omówienie kilkuset „poakowskich band, organizacji zbrojnych, organizacji młodzieżowych oraz band związanych z WIN-em”. Zwięzła charakterystyka obejmuje lata i obszar działania, skład osobowy tj. nazwiska lub pseudonimy dowódców oraz stan liczebny. Niekiedy, lecz sporadycznie, opisy wzbogacone zostały o zwroty typu: „banda jako główny cel postawiła sobie mordowanie członków PPR, funkcjonariuszy MO i żołnierzy WP”.

Rozdział drugi omawia „Endeckie podziemie zbrojne”. Dokładnie przedstawiona została struktura Stronnictwa Narodowego oraz skład osobowy i organizacyjny związanych z nim organizacji zbrojnych tj.: NSZ, Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, Narodowa Organizacja Wojskowa oraz kilkanaście drobnych grup o ideologii endeckiej. Omówiono również dele-

---

7. *Karta*. Warszawa Nr 3: 1991 s. 146-147.

gatury SN w Krakowie, Wrocławiu, Szczecinie i Katowicach oraz ugrupowania polityczne kierowane przez Stronnictwo Narodowe.

Rozdział trzeci to omówienie Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej (KPOPP).

Rozdział czwarty obejmuje podziemie ukraińskie: Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińską Powstańczą Armię (UPA).

Rozdział piąty to „Pohitlerowskie podziemie dywersyjno-terrorystyczne i organizacje rewizjonistyczne”. Umieszczone zostały informacje dotyczące ok. 30 różnej wielkości grup i band głównie ze Śląska i Prus Wschodnich, w tym wiele nie posiadających nazw.

Rozdział następny zawiera dane dotyczące kilkudziesięciu „organizacji klerikalnych”. Jest to jedyne opracowanie na ten temat w literaturze. Jako kryterium przyjęto powiązania członków tych organizacji z działalnością stowarzyszeń katolickich.

Rozdział siódmy omawia „organizacje i bandy bez ustalonego zabarwienia politycznego i powiązań organizacyjnych”. Zawarto w nim informacje dotyczące kilkuset organizacji o niewielkim regionalnym zasięgu działania liczących najczęściej od kilku do kilkunastu członków. Jako samodzielną część wyodrębniono bandy rabunkowe, których naturalnie musiało być wiele, lecz bez wyraźnego określenia kryteriów kwalifikacji.

Ostatnią częścią są wykazy i skorowidze:

1. Wykaz skrótów; 2. Alfabetyczny wykaz band i organizacji; 3. Skorowidz nazwisk i pseudonimów; 4. Skorowidz nazw geograficznych; 5. Skorowidz kryptonimów, które w znakomity (pomimo kilku błędów w nazwiskach) sposób ułatwiają korzystanie z bardzo szczegółowego opracowania.

Pierwsza ze wspomnianych prac posiada niewielką wartość badawczą i jedynie cytowane w opracowaniu dokumenty mogą zainteresować historyków. Rola aparatu politycznego WP w okresie tuż powojennym została już opisana; przywołana wyżej praca nie wnosi do tego tematu nic nowego<sup>8</sup>.

Drugiej z książek wypada poświęcić więcej miejsca. Praktycznie nie znana historykom przywołana została w druku raz jeden w referacie Andrzeja Friszke z 1991 r. Autor ogranicza się jednak do stwierdzenia: „Informator”, który jest oczywiście źródłem szczególnie tendencyjnym, podaje, że owe

---

8. I. Blum, „Z dziejów aparatu politycznego WP”. W-wa 1957.

grupy podziemne podejmowały akcje zbrojne, ekspropriacyjne, sabotażowe, wymierzone w PGR-y, lokale organizacji reżimowych, jak ZMP i inne [...] Wedle tegoż 'Informatora' były to grupy pozbawione jakiegokolwiek nadrzędnej struktury...<sup>9</sup>", pomijając zupełnie przyczyny powstania oraz znaczenie „Informatora”.

Pierwszą (i chyba jedyną dotąd) bardzo ogólnikową próbę omówienia informatora podjął Tomasz Lenczewski we wspomnianej już „Karcie”. Najciekawszym fragmentem tego tekstu jest informacja, że w latach 70-tych kierownictwo MSW podjęło próbę opracowania nowego „Informatora” i weryfikacji danych. Materiały nadesłane przez terenowe jednostki wojewódzkie MO (dlaczego nie SB, to jednak nie to samo) znajdują się w Archiwum MSW. Trudno się jednak zgodzić z sugestią, że „Informator” służył jedynie jako materiał szkoleniowy nowych kadr służby bezpieczeństwa.

Opublikowanie „Informatora” w 1964 roku nie było przypadkowe; trwała właśnie obchodzona z wielką pompą rocznica XX-lecia powstania MO i SB, a akademiom „ku czci”, odsłanianym pomnikom „upamiętniającym” towarzyszyła ostra walka o władzę w aparacie bezpieczeństwa i partii. Niewielkie propagandowe znaczenie publikacji rekompensowała jej waga w sporach wewnątrzpartyjnych; szczegółowość pracy sugerować mogła ogromne możliwości resortu i jego zasługi w walce o utrwalanie władzy ludowej. Naturalnym sukcesorem, utrwalonej w walce z podziemiem, władzy ludowej postrzegany był, mianowany w grudniu 1964 roku Ministrem Spraw Wewnętrznych, Mieczysław Moczar.

Omawianych książek nie znali autorzy wymienionych w pierwszym przypisie opracowań. Co prawda M. Turlejska, w szkicu „Skazani na śmierć i ich sędziowie” pisze iż: „Korzystaliśmy również z materiałów utajnionego opracowania, którego tytułu i nazwiska autora nie podajemy...” ale wydaje się, że chodzi o inną książkę<sup>10</sup>.

O istnieniu tej publikacji nie wspomina również np. bardzo niedawno wydana przez Akademię Spraw Wewnętrznych praca pt. „Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944–1988” pod redakcją T. Walichnow-

---

9. A. Friszke, „Opozycja i opór społeczny w Polsce (1945–1980)”, [w:] „Opozycja i opór społeczny w Polsce (1945–1980). Materiały konferencji z 20 lutego 1991 r.” Red. A. Friszke i A. Paczkowski. W-wa 1991.

10. M. Turlejska, *Op.cit.* s. 55.

skiego, ani żadna z wcześniejszych przygotowanych tam publikacji. Wydaje się, że nakaz tajności przestrzegany był bardzo surowo.

Biuro „C” MSW (przy komendach wojewódzkich — Wydziały „C”) było usystematyzowanym personalnie i tematycznie centralnym archiwum. Prowadziło różnego rodzaju kartoteki i rejestry np.: kartotekę byłych pracowników; informacje o ludziach, którymi interesowała się SB; kartotekę tajnych agentów. To tam znajdowały się akta wszystkich osób podejrzanych kiedykolwiek o jakiegokolwiek przestępstwo oraz teczki ogromnej większości tajnych współpracowników służb specjalnych MSW. Były to materiały o tzw. zainteresowaniu operacyjnym UB, a później SB. Biuro było jedną z jednostek organizacyjnych SB w randze departamentu i pełniło rolę łącznika pomiędzy wszystkimi wydziałami<sup>11</sup>.

Centralne Archiwum MBP utworzono dopiero 6 czerwca 1950 roku, rozkazem nr 042 Min.B.P. Wcześniej — w latach tuż powojennych — kiedy ciężar walki ze zbrojnym podziemiem spoczywał na wojsku, właśnie ono dysponowało najobszerniejszymi archiwami. Dlatego pierwszą z opisywanych ksiązek wydał GZI WP. W miarę likwidacji dużych organizacji podziemnych, po akcji „Wisła”, funkcje te przejęły lokalne UBP, MO i ORMÓ.

Z relacji Józefa Światły wynika, że od 1954 roku do reorganizacji w końcu 1956, archiwa UB znajdowały się w Departamencie II MSW. Departament ten sprawował też funkcje związane z cenzurą korespondencji zagranicznej<sup>12</sup>.

Lektura „Informatora” nasuwa kilka uwag. Potwierdza się to co napisała Maria Turlejska w szkicu „Skazani na śmierć i ich sędziowie”: „W Polsce nie było w ogóle żadnej ogólnokrajowej zbrojnej organizacji bojowej i władze nawet nie usiłowały jej zmistyfikować. Twierdzono — i twierdzi się do dziś — że istniały dziesiątki, setki, ba, tysiące band. Wymienia się najczęściej kryptonimy, pseudonimy przywódców...”

T. Walichnowski twierdzi, że w latach 1944–45 działało w Polsce 1200 nielegalnych bojówek zbrojnych, natomiast w okresie 1944–1948 ok. 100 tysięcy osób należało do 1364 organizacji i band<sup>13</sup>. W roku 1978 w referacie na sympozjum,

---

11. „Teczki czyli widma bezpieki”. W-wa 1992 s. 142–143.

12. J. Światło, „Za kulisami bezpieki i partii”. [b.m., 1955], s. 22.

13. T. Walichnowski, „U źródeł walk z podziemiem reakcyjnym w Polsce”. W-wa 1975, s. 117, 285, 333.

podniósł liczbę do 3500<sup>14</sup>. Jednocześnie w pracy „Ochrona bezpieczeństwa państwa...” pisze, że w/g danych Dep. III MBP z maja 1947 roku (po amnestii) działało wtedy jedynie ok. 30 oddziałów zbrojnych liczących ok. 440 osób<sup>15</sup>. Dane zawarte w „Informatorze” nie potwierdzają tej liczby, wyliczając ich znacznie więcej. W latach sześćdziesiątych została przez historyków, na podstawie raportów rejonowych Urzędów MBP, sporządzona statystyka, z której wynika, że ogółem działało w podziemiu 1364 grupy liczące 99991 członków<sup>16</sup>.

Zarówno Turlejska jak i Kersten przyznają, że liczby jakimi operowało MBP w oficjalnych drukach propagandowych są niewiarygodne. W oficjalnych publikacjach MSW starano się ustalić głównie liczbę poległych funkcjonariuszy UB, MO i ORMÓ. Dopiero w 1989 roku ukazały się pierwsze szacunkowe dane dotyczące strat band w ludziach i broni. Dane oparte zostały na materiale Archiwum Centralnego MSW<sup>17</sup>.

Wydane po 1964 roku publikacje źródłowe weryfikują zawarte w „Informatorze” dane. W pracy B. Łukaszewicza, „O nową Polskę” znajduje się informacja, że 6 maja 1950 roku funkcjonariusze WUSB w Olsztynie, zlikwidowali nielegalną organizację młodzieżową pod nazwą „Młoda Gwardia” kierowaną przez „Tygrysa”. O ugrupowaniu tym brak wzmianki w „Informatorze”.

W/g „Informatora” banda „Bruzda” pod dowództwem „Ryby” działała w latach 1949–1954, tymczasem opracowanie „Ochrona...” podaje, że „Ryba” ujęty został dopiero 3 marca 1957 roku. Itd.

Wiemy również, że od grudnia 1945 roku obowiązywał tajny rozkaz Ministra BP Radkiewicza nakazujący likwidację działaczy legalnych stronnictw opozycyjnych ale upozorowaną w ten sposób „jakby robiły to bandy reakcyjne”<sup>18</sup>. Ze wspomnień Franciszka Szlachcica, wiceministra spraw wewnętrznych (na przełomie lat 60/70-tych), wiemy również w jaki sposób realizowano w latach 40-tych resortowy plan likwidacji band

---

14. „W walce o utrwalenie władzy ludowej”. Pod red. W. Góry. W-wa 1979, s. 70.

15. „Ochrona...”, s. 56.

16. K. Kersten, „Narodziny systemu władzy”, Paryż, s. 175.

17. „Ochrona...”, s. 107.

18. S. Marat, J. Snopkiewicz, *Op.cit.*, s. 353.

zbrojnego podziemia, na obszarach gdzie bandy takie w ogóle nie działały.

To czego w „Informatorze” brak, to informacji o stratach oddziałów podziemnych w ludziach i uzbrojeniu, o losach uwięzionych, torturowanych i skazanych na śmierć przywódców i zwykłych żołnierzy.

Archiwa MSW są nadal zamknięte dla ogromnej większości historyków. Andrzej Paczkowski należy do nielicznych szczęśliwców, którym udało się dostać do tych materiałów. Kiedy przed 3 lata sam próbowałem skorzystać ze znajdujących się w archiwum bydgoskiego UOP-u materiałów dotyczących strajku robotniczego w Grudziądzu w 1976 roku, odesłano mnie do centrali w Warszawie, a stamtąd nie otrzymałem nawet odpowiedzi. Każdy okrucieństwo informacji pochodzący z archiwum dawnej SB jest tym samym cenny i wymaga dokładnych badań.

Prof. dr M. Turlejska napisała w 1972 roku, we wstępie do zbioru prac poświęconych walce ze zbrojnym podziemiem: „Szkice pokazują pasmo zbrodniczej działalności — morderstw i rabunków — dokonywanych na spokojnej ludności, a przede wszystkim na tych, którzy podjęli w tych trudnych powojennych warunkach dzieło odbudowy kraju. Działalność nielegalnych organizacji osłaniana była demagogicznym frazesem, którym usiłowały one trafić do (przeważnie) wiejskiej ludności, żerując na jej zacofaniu, przesądach i ciemnocie, podsycając nacjonalizm i szowinizm, budząc uczucia nienawiści do tych, którzy wiedli Polskę na drogę postępu, reform społecznych, podniesienia poziomu kultury [...] Trudno dziś zapomnieć o tych początkach polskiej drogi do socjalizmu<sup>19</sup>”.

Papier jest ciepły.

*M.A. SUPRUNIUK*

---

19. M. Turlejska, Przedmowa. „W walce ze zbrojnym podziemiem 1945–1947”. W-wa 1972, s. 8–9.

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

## PAMIĘTNIK ZDRADY

Obszerne *Wspomnienia* Zygmunta Berlinga są ważnym przyczynkiem do poznania najnowszych dziejów Polski. O maszynopisie tej książki krążyły w Warszawie legendy, widziało go tylko niewielu zaufanych historyków, a ogłoszenie nielicznych fragmentów powierzono również jednemu z zaufanych, niesławnej pamięci Machejkowi z *Życia Literackiego*. A był przecież Berling człowiekiem, którego roli w tych dziejach nie wolno nie doceniać, nie wstrzymując się jednak od właściwego jej oceniania. Znalazłszy się z własnej woli w centrum wydarzeń, które kształtowały te dzieje przez długie lata, miał on nie tylko wgląd, ale bez wątpienia własną opinię zarówno o swojej roli, jak i o wielu współtwórcach wydarzeń. Zastrzec też trzeba od razu, że nie jest to książka historyczna w sensie obiektywnego przedstawiania historii i ludzi; wręcz przeciwnie, rzadko zdarza się czytać wspomnienia tak subiektywne i bezkrytycznie napisane, wspomnienia, do których jako motto użyć by można słów gen. Klemensa Rudnickiego, który opisując ostatnie spotkanie z Berlingiem w Krasnowodsku powiedział: „Kłamali i kłamało wszyscy i wszystko, od chwili gdy wstąpiłem w krąg tego systemu, owej nocy niedzielnej pod Jarosławiem, aż do chwili, gdy skłamał Berling przy pożegnaniu, wiedząc, iż obejmie teraz resztki naszego posiadania, piętujące się w balach na przystani, i pocznie na kłamstwie budować sowiecko-polską armię pod wezwaniem Kościuszki” (*Na polskim szlaku*, Londyn 1984, s.202). A mimo to spojrzenie od wewnątrz na machinację prowadzącą do stworzenia PRL zasługują na uwagę i omówienie.

Berling wspomnienia swoje spisywał nie troszcząc się o źródła, czy nawet literaturę przedmiotu, tak jakby nigdy nie słyszał o książkach Andersa, Czapskiego, Kota, Rudnickiego, Szyszko-Bohusza i dziesiątków innych autorów, piszących o dziejach Polaków w Związku Sowieckim w latach 1939-1944; jedyne książki, jakie marginesowo wymienia pod koniec swej pracy, to dwie pozycje dotyczące okresu Powstania Warszaw-

---

1. Zygmunt Berling, *Wspomnienia: I. Z łagrów do Andersa*, s. 312; II. *Przeciw 17 Republice* s.426; III. *Wolność na przetarg*, s.418, Polski Dom Wydawniczy, Warszawa 1990-1991. Cytaty w recenzji podawane będą rzymską cyfrą tomu i arabską stronicy.

skiego i odsądza je od czci i wiary. Odnosi się więc wrażenie, że wspomnienia te pisał w całkowitej i zapewne nie całkiem dobrowolnej izolacji, po usunięciu go na margines walk politycznych w 1944 r. Maria Berling, która książkę opatrzyła krótkim posłowiem, daje do zrozumienia, że spisywanie ich ukończył ok. 1956 r., „a następnie uzupełniał i poprawiał niemal do końca swego życia” (III, 397). Trudno ocenić, czy jest to świadome izolowanie się od obiektywizmu innych, czy też całkowite zaślepienie własnymi racjami, po lekturze jednak przeszło tysiąca stronici druku czytelnik skłania się raczej do tej drugiej hipotezy. Wystarczy przytoczyć na jej potwierdzenie opis, jak powstała koncepcja stworzenia powojennej Polski całkowicie zależnej od Związku Sowieckiego: „Tę ideę reprezentowało w tym czasie w Moskwie troje szarych ludzi. Trójka bez wpływów, bez środków, zmaltretowana przeżyciami, ale nie tracąca nadziei i nie poddająca się losowi. [...] Tę trójkę wysunęło na czoło wielkie pragnienie wolności ludu polskiego i za nią stał Stalin — człowiek, który to pragnienie widział i rozumiał jego zbieżność z interesami Związku Radzieckiego” (II, 28-29). Trójka ta, dodajmy, to Berling, jego żona i niejaki Tadeusz Juśkiewicz, troje dezertków z Wojska Polskiego, po pozostaniu w Krasnowodsku idących na całkowitą współpracę z NKWD w postaci płk. Wiktora Kondratika, tego samego, który w przystępie dobrego humoru opowiadał o „zabawnym przebiegu” aresztowania Okulickiego we Lwowie w 1941 r., a na pytanie, czy więźnia bito „odpowiedział wymijająco” (I, 121-123).

Zygmunt Berling (1896-1980) wspomnienia swoje rozpoczyna od września 1939 r., kiedy to zwolniony ze służby stałej w Wojsku Polskim znalazł się w Wilnie i natychmiast zgłosił chęć współpracy z władzami sowieckimi w osobie „komisarza brygady”, którego już wkrótce nazywać będzie „moim kombrygiem” (I, 20-21). Idąc konsekwentnie tą drogą Berling w Starobielsku znalazł się wśród 63 czy 64 oficerów, którzy wyrazili chęć pozostania w ZSSR i tym samym uniknęli egzekucji. Przybywszy do Griazowca, wspomina m.in. malarza Hutten-Czapskiego, zidentyfikowanego w indeksie jako Emeryk Hutten-Czapski, a więc ktoś zmarły w roku 1896, podczas gdy w Starobielsku i Griazowcu przebywał oczywiście Józef Czapski, autor znakomitych *Wspomnień starobielskich*. Po krótkim czasie Berling stanął na czele grupy podobnie jak on myślących i po zawarciu z Bериą *gentlemen's agreement* (I, 87) znalazł się pod specjalną opieką NKWD w tzw. „willi szczęśliwości” w Małachowce, gdzie panowie oficerowie zaczęli się wzajemnie tytułować „towarzyszami” (I, 93), a wkrótce potem przyjęli „radzieckie dowody osobiste” (o czym NKWD nie omieszczał przypom-



nieć dowódcy wyruszającej na front 1. Dywizji jeszcze pod koniec 1943 r.: „wy nie zapominajcie, że jesteście również obywatelom radzieckim”, II, 314) i złożyli prośbę „o przyjęcie do Armii Czerwonej” (I, 100). Jako próbkę „proletariackiego” stylu nowych towarzyszy przytoczyć można rozmowę między dwoma byłymi wyższymi oficerami Wojska Polskiego, ppłk. dypl. Zygmuntem Berlingiem i ppłk. dypl. Leonem Tyszyńskim na widok niemieckiego ambasadora Schulenburga podczas 1-majowej parady na Placu Czerwonym, dokąd zabrał wybrańców nieodstępny Kondratik:

— Co ci jest, Zygmusiu? Czemu patrzysz na niego jak głodny ludożerca na trędownatego s... syna?

— Wiem! Kopnąłbyś go w mordę, co? Ale poczekaj! Przyjdzie czas, kiedy pójdzie szczerom na sznycle (I, 98).

Wiadomość o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej mieszańcy „willi szczęśliwości” przyjmują odśpiewaniem „naszego hymnu państwowego i Międzynarodówki” (I, 99), a wkrótce potem Kondratik proponuje spotkanie z gen. Andersem, tym „kurlandzkim baronem, który poczuł się Polakiem” (I, 104) i który następnie „judził, intrygował i prowokował, wszystko w celu storpedowania i zniszczenia tego wszystkiego, co było i jest nam potrzebne jak woda i powietrze — sojuszu polsko-radzieckiego” (I, 105-106). A dalej: „On jest odpowiedzialny za śmierć Sikorskiego, on wraz z innymi jemu podobnymi, winien odpowiadać za próżne ofiary Powstania Warszawskiego, za zbrodniczą robotę dywersyjną w kraju, za cierpienia, krew i śmierć wielu naszych braci” (I, 106).

Krótką karierę Berlinga u Andersa znamy z innych źródeł, wiemy, że stosunki między obu oficerami układały się źle i skończyły dezercją w 1942 r., warto przecież przypomnieć, że pod koniec tego okresu, podczas którego Berling, jak sam wielokrotnie przyznaje, stałe składał raporty Kondratikowi, zaproponował on podjęcie się poszukiwań zaginionych kolegów z Kozielska i Starobielska. Ale nie bez warunków. Całkowicie ignorując pragmatykę oficerską, która podpułkownikowi służyć stałej nie mogła być obca, zaproponował, żeby gen. Anders awansował go do stopnia generała brygady dla uzyskania „niezbędnego autorytetu” (I, 264). Nic dziwnego, że list ten pozostał bez odpowiedzi.

Mimo stosunkowo wysokiego stanowiska szefa sztabu 5. Dywizji, a następnie Komendanta Bazy w Krasnowodsku Berling utrzymywał na temat zaginionych kolegów całkowite milczenie, na wiadomość zaś o odkryciu grobów katyńskich zareagował następująco:

„Kto miał czas i ochotę myśleć o obozie polskich oficerów w Katyniu? [...] W rezultacie obóz w Katyniu pozostawiono opatrności losu. Załoga wojsk NKWD — niewątpliwie najbardziej zdyscyplinowanych — czekała i trzymała obóz do ostatniej chwili, aż wpadł w ręce Niemców. Gestapo dokonało straszliwego końca” (II, 50).

I to drukuje się bez żadnego komentarza w Polsce roku 1991, w roku rewelacji Gorbaczowa i ekshumacji w Charkowie i Miednoje! Nie wiadomo, co podziwiać bardziej, zakłamanie Berlinga czy cynizm wydawców jego *Wspomnień!*

Nazwisko ich autora kojarzy się najczęściej w świadomości przeciętnego czytelnika z dwoma mitami propagowanymi przez lata w Polsce Ludowej: z obrazem bohaterskich „berlingowców” spod Lenino i Manifestem PKWN, który legł u podłoża PRL na następne 45 lat. Oba te mity *Wspomnienia* Berlinga rozbijają w puch.

Po długich rozważaniach na temat wewnętrznych walk między Związkiem Patriotów Polskich pod wodzą Wandy Wasilewskiej a Berlingiem, jako przedstawicielami dwóch diametralnie różnych koncepcji politycznych powojennej Polski — 17-tej Republiki Sowieckiej (Wasilewska) i satelickiego, ale pozornie niezależnego kraju (Berling) — dochodzimy do procesu tworzenia Wojska Polskiego w ZSSR, a właściwie jego 1. Dywizji im. Kościuszki. Berling nie szczędzi technicznych szczegółów tego procesu, często przywołując sceny osobistych na ten temat konferencji ze Stalinem (autorem pomysłu Związku Patriotów Polskich) i jego wszechwładnym przedstawicielem mjr. Żukowem z NKWD, który *nota bene* dobrze został zapamiętany z okresu pełnienia identycznej funkcji przy sztabie gen. Andersa. Żukow, jak przypomina Tadeusz Żenczykowski, funkcję tę pełnił nawet później, na terytorium Polski, gdy prowadził jednostronne rozmowy z przedstawicielami AK w Chełmie (*Polska Lubelska 1944*, Paryż 1987, s. 37). Kulminacyjnym momentem tego procesu była sławiona w oficjalnej historiografii PRL bitwa 1. Dywizji pod Lenino w dniach 12-13 października 1943 r., obchodzona potem przez wiele lat jako „Dzień Wojska Polskiego”.

Berling niszczy mit zwycięskiej bitwy raczej bezlitośnie. W rozdziale charakterystycznie zatytułowanym „Głupota czy zbrodnia” (II, 413-424) jak też poprzednich i następujących, rozważa on przede wszystkim rolę dowódcy sowieckiej 33. Armii Wasilija Gordowa, który, zdaniem Berlinga, był narzędziem „żydowskiej konspiracji ZPP”, mającej na celu zniszczenie Wojska Polskiego jako organizacji przeciwnej polityce „integracji Polski” w formie 17-tej Republiki. Konspiracja ta, mająca korzenie w Kominternie,

a popierana przez Mołotowa i Malenkowa, działała rękami Wasilewskiej i zgromadzonej wokół niej „sekty”, tzn. Żydów stanowiących „ok. 70 % przedwojennej KPP” (II, 147), a w ZPP będących „nacjonalistyczną zgrają faktycznie dyskryminującą Polaków” (II, 310). Nie mając pod ręką dokumentów taktycznych, trudno przesądzać o przyczynach straszliwej porażki 1. Dywizji, rzuconej nieomal bez przygotowania przeciw doświadczonym oddziałom niemieckim, jednak nawet z oceny Berlinga widać, że bitwa pod Lenino była klęską na dużą skalę. Toteż wierzyć chyba można Berlingowi, gdy opowiada, jak spotkawszy się z dowódcą armii powiedział: „*Wy mierzawiec... Wy sukinsyn*” (II, 412). Straty 600 poległych, ponad 2.000 rannych i ok. 100 zaginionych uznać istotnie należy za „bardzo wysokie” (II, 415).

Berling, mianowany przez Stalina generałem brygady — a więc faktycznie nigdy nie mający polskiego stopnia generalskiego — poświęca trzeci tom swoich *Wspomnień* przede wszystkim dzięjom swojej walki przeciw ZPP, będącym „ekspozyturą sekcji polskiej nie istniejącego formalnie Kominternu” (III, 237), gdzie „wszystkie liczące się stanowiska powierzono Żydom i Żydówkom” (III, 246). Nie szczędzi przy tym epitetów, których zasięg nie ogranicza się do ZPP. Wasilewska to sfrustrowana histeryczka, Lampe — „świnia”, Świerczewski — nałogowy alkoholik, Zofia Dzierżyńska — „najgłupsza i najbardziej zatwardziała integracjonistka” (II, 273), nie mówiąc już o spotkanych później działaczach krajowych, z których Osóbka-Morawski to „półgłówek”, Żymierski — „defraudant” (Stalin: „*znacził on wor*”, III, 261); zetknięcie z władzami PKWN w akcji doprowadza Berlinga do wniosku, że w okresie lubelskim „zapełniano więzienia, opornych rozstrzeliwano w mieszkaniach i na ulicy, badania w śledztwie prowadzono z okrucieństwem przewyższającym metody Gestapo. I to nie jest fantazja! To prawda! To są przechwałki, które osobiście słyszałem w czasie posiłków w stołówce z ust samego Bieruta i Zambrowskiego” (III, 384). Nie brakuje w tym panteonie władców PRL postaci drobniejszych, takich jak „stary intrygant” Drobner, „prawie oficjalny agent kontrwywiadu” Borejsza, „kapłani zburzonego przez Stalina przybytku” Wierbłowski, Minc i Szyr, „wyrzutek społeczny” Radkiewicz, w sumie obraz PKWN, gdzie „renegatka, kryminalista, półgłówek i nieokrzesany nieuk i cham tworzą parawan, za którym elita wybranego narodu: Berman, Zambrowski, Minc i Szyr ujmuje w swe ręce ster rządów w państwie” (III, 383). W okresie późniejszym to „za Gomułki [...] zgraja morderców” (II, 313), przez których Wigilię 1944 r. spędzi Berling „wygnany z kraju przez zbrodniczą szajkę żydowskich szowinistów, sprawujących władzę nad znieawidzonym przez nich społeczeństwem” (II, 297).

Na tym tle najlepiej stosunkowo wypada Włodzimierz Sokorski — późniejszy wieloletni minister kultury wyróżnia się barwnością języka („nie zazdroszczę mu tego gówna, w jakie się wpięprzył”, III, 160), ale mimo podejrzeń cieszy się zaufaniem Berlinga. Natomiast Rosjanie, z nielicznymi tylko wyjątkami, to ludzie mili, serdeczni, przyjaźni i godni zaufania, nic więc dziwnego, że jesienią 1944 r. Berling wysłał z Lublina depezę do Stalina, błagając go o ocalenie Polski z rąk trockistowskiej szajki międzynarodowego bandytyzmu („*Umolaju was, spasajtie Polszu dla Sowietckiego Sojuza iz ruk trockistskoj szajki mieżdunarodnogo banditizma*”, III, 386). W odpowiedzi Berlinga wezwano do Moskwy na czteroletnie „rekołeksje”.

Bezpośrednim powodem odwołania go ze stanowiska dowódcy I Armii było, według autora, podjęcie „na własne ryzyko i własną rękę” (III, 369) próby pomocy Powstaniu Warszawskiemu, przy czym akcja ta przeprowadzona została wbrew wyraźnemu rozkazowi dowódcy Frontu, Rokossowskiemu, którego decyzja prowadzenia ataku z kierunku Otwocka a nie Kobyłki „szła z pomocą nie powstaniu ale Niemcom” (III, 365). Rokossowskiemu nie szczędzi Berling najmocniejszych epitetów, uważając, że ten „renegat, to znaczy Gordow do kwadratu”, motywowany „zażartą nienawiścią do wszystkiego, co polskie”, uważał Berlinga za „obiekt nienawiści” z powodu „wysokiej oceny, jaką Stalin zaszczycił mnie jako generała” (III, 358).

Z najwyższą natomiast ostrożnością, charakteryzującą Berlinga zawsze, gdy pisze o Stalinie, dochodzi on do konkluzji:

„Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będę daleki od prawdy, jeżeli na podstawie posiadanych wiadomości pozwolę sobie na domysł, że Stalin wyraził w dyrektywie swoją dezaprobatę co do kwestii pomocy dla powstania, ale zgodził się tolerować taką akcję ze strony I Armii” (III, 373).

Reszta należy do historii, nie do dziedziny domysłów. Wiemy, że po 1948 r. Berlingowi pozwolono wrócić do Polski, gdzie zajmował szereg podrzędnych stanowisk w administracji państwowej, że — jak pisze w Postłowie Maria Berling — „twórca i dowódca 1. Dywizji, I Armii Wojska Polskiego został usunięty z wojska, skazany na całkowite zapomnienie do tego stopnia, że w wielu publikacjach na temat 1. Dywizji czy I Armii pomijano nawet nazwisko dowódcy” (III, 398). Obecne wydanie *Wspomnień*, książki zakłamanej i przepelnionej półprawdami i świadomymi zafalszowaniami historii, przypomina postać Berlinga, a do czytelnika należeć będzie ocena miejsca, jakie w historii powinien on zająć. Dla piszącego te słowa jego książka jest po prostu pamiętnikiem zdrady.

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

## FINOWIE I POLACY W 1944 ROKU

W cennych i ciekawych wspomnieniach Norberta Żaby „Finowie i Polacy w 1944 roku” (ZH, 1993, nr 106, s. 210 pass), poruszających prawie nieznaną, choć istotne aspekty historii Polski podczas II wojny światowej, znalazły się również sformułowania wymagające sprostowania.

Żaba słusznie pisze, że „w pierwszym okresie wojny spora część pomocy charytatywnej i finansowej dla polskich organizacji społecznych, a nawet dla AK w Polsce przesyłana była szwedzkimi kanałami” (s. 215), niesłusznie jednak pomniejsza rolę tych kanałów. Bo *nie duża część, lecz gros poczty Delegatury i AK* do pewnego czasu szła w świat i do kraju za pośrednictwem Szwedów. Wszystkie np. *Meldunki sytuacyjne z kraju* do lata 1942 r. były przemycane przez jednego człowieka, dyrektora PTE, inż. Svena Norrmana. Podobnie w owym czasie gros meldunków KG AK przewoził z Warszawy do Stockholmu K.G. Gustafsson, prokurent tego samego przedsiębiorstwa.

Dalej pisze Autor, że latem 1942 r. Gestapo aresztowało grupę prowadzących interesy w Polsce szwedzkich przemysłowców pod zarzutem współpracy z polskim podziemiem. Wbrew Autorowi jednak najważniejsi kurierzy, wymieniam ich wyżej, uniknęli aresztowania. Rzeczywiście, czterech aresztowanych Szwedów zostało skazanych na karę śmierci. Tylko jeden z nich, C. W. Herlsow, był kurierem podziemia. Nie jest też prawdą, że „...jedynie interwencja króla Gustawa V u Hitlera i Göringa uratowała im życie”.

Król — wbrew rozpowszechnionemu przeświadczeniu — nie interweniował. Depeszę w jego imieniu, ale bez jego wiedzy wystosował urzędnik MSZ, Sven Grafström. Była to normalna procedura, stosowana w podobnych przypadkach. W latach 70-tych depeza była cytowana w komunistycznej publicystyce jako koronny dowód pronazistowskich sympatii Gustawa V, choć niczego właściwie nie dowodziła.

W uratowaniu skazanych depeza odegrała niezbyt dużą rolę, jeśli w ogóle coś znaczyła. Zdecydowały inne pobudki. W Niemczech uznano, że skazani, ale żywi Szwedzi są zakładnikami szwedzkiej uległości, zwłaszcza szwedzkich dostaw dla Niemiec. W sugerowaniu tego przeświadczenia jakąś rolę odegrał zaufany Himmlera, Felix Kersten. Tak przynajmniej twierdził on

sam w wydanych po wojnie wspomnieniach. Niemiecka placówka wywiadowcza w Szwecji też alarmowała, że wykonanie wyroku zaszkodzi niemieckim interesom.

Kolejna poprawka: Polacy zgładzeni w związku z aresztowaniem Szwedów nie byli urzędnikami szwedzkich biur — tych przedsiębiorstwa potrafiły, przy pomocy sowitych łapówek, uchronić przed wyrokami śmierci. (O szwedzkich kurierach polskiego podziemia pisałem w książce „The Swedish Contribution to the Polish Resistance Movement”, Uppsala 1979. Podejmował ten wątek również dr Leonid Kliszewicz w cennych artykułach opublikowanych mniej więcej dziesięć lat temu w *Zeszytach Historycznych*).

I wreszcie ostatnia poprawka. Autor pisze, że wykrycie owej działalności Szwedów spowodowało niemieckie żądania zamknięcia polskiego poselstwa w Stockholmie i konsulatów, do czego jednak nie doszło wskutek postawy rządu szwedzkiego. Z taką wersją wydarzeń stykałem się kilkakrotnie, ale jest ona bezpodstawna.

Niemcy nie żądali likwidacji polskiej placówki dyplomatycznej. Szef bezpieczeństwa Rzeszy, Himmler stwierdził 31 grudnia 1942 r. w memoriale dla Ribbentropa i Göringa, że „...nie jesteśmy zainteresowani w likwidacji polskiego poselstwa w Stockholmie dopóki mamy tam dobre powiązania a nawiązanie nowych kontaktów z niewątpliwie [po likwidacji poselstwa] zmienionym polskim aparatem mogłoby być bardzo trudne”. Szwecja nie musiała więc przeciwstawić się niemieckim żądanom.

Od lat zastanawiam się, na czym polegały aluzje Himmlera. Pytałem zarówno dr. Kliszewicza jak i jednego z szefów szwedzkiej policji bezpieczeństwa a także najlepszego chyba znawcę przedmiotu, Craiga G. McKay, autora świeżo wydanej źródłowej pracy „From Information to Intrigue. Studies in Secret Service based on the Swedish Experience 1939-1945”.

Moi rozmówcy zgodnie uważają, że cytowane zdanie nie może być podstawą stanowczych wniosków. Może Niemcy mieli wtyczkę w poselstwie, ale nie można też wykluczyć, że jakiś niemiecki informator kręcił się wokół poselstwa. A może jakiś dyplomata dużo gadał i to w nieodpowiednim towarzystwie? Wcale nie wykluczone, że Himmler bluffował. Z niemieckich materiałów nie wynika, by służby specjalne Rzeszy rzeczywiście orientowały się w tajnych działaniach tutejszych polskich dyplomatów.

W cytowanym memoriale Himmler pisze wyraźnie, że wniosek o działalności warszawskich Szwedów był po prostu wydedukowany i możemy Himmlerowi wierzyć. Gdyby bowiem Niem-

cy dysponowały agenturalnym rozpoznaniem, funkcjonariusze Gestapo nie musieliby się wysilać. Ktoś kręcący się w pobliżu poselstwa mógł bez wielkiego trudu zorientować się, co robi płk Rudnicki czy inż. Mieczysław Thugutt. Jednak aresztowania Szwedów latem 1942 r. przeprowadzone były na oślep. Gdyby Gestapo było poinformowane i wiedziało, co kto robi, to poczekałoby jeden dzień i miało w swym ręku i Norrmana. Jeden z kurierów, Hilding Molander, na wieść o pierwszym aresztowaniu spokojnie czmychnął do Szwecji. Udało mu się, bo zamiast lecieć samolotem lub jechać pierwszą klasą, pojechał drugą.

Z drugiej jednak strony wzmacniają podejrzenia wspomnienia szefa duńskiego wywiadu płk. H.M. Lundinga. W tym samym 1942 roku Lunding — jako przedstawiciel ruchu oporu — był w Sztokholmie, gdzie spotkał „...przedstawiciela polskiego rządu emigracyjnego, oficera dobrze mi znanego z dawnych czasów. Dałem mu ustną informację o umocnieniach na zachodnim wybrzeżu Jutlandii. Mimo obietnicy, że informacji nie wykorzysta pisemnie, sporządził notatkę z rozmowy, który to dokument okazano mi później [po aresztowaniu] w Gestapo w Berlinie” (Lunding H.M., „Stemplet fortrolig”. Kopenhaga 1970, s. 75).

Lunding nie podaje nazwiska, ale wiadomo kto był jego rozmówcą. Oficerowie wywiadu często mają nadmiar fantazji. Jeśli Lunding jest jednak ścisły, to przeciek niekoniecznie był winą polskich tajnych służb, z polskich materiałów korzystały nie tylko angielskie służby wywiadowcze, ale i operacyjne...

Nie są to wszystko bardzo ważne szczegóły, ale należy je odnotować — być może pozwolą na ustalenie w miarę prawdziwej wersji wydarzeń.

*Józef LEWANDOWSKI*

## KOMUNIKAT

### *Projekt międzynarodowej sesji naukowej poświęconej 50-leciu Powstania Warszawskiego*

Organizatorzy: Instytut Historii PAN, Instytut Studiów Politycznych PAN, Wojskowy Instytut Historyczny, Towarzystwo Miłośników Historii w Warszawie.

Termin sesji: 6-7 czerwca 1994 roku.

Miejsce obrad: Pałac Staszica Sala Lustrzana.

Tematyka sesji:

#### *1 dzień obrad:*

Okupacja i konspiracja w Polsce na tle pozostałych krajów europejskich — prof. Tomasz Szarota

Refleksje na temat historiografii Powstania Warszawskiego — prof. Władysław Bartoszewski

Geneza Powstania Warszawskiego. Między Niemcami a Rosją — prof. Stanisław Salmonowicz

Decyzja wybuchu Powstania. Ośrodki decyzyjne, koncepcje i motywy — prof. Tomasz Strzembosz

Ludność cywilna Warszawy wobec Powstania — dr Joanna Hanson, mgr Hanna Szwankowska

Wizja III Rzeczypospolitej powstańczej Warszawy — prof. Marian Marek Drozdowski, dr Andrzej Friszke

Exodus popowstaniowy, jego krajowe i międzynarodowe aspekty — mgr Marek Getter

Powstanie Warszawskie na tle powstań w innych stolicach europejskich — prof. Tadeusz Panecki.

#### *Drugi dzień obrad:*

III Rzesza wobec Powstania Warszawskiego — prof. Maciej Kwiatkowski

ZSSR a Powstanie Warszawskie — doc. Andrzej Korzon

Powstanie Warszawskie a front wschodni — dr Andrzej Chmielarz

Wielka Brytania a Powstanie Warszawskie — dr Joanna Hanson

Francja wobec Powstania Warszawskiego — prof. Tadeusz Wyrwa

Stany Zjednoczone Ameryki wobec Powstania Warszawskiego — prof. Marian Marek Drozdowski, prof. Janusz Zawodny

Kościół katolicki i Stolica Apostolska wobec Powstania Warszawskiego — ks. prof. Zygmunt Zieliński.

Sesję zamknie dyskusja panelowa na temat sporu o wartości Powstania Warszawskiego z udziałem: Władysława Bartoszewskiego, Mariana Marka Drozdowskiego, Józefa Garlińskiego, Aleksandra Gieysztor, Stanisława Jankowskiego, Zbigniewa Ścibor-Rylskiego, Tomasza Strzembosza, Aleksandra Tyszkiewicza, Tadeusza Wyrwy, Janusza Zawodnego.



## OKRUCHY HISTORII

Jacek PIOTROWSKI

### WOJENNE LOSY ALEKSANDRA PRYSTORA<sup>1</sup>

Urodzony w Wilnie 2.I.1874 roku Aleksander Prystor należał do grona najbliższych współpracowników Piłsudskiego. Po zamachu majowym Prystor wielokrotnie obejmował ministerialne teki, w latach 1931-1933 sprawował urząd premiera, a po śmierci Piłsudskiego został Marszałkiem Senatu. Należał do ścisłej elity władzy w latach II Rzeczypospolitej. Do wybuchu wojny zachował duże wpływy i autorytet w obozie sanacyjnym. Dzień 1.IX.1939 roku zastał go w Warszawie, gdzie oczekiwał na zapowiedziane posiedzenie senatu. Jak większość społeczeństwa wierzył w ostateczne zwycięstwo wojsk polskich, choć zdawał sobie sprawę z potęgi militarnej agresora. Ufał w niezawodną pomoc militarną sojuszników: Francji i Wielkiej Brytanii. Jeden z młodszych kolegów opisał jego ówczesną postawę następująco:

*„Prystor jest jak zawsze bardzo spokojny i mimo głębokiego jak dzisiaj poruszenia wewnętrznego — zupełnie opanowany. I na nim — tak samo jak i na wszystkich z tego pokolenia, które ma za sobą dwie zwycięskie wojny: światową i polsko-rosyjską — ta trzecia nie wywiera tego wrażenia, jakie w zmienionych warunkach i okolicznościach powinna wywołać<sup>2</sup>”.*

---

1. Zbigniew Landau, Piotr Stawecki, Biogram Aleksandra Prystora, Polski Słownik Biograficzny, Warszawa 1981, s. 630. Mylnie podaje, że wojna zastała Prystorów w Borkach. Nie uwzględnia archiwaliów Zakładu Narodowego Ossolineum.

2. Z.N. Ossolineum, Waclaw Lipiński, Dziennik, Wrześniowa Obrona Warszawy, s. 4.

Nie mogąc walczyć z bronią w ręku wyjechał 3.IX.1939 roku do Wilna, uspokojony przez wejście do wojny Francji i Wielkiej Brytanii.

Podczas oblężenia stolicy dnia 17.IX.1939 roku w warszawskim mieszkaniu Prystora eksplodowały dwa pociski artyleryjskie. Nieobecność właściciela uratowała mu życie. Wyjazd z Warszawy nie oznaczał jednak by chciał pozostać na uboczu wydarzeń. Na zapleczu frontu pragnął rozpocząć szerszą działalność, ale szybkie postępy wroga i zdradziecka napaść sowiecka na Polskę położyły kres tym wysiłkom. Prystor w obawie o bezpieczeństwo żony sprowadził ją natychmiast z ich gospodarstwa w Borkach do Wilna. Następnie nie chcąc wpaść w ręce NKWD wraz z wojewodą wileńskim Maruszewskim przekroczyli granicę litewską w nocy z 17/18.IX.1939 roku. Już w drodze spotkali Aleksandrę Piłsudską podróżującą z córkami Wandą i Jadwigą. Całą grupą udali się do Kowna, gdzie przybyli późnym wieczorem 19.IX.1939 roku<sup>3</sup>.

W drodze towarzyszyły im różne reakcje — zarówno sympatii jak i niechęci ze strony innych uchodźców. Piłsudczyków obarczano wówczas bardzo często winą za klęskę wrześniową w Polsce. Prystor w przeciwieństwie do Marszałkowej i innych dygnitarzy postanowił jednak zostać na Litwie i doczekać tam zwycięstwa sojuszników. Kierowało nim głównie poczucie obowiązku. Miał świadomość, że korzystając ze swoich stosunków w Kownie może zrobić dużo dobrego dla uchodźców z kraju. Pracował nad tym bardzo wytrwale i ofiarnie. Sami Litwini w krótkim czasie uznali w nim nieoficjalnego reprezentanta interesów napływających do ich kraju Polaków. Prystor chciał nawet formalnie reprezentować rząd Sikorskiego w stolicy Litwy w zastępstwie nieobecnego posła RP — Charwata. Z tym zamiarem próbował za pośrednictwem jadącego na Zachód byłego naczelnika wydziału bezpieczeństwa przy wojewodzie wileńskim, Jasińskiego, nawiązać kontakt z rządem we Francji. Starał się to osiągnąć przez jednego z nielicznych w rządzie piłsudczyków, ministra Adama Koca, któremu przekazał tą drogą osobisty list w tej sprawie<sup>4</sup>. Sytuacja zmieniła się zasadniczo, gdy litewska administracja objęła także Wilno. Dotychczasowy życzliwy dla Litwy stosunek Prystora uległ radykalnej zmianie. Dał temu wyraz na jednej z konferencji, na którą został zaproszony jako reprezentant społeczeństwa polskiego wraz z panami: Tyszkiewiczem, Jundziłłem, Druckim-Lubeckim i Czapskim. Jako najwy-

---

3. Leon Mitkiewicz, „Wspomnienia kowieńskie” Londyn 1968, s. 259.

4. Jan Szembek, „Rozmowa z Jasińskim”, *Niepodległość*, Londyn 1987, t. XX, s. 107.

bitniejszy polski polityk wśród uchodźców przebywających wówczas w Kownie przemawiał w sposób bardzo stanowczy. Podstawą jakiegokolwiek trwałego porozumienia polsko-litewskiego mógł być według niego tylko stan prawny z dnia 31. VIII. 1939 roku. Świadek tego wystąpienia Prystora pisał:

*„W kilku krótkich, tak dla niego charakterystycznych, zdaniach powiedział, że rozmowy nasze w niczym nie zmieniają naszego stosunku do zagadnienia Wilna”*<sup>5</sup>.

Stratę rodzinnego miasta przez Polskę uważał za stan przejściowy. Prawdopodobnie dlatego stanowczo odmówił zgody na prośbę Japończyków, by ze względu na wojnę przenieść Instytut Europy Wschodniej z Wilna do Sztokholmu<sup>6</sup>. Od czasu jego założenia w 1930 roku był członkiem Rady Naukowej tej placówki toteż jego zdanie w tej materii uznano za decydujące. Starał się również dowiedzieć czegoś o losach Instytutu Piłsudskiego, w którym objął miejsce dyrektora po tragicznie zmarłym W. Sławku. Dla wzajemnej informacji podtrzymywał kontakt korespondencyjny z kilkoma starymi przyjaciółmi, jak z Bohdanem Podoskim, Wacławem Jędrzejewiczem i Michałem Sokolnickim<sup>7</sup>.

Ostro i celnie krytykował wobec nich błędy niedawnej przeszłości. Brutalne ataki publicystyczne na osobę Piłsudskiego ocenił jako krzywdzące i nieuzasadnione. Za klęskę wrześniową Prystor winił przede wszystkim ekipę, która doszła do władzy po śmierci Komendanta. Zaangażowany w polemikę z krytykami sanacji z czasów Piłsudskiego i bieżącą działalność na rzecz uchodźców nie dostrzegał narastającego nad Litwą zagrożenia. W ostatniej kartce do Michała Sokolnickiego adresowanej z Kowna dnia 21. I. 1940 roku pisał:

*„Dalej na zachód nie wybieram się: pragnąłbym tu doczekać końca naszych bied, oby zakończyły się w tym roku. Bo każdy dzień niemal przynosi fakty dokonane, które trudno będzie odrobić”*<sup>8</sup>.

Mocno i niezachwianie wierzył w ostateczne zwycięstwo, które było dla niego tylko kwestią czasu. Tym bardziej wstrząsnęło nim nagłe zajęcie Litwy przez Rosję Sowiecką. Prystor

---

5. Emeryk Czapski, „W Kownie w roku 1939”, *Wiadomości* nr 242, s. 2, z 19 XI 1950.

6. Stanisław Swianiewicz, „Wspomnienie o Wiktorze Sukiennickim”, *Zeszyty Historyczne*, Paryż 1983, z. 66, s. 62.

7. List A. Prystora do W. Jędrzejewicza z 9. XII. 1939 roku. (Kopia w posiadaniu Z. Landaua).

8. Michał Sokolnicki, „Dziennik Ankarski”, Londyn 1965, s. 323.

spodziewając się tego czynił wprawdzie wraz z żoną przygotowania do wyjazdu, ale błyskawicznie przeprowadzona agresja Armii Czerwonej przekreśliła szansę wyjazdu na Zachód. Wiosną 1940 roku bolszewicy wkroczyli na Litwę obsadzając najważniejsze punkty strategiczne republiki. Natychmiast przeprowadzono zmianę rządu i rozpisano nowe „wybory” do zgromadzenia narodowego. Po ich przeprowadzeniu utworzono kolejną Socjalistyczną Republikę Sowiecką. Jej rewolucyjny rząd w Kownie zwrócił się do Stalina o przyjęcie Litwy w skład ZSSR. Na terenie całego kraju przeprowadzono aresztowania wrogów nowego ustroju.

Prystor w pełni zdawał sobie sprawę, że w przypadku dostania się w ręce sowieckich służb specjalnych jego życie będzie poważnie zagrożone. Wraz z żoną Janiną natychmiast zdecydował się zejść do podziemia. Przez pewien czas ukrywali się szczęśliwie w prywatnym mieszkaniu członka konspiracyjnej organizacji w Kownie. Łudzili się, że w małym ciemnym pokoiku za szczelnie zasłoniętymi przez kotary oknami, bez najmniejszych wygód i możliwości poruszania się, są bezpieczni. Najwyraźniej pojęcie tych starszych już ludzi o zasadach konspiracji kształtowała wciąż działalność w Organizacji Bojowej PPS na przełomie XIX i XX wieku. Prawdopodobnie dlatego zawsze bardzo energiczny Prystor nie rezygnował z poufnych konferencji z rodakami<sup>9</sup>.

Nie potrafił też — ze swą czynną naturą — wytrzymać dłużej w biernym oczekiwaniu na zmianę sytuacji. Prawdopodobnie dlatego zaryzykował wyjazd do Wilna, gdzie niestety został natychmiast rozpoznany i zadenuncjowany. Nie pomógł już powrót do Kowna. Sowieckie służby specjalne zaskoczyły go pod nieobecność żony podczas kąpeli w łaźnicy zajmowanego przez nich lokalu. Aresztowany przez NKWD w czerwcu 1940 roku osadzony został w więzieniu kowieńskim. Zatrzymano wówczas na Litwie również Michała Tyszkiewicza i Wandę Pełczyńską. Po kilku tygodniach władze śledcze ze względu na wagę sprawy byłego premiera II Rzeczypospolitej zdecydowały przenieść go do centralnego więzienia na Łubiance w Moskwie. Świadek tych wydarzeń towarzyszący mu w transporcie do Rosji pisał:

*„Siedząc już w pociągu zobaczył zbliżającego się do tegoż pociągu w towarzystwie dwóch strażników Aleksandra Prystora ze skłutymi rękami. (...) Prystor wsiadł do pociągu, gdzie rozkuto mu*

---

9. Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Aleksandra Prystora. List M. Rybikowskiego w sprawie losów wojennych Aleksandra Prystora, s. 17/18.

*ręce ale okazało się, że kajdany przecięły mu rękę w przegubie. Ranka była nieduża, ale skutkiem braku wody do mycia zainfekowała się, ręka spuchła ogromnie i bardzo bolała, tak, że na stacji w Oszmianie wezwano lekarza. Mimo tej dolegliwości marszałek Prystor był psychicznie w dobrej formie...<sup>10</sup>*

Podobnie jak wielu aresztowanych nie tracił nadziei na uwolnienie. Zdawał sobie jednak sprawę, że w jego przypadku nie będzie to proste. Zatrzymanie wybitnego polityka II Rzeczypospolitej, prezesa Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich, bolszewicki aparat bezpieczeństwa uznał za swój duży sukces. Znany na Wileńszczyźnie ze swych licznych antysowieckich wypowiedzi, Prystor był dla nich uosobieniem kontrrewolucyjnego wroga. Nie licząc się z jego zaawansowanym już wiekiem (przekroczył wówczas 66 rok życia) i ogólnie złym stanem zdrowia poddano go w więzieniu na Łubiance surowemu śledztwu. Dolegliwości te w pewnej części łagodziła świadomość obecności uwięzionych w tym samym czasie Jana i Kazimierza Piłsudskich, prof. Leona Kozłowskiego i gen. Władysława Andersa. Prystor pozostał nieugięty. Kosztowało go to jednak utratę nadszarpniętego już wcześniej zdrowia.

Wyrokiem sowieckiego „sądu” skazany został początkowo wraz z byłym premierem Leonem Kozłowskim na karę śmierci za pełnienie funkcji państwowych w kraju gnębiącym masy robotnicze. Dopiero po pewnym czasie w drodze łaski wyrok zamieniono na 10 lat przymusowej pracy w łagrach.

Kondycja fizyczna Prystora pogarszała się z dnia na dzień. Atak Niemców na ZSSR stworzył wprawdzie uwięzionym szansę uwolnienia, ale dla niego był to już dramatyczny wyścig z czasem. Jeszcze 26. VII. 1941 roku przebywał we wspólnej z innymi więźniami celi<sup>11</sup>. W fatalnych warunkach sanitarnych Prystor zapadł na dyzenterię. Przeniesienie do szpitala więziennego na Łubiance nie mogło już niczego zmienić. Prystor zmarł w więzieniu. Nie zapomnieli o nim tylko nieliczni przyjaciele z dawnych czasów. Jeden z nich był minister w jego gabinecie i późniejszy premier II Rzeczypospolitej prof. Janusz Jędrzejewicz pisał o ostatnich chwilach życia Prystora następująco:

*„Nie znam stopnia jego męki fizycznej, ale mogę wczuć się w jego mękę duchową, mękę starego człowieka, który całe swoje życie*

---

10. Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Aleksandra Prystora. List Jadwigi Nowakowej w sprawie okoliczności aresztowania marszałka Prystora, podanych przez Zbigniewa Racięskiego, s. 8.

11. Stanisław Kot, „Listy z Rosji do gen Sikorskiego”, Londyn 1955, s. 84.

*poświęcił walce o wolność. Za wolność tę zapłacił najlepszymi latami swego życia, a umierać musiał samotnie z dala od swoich z rąk tych samych zbrodniarzy, którym walkę nieubłaganą wypowiedział. A znając Prystora gotowym głowę oddać za to, że on właśnie, stary, zmęczony ciężkim życiem człowiek, próbę tę odbył po bohatersku. W pamięci polskiej pozostać powinien w towarzystwie takich ludzi jak Walery Sławek czy Stefan Starzyński, ludzi, których praca tworzy historię narodową, a nazwiska przekazywane z pokolenia na pokolenie stają się wzorami wychowawczymi dla młodych generacji<sup>12</sup>".*

Jacek PIOTROWSKI

---

12. Janusz Jędrzejewicz, „W służbie idei”, Londyn 1972, s. 137.

---

Ryszard CIEMIŃSKI

## DRAMAT SŁOWIŃCÓW

Pamiętam ich twarze, wnętrza słowińskich izb, po większości bielonych wapnem, wypełnionych obrazami świętych. Był rok 1959. Żyła wówczas jeszcze Ruta Koetsch, ta nie mianowana przywódczyni Słowińców, krótko potem sołtys wsi Kluki. Żyło w Klukach, w nieodległym Smołdzinie, w Główczycach wiele słowińskich rodzin. I było to moje ówczesne speszenie, gdy przyszło mi z nimi prowadzić rozmowy, sam nie wiem czemu wiedzione po niemiecku. Bo przecież należało próbować, na początek, po kaszubsku. Lecz czy o tym wiedzieć mógł 16-letni uczeń liceum, przemierzający te słowińskie okolice podczas harcerskiego rajdu i po raz pierwszy stykający się z owym słowińsko-kaszubskim pograniczem? Z kulturą, wyznaniem, cywilizacją tych ostatnich Słowian Pomorza Środkowego?

Wiedziałem tak niewiele. O XIX-wiecznych kancjonałach Szymona Krofeya i Michała Pontanusa pisanych w „sławińskim

języku” a drukowanych u Rutha w Gdańsku. O mowie praojców, która przetrwała, jak wieść niosła, w nieskażonej formie do połowy ubiegłego stulecia.

Rozmawiałem głównie, tak się składało, z kobietami. Bo też był to ów swoisty „czas kobiet” z tytułu książki hr. Von Krockow, będącej pamiętnikarskim zapisem wspomnień jego siostry Libuszy. Mężczyzn było w Klukach niewiele. Nieliczni, którzy pozostali, byli na ogół starcami. Ci Pigorschowie, Barnowowie, Klickowie, Kajczykowie, przywiązani do swej *geheimsvolle Kindersprache*.

Dwie kolejne światowe wojny były dla Słowińców prawdziwą hekatombą. Złożyli sowitą daninę krwi, gdy wcielani byli zarówno do armii pruskiej, jak i do Wehrmachtu, bez oglądania się na ich inność, na ich prasłowiańską przeszłość, zauważoną jeszcze przez badacza z Petersburga Aleksandra Hilferdinga w jego „Ostatkach Słowian na południowym brzegu Bałtyckiego Morza”.

Do badaczy bowiem Słowińcy zawsze mieli niemało szczęścia. Od Hilferdinga przez Józefa Łęgowskiego-Nadmorskiego (1899) po Alfonsa J. Parczewskiego. Dużo gorzej było z rządową, obojętnie jaką, administracją. Jedna, ta pruska, germanizowała ich na potęgę, choć jednego: wyrugowania owego sławieńskiego języka nie była dokonać w stanie. Druga, ta powojennie polska, konsekwentnie odmawiała im wszelkich praw, traktując jako „Niemców”, „szkopów”. W dodatku takich, którzy chcą być równoprawni przybyszom ze wschodu z powojennej — akcja Wisła — tych stron swoistej kolonizacji.

Pamiętam kapliczkę w jednym z domostw, jaką Słowińcy urządzili sobie na miejscu w Klukach, by nie musieli na nabożeństwa za każdym razem podążać do gminnego Smółdzina. Chcieli i w tej mierze być samodzielni, nikomu nie wadzący.

Traktowano ich w pełni nieufnie, wręcz wrogo — to na co dzień, od święta natomiast w nadmiarze rewerencyjnie, przyszpilając, niczym okaz rzadkiego motyla, do zawczasu obmyślonej entomologicznej hierarchii spraw. Obie role mocno im ciążyły.

Byli natomiast, cóż, zwyczajnymi rybakami, skrytymi w swych swoistych ostępach. Przypartymi do brzegu Jeziora Łebskiego. Do tego „łebskiego morza”. Zarówno porą połowów, jak i wówczas gdy wypłatali, już przymuszeni do spółdzielni, do której serca w nadmiarze nie mieli, kosze z obfitej w tych stronach wikliny.

Żyli sobie w wielkim odosobnieniu. Moczary, błota nad-

rzeczne Łeby oraz Pustynki tzw. Bagna Izbickie w sposób arcykuteuczny oddzielały ich od świata. Nie niepokojeni studentami. Nie poddający się indoktrynacji żadnego rodzaju, już zaś najmniej tej urzędowej. Uparci, lecz i łagodni na swój sposób.

Feliks Rogaczewski, nauczyciel z Kluk, Polak rodem z Kociewia, był pośród nich do ich chwil ostatnich. Władał piórem, przeto zapisał ten ich powojenny los. Sporządził rodzaj pamiętnika „Wśród Słowińców”. Ukazał się on raz jeden, w roku 1975, nakładem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Pocięty niemiłosiernie przez cenzurę. Jest to rodzaj zapisu ostatnich lat pobytu Słowińców na ziemi praojców.

Tytuły poszczególnych rozdziałów mówią wszystko. „SOS” — tak brzmi jeden z nich. „Na pobojuwisku” — to tytuł innego, „Drugi wywóz za Odrę” — to tytuł trzeciego.

Bo Feliks Rogaczewski nie był osamotniony w swoich zabiegach, w swoich obrończych względem Słowińców staraniach. Inni podchodzili z sąsiedztwa, z Kaszub. Od gdańskiej strony — Tadeusz Bolduan oraz Lech Bądkowski, autorzy książek „Słowińcy” oraz „Wśród Słowińców”. Pisali je niejako za pięć dwunasta. W chwili gdy Słowińcy jeszcze pobywali w Izbicy oraz w Głównycach, w Gaci oraz w Cieminie. A nade wszystko w Smołdzinie oraz w Klukach. Mimo że było to po apelu Mariana Bandysa na łamach „Odrodzenia” pt. „O pomoc dla ginącego ludu” (1947), po artykule Alicji Hamery na łamach „Kłosów” pt. „Bez ojczyzny”. Po owych „Sporach o Smętka” Alicji Zatrzybówny oraz Jadwigi Ślipińskiej. Po „Zamartym lesie” Moniki Warnęskiej. Po „Listach z krainy wielkiego milczenia”. Choć jeszcze przed „Ostatnim aktem tragedii” z tytułu artykułu Tadeusza Żychiewicza w *Tygodniku Powszechnym*.

W Berlinie znakomity badacz spraw kaszubsko-słowińskich Friedhelm Hinze wydawał Michała Pontanusa „Altkaschubisches Gesangbuch”, Olesch w austriackim Grazu tegoż Pontanusa „Der kleine Catechismus”. Wszystko to nie zmieniało faktu, iż Słowińcy, ci „Ostatni Mohikanie Pomorza”, jak pisał o nich krótko po wojnie Stanisław Wałęga, odchodzili od nas. Przymuszeni, emigrowali do Niemiec.

Zacząło się bowiem, z woli słupskich władz po wojnie, od wysiedlenia 184 Słowińców. Za szyldem urzędu kryło się to bezprzykładne barbarzyństwo. Rogaczewski odnotował tak jeszcze niedawno fakt istnienia w Klukach 418 Słowińców, w



tej zaś liczbie 108 dzieci w wieku szkolnym, nagle zaś ujrzał to „pobojowisko”...

Bowiem sąsiadami Słowińców byli wojskowi osadnicy z kresów rodem. O tym, że doszło tu do swoistego spotkania dwóch rodzajów kresów — tych wschodnich z tymi z północy oraz zachodu, pojęcia nie mieli. Byli tu panami życia i śmierci. Nierzadko zdemoralizowani wojną, przeniesieni w zgoła nie znane sobie rewiry, zaczęli zachowywać się w Gardnie, w Głównycach, w Smołdzinie jak u siebie.

Już wkrótce zaczął się ów, tak nazwany, „drugi wywóz za Odrę”. Niewiele pomagają monity słane przez Rogaczewskiego do władz lokalnych, wojewódzkich, wręcz do badacza Słowińców z Poznania dr. Ludwika Zabrockiego. Tego samego, który z taką nabożną czcią pochylił się nad losem wymordowanej niemal w komplecie przez hitlerowców rodziny kaszubskiej Styp-Rekowskich z bytowskiego Płotowa.

Ubywało przeto w Klukach Jostów oraz Pigorschów. Krótko po wojnie Wilhelm Pigorsch był tym, który po swoim powrocie przez zieloną granicę przez sześć tygodni ukrywał się na łodzi rybackiej ukrytej w nadjeziornych szuwarach. Gdy przekonał się, że nic mu nie grozi, ujawnił się. Zaczął na powrót rybaczyć. Teraz jednak i on wyjeżdżał w gromadzie innych współplemieńców.

Już wówczas sprzęgli się w kontrnatarciu ludzie o otwartych głowach oraz sercach z Gdańska (Bolduan, Bądkowski), ze Słupska (Iwo Malczewski, dyrektor szkoły, Zygmunt Jażdżewski, działacz PTTK, Jan Posmykiewicz, Maria Zaborowska, kierowniczką słupskiego muzeum), z Warszawy (A.W. Wysocki, Stanisław Rzeżuchowski). Ściągali do Kluk posta na Sejm z ziemi gdańskiej Zenona Kliszkę, wręcz samego Józefa Cyrankiewicza. Obaj wydawali jedynie słuszne zarządzenia, po czym i tak ich w terenie nie respektowano. Bliższa koszula ciału. Tą zaś „koszulą” były władze gminy w Smołdzinie, powiatowe w Słupsku, wojewódzkie w Koszalinie. I wszechwładny sołtys Kluk o nazwisku swojsko brzmiącym — Woronko.

„Dla tej ziemi i dla tych ludzi — mówił z trybuny wrocławskiego Kongresu Intelktualistów — Edmund Osmańczyk — trzeba nie tylko pióra i umysłu, ale wiele, wiele serca”.

I tego serca dla Słowińców po prawdzie było wcale mało. Przeciwwstawione mu zostały małoduszność, nieznajomość rzeczy, historyczna abnegacja pomieszana ze złą wolą.

Z niemałą ilością stężonej złej woli i krótkowzroczności.

Tym młodszym paszporty na wyjazd wręczano za jedyne dwa tysiące złotych. Za ślubną obrączkę, inną, nierzadko bezcenną rodzinną pamiątkę. Wkrótce wyjechali już wszyscy. Z wyjątkiem kilkorga osób z dawien dawna ożenionych z przybyszami w te strony.

Krajobraz po słowińskiej bitwie. Skansen słowiński w Klukach. Starannie zadbany, na wysoki połysk. Kilka zagród typowo słowińskich. I biuro turystycznej obsługi w jednej z chat. Kiosk z pamiątkami, z folderami, kartami pocztowymi. Jest też szef tego skansenu, sam Słowiniec z rodowodu ożeniony z Polką. On jeden tu we wsi pozostał. Choć na nieodległym przydrożnym, ocienionym drzewami, od roku starannie zadbanym cmentarzyku leży ich, spoczywa całe mnóstwo. Wystarczy rozejrzeć się trochę po nagrobnych, z reguły żelaznych, krzyżach i napisach gotykiem pisanych. Jest też, pośrodku cmentarza, niespory pomniczek, na którym nazwiska dla wsi typowe, również zostały po wsze czasy uwiecznione. Obecne władze w akcie mocno spóźnionej ekspiacji odrestaurowały, na tyle ile były w stanie, tę słowińską nekropolię. Bo ta druga, o wiele większa, w Smołdzinie, pozostaje w skrajnym zrujnowaniu, w zdewastowaniu, w zniszczeniu.

*Ryszard CIEMIŃSKI*

---

Leon BROWOWSKI

## WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO STOSUNKÓW LITEWSKO-POLSKICH

Przybywającego do Wilna — po niemal dwóch latach od ogłoszenia przez Litwę deklaracji o odnowieniu niepodległości — Ministra Krzysztofa Skubiszewskiego powitał w parlamencie litewskim pełniący obowiązki prezydenta Vytautas Landsbergis następującymi słowami: „Długo na Pana czekaliśmy, Panie Ministrze!” Upłynęły następne dwa lata, gdy w sytuacji podobnej —

braku traktatu litewsko-polskiego, w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy spotkało się przy tzw. Okrągłym Stole 30 wybitnych polityków, naukowców i dziennikarzy litewskich z podobną liczbą wybitnych polskich intelektualistów i polityków. Minister Skubiszewski nie ukrywał nigdy, że jego zbyt ostrożna, wręcz kunktatorska polityka wobec wyrwijającej się z półwiekowej niewoli sowieckiej Litwy była spowodowana troską o nienarażanie się Gorbaczowowi i popierającemu go Bushowi.

Dalszą konsekwencją takiej orientacji było ustawianie się przez Polskę w kolejce do NATO zamiast prowadzenia aktywnej polityki wschodniej jako klucza do naszej integracji z Zachodem. Minister Skubiszewski, będąc tzw. realistą sądził, że nie mamy pieniędzy na prowadzenie polityki ofensywnej, na którą stać, jego zdaniem, jedynie bogate Niemcy. Minister Skubiszewski, wybitny erudyta, nie doceniał jednak, moim zdaniem, roli polityki wschodniej, a przeceniał bezkrytyczną politykę prozachodnią. Dziś, jak wiadomo, przysły te złudzenia, którymi żyliśmy od połowy 1989 roku. Złudzeniami wobec Polski żyła również Litwa. Jeszcze po pielgrzymce Jana Pawła II do krajów bałtyckich wciąż błędnie sądziła, że nacjonalizm jest najlepszym lekarstwem na komunizm i nie rozumiała trzeciej drogi czyli uniwersalizmu, opartego na zasadzie: „Jedność w różnorodności”, uniwersalizmu pojmowanego jako patriotyzm otwarty na Europę Ojczyzn. Od września do grudnia minionego roku nagłaśniano na Litwie ekstremalne, nierealistyczne żądania potępienia przez Polskę Generała Lucjana Żeligowskiego oraz Armii Krajowej na Wileńszczyźnie, jako koniecznego warunku podpisania międzypaństwowego traktatu.

Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy, powstały jako grupa nieformalna w roku 1986 a zalegalizowany dopiero 6 lutego 1989, przez cały miniony przeszło siedmioletni okres płynął pod prąd polskich i litewskich nacjonalistów. Dopiero teraz okazało się, że konsekwentne i cierpliwe działanie tego dialogowego ośrodka przynosi jednak owoce.

Genezą styczniowego „Okrągłego stołu” było spotkanie dużej delegacji Klubu z przedstawicielami grupy Sejmu litewskiego d/s współpracy z parlamentem polskim pod przewodnictwem posła Vytautasa Plečkaitisa, z przedwojennej socjaldemokracji, pod koniec września ub.r. w Wilnie. Wówczas to w swobodnej wymianie zdań uzgodniono, że treścią deklaracji historycznej polsko-litewskiej powinna być zwięzła generalna ocena stosunków litewsko-polskich od przeszło sześciu wieków i z naciskiem na przyszłość. W imieniu Klubu Miłośników Litwy zaprosiłem podczas tego spotkania Litwinów do Warszawy. Okrągły stół sponsorowała Fundacja im. Stefana Batorego oraz

bratnia Fundacja Otwartej Litwy. Delegacja litewska wraz z dziennikarzami liczyła 30 osób i tyłuż było po stronie polskiej. Dyskusja panelowa trwała ok. 5 godzin a jej pięknym podsumowaniem był koncert fortepianowy p. Aldony Dvarionaité, która z wielkim temperamentem i talentem odegrała Čiurlionisa, Balisa Dvarionasa i Chopina.

W składzie delegacji litewskiej było 8 posłów z partii konserwatywnej, partii pracy postkomunistów, partii demokratycznej, z partii socjaldemokratycznej oraz bezpartyjnych. Pierwszoplanową niewątpliwie postacią był szef opozycji Prof. Vytautas Landsbergis, który wszedł już do historii jako Witold Odnowiciel Niepodległości Litwy. Polaków litewskich reprezentowali Czesław Okinčyc, Zbigniew Balcewicz i Romuald Mieczkowski. Po stronie polskiej byli m.in. Bronisław Geremek, współprzewodniczący spotkania, Olga Krzyżanowska, wicemarszałek Sejmu, Jacek Kuroń, Józefa Hannelowa, Aleksander Kwaśniewski, zwany premierem bez teki, Mikołaj Kozakiewicz, Andrzej Stelmachowski, Andrzej Drawicz, Stanisław Stomma, Henryk Samsonowicz, Henryk Wujec, Jan Król, Wojciech Lamentowicz, Paweł Zalewski, Henryk Wisner, Tomasz Strzembosz, Marek Drozdowski, Wojciech Wrzesiński, Aleksandra Niemczykowa, Józef Łukaszewicz, Longin Tomaszewski.

Atmosfera spotkania była znakomita. Ani jednego demagogicznego wystąpienia. Żadnego gadulstwa. Myślenie zwarte, syntetyczne i zarazem konkretne. Nie unikano najtrudniejszych problemów. Zadaniem Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy jest organizowanie dialogu intelektualnego jako podstawy dla dialogu politycznego polsko-litewskiego, bo Klub nie jest organizacją polityczną. Nie uchwalono więc żadnych wniosków, lecz pokazano różne warianty oceny sytuacji i propozycji do rozważenia przez decydentów politycznych. Niepisanym mottem tego spotkania były dwie myśli: Stanisława Stommy „Porozumienie przez zrozumienie” (można nie kochać Litwinów, lecz należy ich zrozumieć). I druga myśl Cypriana Norwida: „Mniej kłócić się, więcej różnić”.

Poprzez ogół dwudziestu kilku wypowiedzi na Okrągłym stole przewijały się zgodnie następujące wnioski: 1) Należy niezwłocznie podpisać traktat litewsko-polski a osobno uchwalić przez oba parlamenty wspólną deklarację historyczną, 2) Grupa czterech państw wyszehradzkich powinna nawiązać współpracę z trzema państwami bałtyckimi i 3) Między Rosją i Zachodem nie należy budować kordonu sanitarnego, lecz pomost ułatwiający trudny proces budowy w tym państwie kontynentalnym demokracji i społecznej gospodarki rynkowej.

Goście litewscy zapowiedzieli dalszy ciąg tego dialogu w Wilnie.

*Leon BRODOWSKI*

## Z MINIONEGO OKRESU

Toruń, dnia 15 grudnia 1949 r.

Zarząd Sekcji Szkół Wyższych ZNP w Toruniu otrzymał z PRZZ pismo następującej treści:

„Powiatowa Rada Związków Zawodowych w Toruniu zwraca się za pośrednictwem oddziału Związku Zawodowego, ażeby każdy związkowiec wysłał list lub pocztówkę do Międzynarodowego Wodza Proletariatu Stalina z okazji 70-ej rocznicy urodzin Jego.

Listy i pocztówki mogą być wysyłane zbiorowo lub indywidualnie, pożądanym byłoby, ażeby również rodziny jak żony i dzieci od siebie skierowały serdeczne a skromne życzenia na adres ambasady Radzieckiej w Warszawie.

Z uwagi na miłość i zaufanie jaką darzy Go świat pracy całego świata — Powiatowa Rada Związków Zawodowych prosi odnośne ogniwa Związkowe o wnikliwe przeprowadzenie wyżej wymienionej akcji.

Sekretarz  
(-) A. Pauster

Przewodniczący  
(-) Pawlewicz F.

W związku z powyższym pismem Zarząd Sekcji zwraca się do członków Sekcji z prośbą, aby własnoręcznie napisali na przygotowanych przez Zarząd pocztówkach życzenia mniej więcej tej treści:

„Z okazji 70-ej rocznicy urodzin życzymy Ci, Wodzu Światowego Proletariatu, dalszych owocnych wyników w walce nad utrwaleniem Pokoju”. (-)

Wypełnione pocztówki należy składać w Sekretariacie Sekcji lub w Sekretariacie Rektoratu (pok. 30) do dnia 20 grudnia 1949 r.



MINISTERSTWO  
SZKÓŁ WYŻSZYCH I NAUKI  
Departament Nauki  
Nr DN-III-224/pf/51

Warszawa, dnia 12 maja 1951 r.  
Ob. Dyrektor  
Biblioteki Uniwersytetu  
w Toruniu

Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki poleca wycofać z księgozbioru skrypt prof. Estreichera St. pt. „Rozwój ustroju państw na zachodzie Europy” (cz. I i II) Kraków 1947 wyd.

nakł. „Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy Prawa Uniw. Jagiellońskiego”, jak również inne wydania wym. skryptu, z wyjątkiem wydania skróconego z 1945 r.

W związku z powyższym poleceniem przypominamy o konieczności wzmożenia *czujności ideologicznej bibliotekarzy* i realizacji zasady „*właściwa książka dla właściwego czytelnika*”. Wszelkie wykazy książek zastrzeżonych — „prohibitów” mają charakter tylko *orientacyjny*, a więc ograniczenie się do mechanicznego usunięcia z księgozbiorów książek zamieszczonych w tych spisach sprawy nie rozwiązuje.

W celu praktycznego zrealizowania pow. zaleceń Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki wskazuje 2 sposoby.

1) wprowadzenie *kontroli zamówień*  
albo 2) oddanie czytelnikowi do swobodnego użytkowania jedynie obszernego *catalogu wyborowego*.

otrzymują według specjalnego rozdzielnika.

Nr 671/51

w/z DYREKTOR  
mgr J. Żurawicka

---

## NIEZNANA RELACJA O BITWIE POD SZCZEKOCINAMI\*

Kopia odręcznego listu Króla do Cesarzowej Rosji,  
datowanego z kwatery głównej w Szczekocinach 7 czerwca 1794

Pani Siostrze,

Z wielką satysfakcją spieszę donieść W.C.M. (Waszej Cesarzkiej Mości), że wczoraj, 6 bieżącego miesiąca, zaatakowałem i pobiłem buntownika Kościuszkę na czele jego całej armii. Dywizje wojsk W.C.M. pod rozkazami Generała Denisowa dołączyły do części mojej armii, którą zgrupowałem naprędce, by

---

\* W związku ze zbliżającą się rocznicą powstania Kościuszkowskiego zamieszczamy poniższy dokument dostarczony nam przez prof. dr. Henryka Kocóję. Wydaje nam się celowe przypomnienie i tego aspektu ku pamięci i przestrodze. (REDAKCJA)

pospieszyć na pomoc wyżej wymienionemu Generałowi Denisowowi (...), dzieląc trudy i zaszczyt przedsięwzięcia, które, zważywszy korzystną pozycję nieprzyjaciela i upór, z jakim chciał on nam wydrzeć zwycięstwo, może być uznane za regularną bitwę. Nie znajduję dość mocnych słów, by wyrazić W.C.M. zadowolenie, z jakim patrzyłem na dwie Nasze armie walczące przeciw wspólnemu wrogowi, obie równie godne Naszych pochwał i wdzięczności. Mniemając, że W.C.M. zależeć będzie na zapoznaniu się z wszystkimi szczegółami akcji, w której widzę wstęp do największych sukcesów, uznałem za stosowne wysłać do Niej mojego Adiutanta, Generała i Wielkiego Koniuszego, hrabiego de Lindenau; będzie on miał zaszczyt przedłożyć Jej ten list w moim imieniu. Znajdując się, dzięki swojej randze, w pobliżu mojej osoby podczas akcji osobiście przeze mnie kierowanej, był on świadkiem męstwa oddziałów rosyjskich i widział to, czego moje [oddziały] miały szczęście dokonać, by przyczynić się do powodzenia, które z radością składam u stóp Waszej Cesarskiej Mości. Hrabia de Lindenau otrzymał specjalne polecenie złożenia zasłużonego świadectwa o ich [wojsk] męstwie Generałowi Denisowowi i dowodzącym pod jego rozkazami, jako też Generałowi Pistorowi, którego znakomite zdolności, energia i gorliwość zasługują na szczególne łaski W.C.M.

Proszę wierzyć, że nieskończenie pragnę nadal, z rosnącą gorliwością, zasługiwać na przyjaźń i zaufanie jakimi Wasza Cesarska Mość mnie zaszczyca, składając zawsze dowody zgodności myśli i niezłomnego przywiązania, uczuć wzbudzonych Jej niezwykle mi zaletami, pozostając dożgonnie wierny,

Pani Siostrze, Waszej Cesarskiej Mości

SRP  
(*Stanislaus Rex Poloniae*)

## LISTY DO REDAKCJI

Paryż, 7.12.1993

Szanowny Panie Redaktorze,

Na marginesie świetnego studium Hanny Świdorskiej o londyńskiej działalności Stefana Litauera (ZH nr 106) pragnę dorzucić świadectwo Wacława A. Zbyszewskiego. Na kilka miesięcy przed śmiercią, snując swe wspomnienia, opowiedział mojej żonie i mnie, że kiedy gotował się na wiosnę 1939 r. do wyjazdu do Londynu, by objąć tam stanowisko korespondenta wileńskiego *Słowa*, kpt. Jerzy Niezbrzycki (Ryszard Wraga), szef referatu sowieckiego w II Oddziale Sztabu, ostrzegł go w poufnej rozmowie, że Litauer, korespondent PAT-a w Londynie jest niewątpliwie na służbie sowieckiej. Niezbrzycki nalegał, by Zbyszewski bacznie obserwował jego działalność i żeby przekazywał te obserwacje Sztabowi. Za podjęcie się tej roli Niezbrzycki zaofiarował Zbyszewskiemu stałe wynagrodzenie, ale W.A. Zbyszewski propozycji tej nie przyjął.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Władysław ŻELEŃSKI



## SPIS TREŚCI

Andrzej Nowak: <i>Polityka wschodnia Józefa Piłsudskiego (1918-1921). Koncepcja i realizacja</i> .....	3
Edmund Nowak: <i>Z archiwum obozu pracy w Łambinowicach (1945-1946)</i> .....	23
Tomasz Mianowicz: <i>Między zbawieniem a polityką</i> .....	31

## WSPOMNIENIA

Nika Kłosowska-Wohlman: <i>Wojna i druga młodość</i> .....	48
Danuta Mostwin: <i>Portret lekarza</i> .....	69

## DOKUMENTY

Piotr Mitzner: <i>Wspólne miejsce — Europa Wschodnia</i> .....	75
Nikołaj F. Bugaj: „Specjalnateczka Stalina”: <i>Deportacje i reemigracja Polaków</i> .....	76
„Gdzie wśród burzanów hula zimny wiatr...” (Siedem listów Polaków — spec.przemieszczonych w ZSSR)	141
János Tischler: <i>Reakcje w Polsce na wiadomość o procesie i straceniu Imre Nagya (1958)</i> .....	152
<i>Informacja korespondenta PAP o odgłosach na wyrok w sprawie Nagya</i> .....	159
<i>O odgłosach po wyroku na Nagya i innych (Informacja PAP)</i> .....	164
Marek Rudzki: <i>Korespondencja Adama Rudzkiego z min. Adamem Rapackim</i> .....	177
Marta Aleksandra Balińska: <i>Korespondencja Ludwika Rajchmana</i> .....	186

## RECENZJE

M.A. Supruniuk: <i>Tajne publikacje</i> .....	203
Jerzy R. Krzyżanowski: <i>Pamiętnik zdrady</i> .....	213
Józef Lewandowski: <i>Polacy i Finowie w 1944 roku</i> .....	219

<i>Komunikat Instytutu Historii PAN, Wojskowego Instytutu Historycznego i innych w sprawie projektu międzynarodowej sesji naukowej poświęconej 50-leciu Powstania Warszawskiego</i> .....	222
---	-----

## OKRUCHY HISTORII

Jacek Piotrowski: <i>Wojenne losy Aleksandra Prystora</i> ....	223
Ryszard Ciemiński: <i>Dramat Słowińców</i> .....	228
Leon Brodowski: <i>Wczoraj, dziś i jutro stosunków litewsko-polskich</i> .....	232
<i>Z minionego okresu</i> .....	235
<i>Nieznana relacja o bitwie pod Szczekocinami</i> .....	236

## LISTY DO REDAKCJI

Władysław Żeleński: <i>List do Redakcji (Na marginesie artykułu Hanny Świdorskiej o londyńskiej działalności Stefana Litauera — Zeszyty Historyczne Nr 106)</i>	238
---	-----

Photocomposition: **AKTIS S.A.R.L.**  
42, av. de Wagram  
75008 PARIS

ACHEVÉ D'IMPRIMER  
LE 15 FÉVRIER 1994  
SUR LES PRESSES DE  
L'IMPRIMERIE NOUVELLE  
16-24, RUE SOUBISE,  
93400 SAINT-OUEN

Dépôt légal : 1<sup>er</sup> trim. 1994

N° d'imprimeur : 2403



